

Marcie Steele urzeka wspaniałą historią i postaciami, które chwycą cię za serce i dotkną twojej duszy — BY THE LETTER BOOK REVIEWS

MARCIE STEELE



Druga szansa

URZEKAJĄCA OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI I PIĘKNYCH BUTACH





MARCIE STEELE

Druga szansa

URZEKAJĄCA OPOWIEŚĆ
O MIŁOŚCI I PIĘKNYCH BUTACH

PRZEŁOŻYŁA

Małgorzata Bortnowska





RILEY PRZEBIEGŁA WZROKIEM LISTĘ. Wszystkie punkty były skreślone. Nastąpiła Wigilia Bożego Narodzenia i nawet jeśli zapomniała coś kupić – choć była przekonana, że nie – już raczej nie wyjdzie znowu do sklepu. Lodówka pękała w szwach zapchana świątecznymi przysmakami. Chłodził się szampan. Stół był nakryty na dwie osoby, na talerzach leżały krakersy, świece czekały, aż ktoś je zapali, zresztą już wcześniej zapaliła kilka i w powietrzu wciąż unosił się zapach korzennego wina. Teraz pozostawało jej tylko czekać na przyjście Nicholasasa. Wtedy będzie mogła się odprężyć i dobrze bawić. Zerknęła na zegarek – siedemnasta trzydzieści. Jeszcze dwie godziny.

Pod choinką leżało kilka prezentów różnych kształtów i rozmiarów zapakowanych w błyszczący papier, przybranych barwnymi kokardami i skreconą srebrną wstążką. Riley długo zadrezczała się myślą, co ma kupić Nicholasowi poza typowymi bożonarodzeniowymi drobiazgami jak zestawy płyt DVD, płyn po goleniu, duże pudło czekoladek oraz obowiązkowe śmieszne skarpetki z Mikołajem. W końcu zdecydowała się na zegarek, nie za drogi, ale na tyle kosztowny, żeby było widać, jak bardzo jej zależy.

Wzięła wcześniej długą i rozkoszną kąpiel. Uśmiechnęła się czule, spoglądając na rozłożone na łóżku nowe ubrania. W dzieciństwie tradycyjnie dostawała na Boże Narodzenie nowe stroje, które nosiła w święta. Obie z siostrą kultywowały ten zwyczaj. Po świątecznej kolacji można było się do woli obijać w nowych piżamach z wzorami na tę okazję. Nicholasowi też kupiła piżamę, wiedząc, że będzie miała frajdę, ściągając ją z niego, zanim pójdą do łóżka.

Cieszyła się na myśl o świętach jak dziecko. Nicholas po raz pierwszy miał u niej zostać na noc. Mieszkał w Newcastle--Upon-Tyne i przyjeżdżał do Hedworth w związku z pracą tylko raz albo dwa razy w tygodniu. Poznali się, gdy wpadł do sklepu obuwniczego, którym kierowała, skarżąc się, że odpadła mu podeszwa od buta i musi szybko kupić nową parę. Kilka minut po wyjściu ze sklepu wrócił i wręczył Riley wizytówkę. Nie zadzwoniła do niego, ale on telefonował kilka razy do sklepu, aż w końcu zgodziła się wybrać z nim na randkę. Spotykali się już od czterech miesięcy.

Gdy zaczęły się zbliżać święta, Riley poczuła, że chce spędzić z Nicholasem więcej czasu.

Parę godzin wciśniętych tu i tam już jej nie wystarczało. Zamierzała poruszyć tę kwestię i zaproponować, by pobyli ze sobą trochę dłużej w Boże Narodzenie – czy to w Newcastle, czy w Hedworth. Do tej pory nie odwiedziła go jeszcze w jego domu. Pracowała sześć dni w tygodniu, dlatego wołała, kiedy to on wpadał do niej z wizytą. Jednak święta to co innego. Miała tylko kilka dni wolnego, zanim zaczną się świąteczne wyprzedaże, i chciała spędzić ten czas razem z nim.

Gdy wspomniała o tym, Nicholas, oględnie powiedziawszy, zrobił komiczną minę. Uznała, że źle odczytała sytuację, ale zaśmiał się, kiedy to zasugerowała. Wyjaśnił, że po prostu go zaskoczyła, że planował zabrać ją do Newcastle, ale za późno zabrał się do odnawiania salonu i nie skończy tego zrobić na Boże Narodzenie. Riley bardziej odpowiadało, że to on przyjedzie do niej. Wiedziała, że zrobi na nim wrażenie swoimi talentami organizacyjnymi, dzięki którym ich pierwsze wspólne święta spędzą idealnie.

Piknął sygnał przychodzącego esemesa i Riley sięgnęła po telefon. To była wiadomość od jej przyjaciółki Ash, która wybrała się tego wieczoru do Hedworth, a teraz wysłała zdjęcie sukienki kupionej po południu na grudniowej wyprzedaży. Riley szybko odpisała, po czym wcisnęła się w swoją wełnianą sukienkę. Wyjęła z szafy pantofle na wysokich obcasach, wsunęła je na nogi i przejrzała się w lustrze. Brązowe włosy perfekcyjnie wyprostowane: odhaczone. Sukienka leżąca jak ulał: odhaczone. Makijaż podkreślający piwne oczy, wyszczuplający puciołowate policzki i uwydatniający usta: odhaczone.

Zadzwoił telefon. Serce mimo woli jej drgnęło, gdy zobaczyła, że to Nicholas. Odebrała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Gdzie jesteś? – zapytała, nie dopuszczając go do głosu. – O której będziesz?

Na linii zrobiło się cicho.

– Nicholas? – Nadal cisza. – Nicholas? Halo? Jesteś tam? – Odsunęła telefon od ucha, żeby sprawdzić licznik czasu na ekranie. Połączenie nie zostało przerwane.

– Tak, jestem – odezwał się w końcu.

– Och! – Poczowała ulgę, ale natychmiast ogarnęła ją chwilowa panika. – Nie prowadzisz teraz, prawda?

– Nie, ja... ja...

Pauza trwała na tyle długo, że znów poczuła niepokój.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Jestem draniem. Tchórzem. Kłamcą. Krętaczem.

– O co ci chodzi? Nicholas, powiedz, piłeś?

– Nigdy w życiu nie byłem tak trzeźwy. Dlatego to aż tak boli.

– Co? Pleciesz coś bez sensu...

– Jestem... jestem żonaty.

– Tak, wiem o tym. Powiedziałeś mi, że się rozwodzicie i... – Przerwała.

– Nadal jestem z moją żoną. Nakłamałem o tym rozstaniu.

I wtedy Riley zrozumiała.

– Nie przyjedziesz, tak?

– Przykro mi. Już od jakiegoś czasu chciałem ci wyznać prawdę, ale...

– Obiecałeś mi, że będę cię miała dla siebie przez dwa dni. Przygotowałam prezenty, jedzenie, szampana!

– Po prostu nie dałem rady. Chciałem być z tobą, ale nie mogę zostawić żony i dzieci.

Riley ścisnęła nos palcami i na moment przymknęła oczy. Przypomniała sobie żal w spojrzeniu matki na wieść, że córka nie spędzi świąt z rodziną. Tradycyjnie obchodzili Boże Narodzenie razem.

– Ile mają lat? – Powiedział jej, że Bethany i Callum są już dorośli, że Bethany studiuje na uniwersytecie, a Callum w college’u. Teraz jednak zaczynało do niej docierać, że wszystko, co jej naopowiadał, mogło być kłamstwem.

– Pięć i trzy.

Westchnęła przerażona.

– Ty dupku!

– Przykro mi!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – wrzasnęła. – Zamiast robić mnie w trąbę w ostatniej chwili.

– Nie potrafiłem znaleźć słów. Chcę być z tobą, Riley, ale to niemożliwe.

Nie przestawał jej przeproszać, a ona ogarnęła pokój wzrokiem zamglonym od łez: lampki migocące na choince, marchewka dla renifera i pusty kieliszek zostawiony na talerzu, by napęlić go o północy dla świętego Mikołaja, prezenty pod drzewkiem, które nigdy nie zostaną rozpakowane. Idealny obrazek.

Po prostu beznadzieja.

Rozłączyła się i usiadła ciężko.

– Wesołych świąt, Riley – zdołała wydusić, zanim wybuchła płaczem.



RILEY FLYNN wyglądała przez okno autobusu wolno posuwającego się w korku. Był chłodny marcowy poranek, bez najmniejszych oznak wiosny. Padał deszcz, a ponura pogoda pasowała do jej nastroju. Za kilka minut miała być w pracy i ta myśl w najmniejszym stopniu jej nie cieszyła. Prawdę mówiąc, w tym momencie nic nie zmusiłoby jej do uśmiechu.

W ciągu ostatnich paru miesięcy jej życie uległo dramatycznym zmianom. W Wigilię Bożego Narodzenia przepełniał ją świąteczny nastrój, liczyła, że spędzi następny dzień z mężczyzną swoich marzeń. Tymczasem on okazał się jej najgorszym koszmarem, gdy przyznał się, że zataił pewien ważny, wręcz decydujący szczegół. Był żonaty. Nie w sensie: „Kocham ją, ale mamy dzieci i nie mogę jej jeszcze zostawić”, ale raczej: „Umieram z miłości do niej, a rodzinę kocham równie mocno, jak uwielbiam mieć kogoś na boku”.

Ktoś na boku... Czyż nie dostrzegła znaków? Czyż prawda nie biła w oczy jak rozświetlony, jaskrawy różowy neon, a ona ją zignorowała? Patrząc wstecz – po tym, gdy poznała prawdę, starannie wszystko przeanalizowała – może i miała podejrzenia, ale on wciąż opowiadał, że pracuje daleko od domu, że nie może jej widywać tak często, jak by chciał. Miłość na dystans z początku jej odpowiadała, gdyż wciąż leczyła rany po zakończeniu poprzedniego, długotrwałego związku. Ale czy rzeczywiście jej to odpowiadało? Czy tylko kazała sobie wierzyć, że tak jest? Wiedziała, że staje się coraz bardziej niespokojna, że pragnie od Nicholasa więcej, niż on jej daje. Ale zadzwonić w święta i zrobić jej coś takiego? Nigdy mu nie wybaczy tych kręctw i kłamstw.

Przetarła zaparowaną szybę i znów wyjrzała na ulicę przez okno wlekącego się jak żółw autobusu. Ludzie szli pospiesznie, trzymając w rękach parasole, albo zanurzali się w bramie któregoś ze sklepów na przedmieściach. Chwilę wcześniej autobus znów musiał się zatrzymać, ale przynajmniej prawie już dotarli do High Street. Od głównego przystanku w centrum Hedworth dzieliło ich jeszcze parę minut. Kiedy tylko Riley wysiądzie, zacznie się kolejny tydzień w Chandlerze, wypełniony po brzegi butami.

Chociaż sklep był zamknięty w niedzielę, wciąż miała w pamięci mail, który dostała w sobotę. Właścicielka, Suzanne, przyjeżdżała zobaczyć się z personelem. Zarówno ona, jak i jej

mąż Max odwiedzali sklep bardzo rzadko – ostatni raz w styczniu, kiedy Suzanne powiadomiła ich, że trzeba polepszyć wyniki sprzedaży. Ton ostatniego maila zwiastował, że szefowa przywiezie złe wieści.

W Hedworth jako salon obuwniczy nie mieli dużej konkurencji z wyjątkiem większego od nich sklepu Debenhams oraz nielicznych półek z butami porostawianych w rogach paru sieciowych domów towarowych przy głównej ulicy. Mimo że sprzedaż szła słabo, Riley sądziła, że Chandler jest na tyle znaną firmą, iż przetrwa ekonomiczną burzę i wszystko znów wróci do normy.

Przez całą niedzielę Dan i Sadie nie opuszczali jej myśli. Do tej pory zachowała wiadomość mailową dla siebie, postanowiwszy nie dzielić się nią w weekend z kolegami z pracy. Nie chciała im psuć jedyne wolnego dnia w tygodniu. Dan Charles i Sadie Stewart byli zatrudnieni na pełny etat jako sprzedawcy. Tak jak ona pracowali w Chandlerze od lat. Co by się z nimi wszystkimi stało, gdyby sklep został zamknięty? Stanowili zgrany zespół. Sadie i Dan sekundowali Riley, gdy zrywała z Tomem dwa lata temu. Później Riley i Dan wspierali Sadie, kiedy jej mąż Ross, którego znali od wielu lat, kilka miesięcy temu zmarł na raka.

– Masz ochotę wpaść do mnie wieczorem na pizzę? – Usłyszała pytanie.

Riley prawie zupełnie zapomniała o siedzącej przy niej przyjaciółce, Ashleigh Whittaker. Obie mieszkały w tym samym, nowo wybudowanym bloku. Na każdym z trzech pięter mieściły się dwa mieszkania. Przez rok dzieliły wspólnie jedno z nich, ale kiedy inne przeznaczono na wynajem, Ash się wyprowadziła. Lokale były trochę za małe na dwójkę lokatorów, mimo korzyści płynących ze wspólnego czynszu. Teraz Riley rezydowała pod numerem cztery, a Ash piętro niżej pod dwójką. Prawie co rano jechały razem autobusem do pracy.

Riley odwróciła się gwałtownie, aż strzyknęło ją w szyi.

– Ash, jest wpół do dziewiątej rano. – Potarła szyję, by złagodzić ból. – Ty zawsze myślisz o jedzeniu!

Ash wyjęła słuchawki, owinęła przewód wokół palców, po czym wsunęła je do kieszeni. Odgarnęła blond grzywkę znad oczu i wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Owszem, przepadam za małym co nieco.

– Tak, obżerasz się jak świnka, a mimo to jesteś chuda jak szczapa, choć to tanie porównania – mruknęła Riley przyjaznym tonem. Kiedy w święta pojawiła się zapłakana w mieszkaniu Ash, ta jako dobra przyjaciółka pocieszała ją najlepiej, jak umiała. Przez dłuższy czas w powietrzu latały określenia: „podstępny dupek” i „fałszywa kanalia”. Riley nie wtajemniczyła nikogo innego w to, co się zdarzyło. Upokorzona tą porażką uznała, że najlepiej będzie utrzymywać, że między nią a Nicholasem ochłodziło się z jej inicjatywy.

Autobus zatrzymał się na przystanku w Hedworth. Ash z westchnieniem wstała z miejsca. Riley przesunęła się po siedzeniach i powędrowała za przyjaciółką. Wraz z gromadką pasażerów autobusu ruszyły w stronę centrum miasta, od którego dzielił je krótki spacer.

– Nicholas był kretynek. – Ash otoczyła przyjaciółkę ramieniem, przyciągnęła ją do siebie i uściśnęła. – Możesz znaleźć sobie kogoś lepszego.

– Mam trzydzieści dwa lata i nie byłam jeszcze ani razu zaręczona! Nie dorównam moim licznym rówieśniczkom, które zanim się ustatkują, zaręczają się sześć razy – zażartowała Riley. – Chyba żaden ze mnie materiał na żonę.

– Nie potrzebujesz mężczyzny, żeby twoje życie było spełnione!

– I to mówi kobieta, która w sobotę przespała się z dwudziestotrzylatkiem!

– Ach, tak. – Ash uśmiechnęła się szeroko. – Wciąż mam to w pamięci.

Riley zauważyła, że policzki przyjaciółki poczerwieniały, i szturchnęła ją żartobliwie. Wchodziły właśnie po kamiennych schodkach na wyższy poziom High Street. Chwilę później się pożegnały. Ash pracowała na pierwszym piętrze Centrum Handlowego Hedworth, w sklepie odzieżowym o nazwie Jazz. Dzięki swojej pracy obie mogły tanio zaopatrywać się w ciuchy i buty, korzystając ze zniżek dla personelu. Chociaż Riley często kupowała ubrania w Jazzie, rzadko się zdarzało, by do jej sklepu przyszła para butów, która spodobałaby się Ash. W Chandlerze sprzedawano praktyczne obuwie – sznurowane buciki dla dzieci w wieku szkolnym, buty robocze, wygodne mokasyny na płaskim obcasie.

Riley dostrzegła w przelocie swoje odbicie w szybie apteki i westchnęła. Równno obcięta fryzura z wyprostowanych włosów, z którą wyruszyła na miasto tego ranka, zmieniła się w pofalowaną szopę. Płaszcz niemal wisiał na jej drobnej sylwetce po niedawnym spadku wagi. W przeciwieństwie do Ash, która zawsze próbowała ją nakarmić, Riley nie lubiła się pocieszać jedzeniem. Jeśli coś ją martwiło, zaczynała pościć.

Wyprostowała ramiona i przyspieszyła kroku. Pora przestać myśleć o Nicholasie, trzeba skupić się na pracy i zaplanować dla siebie jakąś zmianę.



HEDWORTH, małe miasteczko żyjące z handlu, sąsiadowało z Somerley. Główną ulicą handlową była Sampson Street, znana z barów i restauracji. Pośrodku niej stało Centrum Handlowe Hedworth zajmujące dwa górne piętra budynku. Zadaszony targ został przeniesiony i mieścił się teraz na parterze. Można tam było dostać świeże lokalne produkty żywnościowe, odwiedzić stoiska z wyrobami rzemieślniczymi i punkty drukowania T-shirtów, obejrzeć dywany czy kwiaty, a także napić się kawy w kawiarni.

Trzy lata temu na większości ulic zamknięto ruch kołowy, porozstawiano ławki i kamienne rabatki.

Sklep obuwniczy Chandler zajmował jeden z budynków w ciągu najstarszych kamieniczek w Hedworth. Fronton aż lśnił i przyciągał oczy świeżo pomalowanym drewnem i wpuszczającymi światło wielkimi witrynami, na których pysznił się wystawiony towar. Jednak nie zawsze tak było.

Rok wcześniej wynajęta ekipa budowlana zmodernizowała sklep, wstawiła okna po obu stronach drzwi, położyła łatwą do zmywania posadzkę z laminatu i pomalowała ściany na jasnokremowy kolor. We wnętrzu postarano się stworzyć jak najwięcej przestrzeni, białe półki zastąpiły ciemne drewno, a na środku ustawiono cztery skóropodobne puffy w kształcie sześciątów, by klienci mogli usiąść i przymierzyć buty.

Dan i Sadie już na nią czekali.

– Nie znoszę takiego dżdżu – westchnęła.

– Ach, suchy marzec, mokry maj... – mruknęła Sadie. – Kto wymyślił to głupie powiedzenie? W marcu zawsze jest deszcz.

– Wyglądam jak zmokła kura.

– Wyglądasz wspaniale jak zawsze – pocieszył ją Dan, zbywając jej uwagę machnięciem

ręki, a potem potarł czoło. – I przynajmniej masz włosy. Ileż bym za to dał!

Riley znalazła klucze i otworzyła frontowe drzwi. Sadie włączyła światło i zrzuciła płaszcz. Zdjęła też wełniany kapelusz i brązowe loki spłynęły kaskadą na jej plecy.

– Nie mogę się doczekać lata – powiedziała. – Nienawidzę zimy jak zarazy.

– Morze, piasek i cała reszta. Poproszę o trochę już teraz. – Dan podał swój płaszcz Sadie. – Twoja kolej. – Uśmiechnął się słodko.

Riley błysnęła zębami i również wręczyła swój płaszcz koleżance. Wyremontowane piętro sklepu odpowiadało wysokim i nowoczesnym standardom, ale kulisy pozostawiały wiele do życzenia. Piwnica, w której mieli pokój służbowy, nie była miłym miejscem, więc starali się jej unikać.

– Jak ci minął weekend? – spytała Riley Dana, zmierzając do kasy.

– Tak sobie. – Dan, idąc za nią, pstryknął w parę włączników.

– Daaaaan. – Nie dała się zbyć.

– Taaaak? – odparł.

– Mówiłeś, że masz w sobotę ważną randkę. – Riley pytająco uniosła brwi.

– Nie okazała się taka ważna. Ta kobieta wyglądała jak krasnoludek. Była taka malutka. – Dan pokazał ręką. – Mógłbym ją zjeść i dalej byłbym głodny.

Riley się roześmiała. Dan ze swoim wysokim wzrostem górował nad większością ludzi. W styczniu załogował się na portal randkowy i odtąd historie jego eskapad i porażek stały się dla Riley i Sadie główną atrakcją poranka na parę minut przed otwarciem sklepu.

Przyłączyła się do nich Sadie.

– O czym gadacie? – spytała.

– O ostatniej randce Dana.

– Ach. I co, znów pudło?

– I to jakie. – Dan potrząsnął głową. – Pominąwszy już fakt, że za każdym razem, gdy się do niej zwracałem, zmieniałem się w garbusa z Notre Dame. Poza tym nie nadawała na moich falach. No wiecie, woli oglądać *Rodzinę Soprano* i *Breaking Bad* niż *TOWIE* i *Corrie*.

Riley pochwyciła spojrzenie Sadie i przewróciła oczami. Każda kobieta, z którą spotkał się Dan, miała jakąś wadę. Zastanawiała się, czy jej kolega w ogóle chce się ustatkować czy też raczej ta zabawa w randki pozwala mu nie wypaść z obiegu i niby to szukać związku, choć w gruncie rzeczy nie interesuje go zawarcie takowego. Zapewne wciąż leczył złamane serce po rozstaniu z Sarah. Riley starała się głośno nie roześmiać. Dwoje nieszczęśliwych w miłości! Chandler zaczyna przypominać klub samotnych serc.

– Uwielbiam *Rodzinę Soprano* – drażniła się Sadie. – I co, przestałeś mnie lubić?

– Ależ kocham cię, durna oślisko – zażartował Dan. – Tyle że jesteś moją przyjaciółką. Pragnę kobiety, w której się zakocham, nie kolejnej kumpeli.

Riley odeszła na bok, nieco zirytowana słowami Dana. Dlaczego wszyscy uważali, że związek z kimś ukochanym to najważniejsza sprawa? Wcale tak nie jest.

– Weź się w garść, Riley Flynn – szepnęła do siebie.

– Co mówisz? – Dan odwrócił się w jej stronę.

– A, nic. – Riley wzruszyła ramionami. – Zastanawiam się tylko, od którego fascynującego zadania dzisiaj zacząć.

Włączyła komputer i przejrzała maile, podczas gdy Sadie i Dan zajęli się otwieraniem

sklepu. Dan włączył radio i prawie od razu rozbrzmiała piosenka Pharrella Williamsa. Riley szybko pochyliła głowę i schowała się za ekranem komputera.

– Riley, leci nasza piosenka! – krzyknął Dan, a pierwszy klient aż podskoczył. – Sadie!

– Nie jestem w nastroju. – Sadie minęła go szybkim krokiem. – Dziś będziesz to musiał zrobić sam.

– Jak to – Dan chwycił ją za ramię i przytrzymał – przecież znasz zasady. Ilekroć ją puszczają, tańczymy. Nieważne, jak się czujemy ani co robimy. To nasz rytuał! Wstawaj, Riley!

Ale Riley nie słuchała. Podczas gdy Dan i Sadie stanęli ramię w ramię na środku sklepu, po czym klaszcząc, tańczyli do *Happy*, ona odczytywała ponownie mail, który dostała w sobotę, a ramiona z każdą linijką opadały jej niżej.

Jako że wciąż jeszcze była kierowniczką sklepu, zdecydowała, że pozwoli podwładnym odtańczyć resztę piosenki. Niech się trochę nacieszą, a w tym czasie ona będzie się głowić, jakie mogą być długofalowe skutki tej wiadomości.

Zeszła po schodach do ich kantorka i przygotowała kawę dla wszystkich. Położyła na tacy też paczkę biszkoptów i wróciła do sklepu.

Nadeszła pora, by ogłosić nowinę.



RILEY ROZDAŁA KUBKI Z KAWĄ i pociągnęła łyk napoju, patrząc, jak Sadie kończy obsługiwać młodą kobietę z malutką córeczką. Dziewczynka przez ostatnie dziesięć minut testowała cierpliwość wszystkich, krzycząc wniebogłosy, podczas gdy Sadie i mama próbowały przymierzyć bucik na jej małą stópkę. Teraz już siedziała bezpiecznie umoszczona w wózku, ale wciąż pociągała nosem, a oczy miała czerwone od płaczu.

Sadie umiała się obchodzić z małymi klientami. Służyła pomocą, kiedy przychodziły do sklepu z rodzicami, i zawsze była gotowa nagrodzić je lizakiem po dokonaniu transakcji. Miała prezencję „seksownej mamuski” i ubierała się tak, by podkreślić swoją figurę w kształcie gruszki. Okrągłą twarz okalały subtelne loki, a przy uśmiechu tworzyły jej się w policzkach dwa dołeczki.

– Proszę, Lacey. – Sadie przycisnęła lizak z uśmiechniętą buźką do płaszczyka dziewczynki.
– Dla ciebie, za to, że byłaś taka grzeczna wobec mnie i mamusi.

Riley zerknęła na Dana, który znowu zmieniał wystawę w witrynie. Starali się sprzedać nadmierne zapasy zimowych butów, które zostały im po łagodnej zimie. Dan miał ponad sześć stóp wzrostu, a do tego lekką nadwagę, nieco wystający, misiowaty brzusek i podwójny podbródek, chociaż nie wyglądało to aż tak źle, jak w jego oczach, kiedy nabijał się z siebie. Nazywał się Grubym Danem, tak na wszelki wypadek, zanim ktoś go ubiegnie, jak mówił. Łysina sprawiała, że jego twarz wydawała się bardziej pucołowata niż w rzeczywistości, ale za to uśmiechnięte oczy i pozytywne nastawienie sprawiały, że budził sympatię od pierwszego wejrzenia.

Riley obserwowała, jak Dan podnosi czerwonego martensa i stawia go obok pary fioletowych podrabianych uggów. Za chwilę przestawił go i umieścił przy innej parze. W końcu westchnął głośno i odłożył martensa tam, gdzie stał na początku, po czym zszedł z wystawy ze zrezygnowaną miną. Cmoknął z niezadowolaniem i ręką otrzepał sweter z kurzu.

Każde z nich nosiło wcześniej służbowy uniform złożony z czarnych spodni i czerwonej sportowej bluzy z wyszytą nazwą sklepu. Swetry były nowością i jeśli chodzi o Riley, uważała je

za zbytek. Suzanne wyjaśniła, że personel musi się prezentować jednorodnie. Ważna jest marka, podkreślała, jakby tego nie wiedzieli. Czyżby jednak nie zdawała sobie sprawy, że marka to coś więcej niż sama nazwa sklepu? Wciąż nie było wiadomo, jaki styl ma prezentować Chandler.

Riley miło wspominała Alberta Chandlera. Był dżentelmenem w pełnym tego słowa znaczeniu. Kobiety chmarami odwiedzały jego sklep, by kupować buty, gdyż uwielbiały być przez niego obsługiwane. Uśmiechnęła się do siebie, wspominając, jak klientki wręcz wzdychały, kiedy wsuwał buty na ich stopy w pończochach, przez cały czas przekonując je do kupna. Techniki sprzedaży miał w małym palcu, nawet jeśli były nieco nieobyczajne.

Ostatnim razem, gdy Max i Suzanne przyjechali zobaczyć się z obsługą, puszyli się, a zarazem przymilali słodcy jak cukierki, zanim wyskoczyli z rewelacją, że sklepowi grozi zamknięcie. Absolutnie nie troszczyli się o uczucia personelu, który pracował tam przez wiele lat. Max nawijał tylko niepomysłowo, biadoląc nad spadkiem sprzedaży, rosnącą w siłę konkurencją oraz „tworzeniem realnego modelu biznesowego”. Riley miała ochotę wybuchnąć, wyjawić, że wie, dlaczego sklep traci pieniądze, lecz zachowała to dla siebie. Jeśli jednak ta tajemnica zacznie zagrażać przyszłości sklepu, powie Danowi i Sadie, co się tu święci.

– Riley, co jest? – spytał Dan, częstując się biskopem. – Wyglądasz, jakbyś była daleko stąd.

Riley przeniosła wzrok z Dana na Sadie i z powrotem. Nie mogła już dłużej zwlekać.

– Mam złe wieści – oznajmiła.

– Proszę, tylko nie to, o czym myślę. – Dan wyduł wargi. – Nie zniosę widoku Głupiego i Głupszej po ostatnim razie. – Riley nic nie odpowiedziała i Dan zamarł. – Przyjeżdżają?

– Przyjeżdża Suzanne. Bez Maxa.

– A to może oznaczać tylko jedno, prawda? Chcą zamknąć sklep.

– Nie, nie zrobią tego. – Riley pokręciła głową. – Nie pozwolimy im.

– Nie mamy wyboru po tym, co mówili w styczniu!

– Kiedy przyjeżdża? – dociekała Sadie.

– Jutro wieczorem – odrzekła Riley. – Chce z nami porozmawiać po pracy.

– Brzmi nieźle, zamierza nam zmyć głowy w naszym wolnym czasie. – Dan cmoknął z niezadowolaniem.

– Nie wiem, czy będę mogła zostać tak długo – wtrąciła Sadie.

– Nie przejmuj się, dopilnuję, żeby się to nie przeciągnęło – zapewniła Riley.

Zapadło milczenie.

– Co zrobimy, jeśli powiedzą, że zamykają sklep? – spytała Sadie spokojnym tonem.

– Nie zrobią tego – powtórzyła Riley z determinacją. – Znamy ten sklep lepiej niż ktokolwiek inny. Potrafimy dostrzec w nim potencjał, nawet jeśli oni tego nie umieją.

– To tylko łase na forszę pętaki – zawołał Dan. – Przychodzą tu i się szarogęszą, jakby kierowali sklepem, a tymczasem wszyscy wiemy, że to dzięki tobie przetrwał on tak długo.

Riley potrząsnęła głową, chociaż wiedziała, że to częściowo prawda. Często zastanawiała się, co by się stało, gdyby zrezygnowała z tej pracy. Nikt nie jest nie do zastąpienia, ale tak długo radziła sobie tutaj sama, że teraz potrafiła prowadzić sklep niemal całkiem bez nadzoru. Bez niej postawienie go na nogi zajęłoby trochę czasu.

– Na razie wracajmy do roboty i poczekajmy do jutra – odparła. – I bądźmy gotowi na wszystko. – Uniosła ręce. – Nigdy nie wiadomo, może chcą nam dać podwyżkę.

– Riley, nie strój sobie z tego żartów! – Dan z desperacją potrząsnął głową.
– Powiem tak, musimy ich przechytryć – rzuciła Sadie.
– Jasne. – Dan dał jej kuksańca. – Przechytrzymy ich.
– Och, gdyby się tylko udało. – Riley westchnęła. – Jeśli zamkną sklep, będę ugotowana. Nie wiem, co zrobię.
– Nie zamkną – zaproponowała Sadie stanowczo. – Nie pozwolimy na to.
– Zobaczmy, od czego zacznie Suzanne. – Riley wstała, bo do sklepu weszła, powłócząc nogami, starsza pani, pchająca przed sobą wózek zakupowy z tartanu. – Może nie będzie tak źle, jak się wydaje.
– Masz rację – przytaknął Dan. – Nie pozwolimy się zgnębić, ale wcześniej musimy się przekonać, w czym rzecz.
Riley starała się zmusić, by jej uśmiech wyglądał szczerze. W głębi serca wiedziała lepiej niż jej przyjaciele, że jeśli rentowność sklepu szybko się nie poprawi, ich przyszłość jest przesądzona. Chandler z pewnością zostanie zamknięty, a oni znajdą się na ulicy i będą zmuszeni szukać pracy.



BYŁO JUŻ PO PÓŁNOCY, ale Riley jeszcze nie spała. Włączyła lampkę przy łóżku, wiedząc, że raczej szybko się nie uspokoi. Nie mogła przestać myśleć o zbliżającym się spotkaniu z Suzanne.

Kierowała salonem Chandlera od ośmiu lat. Pierwszy właściciel sklepu, Albert Chandler, który prowadził go w pojedynkę, po długiej chorobie zszedł z tego świata. Od tego czasu personelowi nie wiodło się najlepiej. W pracy, którą kochali, nagle zaczęły się liczyć plany sprzedaży, cotygodniowe zebrania i ocenianie pracowników – żadne z nich nie znało tych określeń zbyt dobrze, póki do ich świata nie wkroczyli Suzanne i Max Woodward, ogłaszając, że chcą konkurować ze wszystkimi sklepami na High Street i doprowadzić do tego, aby to ich placówka stała się miejscem kultowym. Riley od razu wiedziała, że to się nie uda. Sama przeważnie zaopatrywała się w buty w Jazzie, gdyż bardziej nadążały za modą i często kosztowały o połowę mniej.

Dla Suzanne pracowało się o wiele gorzej niż dla Alberta, mimo że wraz z Maxem zostawili wszystko na głowie Riley. Każdy pomysł, który proponowała, był odrzucany. Suzanne wiedziała lepiej. Riley mogła sobie przekonywać do woli, że powinni zamówić buty, które widziała w piśmie o modzie – i tak zawsze dochodziło do konfrontacji. Do tego szefowa ciągle narzekała, że Riley nieskutecznie kieruje personelem, bo nie wykonują planów sprzedażowych. Tymczasem plany wyznaczane im przez Suzanne poniosłyby fiasko nawet w Londynie, nie wspominając o Hedworth, którego populacja liczyła mniej niż dwieście tysięcy. Byłyby w porządku, gdyby tylko miały realną szansę na zrealizowanie. Riley znała od podszewki metodę wyznaczania celów S.M.A.R.T. i sztukę organizacji Getting Things Done. Cele to jedna rzecz, a plany sprzedażowe – druga. Sprzedaż spadała, to fakt, i jak wszystko w jej życiu leciała na łeb na szyję od Nowego Roku.

Riley wzięła czytnik Kindle i otworzyła książkę, którą czytała. Jak do tej pory powieść *Idź za tropem* traktowała o zakochanej kobiecie. Za każdym razem, gdy zaczynała czytać nową scenę,

przypominało jej się, jak bardzo czuje się samotna. Jej serce nie zdążyło się jeszcze zaleczyć po porażce z Nicholasem, a na domiar złego po rozstaniu z pierwszą miłością, Tomem, Riley miała się na baczności przed ponownym angażowaniem się w długotrwały związek.

Byli z Tomem razem przez osiem lat. Poznali się, gdy oboje przekroczyli dwudziestkę, i po roku spędzonym na podróżach wrócili do rodzinnego Hedworth. Tom miał ogromną wiedzę o świecie, fascynował ją od początku swoim awanturniczym duchem, więc natychmiast się w nim zakochała. Kupili dom, planowali wziąć ślub i założyć rodzinę, ale nigdy do tego nie doszło. Po sześciu latach wzlotów i upadków Tom oznajmił, że dusi się w tym związku. Riley dowiedziała się dużo później, że bardziej interesowała go znajoma z pracy. Słyszała jeszcze, że przenieśli się do Australii, by tam założyć nową firmę.

Nie znaczyło to, że w tym wszystkim nie było jej winy. Uważała, że romanse zwykle biorą się stąd, że jedna osoba nie jest w związku szczęśliwa. Gdyby ludzie byli szczęśliwi, nie schodziliby z drogi cnoty. Nie czuliby się jak złapani w pułapkę. Bolało ją jednak, że wszystkie jej plany spaliły na panewce. To dlatego oczarował ją Nicholas i jego urok. Zwykle łatwo namierzała kretyńców, ale tym razem przecucie ją zawiodło.

Z tą smutną myślą przewijała strony pliku. Jedno było pewne – kryminał albo thriller psychologiczny o wiele bardziej pasowałby do jej nastroju.



SADIE BYŁA NA NOGACH JUŻ OD GODZINY, a dopiero co minęło wpół do siódmej. Rozkoszowała się spokojem i ciszą poranka, wiedząc, że będzie się musiała z tym pożegnać, kiedy obudzi się jej córka.

Esther miała sześć lat i niespożyte zasoby energii, ale póki rano nie zacznie się wcześniej rozjaśniać, Sadie miała te kilka minut więcej dla siebie.

Tak się szczęśliwie złożyło, że idąc do pracy, mogła podrzucić Esther do swojej teściowej, pewna, że ta dobrze o nią zadba. Paul Stewart, teść Sadie, pracował na pełny etat, a jego żona Christine zaprowadzała wnuczkę do szkoły i odbierała ją, a także zajmowała się nią w święta i w czasie, gdy Sadie była w pracy. Sadie nie miała siły myśleć o zamknięciu sklepu. Jej zarobki stanowiły teraz jedyne źródło utrzymania rodziny i bez nich by sobie nie poradziła.

Christine i Paul zawsze powtarzali, że Ross jest w niebie, więc Esther niezbyt niepokoiła się śmiercią taty. Zdjęło to z Sadie brzemię – dzięki takiemu postawieniu sprawy mogła opłakiwać męża sama, kiedy tego potrzebowała, i nie martwiła się, że jej żal wpłynie na córkę, jeśli ta coś podsłucha. Strata ojca nie była łatwym przeżyciem dla tak małego dziecka, nie potrzeba jej było jeszcze mamy, która nie potrafi przybrać dzielnej miny.

Zrobiła sobie kolejną filiżankę herbaty i usiadła przy kuchennym stole. Jej pamiętnik leżał tam od poprzedniego wieczoru. Otworzyła go i przeczytała słowa, które w nim zapisała:

Mija już prawie rok od śmierci Rossa, a mimo to co rano czuję się tak, jakby to było wczoraj. Wciąż czuję jego obecność w domu – czy to nie chore? Często, gdy usłyszę jakiś hałas, myślę, że to on, że może jest w pokoju, i biegnę tam z kuchni, na poły oczekując, że zastanę go przy oglądaniu meczu. Widzę go wszędzie, dokądkolwiek pójdę. Dostrzegam go w jakimś ciemnowłosym mężczyźnie na ulicy i chcę go dotknąć, żeby się odwrócił i żebym się przekonała, że to nie Ross. Podbiegam więc, by spojrzeć mu w twarz, a potem czuję rozczarowanie, widząc kogoś innego.

Odkąd Ross nas opuścił, Esther stała się całym moim światem. W jakiś sposób dojrzewa dużo szybciej, niż by mi to odpowiadało, a ja obwiniam za to siebie. Te

pierwsze parę miesięcy były okropne. Teraz jednak nie tylko mamy za sobą najgorsze, ale też stanowimy dwuosobową drużynę. To prawdziwe błogosławieństwo, że ją mam.

Sadie przerwała na moment, żeby przypomnieć sobie okoliczności śmierci Rossa. Przez dłuższy czas nie wiedziała, czy wróci jeszcze do domu i czy może to już ostatni raz, kiedy widzi go w hospicjum. Była w ciągłym pogotowiu, wciąż oczekując telefonu. Nie chciała, by odszedł, nie mając szansy się z nią pożegnać.

Zależało jej na tym, żeby Esther też była przy śmierci ojca. Jej rodzice i teściowie uważali, że dziewczynka jest na to za mała, ale ona stanowczo upierała się w tej kwestii. Według niej Esther, mimo że miała tylko pięć lat, powinna uczestniczyć w tym smutnym wydarzeniu. Sadie wiedziała, że to egoistyczne, miała jednak nadzieję, że pewnego dnia córka znajdzie pociechę w fakcie, że była przy śmierci taty.

Ramiona jej opadły. Wszyscy powtarzali, że z biegiem czasu będzie łatwiej. Niestety tak się nie stało, ale dla zewnętrznego świata już sobie ze wszystkim poradziła. Ludzie pytali nawet, kiedy poszuka sobie kogoś nowego. Jakby tak łatwo było wymazać ból.

Wróciła do czytania zapisanych wczoraj wieczorem słów:

Boję się rocznicy jego śmierci – co ludzie wtedy robią? Czy powinnam zabrać gdzieś Esther, może w jakieś miejsce, dokąd chadzaliśmy razem z Rossem? Wspominać z nią przeszłość? A może tworzyć dla niej nowe wspomnienia? Wziąć zdjęcia Rossa i zrobić kolaż czy coś takiego? Co mam zrobić?

Sadie jakoś łatwiej było poradzić sobie z uczuciami, kiedy je zapisywała. Lepsze to niż wylewać je na stronie Wspólna Żałoba, na której się zarejestrowała. Była jej użytkownikiem od paru miesięcy, oczywiście anonimowo, pod nazwiskiem Clara Goodwin. Nigdy nie zagłębiała się w osobiste szczegóły, nikt też nie znał imienia Esther, wiedzieli tylko tyle, że „Clara” ma małą córeczkę.

Po chwili zdecydowała, że zaloguje się na forum, żeby sprawdzić, czy jej znajoma Tanya odpowiedziała na prywatną wiadomość, którą do niej wysłała. Owszem, tak się stało.

TANYA: Myślę, że najlepiej jest przeżywać żałobę tak długo, jak potrzebujemy, nie sądzisz? Skończymy z nią, kiedy przyjdzie na to pora, a jeśli nigdy nie nadejdzie, tak też będzie w porządku. Może kiedyś ruszymy dalej, ale jak na razie – nic nie szkodzi, że trwamy w stanie zawieszenia.

Sadie złapała się na tym, że kiwa głową do pustego pokoju. Tanya też była wdową i powstała między nimi więź, często porozumiewały się prywatnie, a nie na oczach innych internautów. Usłyszała kroki na górze i zamknęła klapę laptopa, podczas gdy Esther z głośnym tupotem zbiegała po schodach.

– Mamusiu! – Dziewczynka wpadła w jej wyciągnięte ramiona.

– Dzień dobry, moja kruszynko. – Sadie uściśnęła małą, uniosła ją i posadziła sobie na kolanie. – Co chciałybyś na śniadanie?

– Grzankę z dżemem truskawkowym.

– Grzankę z dżemem?

Esther żarliwie pokiwała głową, a jej kręcone brązowe włosy, spadek po mamie, zafalowały.

Długie rzęsy ocieniały wielkie brązowe oczy, które przypominały Sadie Rossa za każdym razem, gdy w nie spozrzała. Esther była szczęśliwym dzieckiem, mimo że tak wcześnie straciła jednego z rodziców.

Sadie patrzyła na nią, ale nic nie mówiła.

– Och! – krzyknęła mała. – Grzanek z dżemem, proszę!

– Grzeczna dziewczynka. – Sadie postawiła ją na podłodze. – No dobrze, ubierzemy cię, nakarmimy i napoimy, a potem musimy wyjść.

– Dzień dobry, tatusiu. – Esther pomachała urnie, która zajmowała honorowe miejsce na kominku.

Sadie zmarszczyła nos. Czuła się niezręcznie z tym, że córka wyrobiła sobie zwyczaj mówienia do urny. Miała nadzieję, że z tego wyrośnie. Christine uważała, że to szalony pomysł stawiać urnę na widoku, ale Sadie zrobiła to na prośbę Rossa. „Spal mnie i trzymaj na kominku” – poprosił w trakcie którejś z jej wizyt w szpitalu. Pamiętała, że zbyła jego uwagę, mówiąc, że przecież będzie żył wiecznie, bo nie może ich zostawić samych. Zostawił je jednak pół roku później – a były to dla Rossa miesiące pełne cierpienia. Od tamtej pory Sadie również cierpiała, choć był to inny rodzaj bólu.



DANA OBUDZIŁ dzwonek budzika w telefonie. Nie otwierając oczu, sięgnął za łóżko i zaczął po omacku szukać aparatu, żeby go wyłączyć. Komórka spadła na podłogę, wciąż bzyząc.

Rozejrzał się po sypialni urządzonej w kolorach jasnokremowym i liliowym. Była przytulna jak pokój gościnny, ale Dan wolał o niej myśleć jako o swojej kryjówce z dzieciństwa. Wciąż pamiętał wiszące na ścianach niezliczone plakaty z motorami Ducati i Kawasaki, skarpetki i buty sportowe zwalone na stertę w kącie, i tarczę do rzutek na drzwiach. Te ostatnie nadal były podziurawione – dowód, jak często ćwiczył. Jako nastolatek przez całe lata marzył, że zostanie zawodowym graczem w rzutki, więc trenował w każdej wolnej chwili, aż całkiem wytarł dywan stopami. Potem jednak odkrył dziewczyny i jego zawodowe plany legły w gruzach.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Witaj, kochanie. – Do środka weszła jego mama, Mary. Zamaszyście postawiła wielki kubek kawy na stoliku przy łóżku. – Dochodzi siódma, już nie zasypiaj.

– Wiem, mamo. – Dan miał ochotę zakryć głowę kołdrą i właśnie to zrobić, ale zamiast tego obrócił się na bok i wsparł na łokciu. – Dzięki.

– Pogoda nadal kiepska, więc na twoim miejscu pojechałabym autobusem, nie rowerem. – Dan nic nie odpowiedział i Mary wyszła z pokoju. Dobrze wiedziała, że nie ma co zaczynać dłuższej rozmowy o tej porze dnia, więc zawsze wspominała jedynie o pogodzie. „Chyba dziś będzie gorąco” – mówiła. „Dosyć chłodno na dworze” – zauważała. „Pada śnieg!” – wykrzykiwała radośnie jak dziecko.

Dan potarł głowę, na której jasna szczecina miała niemal taką samą długość jak jego zarost, i usiadł na łóżku, próbując się rozbudzić i wykrzesać w sobie entuzjazm do dnia, który go czekał. Nie po raz pierwszy zapragnął, żeby budzić się obok kochającej go kobiety. Zamiast tego wciąż mieszkał w domu z rodzicami, po tym, jak rok temu zerwał ze swoją długoletnią dziewczyną. Sarah została w mieszkaniu, które razem wynajęli, a on wrócił na stare śmieci, bo nie stać go

było na wynajmowanie lokum samemu. Chociaż nie wstydził się tego – zważywszy, że czynsz i ceny nieruchomości wzrosły i o wiele przewyższały przeciętną płacę w Hedworth – czuł, że się cofnął, dlatego oszczędzał pieniądze, żeby móc się znowu wyprowadzić. Mieszkanie w domu rodzinnym pozwalało mu na to, więc choć Mary czasem go przytłaczała, nauczył się sobie z tym radzić. Jeśli chodzi o mamuśki, mógł trafić gorzej. Ziewnął, siorbnął kawę i przesunął dłonią po wystającym brzuchu. Mimo że w pracy był na nogach przez cały dzień, nie wyglądało na to, żeby miał rzucić dodatkowe kilogramy. To jednak nie jego waga była powodem zerwania z Sarah. Przez ostatni rok w ich czteroletnim związku rządziło zadowalanie samego siebie, co skończyło się na przygodzie Sarah na jedną noc. Głęboko go to zraniło, chociaż z początku próbował jej przebaczyć, zapomnieć o wszystkim i nadal z nią być.

Sarah przespała się z jakimś facetem, gdy wyjechała gdzieś na dwudniową konferencję. Powiedziała mu, że to był długi dzień, że wypila w barze o jednego drinka za dużo i kiedy ten mężczyzna pomógł jej dojść do pokoju... Dan odwrócił się na plecy i przyłożył sobie dłoń do czoła. Sarah nigdy już nie zobaczyła się z tym gościem. Jedna noc nie zmieniła się w romans, ale dziewczyna była zawstydzona swoim postępkami na tyle, by wyznać prawdę Danowi i błagać go o wybaczenie.

On sam nigdy by tego nie zrobił. Nigdy nie pozwalał sobie na skoki w bok, mimo że ich życie seksualne od paru miesięcy praktycznie nie istniało. Miał na tyle przyzwoitości, że nie wycofał się ze związku pierwszy, ale kiedy Sarah przespała się z kimś innym, uświadomił sobie, że oboje tkwią w tej relacji, gdyż nie chcą przyznać, że już się wypaliła.

– Wstałeś już z łóżka? – zawołała Mary z parteru.

– Zaraz dojdę! – Dan westchnął ciężko i dźwignął się na nogi, żałując, że rzeczywiście nie dochodzi. Nie zaznał seksu od czterech miesięcy – a ostatnia eskapada nie była czymś, czym mógłby się cieszyć. Tak bardzo pragnął, by jakaś kobieta opasała ramionami jego zwalistą postać i wyznała, że go kocha.

Przeciągnął się i wyrzwał przez okno. Westchnął, przekonawszy się, że nadal pada. Mimo to postanowił, że pojedzie na rowerze. Nie tylko zażyje ruchu, ale też przejaśni mu się w głowie. Miał teraz ważniejsze rzeczy do rozważania niż dawno skończony związek. Jak choćby to, co smoczyca Suzanne ma zamiar im oznajmić tego popołudnia.



CHOĆ RILEY TEGO RANKA wstała bardzo wcześnie, ledwie zdążyła do pracy na czas. Dopiero szły z Ash na przystanek, kiedy minął je ich autobus, który przyjechał za wcześnie o kilka minut, a kolejny był dopiero za pół godziny. W takich właśnie chwilach brakowało jej samochodu. Ostatnie auto nie przeszło przeglądu technicznego. Rozważała kupno kolejnego, ale chciała najpierw zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Przez resztę dnia nękały ją obawy, martwiła się spotkaniem z szefową. Obserwowała kobietę, która wpadła do sklepu się rozejrzeć. Kiedy klientka wyszła na High Street, Riley przespacerowała się do Sadie, która wyglądała na równie przybitą, jak ona sama.

- Nie zamkną sklepu, co nie? – spytała Sadie, nie umiając ukryć troski w głosie.
- Nie wiem – przyznała Riley szczerze. – Mam nadzieję, że nie.
- Ja też – zawołał Dan z drugiego końca sklepu.

Riley kiwnęła głową, wiedząc, że nie będą mieli w tej sprawie wyboru, jeśli to właśnie o tym szefowa przyjeżdża porozmawiać.

Suzanne nie miała pojęcia, jak prowadzić Chandlera. W przeciwieństwie do ojca nigdy nie marzyła o pracy w branży obuwniczej i wybrała życie gospodyni domowej. Żyła w luksusie, podczas gdy jej mąż wspinał się po korporacyjnej drabinie. Max z rzadka wpadał do sklepu i dzięki Bogu nie widzieli go od świąt Bożego Narodzenia. Riley nie za bardzo przepadała za jego towarzystwem po paru ostatnich wizytach.

Zawsze interesowała się modą i zajmowała sprzedażą, odkąd ukończyła college. Lubiła śledzić w internecie najnowsze trendy obuwnicze i kolejne odkrycia sezonu, mimo że nie było jej wolno zamówić niczego do sklepu, nawet jeśli wypatrzyła coś ciekawego. Doprowadzała Ash do szału, paplając o rewelacjach z Twittera i Facebooka, gdzie śledziła wpisy wielu fashionistek. Spędzała całe godziny na ich portalach, zapoznając się z najnowszymi trendami, marząc, by zademonstrować je w Hedworth. Niektóre z szafiarek lubiły kontaktować się przez media społecznościowe i Riley czuła się tak, jakby znała część z nich osobiście.

O piątej po południu do sklepu żwawo wkroczyła Suzanne. Zamykano o wpół do szóstej,

więc miała sporo czasu na paradowanie i węszenie pośród półek. Tu poprawiła jakiś but, tam przestawiła parę, zupełnie jakby rozgrywała partię szachów, pomyślała Riley.

– Ta ekspozycja domaga się porządnego wypucowania, Riley. – Suzanne zmarszczyła nos, przeciągając palcem po półce.

– Umyliśmy wszystko dziś rano – wyjaśniła Riley, nie chcąc dać jej przewagi. – Mamy wyznaczony codzienny grafik sprzątan.

Szefowa uniosła swoją perfekcyjnie wyskubaną brew i przez chwilę piorunowała ją wzrokiem. Riley nie mogła się nadziwić, co Max w niej widział. Miała oschły styl bycia, począwszy od sposobu trzymania głowy po krótką fryzurę o zmierzwionych kosmykach, która, jak domyślała się Riley, musiała kosztować niemalą fortunę. Jasne pasemka w jej wieku pięćdziesięciu trzech lat wyglądały raczej szmirowato niż szykownie, a drogie staromodne i nobliwe ubrania dobierała co najmniej dziwnie. Jednak najgorszy w Suzanne był jej opryskliwy ton, a także zadzieranie nosa i przekonanie, że jest lepsza niż personel, który dla niej pracuje.

Suzanne i Max mieszkali w Cheshire, około czterdziestu mil na północ od Hedworth. W pewnym sensie działało to na korzyść, gdyż dzięki temu z rzadka odwiedzali sklep. Suzanne wolała pozostawać w kontakcie mailowym – wysyłała mnóstwo zręczliwych maili, kilka razy na tydzień.

Albert pokazał kiedyś Riley zdjęcia domu córki – okazałej willi z pięcioma sypialniami, zdalnie otwieranymi bramami, szerokim podjazdem i wnętrzem urządzonym w luksusowym stylu. Riley początkowo jej zazdrościła, ale w miarę poznawania Suzanne coraz bardziej stawało się dla niej jasne, że chociaż miała dom i męża, niekoniecznie napawała się szczęściem w domowym zaciszu. Riley zastanawiała się, czy to nie z tego powodu zainteresowała się sklepem zamiast sprzedać go od razu po śmierci Alberta. Być może dawał jej poczucie niezależności.

Wszyscy wydali zbiorowe westchnienie ulgi, gdy Suzanne oddaliła się do pokoju służbowego.

– Jej głos mnie po prostu wpienia, całkiem jakby ktoś drapał paznokciami po szkle. – Dan wzdrygnął się i skrzyżował ramiona.

– Posłuchajmy najpierw, co ma do powiedzenia – wtrąciła Riley, próbując podnieść wszystkich na duchu, choć jej samej wcale nie było do śmiechu.

Suzanne wróciła pół godziny później, gdy zamknęli sklep. Niosła podkładkę do pisania z klipsem i postukiwała w nią długopisem.

Riley, Dan i Sadie ustawili się w rzędzie przed kasą, co przypomniało Riley szkołę. Tak samo stało się po przerwie, czekając na wejście do klasy.

Suzanne odchrząknęła, chociaż wiedziała, że i tak natężają uwagę.

– Dziś jestem sama, bo Max wyjechał za granicę w związku z pracą, i chcę wam powiedzieć, że według mnie sklep ostatnio cienko przędzie – oświadczyła. – Mało powiedziane. Tracimy pieniądze. – Spojrzała na każdego po kolei. – Jak wam mówiliśmy na początku roku, trzeba to zmienić. Niestety, nic się nie poprawiło.

– Mamy mnóstwo pomysłów... – zaczęła Riley.

– Wymyśliłam już, co was zmobilizuje. – Suzanne uniosła dłoń. – Wprowadzimy konkurs motywujący do lepszej sprzedaży!

Riley zerknęła na Dana i Sadie, a potem wpatrzyła się w szefową.

– To jakiś żart? – spytała, marszcząc brew.

– Nie, absolutnie nie – odparła Suzanne nadąsana. – To was zmotywuje.

– Nie potrzebujemy motywacji! – Riley zagotowała się ze złości. – Dajemy z siebie wszystko i tak samo, jak ty, chcemy, żeby sklep prosperował. Nie ma potrzeby przymuszać nas do konkurowania ze sobą. Jesteśmy zespołem.

– Trochę zdrowej rywalizacji nikomu nie zaszkodzi.

– Owszem, zaszkodzi, kiedy łączy się to z zagrożeniem – stwierdziła Sadie.

Suzanne gwałtownie odwróciła głowę w jej stronę.

– Nikt nie jest zagrożony, Sadie – warknęła. – Próbujemy tylko wprowadzić trochę...

– Strachu? – przyłączył się Dan. – Myślisz, że będziemy się starać o doprowadzenie sklepu do rozkwitu, nie mając pewności, czy na koniec w ogóle zachowamy pracę?

– Jak śmiesz podważać moje kompetencje – odbiła piłeczkę Suzanne. – Nie zapominaj, że to ja jestem właścicielką sklepu i że to ja mam we wszystkim ostatnie słowo. Ten, kto w ciągu następnych trzech miesięcy zarobi najmniej pieniędzy – znów przeniosła wzrok na każde z nich po kolei – będzie musiał szukać sobie innej pracy.

Wszyscy troje zaczęli mówić jednocześnie.

– Nie możesz nam tego zrobić! – zawołał Dan.

– Przez całe lata byliśmy lojalni wobec tego sklepu – przekonywała Sadie.

– Nie jesteśmy tylko cyferkami na kwicie – tłumaczyła Riley. – Pomagaliśmy tworzyć ten biznes.

– I co, świetnie wam poszło? – Suzanne wskazała na sklep. – Było tu pusto, kiedy weszłam, i przypuszczam, że tak pozostało do końca.

Riley wbiła wzrok w podłogę. Suzanne się nie myliła – nikt nie przyszedł, nikt nawet nie zajrzał w drodze z pracy do domu.

– Zrobiliśmy, co tylko się dało – broniła siebie i swoich pracowników. – Wszystko, na co pozwoliłyby nam Albert. Nie jest łatwo rozwijać interes z kimś, kto chce, by wszystko pozostało jak do tej pory.

– Obwiniasz mojego świętej pamięci ojca? – wściekła się Suzanne.

– Oczywiście, że nie. – Riley pokręciła głową. – Ale musisz przyznać, że interes podupadał, bo on był człowiekiem starej daty. – Wskazała na elektroniczną kasę. – Zajęło nam trzy lata, żeby go do tego przekonać. A komputer już się sypie. Jeśli chcesz, żebyśmy dobrze pracowali, to musisz nam dostarczyć niezbędne narzędzia. I powinniśmy też poszerzyć, odświeżyć asortyment.

– Nie mamy tyle gotówki, by nią szastać – odparowała Suzanne. – Na pewno dobrze o tym wiesz.

Riley otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Gdyby wyznała, co myśli, że Suzanne i Max są nieodpowiedzialnymi egoistami, że samochód Suzanne jest wart więcej niż jej roczne zarobki i że próbują zamknąć sklep tylko po to, żeby sprzedać aktywa i zgarnąć gotówkę do kieszeni, zostałyby z miejsca wylana.

– Przejdźmy więc do konkursu. – Suzanne znów postukała długopisem w podkładkę. – Przygowałam tabelkę, którą zawiesimy w pokoju służbowym. Będziecie tam zapisywać swoje wyniki. To wam doda skrzydeł.

Riley po raz kolejny ugryzła się w język. Postanowiła porozmawiać z Danem i Sadie na

osobności, dlatego odezwała się dopiero, gdy Suzanne wyszła.

– Nie zabierze nam sklepu – oświadczyła z mocą, jak tylko szefowa znalazła się poza zasięgiem słuchu. – Musimy tylko wymyślić jakiś sposób, żeby sprzedawać więcej, a utarg podzielimy równo pomiędzy siebie. Wtedy albo będzie musiała wyrzucić nas wszystkich, albo nikogo.

– Akurat nam się uda... – Sadie nie dawała się przekonać. – Odrzuciła wszystkie twoje sugestie.

– Może. – Riley przygryzła dolną wargę. – Zapomnijmy o rankingu, ale jeśli mamy postawić ten sklep na nogi w trzy miesiące, musimy mieć swobodę i robić to, co uznamy za stosowne. Mam rację?

– Jak cholera! – krzyknął Dan.

– Lubię twój styl. – Sadie się uśmiechnęła.

– Myślę, że najwyższy czas, żebyśmy trochę się zabawili – rzekła Riley. – Zróbmy coś takiego, żeby o naszym sklepie mówiło całe miasto.



MIESZKANIE RILEY miało identyczny układ jak to, które zajmowała Ash, ale było urządzone zupełnie inaczej. Ash w wystroju postawiła na czerń, biel i chrom, podczas gdy lokum Riley jaśniało kolorami. Pokój dzienny i kuchnię połączono w całość, podłogi wykonano z jasnego drewna, a okno sięgające od podłogi do sufitu sprawiało, że wnętrze było jasne i przestronne.

Kuchnia została umeblowana białymi szafkami z czarnymi blatami udającymi marmur. Ułożone powyżej kafelki w odcieniu fuksji współgrały kolorystycznie z niewielką kanapą i fotelem. W sypialni dominował odcień bladocytrynowy, a wystrój był utrzymany w barwach głębokiego fioleto i szarości.

Riley bardzo się cieszyła, że Ash mieszka tak blisko. Znały się od szkoły i w takich chwilach jak obecnie brakowało jej współlokatorki do pogadania. Plus był taki, że odkąd zamieszkały oddzielnie, miała więcej miejsca dla siebie.

Riley uwielbiała klimat swojego mieszkania, lubiła wracać do domu i się odprężyć. Tego wieczoru, po ćwiczeniach w siłowni usiadła, żeby pooglądać telewizję. Nie potrafiła jednak się skoncentrować na programie. Spotkanie z Suzanne wytrąciło ją z równowagi bardziej, niż sądziła. Nic dziwnego, że i ona, i Dan oraz Sadie byli tak ostrzy w słowach, opryskliwi. Żadne z nich z natury nie bywało niegrzeczne, nie reagowało przesadnie ani nie uważało, że może mówić, co mu się żywnie podoba. Riley znała swoich podwładnych o wiele lepiej niż Suzanne. Nie chcieli współzawodniczyć ze sobą, bez względu na to, co im groziło.

Teraz, gdy już nie mieli innego wyboru, niż wziąć udział w tej rywalizacji, przez trzy miesiące będą po prostu po kolei zaznaczać krzyżyk w swoich rubrykach w tabelce, nie zważając, kto naprawdę dokonał sprzedaży. W ten sposób nikt nie zwycięży. Riley nie miała zamiaru przyczyniać się do wylania kogoś z nich z pracy. Nie mogła znieść samej myśli o tym.

Nigdy nie pozostawała bez pracy. W college'u postanowiła studiować trzy kierunki, mając nadzieję, że z czasem zadecyduje, co chce robić. Wybrała socjologię, zarządzanie oraz prawo i skończyła je z dobrymi ocenami. Po studiach, wciąż niezdecydowana, podjęła pracę na pół

etatu jako urzędniczka na poczcie. Potem dostała posadę zastępczyni dyrektora w sklepie Dorothy Perkins, a następnie zaoferowano jej zajęcie w Chandlerze. Została w sklepie, bo jej się tu spodobało. Praca nie była ciężka, chyba że pojawił się klient albo dziecko z piekła rodem. Było dużo śmiechu, a do tego znalazła dwoje najlepszych przyjaciół w osobach Sadie i Dana. To okrucieństwo ze strony Suzanne, że napuszcza ich na siebie w taki sposób. Teraz, gdy ważyły się ich losy, przetrwają to wszyscy razem, chyba że Riley odkryje, iż wieloletnia przyjaźń Sadie i Dana nic nie znaczyła. Jeden za wszystkich i tak dalej – ta gadka muszkietarów!

Od odwiedzin Suzanne wciąż się głowiła, jak mogliby polepszyć wyniki sprzedaży. Niedawno zorganizowali wyprzedaż styczniową, a teraz lada dzień miało się pojawić obuwie letnie, więc przez jakiś czas nie będzie obniżek. Pomimo skarg na słabą sprzedaż, ani Suzanne, ani Max nie palili się do obniżania cen, nie próbowali też wprowadzić żadnych nowych modeli.

Riley uparła się, że coś wymyśli. Nie pozwoliła dotąd zmniejszyć liczby personelu i nie miała zamiaru teraz się na to zgodzić.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Ash! – Uśmiechnęła się. Tego wieczoru nie wracały razem autobusem, bo przyjaciółka została w pracy dłużej niż zwykle.

– Pomyślałam, że wpadnę cię odwiedzić, zanim ruszę w miasto.

– Pięknie wyglądasz. – Riley przyglądała się stylizacji przyjaciółki. Wysokie do kolan czarne kozaki, do tego kopertowa sukienka w kolorze granatowymi i jasnoniebieska kurtka z futrzanym kołnierzem. Makijaż Ash był bardziej stonowany niż zwykle – neutralny odcień cienia do powiek uwydatniał błękitne oczy pod wzburzoną grzywką łobuzerskiej fryzurki.

– Masz chwilę na kawę? – spytała Riley, wciąż stojąc w drzwiach.

– Byle szybko.

Ash wychodziła ze swoim dwudziestotrzyletnim „cudownym chłopcem”, poznanym w sobotni wieczór. Esemes, który od niego dostała, zaskoczył ją – była przekonana, że to przygoda na jedną noc. Okazało się jednak, że chłopak zaprasza ją na kolację.

– Jak poszło spotkanie z Suzanne? – dopytywała się Ash.

– Nie za dobrze. – Riley przyniosła kawy i usiadła, a potem opowiedziała przyjaciółce o propozycji współzawodnictwa i o grożących im konsekwencjach, jeśli sprzedaż się nie polepszy.

– Jak myślisz, co to oznacza? – indagowała Ash. – Przecież nie zamkną sklepu, prawda?

– Mogą zrobić, co im się spodoba, ale wścieknę się, jeśli nie dadzą nam szansy zająć się tym po naszymu. Ja, Sadie i Dan jesteśmy łącznie w sklepie już dziewiętnaście lat. Znamy klientów, wiemy, co lubią, a czego nie. Spróbuję wszystkiego, ale jeśli Suzanne wyskoczy z jakimiś poronionymi pomysłami, zamierzam powiedzieć jej coś do słuchu. Nie będę stała i patrzyła, jak doprowadza Chandlera do ruiny.

– Uda ci się. – W głosie Ash brzmiała pewność. – Pracujesz tam już tak długo. Nie zapominaj, że to dzięki tobie sklep w ogóle jeszcze działa.

– Chciałabym, żebyś miała rację, ale nie jestem nikim szczególnym.

– To dzięki tobie ten interes się kręci! – powiedziała z przekonaniem Ash. – Gdyby nie ty, ten sklep nie byłby tym, czym jest. Może tego nie planowałaś, ale przetrwał, bo motywowałaś pracowników.

Miło, że Ash tak mówiła, podobnie jak wcześniej Dan, ale Riley się z tym nie zgadzała.

Działali jako zespół i prawie nie musiała ich nadzorować. Od czasu do czasu trzeba było kogoś przywołać do porządku, niekiedy nie przykładali się do pracy albo Dan za bardzo się wygłupiał, ale przeważnie wszystko szło gładko.

– Gdybym mogła zamówić modniejsze buty po niższych cenach, moglibyśmy przetrwać kolejne lato, ale wątpię, czy nawet wtedy dociągnęlibyśmy do kolejnych świąt. Jeśli tak dalej pójdzie, jesienią będę bez pracy.

– Nie, mylisz się, Riles. Coś wymyślisz. Zawsze tak robisz. – Ash zerknęła na zegarek i zerwała się z miejsca. – Muszę iść. Do zobaczenia jutro.

– Baw się dobrze na randce. – Riley skinęła głową. – Czekam na poranne sprawozdanie.

– Nie muszę ci mówić wszystkiego, Riley – zauważyła Ash, a policzki poczerwieniały jej jeszcze bardziej.

– Owszem, musisz!

Ash wyszła, a Riley została sama, z nocą rozciągającą się za oknami. Nie przejmowała się tym zanadto. Będzie miała czas trochę posurfować w sieci, nadgonić sprawy na Twitterze. Otepiająca rozrywka, dzięki której może przestanie myśleć o pracy.



PO TYGODNIU, jaki mieli za sobą, Sadie trudno było dojść do siebie. Akurat minęło wpół do pierwszej, kiedy otworzyła drzwi frontowe i zobaczyła stojących na progu Riley, Dana i Ash. Cooper, najlepszy przyjaciel Rossa, przybył już wcześniej i choć było pochmurno, a przed godziną zaczął padać deszcz, zabrał się do sprzątania ogrodu przed wiosną.

– O rany, ależ ulewa – wykrzyknęła Ash, potrząsając głową. Kropelki deszczu spływały jej z kaptura na płaszcz.

Riley podała Sadie dwie butelki wina.

– Dziś lepszy byłby grog! – zawołała.

– A co ze mną? – zapytał Dan przekornym tonem, unosząc rękę i spoglądając znacząco na Riley. – Mam na głowie siano.

Riley żartobliwie wepchnęła go do przedpokoju.

Sadie z szerokim uśmiechem zamknęła za nimi drzwi, a cała gromadka przeszła do małej kuchni na tyłach domu. Robili przy tym więcej zamieszania niż Esther i jej małe przyjaciółki.

– Cooper! – krzyknęła Ash, gdy zauważyła go wycierającego ręce. Objęła go za szyję. – Jak się masz, stary draniu? Nie widziałam cię, hm, przypomnijmy sobie, od prawie tygodnia?

– Cześć, Ash. – Mężczyzna się zaczerwienił.

Chociaż Cooper miał na imię David, wołano go w szkole po nazwisku, które przyłgnęło do niego na całe życie do tego stopnia, że tak właśnie się przedstawiał. Sadie nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś nazwał go Davidem.

Zuchwały uśmiech szedł u niego w parze z olśniewającymi niebieskimi oczami pod gęstymi brwiami. Skórę miał ogorzałą od słońca, a jako że pracował w charakterze złotej rączki, co wiązało się z częstym przebywaniem na świeżym powietrzu, przez letnie miesiące był wciąż opalony. Jego sylwetka nie miała grama tłuszczu, obcisłe dżinsy idealnie na nim leżały. Nad kołnierzykiem jasnoniebieskiej koszuli wystawał plemienny tatuaż – jedyna rzecz w nim, która

mogła sprawiać nieco groźne wrażenie.

– Gdzie Christine? – Riley zrobiła pełny obrót. – Bawi się na górze z Esther?

– Nie przyjdzie – wyjaśniła Sadie. – Paul dziś nie pracuje, więc wychodzą razem na lunch, co zresztą naprawdę mnie cieszy. – Sadie z nieco zmieszaną miną otworzyła wino i zajęła się wyciąganiem kieliszków. – Można powiedzieć, że na ten tydzień już nam wystarczy kontaktów.

– Jej też nie jest łatwo, prawda? – Riley się skrzywiła. – A w ogóle, jak się miewasz? – Delikatnie pogłaskała Sadie po ramieniu.

W kuchni zapadła niezręczna cisza, jakby nagle do wszystkich dotarło, że Rossa nie ma wśród nich już od prawie roku. Przez lata stanowili zżytą paczkę przyjaciół. Ross, Dan i Cooper. Sadie, Riley i Ash. Spędzili razem wiele wspaniałych wieczorów – choć trochę z tym spasowali, gdy przyszła na świat Esther – i właśnie planowali wyjechać w weekend, żeby odpocząć od dziecka i się zabawić, kiedy u Rossa zdiagnozowano raka.

Sadie na chwilę odwróciła wzrok, skupiając się na nalewaniu wina do kieliszków, ale trunek rozlał się po całym stole, bo za bardzo drżały jej ręce.

Ponury nastrój przełamała Esther, która z tupotem zbiegła po schodach. Pojawiła się w drzwiach, w różowej sukience i wełnianych granatowych rajstopkach, z włosami związanymi w kucyki, po czym rzuciła się na Dana i otoczyła ramionkami jego biodra.

– Dan, umiem stać na rękach! – oznajmiła. – Pokazać ci?

– Masz na sobie sukienkę, panienczko – przypomniała jej Sadie. – Chyba nie chcesz, żeby wszyscy zobaczyli twoje reformy?

– Co to są reformy? – Esther podniosła wzrok na Dana, na jej twarzy malowała się czysta niewinność.

Sadie zachichotała, gdy wszyscy odwrócili się w stronę Dana, czekając, co odpowie.

Mężczyzna pochylił się i szepnął coś dziewczynce do ucha.

Esther krzyknęła cicho, zakryła buzię rączką, a potem głośno się zaśmiała.

– Moje majtki!

Sadie wygoniła całą gromadkę z kuchni.

– Dajcie mi przygotować obiad, zawołam was, gdy będzie gotów. Cooper, w lodówce jest piwo dla ciebie i Dana.

Chwilę później, gdy Sadie podgrzewała sos, dosłyszała salwy śmiechu dobiegające z pokoju. Zwiesiła ramiona. Chociaż cieszyła się, że ma towarzystwo, czasami za wiele myślała, gdy przebywała w otoczeniu przyjaciół. Ross bardzo lubił ich comiesięczne spędy na niedzielnym obiedzie, więc po jego śmierci w miarę możliwości kontynuowali tę tradycję. „Niedziela to dzień dla rodziny” – powtarzał jej zawsze Ross.

Jej rodzice mieszkali teraz w Dorset, więc widywała ich tylko wtedy, gdy miała dłuższe przerwy z okazji szkolnych ferii i wakacji. Utrzymywali kontakt mailowy albo telefoniczny. Nawet tego ranka rozmawiała z mamą na Skypie, omawiając plany na najbliższe spotkanie. Zbliżała się Wielkanoc, więc jeśli uda jej się dostać urlop, zarezerwuje bilety na pociąg. Esther uwielbiała podróżować koleją.

Riley wróciła do kuchni.

– Pomóc ci w czymś?

Sadie otarła zbląkaną łzę i uśmiechnęła się do niej.

– Tak, dzięki!

– Wszystko dobrze? – spytała Riley. Przez jej twarz przemknęła troska.

– Tak, w porządku. – Sadie pociągnęła nosem, unikając wzroku przyjaciółki.

– Nie, widzę, że nie. – Riley ją objęła. – Co całkiem zrozumiałe.

– To przez ten wolny dzień, i tyle. – Sadie zacisnęła mocno powieki, zapiekły ją łzy. Na szczęście udało jej się zapanować nad płaczem.

– A nie stało się nic szczególnego?

– Po prostu kiedy zbieramy się tu razem, przypomina mi się, że nie ma z nami Rossa. – Sadie przełknęła ślinę. – Nie chcę płakać przy Esther.

– Wiem. – Riley chwyciła łyżkę do nakładania potraw. – Chodź, pomogę ci nałożyć jedzenie, zanim wystygnie.

Kiedy już pochłonęli obiad, łącznie z szarlotką z kruszonką i słodkim sosem, Dan oparł się wygodnie i pogłaskał po brzuchu.

– Teraz naprawdę jestem Grubym Danem. – Uśmiechnął się. – Ale też bardzo szczęśliwym. Hej, Cooper, masz jakieś dowcipy w zanadrzu? – Niedzielna tradycja obejmowała nie tylko pieczeń, ale też opowiadanie kawałów przez Dana i Coopera. Co miesiąc rywalizowali, który z nich opowie najbardziej sprośny.

– Chcecie kawał o hot dogu?

– Tak! – Esther klasnęła w rączki.

Cooper zerknął na wszystkich spod zmrużonych powiek i potrząsnął głową.

– Mniejsza z tym, za bardzo pikantny.

Wszyscy jęknęli, a Esther popatrzyła na Coopera z zakłopotaniem.

– To nie jest śmieszne. – Na te słowa mimo wszystko się zaśmiali.

– No dobrze, jedziemy. – Dan podekscytowany zatarł ręce. – Przychodzi blondynka na plan filmowy z reklamówką na głowie. Reżyser pyta: „Co pani tu robi?”. „Ktoś mi powiedział, że mam zagrać w reklamówce”.

– Słabe! – zawołała Riley do wtóru gromadnego śmiechu. – Lepiej się postarajcie, chłopaki, bo inaczej my też zaczniemy opowiadać kawały.

– Dobrze, dobrze. – Cooper uniósł dłoń, by ich uciszyć. – Spotykają się dwie przyjaciółki. „Czy rozmawiasz z mężem w czasie seksu?”, pyta jedna z nich.

W pokoju zapadła cisza, wszyscy czekali na puentę. Cooper przedłużał tę chwilę, ile się tylko dało.

– No i? – spytała Sadie.

– Jeśli zadzwoni, to tak.

– Stare, ale jare. – Dan wyciągnął dłoń nad stołem, by przybić piątkę z Cooperem.

– Co to jest seks, mamusiu? – chciała wiedzieć Esther.

– Cooper! – Ash zamachnęła się, by palnąć go w ramię, ale uchylił się w porę.

– Tak, wymiatam. – Cooper zachichotał złowieszczo. – Przynajmniej tak o mnie mówią kobiety. – Uniósł brwi. – Najwidoczniej w wyrku gorący ze mnie gość.

– W twoich snach – zakpiła Ash.

– Tego się nie dowiesz, póki nie wylądujesz ze mną w łóżku. – Cooper żartobliwie podjął wyzwanie. – Nic nie wiesz, nikomu nie opowiesz, więc mój sekret jest bezpieczny.

– Sekret? – zadrwił Dan. – Co ty myślisz, że jesteś darem, jaki Bóg zesłał kobietom?

– Lepšie to niż polegać na serwisach randkowych – podpuszczał Cooper Dana. – Co, udało ci się ostatnio kogoś wyrwać?

– Nic nie mów. – Dan złapał się za głowę, udając, że szlocha. – Ostatnia była kolejną katastrofą.

– Słyszał ktoś może, co tam u Sarah? – zapytała Sadie, wiedząc, że Dana nie urazi przywołanie jej imienia. Chociaż zerwanie nastąpiło z winy Sarah, Dan wiedział, że jego przyjaciele dużo rozmyślali o jego byłej, i to jeszcze zanim puściła się z kimś innym. – Nie mogę wprost uwierzyć, że się rozstaliście.

– Nie tak miało być. – Dan westchnął dramatycznie. – Będę szczery, długo już jej nie widziałem. I przestaliśmy pisać do siebie esemesy, kiedy już było wiadomo, że do niej nie wrócę. Przyznam, że od czasu do czasu ją wspominam.

– Była naprawdę miła – przyznała Ash – nie mogę uwierzyć, że ci to zrobiła. I co, jak na razie nie masz na oku nikogo, kogo mógłbyś przyprowadzić na obiad?

– Mam przechłapane, mówię ci. – Dan potrząsnął głową. – Przechłapane.

– Coś mi się zdaje, że wszyscy mamy przechłapane – skomentowała Riley.

– Tak przypuszczam, jeśli Suzanne postawi na swoim – odparł Dan. – Ale przecież nie przystąpimy do tego rankingu, prawda?

– No pewnie! – Sadie pokazała na niego palcem. – Sprzedaż świetnie ci idzie. Jak mogłabym ci dorównać?

– Ma się ten dar albo nie. – Dan się napuszył. Pracując przez tyle lat w Chandlerze, wyrobił sobie opinię osoby, która znajdzie odpowiedni but dla każdego. A do tego był wygadany.

– Zastanawiałam się, czy nie zwrócić się do „Hedworth News” – rozważała Riley. – Widziałam w tym tygodniu artykuł o kobiecie, która prowadzi tutaj firmę. Może by o nas też napisali? Co sądzicie?

– Może urządzilibyśmy wyprzedaż i wspomnieli o tym w artykule? – zasugerowała Sadie.

– Powinniście coś zrobić z wystawą – doradziła Ash. – Ludzie zawsze patrzą, kiedy coś się zmieni. Ściągnijmy tłumy, zróbmy kilka zdjęć i sprzedajmy parę butów!

– Brzmi to jak wspaniały pomysł. – Cooper zerknął na Ash. – Co chwila takie miewasz?

Ash dała mu kuksańca, a Cooper udawał, że się obraził.

– Z pewnością warto spróbować – zgodził się Dan. – Jeśli tylko wszyscy znajdziemy się na tym zdjęciu.

– Zadzwoń do nich jutro. – Riley skinęła głową.



JADĄC AUTOBUSEM NASTĘPNEGO RANKA, Riley próbowała wymyślić jakąś nietypową historię, która mogłaby zainteresować dziennikarzy z „Hedworth News”. Czytała tę gazetę już jako nastolatka. Pisali o miejscowych wydarzeniach z dumą.

Może wystarczyłby fakt, że Chandler wciąż działa na High Street, mimo że właściciel sklepu zmarł. A oni nadal prowadzą salon, chociaż nie wolno im dokonać tak upragnionych zmian, mających unowocześnić sklep i uczynić go konkurencyjnym.

O czym mogłaby wspomnieć, żeby przyciągnąć ich uwagę? Może o tym, jak długo

przetrwali? A może wystarczy sam fakt, że są miejscową firmą.

Po dotarciu na miejsce zajęła się zaległymi fakturami, które trzeba było zapłacić. Dan od razu po przybyciu poszedł prosto do niej. Wyglądało na to, że nie ona jedna rozmyślała o tej całej sprawie.

Zwalił się na krzesło obok niej w pokoju służbowym.

– Myślisz, że powinniśmy się skontaktować z „Hedworth News”? Ash ma rację. Moglibyśmy zrobić coś naprawdę zwariowanego...

– Albo wypaść profesjonalnie – weszła mu w słowo Riley. – Chcemy przyciągnąć do sklepu klientów, a nie kłownów, którzy nie wydadzą tu ani grosza.

– Oczywiście. – Dan wyszczerzył się w uśmiechu.

– Sprawdźmy najpierw, czy kogoś w ogóle zainteresujemy. Nie wiadomo, może nie jesteśmy warci kolumny w gazecie.

– Jak to?

– To żadna nowina w tych stronach, prawda? Po prostu kolejny sklep na High Street, któremu grozi zamknięcie.

– Byłaby nowina, gdybyśmy spróbowali ocalić kolejny sklep na High Street od zamknięcia – zauważył Dan.

– Coś wykombinujemy – odrzekła Riley. Dan wstał.

– Lepiej pójść pomóc Sadie przy otwieraniu. Mam wystawić baner na plac?

– Nie. – Riley pokręciła głową. – Ja to zrobię.

Dziesięć minut później wyszła na górę z banerem pod pachą. Uznała, że lepiej będzie najpierw powiadomić Suzanne o pomysle z gazetą, ale nie zadzwoniła się do niej, więc zostawiła wiadomość na poczcie głosowej.

– Reporter ma przyjść przed południem – oznajmiła Danowi i Sadie.

– Och, będziemy w gazecie – zawołał rozemocjonowany Dan. – Wiadomo, kiedy artykuł się ukáže?

– Mam nadzieję, że jeszcze w tym tygodniu – odparła Riley.

– Jesteś gwiazdą. – Sadie uśmiechnęła się do niej promiennie.

Riley, nadrabiając miną, przecięła High Street i ruszyła w kierunku miejskiego rynku. Mieściło się na nim centrum handlowe i zadaszony targ, więc baner mógł przyciągnąć wielu przechodniów. Kłopot w tym, że wszyscy widzieli go już ze sto razy. Potrzebowali czegoś nowego.

– Kolejna wyprzedaż? – zawołał ktoś do niej.

Riley odwróciła się i zobaczyła brunetkę z włosami związanymi w koński ogon, ubraną w koszulkę polo ozdobioną logo. Była to Nicci Worthington, która sprzedawała owoce na straganie na targu.

– Cześć, Nicci, jak tam życie małżeńskie? – zagadnęła.

– Już prawie rok, dasz wiarę?

Szeroki uśmiech kobiety powiedział Riley wszystko, co chciała wiedzieć.

– Tak. I przypuszczam, że każdy cię pyta, kiedy dzidzius. – Zaśmiała się. Jej też ciągle zadawano to pytanie, gdy była z Tomem. Ludzie są tak przewidywalni.

– Na razie wystarczy mi, że jestem cicią. – Nicci przewróciła oczami. – Nasza Amy ma już

siedem miesięcy. W to też trudno mi uwierzyć.

– Jak się miewa Jess? – Jess była szwagierką Nicci, sprzedawała słodczyce na rodzinnym straganie.

– Doskonale. Obie mają się dobrze – odparła Nicci. – Muszę przyznać, że złagodniała przy dziecku. Poza tym dzięki małej rodzina się zjednoczyła. Podobnie działa ślub mojej siostry. Coś mi się zdaje, że niedługo będziesz miała nabywców na męskie wyjściowe buty. Zostały już tylko dwa miesiące!

– Słyszałam, że będziesz druhną Louise i Marka?

– Tak, mam nadzieję, że siostra nie wystroi mnie w neonowy róż!

Riley zaśmiała się, a Nicci skinęła jej dłonią i ruszyła w swoją stronę. Umocowała pętelki baneru, sprawdziła, czy równo wisi, i zatarła ręce. Doskonale.

Zawróciła w stronę sklepu, jej myśli znów zaczęły krążyć wokół dziennikarki, która dzwoniła dziś rano. Chociaż Riley cieszyła się, że zobaczy artykuł o Chandlerze w gazecie, wiedziała, że polepszy to sprzedaż tylko na krótko, jeżeli w ogóle. To nie wystarczy, by utrzymać sklep na powierzchni. Mimo to warto było wykorzystać każdą szansę powiadomienia mieszkańców Hedworth, że potrzebuje ich pomocy.



PÓŁ GODZINY PÓŹNIEJ Riley uniosła wzrok znad kasy, bo do sklepu wkroczyła jakaś kobieta. Zdecydowanym krokiem skierowała się w jej stronę, długie rude włosy powiewały za jej plecami. Miała na sobie szary kostium ze spodniami, białą bluzkę i czarne szpilki. Zanim dotarła do kasy, poprawiła na nosie designerskie okulary w grubej czarnej oprawie. Zza szkieł błysnęły zielone oczy.

– Cześć, jestem Kim Nash – przedstawiła się, wyciągając rękę. – Rozmawialiśmy przez telefon.

– Cześć, tak, pamiętam. Riley Flynn, kierowniczka sklepu. Dziękuję, że przyszłaś.

– Macie jakieś biuro czy wolisz usiąść gdzieś tutaj? – Kim rozejrzała się pobieżnie.

– Lepiej będzie tu. – Riley wskazała na skórzane puffy w tylnej części sklepu. – Wątpię, żeby miał nas przegonić tłum klientów przymierzających buty, ale jeśli tak, to możemy się wybrać na kawę do Kawiarni u Raya, to niedaleko stąd.

– Myślałam, że dobrze wam idzie? – Kim nastawiła uszu.

– Owszem! – Riley zaklęła w duchu. Powinna uważać na to, co mówi, bo potem może zobaczyć to w druku. Ostatnie, czego chciała, to sprawić wrażenie, że kiepsko im się wiedzie. Zależało jej na tym, by ten artykuł podkreślał fakt, że Chandler działa na High Street już od ponad osiemdziesięciu lat, że Albert odziedziczył tę firmę po swoim ojcu, a potem przekazał ją swojej córce Suzanne. Nie przewidywała wzmianki, że zmagają się z trudnościami. – O czym mam ci opowiedzieć?

Po kilku minutach pogawędki z Kim Riley zaczęła się rozluźniać. Reporterka była ujmująca, czarująca i chciała tylko się dowiedzieć czegoś o ich sklepie. Nie wyglądała na taką, która przekręci każde słowo Riley albo zrobi z niej wiedźmę.

– Przygotujemy tekst na pół strony – oznajmiła. – Zamieścimy fakty i liczby, powiemy, że sklep jest przyjemnym miejscem i że aspiruje do miana chluby miasta. Możemy wspomnieć

o wyprzedaży w ten weekend i zamieścić zdjęcie twoje i personelu. Co ty na to?

– Wspaniale, dzięki. – Riley skinęła głową.

– Myślałam... – Kim wstała i wskazała na witrynę. – Co powiesz na taki pomysł: postawisz krzesło na wystawie i będziesz przymierzać buty?

W Riley na tę myśl zamarło serce.

– Och, dokładnie to samo podpowiadałem – zawołał Dan, który podsłuchiwał, kręcąc się gdzieś z tyłu, odkąd Kim zjawiała się w sklepie. – Ja też mógłbym udawać, że wkładam but, coś jak Kopciuszek.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł – zaczęła Riley.

– A ja tak. – Kim popatrzyła na Dana porozumiewawczo. – Długo ci zejdzie z aranzacją?

– Nie, załatwimy to w jakieś... – zerknął na zegarek – ...dziesięć minut?

– Świetnie, zrobmy to więc. – Kim odwróciła się do Riley. – Trzeba przyciągnąć wzrok czytelników. Och, jest i Ethan.

Riley zerknęła na drzwi i zobaczyła jakiegoś mężczyznę, na oko po trzydziestce. Uśmiech miał równie miły jak jego koleżanka. Postawił z impetem na podłodze czarny neseser, a Kim podeszła do niego. Wskazała na okno i opowiedziała mu, jaki mają plan. Skinął głową, patrząc, jak Dan zdejmuje buty z wystawy. Potem spojrzął na Riley znad ramienia Kim.

Riley przyłapała się na tym, że uśmiecha się do niego. Był o parę cali wyższy niż ona, miał brązowe włosy i opadającą na oczy grzywkę, którą odgarniał tak często, że chyba już nawet nie zauważał, że to robi. Granatowy, dobrze leżący garnitur mógł wskazywać na pozera, jednak męczyzna sprawiał przyjazne wrażenie. Riley pomyślała, że w jego profesji image musi się bardzo liczyć.

– To Ethan, nasz znakomity fotograf – przedstawiła go Kim. – Potrafi wszędzie wyczarować piękno, prawda, Ethan?

– Tylko kiedy trzeba – odparował znacząco.

Riley zaskoczyło, że przemówił spokojnym i pewnym tonem, nie głośno i zarozumiale, jak oczekiwała. Wyobraziła sobie, że jako fotograf pewnie przez cały dzień rozstawia ludzi po kątach. Poczowała, że lekko się rumieni.

– Kiedy już przygotujemy witrynę, wejdziemy tam i trochę się pobawimy. – Tym razem się uśmiechnął. – Weźcie najlepsze buty.

– Tak właśnie mówiłam. – Sadie skinęła głową. – Dobre na pierwszą stronę, prawda?

– Owszem. – Ethan rozejrzał się dookoła. – Masz coś w swoim rozmiarze? – zwrócił się do Riley. – Powinny być w jak najjaskrawszym kolorze. I może... – Odwrócił się i spojrzął na drzwi. – Zrobiłbym zdjęcie z zewnątrz i potem stąd, z widokiem na ulicę. Może zainteresujemy przechodniów i przystaną przed sklepem.

Riley westchnęła w duchu. Będzie siedzieć w witrynie sklepu. Ach, o niczym innym nie marzyła...

– Nie możesz zrobić tego za mnie? – spytała Dana.

– Nie, to musisz być ty. – Dan pokręcił głową. – To ty prowadzisz ten lokalik.

– Nie, wcale nie! To praca zespołowa.

– Nie zmieścimy się wszyscy w oknie. – Dan zaśmiał się z miny protestującej Riley. – To musisz być ty!

– W takim razie – powiedziała, wyciągając z torby parę czerwonych szpilek – dobrze, że je

ze sobą wzięłam!



PO USUNIĘCIU Z WYSTAWY WSZYSTKICH BUTÓW i półek wysłali krzesło czerwona bibułka kupioną w papierniczym o dwie bramy dalej i przytwierdzili do niej kilka srebrnych gwiazdek, tak że przypominało tron. Do ściany z boku przykleili kawałek papieru z napisem: „Bądź o krok do przodu”, wypisanym dużymi literami czarnym flamastrem.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie do tego zmusiliście – szepnęła Riley do Dana, sadowiąc się na krześle. – To wygląda na numer z pantomimy!

– Wszystko dla sprawy, kochana! – odszepnął Dan.

– Dobrze, że w weekend zrobiłam pedikiur. – Riley wyduła wargi, ściągając skarpetki i buty.

– Nie chciałabym, żeby ktoś zobaczył moje stopy w pełnym rozkwicie.

– Riley, możesz popatrzeć w tę stronę? – spytał Ethan. – Zrobię parę zdjęć na próbę, żeby złapać dobry kąt, a potem zabierzemy się do roboty. Okej?

Skinęła głową, uśmiechając się sztywno.

– Przestańcie się sprzeczać! – zawołała Sadie z miejsca, gdzie obsługiwała starszego dżentelmena. – Zachowujecie się jak para pięcioletków!

– Gdybyś chociaż mogła usiedzieć spokojnie przez minutę, Riley – poprosił Ethan, trzaskając zdjęciami. – No i się uśmiechnąć.

– Przecież to robię. – Skrzywiła się. – Aż mnie twarz boli, tak się uśmiecham.

– Dan, możesz jej nasunąć ten pantofelek?

– Pantofelek? Ma obcas jak sztylet!

– Mogę to zrobić w stylu Alberta? – szepnął Dan do Riley, przesuwając dłonią po jej łydce.

– Ani się waż! – Klepnięciem odtrąciła jego rękę. – Nie wiem, jak mu się udało uniknąć oskarżenia o molestowanie, tyle się nadotykał damskich nóg.

– O zmarłych albo dobrze, albo wcale.

– Ty masz to na sumieniu! – zaprotestowała.

– Riley, gdybyś zechciała siedzieć spokojnie – wtrącił się znów Ethan. – I proponuję, żebyś wzięła tę kartkę do ręki.

Dan zdjął ją ze ściany.

– Możecie użyć tego jako hashtaga – ciągnął Ethan. – Czy sklep jest na Twitterze?

– Nie – prychnęła Riley. – Pan Chandler nie chciał mieć do czynienia z tymi naszymi nowomodnymi pomysłami. Strasznie był staroświecki. – Uśmiechnęła się czule.

– Zobacz. – Sadie wskazała przez okno. – Mamy widownię!

Riley obróciła się dookoła. Trzy nastoletnie dziewczyny trzymały w rękach telefony i robiły zdjęcia. Joanne i Britanny, pracownice kawiarni, stały przed nią, gawędząc ze sobą. Dwaj robotnicy za nimi, zajęci do tej pory sadzeniem kwiatów, oparli się na łopatach. Jakaś starsza para przystanęła, by zobaczyć, co się dzieje, a kobieta idąca z tyłu wpadła na nich i cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– Nie przeszkadza mi, że ktoś sfotografuje sklep – powiedziała Riley – ale proszę, nie mówcie, że moje zdjęcie obiegnie wszystkie serwisy społecznościowe! Wyglądam jak królowa wróżek.

Wszyscy się zaśmiali z wyjątkiem Ethana.

– Dobrze ci idzie – zapewnił. – Gdybyś tylko mogła usiedzieć chwilę spokojnie...

– Jak długo? – spytała, uśmiechając się z przymusem.

– Kilka minutek. Chcę się tylko upewnić, że mam dobre światło.

– Dobrze światło!

– Siedź spokojnie, Riley!

Zacisnęła zęby i znieruchomiała jak posąg.

– To śmieszne. Nie mogę tu siedzieć jak woskowa figura. Mam pracę do zrobienia.

– Dobrze, Kopciuszku, skończyłem. – Ethan się uśmiechnął. – Przestań już się puszyć, bo karoca zaraz się zmieni w dynię.

– Ha, ha – ironizowała Riley, ale uśmiechała się, gdy pomagał jej zejść z wystawy. – I co, udało się tak, jak chciałeś?

– Tak sądzę. – Ethan skinął głową. – Wyślę ci później kilka zdjęć mailem, jeśli chcesz. Nie mogę jednak ci powiedzieć, które wybierzemy.

– Spodziewam się, że to, na którym będę wyglądać najbardziej staro, brzydko i grubo.

– Och, takiego chyba nie zrobiłem. – Mężczyzna wpatrywał się w nią przez moment iskrzącymi oczami, po czym odwrócił wzrok.

Riley poczuła, że płoną jej policzki, więc umknęła w bezpieczne schronienie za kasą. Kiedy się odwróciła, przekonała się, że Ethan podążył za nią.

– Jeśli nie ma już nic do roboty – powiedział, podnosząc swój neseser – to ja się zbieram.

– Kiedy ukaże się artykuł? – zapytał Dan.

– Jutro albo pojutrze, jak się spodziewam. Kim wszystko napisze, zamieści w sieci i da do druku. Przyniosę wam kilka egzemplarzy, kiedy reportaż już się pojawi. – Ethan znów się uśmiechnął. – Tysięczne dzięki. Wszyscy spisaliście się świetnie.

Riley, patrząc, jak Ethan opuszcza sklep, poczuła się rozczarowana, że tak szybko ich zostawia. Powinna zaproponować mu kolejną kawę, ale przecież zapewne spieszy się, by załatwić następne zlecenie, więc i tak nie miałyby czasu.

– Spokojnie, ucisz serduszko – rzekł Dan, przechodząc obok niej z trzema kubkami, które miał zamiar umyć i napełnić. – Aż stąd wyczuwam iskrzenie.

– Co masz na myśli? – zapytała Riley.

– Widzę, że ci się spodobał. Masz to wypisane na twarzy.

– Wcale nie! – prawie krzyknęła. Zniżyła głos. – Wcale nie, prawda?

– Czyli go polubiłaś!

– Musiałaby być szalona, żeby nie polubić. – Sadie przyłączyła się do nich. – Jest całkiem seksowny i... – zrobiła efektowną pauzę – ...nie nosi obrączki.

– W dzisiejszych czasach to nic nie znaczy – westchnęła Riley. – Niektórzy mężczyźni nie zakładają obrączki, poza tym może być w wolnym związku. Ja... – Urwała, przypomniawszy sobie, że przyjaciele nie wiedzą, co zaszło między nią a Nicholasem.

– Jest sam – wyjaśnił Dan. – Pytałem go.

– Kiedy? – Riley ściągnęła brwi.

– Gdy kilka razy złapałem cię na tym, jak ścigas go wzrokiem. Uznałem to za swój obowiązek.

– Wcale tego nie robiłam!

Znów poczuła, że się rumieni i zrezygnowała z prób protestu. Dan oddalił się, by obsłużyć nastolatka, który wyglądał jak jego kopia, Sadie zaczęła przywracać wystawę do normalnego stanu, a Riley rozważała ich słowa. Sadie miała rację, a do tego Ethan sprawiał miłe wrażenie.

Jednak obecnie nie zamierzała wystawiać serca na kolejne ciosy, a poza tym miała ważniejsze rzeczy na głowie – uchronienie sklepu przed zamknięciem, a ich paczki przed wymuszonym rozstaniem.



CIERPIĘTNIK DAN zaaranżował kolejną randkę. Spotkał się z Lorraine w foyer kina Cineworld. Od początku było widać, że jest starsza, niż przyznawała na profilu – oceniał, że dobijała raczej do czterdziestki niż trzydziestki. Czarne legginsy i kozaczki do kostki, skórzana kurtka narzucona na obcisły wydekoltowany czerwony top – Riley powiedziała by o niej, że z tyłu liceum, z przodu muzeum. Jej skóra miała pomarańczowy odcień, a makijaż zrobiła sobie odrobinę za krzykliwy. Długie jasne włosy dopełniały typowego image'u.

– Co masz ochotę obejrzeć? – spytał Dan, gdy już się sobie przedstawili.

– *Gwiezdne wojny*? – zaproponowała Lorraine.

– Dobrze. – Już nic gorszego nie mógł go spotkać. Nigdy nie był fanem tej sagi.

Przed filmem próbował nawiązać niezobowiązującą pogawędkę, ale ucinała jego wysiłki monosylabami i rzucanym z rzadka wymuszonym uśmiechem. Ucieszył się, gdy przygasły światła. Rozsiadł się wygodnie na fotelu i przynajmniej na chwilę mógł przestać się wysilać.

– Film był świetny, nie sądzisz? – zagadnął, gdy wraz z chmarą ludzi zdążali przez korytarz do wyjścia. Strasznie się wynudził i w środku filmu zdarzyło mu się nawet zdrzemnąć. Lorraine chyba niczego nie zauważyła.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami. – Ale to nie moja bajka.

– Jak to? Myślałem, że lubisz *Gwiezdne wojny*? W końcu je wybrałaś.

Potrząsnęła głową, gdy wyszli do jasno oświetlonego foyer.

– To przez byłego męża. Uwielbiał tę sagę.

– A ty jej nie lubisz? – Dan zmarszczył brwi.

Kolejne potrząśnięcie głową.

Dan stłumił westchnienie. Przesiedzieli dwie godziny na filmie, którego żadne z nich nie miało ochoty oglądać.

Przystanęli na chwilę w foyer, milcząc. Ludzie ich omijali – niektórzy kierowali się w stronę wyjścia, inni zmierzali do kas i sklepiku po bilety i napoje przed kolejnym seansem.

– Masz ochotę skoczyć gdzieś na drinka? – spytał Dan. W gruncie rzeczy chciał tylko być uprzejmy, ale też nie miał ochoty wracać już do domu.

– Czemu nie? – Lorraine skinęła głową.

W pobliżu kina było wiele popularnych restauracji: Coast to Coast, Nando's, Pizza Hut i Gourmet Bourger. Pomiędzy nimi, poutykane tu i ówdzie, działały niezależne bary. Ludzie napływali do nich jak mrówki.

Dan wskazał przed siebie, na Harley's Bar.

– Zajrzymy tutaj?

Lorraine znów potaknęła głową.

Westchnął, tym razem otwarcie. To przypominało ciężką pracę. Czemu w ogóle nazywał to randką?

Harley's Bar był urządzony w stylu lat sześćdziesiątych, w rogach mieściły się boksy z siedzeniami wysłanymi czerwoną skórą, a ściany udekorowano lustrami i metalowymi tablicami z wizerunkami dawno zapomnianych piosenkarzy. Na środku stało kilka stolików i wysokich stołków, no i było tam mnóstwo ludzi. Właśnie wyszli z kina i rozmawiali, niektórzy z wielkim ożywieniem. Dan i Lorraine poczekali, aż zostaną obsłużeni przy barze. Na szczęście w tle leciały cicho piosenki Beatlesów, wypełniając ciszę między nimi.

Kiedy już dostali napoje, znaleźli stolik, przy którym mogli stanąć. Lorraine rozejrzała się po sali, nadal się nie odzywając.

– Od jak dawna mieszkasz w Hedworth? – spytał Dan, nie umiejąc wymyślić nic ciekawszego.

– Całe życie – odparła. – Kiedy rozstaliśmy się z Damienem, myślałam o wyprowadzce stąd, ale nie potrafiłam tego zrobić. Wiesz, zawsze mógł zmienić zdanie.

Dan zmarszczył brwi. „Zmienić zdanie”? Czy ludzie często to robią po rozwodzie?

– Jak długo byliście małżeństwem? – zadał kolejne pytanie.

– Dziesięć lat. Dziesięć cudownych lat.

I znów chwila ciszy.

– Rozwiedliśmy się siedem lat temu – dodała Lorraine, gdy Dan przesunął się, by zrobić miejsce kelnerowi, który zbierał szklanki.

– Siedem lat? – W takim razie, gdyby wierzyć temu, co o sobie napisała, Lorraine musiała mieć dwanaście lat, kiedy pobrała się z tym pocziwcem Damienem.

Kobieta niespeszona pokiwała głową. Zastanawiał się, czy w ogóle zdaje sobie sprawę, że on już wie, że nakłamała o swoim wieku.

– Mamy też córkę – dodała. – Piętnastolatkę.

Dan spojrział na zegarek, bo nie przychodziło mu do głowy nic, co by mógł jeszcze dodać. Nie był typem faceta, który przeprosza i wychodzi, gdy rozmowa się nie klei. W końcu zaprosił ją na drinka, więc powinien wytrzymać do końca. Potem już nie musiał się z nią spotykać, ale

miał zbyt miękkie serce, by teraz zranić jej uczucia.

Rzucił wzrokiem po sali, przyglądając się akcesoriom ze złotych lat. Gdy ponownie zwrócił oczy na Lorraine, wybałuszył je szeroko. Walczyła z jakimś wzruszeniem.

Przychwyciła jego spojrzenie i wybuchła płaczem.

– Przepraszam – wydukała – jesteś pierwszym mężczyzną, z którym się umówiłam na randkę. Chcę... chcę zapomnieć o Damienie, ruszyć do przodu, żyć dalej. Ale kiedy jestem z tobą, przypomina mi się, że tak bardzo za nim tęsknię... Widzisz, ja wciąż go kocham.

– Dobrze, już dobrze. – Dan nie wiedział, gdzie podziąć oczy, kiedy zaczęła głośno szlochać. Ludzie gapili się na nich, na niego. Niektórzy nawet marszczyli czoło. Zamarł z zakłopotania. Pewnie myślał, że powiedział coś, co ją zmartwiło. Och, jak dotąd wygląda to na najgorszą randkę, jaką przeżył.

– Nie powinnam była go zapoznawać z przyjaciółką – podkreśliła Lorraine. Nagle wychyliła drinka jednym haustem i odstawiła szklankę z brzękiem. – Wtedy dalej bylibyśmy parą. Była moją najlepszą przyjaciółką, dzdżira. Teraz mieszkają razem.

Dan zerknął na zegarek, udając zdumienie.

– Już tak późno? Muszę zaraz iść. Jutro wcześniej wstaję.

Była to wymówka stara jak świat, ale już nie dawał rady.

Lorraine miała inny pogląd na tę kwestię. Chwyciła go za ramię i przywarła do niego.

– Nie możesz mnie zostawić – jęknęła. – On tak zrobił. To byłoby okrutne, gdybyś i ty mnie opuścił.

Dan próbował rozluźnić uchwyt jej palców. Coraz więcej głów odwracało się w ich stronę.

– Błagam, zostań i dokończ drinka – prosiła. – Przepraszam, czasami bywam dość uparta. To dlatego, że jestem taka samotna. Ty też musisz być samotny.

– Przepraszam – rzucił Dan – potrzebuję skorzystać z toalety.

Odszedł szybko, zastanawiając się, czy nie powinien wyjść z baru. Ale nie mógł jej zostawić samej. Będzie się czuła zawstydzona, kiedy on nie wróci. Minał wyjście i wszedł do męskiej toalety. W środku zaczął spacerować tam i z powrotem. Trwało to dłuższą chwilę, ale próbował zebrać odwagę, zanim wróci do Lorraine. Nie mógł się jednak na to zdobyć.

Wpatrzył się w swoje odbicie w lustrze.

– Dasz radę – powiedział do siebie. – To tylko godzinka, a ta biedna kobieta paskudnie by się czuła, gdybyś ją tak zostawił.

Kiedy wreszcie wyłonił się z łazienki i wpatrzył w zatłoczoną salę, zauważył kogoś stojącego obok Lorraine, na jego miejscu. Rozejrzał się wokół i zrozumiał, że puściła go kantem.

Bliski histerycznego śmiechu, myśląc o absurdalności sytuacji, w której on zмага się z wyrzutami sumienia, a ona wystawia go do wiatru, rzucił się do wyjścia i wypadł z pubu.



– ZOSTAWIŁA MNIE – opowiadał Dan Riley i Sadie następnego ranka, zaraz po przyjsciu do pracy. – Możecie uwierzyć? Tak się starałem, żeby nie zranić jej uczuć, nie uciec stamtąd, a ona po prostu mnie olała!

Riley, która właśnie wsypywała drobne do kasy, płakała ze śmiechu.

– Przepraszam cię, Dan, ale to jest najzabawniejsza z twoich przygód!

– To wcale nie było zabawne. – Wzdrygnął się mimo woli. – To było żenujące. I straciłem duże piwko, bo nie chciałem stać sam, skoro wszyscy wiedzieli, że przyszedłem razem z nią.

– Nie, chodzi mi o to, jak to wszystko opisałeś. Genialny z siebie komik! Naprawdę powinieneś to wszystko spisać i wydać w książce o randkowych katastrofach. Zarobiłbyś krocie.

– Do twojej wiadomości: nie opowiem o moich niedolach nikomu oprócz was dwóch. Mówię o tym, bo dzięki wam widzę zabawną stronę tych wpadek. Słowo daję, nie sądzę, że ten randkowy cyrk jest wart zachodu. – Padł na skórzany puf i westchnął z głębi serca. – Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie spotkam nikogo wartego drugiej randki.

– Niech cię nie zniechęca jedna pokręcona cizia – pocieszyła go Riley. Usiadła obok niego i objęła go ramieniem. – Gdzieś ktoś na pewno na ciebie czeka. Musisz tylko ją znaleźć.

– Staram się, jak mogę! – Dan zachichotał.

– Co racja, to racja. – Riley wstała. – Dziś moja kolej, żeby przynieść mleko. Co ty na to, żebym dopieściła nas jakimiś słodyczami? Wychodzę do kiosku, kupię numer „Hedworth News” i sprawdzimy, czy już o nas piszą.

Chociaż Riley dzwoniła i zostawiła wiadomość, Suzanne złościła się, że nie było jej w sklepie, kiedy robili zdjęcia do artykułu. Przynajmniej wyraziła zgodę, gdy Riley wspomniała, że chce urządzić jednodniową wyprzedaż w sobotę, choć pomysły szefowej na obniżkę cen pozostawiały dużo do życzenia. Jeden funt mniej tu, a drugi tam na pewno nie przyciągną tłumu o poranku.

Stefan, kioskarz, powitał Riley szerokim uśmiechem, gdy stanęła w drzwiach. On i jego rodzina prowadzili ten interes od ponad czterdziestu lat.

– Riley, jesteś dziś w gazecie!

– Wyglądam strasznie? – spytała, lękając się odpowiedzi.

Przerzucił strony „Hedworth News”, aż doszedł do siedemnastej i wskazał palcem.

– Popatrz na siebie, Kopciuszk.

Riley wróciła do sklepu z trzema numerami gazety pod pachą. Wręczyła po jednym Danowi i Sadie.

– I jak wyszło? – Dan niecierpliwie przerzucał strony, przypatrując się zdjęciom.

– Siedemnasta – poinformowała ich Riley, wchodząc za kasę. – Miałam rację. Naprawdę wyglądam jak królowa wróżek.

– Z czarującym księciem u swoich stóp. – Dan zaśmiał się, gdy wreszcie znalazł zdjęcie.

– Tylko nie nazywaj mnie Kopciuszkiem. – Wycelowała w niego palec. – Stefan już cię uprzedził.

– Kim świetnie się spisała – zauważyła ze śmiechem Sadie. – Wspomnieli nawet o wyprzedzaży w sobotę.

– Jeśli to zadziała i ściągnie do nas ludzi, to wszystko gra.

Usłyszała piknięcie swojego telefonu i odczytała esemesa. Był od Ethana. Przez ostatnie kilka dni napisali do siebie parę maili, potem wymienili się numerami telefonów i wysłali do siebie sporo esemesów.

Pomyślałem, że dam ci znać, że artykuł już się ukazał w sieci i w druku. Mam nadzieję, że się podoba?

Riley wystukała odpowiedź.

Tak, mamy kilka numerów! Jest wspaniały, dzięki. Nawet nie wyszłam źle na tym zdjęciu! Brawo, świetna robota.

Nie ma sprawy. Miło było cię poznać.

I nawzajem.

Riley uśmiechnęła się do siebie, wspominając ciepły uśmiech Ethana.

– Riley, potrzebuję coś na już! – Do sklepu wpadł jakiś mężczyzna. – Szukam butów na bal, będę na nim dziś wieczorem.

Ray prowadził kawiarnię cztery bramy dalej, przekroczył już pięćdziesiątkę, miał spory obwód w pasie i głowę pełną siwych włosów. Miał na sobie fartuch z logo kawiarni wyszytym na przodzie.

Sadie akurat stała w dziale męskim i wskazała na rząd eleganckich butów.

– Pasują ci któreś, Ray?

– Nie chcę, żebyś to ty mnie obsługiwała. – Założył ramiona i wpatrzył się w Riley, a potem uśmiechnął szeroko. – Chcę, żeby zajął się mną Kopciuszek.

– Och, ale śmieszne, ha, ha! – Riley podniosła gazetę i zwinęła ją w rulon. – Jeszcze jeden taki dowcip i kogoś tym palnę.

– Ale ja muszę pojsć na bal!

– Wynocha! Już!

Kiedy Dan i Sadie wreszcie przestali się śmiać, Riley potrząsnęła głową.

– Pewnie to nie koniec, co?



W PIĄTEK, godzinę przed zamknięciem sklepu, Riley, Sadie i Dan zaczęli układać asortyment, przygotowując się na jutrzejszą wyprzedaż. Riley wręcz nie posiadała się ze zmartwienia, kiedy przejrzała obuwie, których cenę Suzanne chciała obniżyć. Niektóre z tych butów tkwiły w sklepie od lat. Nikt ich nie kupował. Westchnęła z rezygnacją, nazbierała stos pudełek i zanosła je na witrynę. Dan nadmuchiwał baloniki, Sadie wypisywała ceny na jaskrawopurpurowych gwiazdkach i na zmianę zajmowali się klientami, którzy zaglądali do sklepu. Chociaż Riley się starała, nie dało się już bardziej uatrakcyjnić wystawy.

Gdy już zrobili wszystko, co w ich mocy, Riley rozprostowała bolące plecy i wyszła na ulicę, by zobaczyć, jak się prezentuje witryna. Było tak, jak sobie wyobrażała. Buro i przewidywalnie.

Rozejrzała się po High Street, którą tak kochała, i jej wzrok zatrzymał się na szafirowym logo apteki, zielonym kwaciarni i na neonowym szyldzie nad salonem piękności. Kolory.

Znów pożałowała, że Suzanne nie posłuchała niektórych jej sugestii. Akurat wczoraj wieczorem wypatrzyła nowy model sandałków w żywych i modnych kolorach, które przyciągnęłyby rzeszę klientek. Sądząc z ożywienia, jakie wzbudziły w internecie, będą hitem tego lata, a najlepsze w nich było to, że miały przystępną cenę.

Weszła do środka.

– Cóż, zrobiliśmy, co się dało – westchnęła.

– Jestem wykończony! – Dan dramatycznie opadł na poduchę dla dzieci. Udał, że wyciera pot z czoła. – Myślisz, że Suzanne zdaje sobie sprawę, ile pracy musimy włożyć w wyprzedaż, która będzie trwała tylko jeden dzień? A do tego pewnie zarobimy tyle, co kot napłakał, bo opuściliśmy ceny tylko o marne pięć procent.

Sadie przyciągnęła skórzany puf i usadowiła się obok niego. Zsunęła but i pomasaowała palce u stóp.

– Nie może powiedzieć, że nie rozkręciliśmy interesu, jeśli trochę jutro sprzedamy.

– Do domu, wy dwoje. – Riley klasnęła w ręce. – Wyśpijcie się trochę, a ja zamknę. Widzimy się jutro.

– Mam nadzieję, że Esther nie obudzi mnie o świcie. – Sadie wstała, rozprostowała rękę, wyciągając je do góry, i ziewnęła.

– Chciałbym, żeby budził mnie ktoś tak uroczy jak Esther, i to o każdej porze dnia i nocy – westchnął Dan, ale zaraz się wycofał. – Myślę o kobiecie. Och, nie. Wcale nie myślałem...

Sadie i Riley wymienili uśmiechy.

– Uwielbiam te twoje gafy – stwierdziła Riley. – Dobrze wiemy, co ci chodzi po głowie. A tak przy okazji, zaplanowałeś na weekend jakąś randkę?

– Nie, wychodzę z chłopakami. – Dan pokręcił głową. – Nie mogę już znieść tych randkowych głupot.

Riley zamknęła za nimi drzwi, rozkoszując się spokojem i ciszą po nerwowym dniu.

Zerknęła na zegarek. Ash też zamykała dziś sklep i miała potem do niej wpaść, by razem wracać do domu. Riley postanowiła jeszcze zajrzeć na Twittera i Facebooka i sprawdzić, czy czegoś nie przegapiła. Wpadła jej w oczy para sandałów, które widziała raz czy dwa razy. Nacisnęła „like”, żeby je zachować.

Nie minęły dwie minuty, kiedy musiała podnieść wzrok, bo ktoś zapukał do drzwi. Spodziewała się, że zobaczy Ash, ale ujrawszy na progu Suzanne, musiała powstrzymać irytację.

– Właśnie tędy przejeżdżałam – oznajmiła szefowa, gdy została wpuszczona do środka – i pomyślałam, że zerknę, jak wygląda sklep przed wyprzedają.

Riley nie wierzyła jej ani trochę. Hedworth nie było miastem, przez które się przejeżdżało, a już zwłaszcza przez High Street, gdzie zawsze brakowało miejsc do parkowania.

– Wygląda całkiem nieźle. – Riley usiłowała wykrzesać z siebie entuzjazm, gdy Suzanne oceniała wystawę.

– Widziałam twoje zdjęcie w gazecie – prychnęła Suzanne. – Wyglądasz jak Kopiuszek.

Pomimo ostrzeżenia wypowiedzianego wcześniej do Raya, Riley nie podniosła gazety i nie zdzieliła szefowej.

– Artykuł jest świetny, nie sądzisz? Wspomnieli też o wyprzedają.

– I dobrze. Miejmy nadzieję, że to przyciągnie ludzi i zobaczą was przy pracy. Przecież nie chcemy, żeby wszyscy pomyśleli, że jedyne, co robimy, to pozowanie i strzelanie głupich zdjęć.

My?

– To ja powinnam być na tym zdjęciu. – Oczy Riley aż się rozszerzyły na tę myśl. Suzanne zaśmiała się drwiąco. – Oczywiście nie siedziałabym w oknie, robiąc z siebie idiotkę. Dałabym się sfotografować przed drzwiami sklepu, jako właścicielka firmy. Nie muszę ci przypominać, że twoim obowiązkiem jest sprzedawanie butów.

– Skoro już o tym mowa, mogę ci pokazać takie jedne? – Riley wyciągnęła telefon i szybko wyszukała stronę ze zdjęciami nowych sandałów. – Tego lata będą na topie. Spodobałyby się nastolatkom z Hedworth, zresztą starszym paniom też. Może nieźle byłoby zamówić kilka do sklepu. Co ty na to?

Suzanne przyjrzała się sandałom, ale potrząsnęła głową.

– Za tanie na Chandlera.

– Kosztowałyby pięć funtów więcej niż te najtańsze w Primarku. Tam płaci się za nie dwadzieścia funtów za parę.

– Nadal zbyt mało. Chcemy, żeby kojarzono nas z jakością, a nie tandetą. Sprzedajemy jakość.

Po wyjściu Suzanne Riley odłożyła telefon i zamknęła sklep.

– Co za sens wystawiać drogie buty dobrej jakości, skoro nikt ich nie kupuje? – powiedziała do Ash, gdy już zmierzały na przystanek. – Słowo daję, jak tak dalej pójdzie, ten interes padnie do końca miesiąca.

Przyjaciółka wzięła ją pod ramię.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Jeśli mam być szczerą, to biję się z myślami. Może powinnam rzucić to w diabły i się poddać. Znaleźć sobie inną pracę, a nie tracić czas na coś, co i tak legnie w gruzach.

– Nie umiem sobie wyobrazić, byś miała to zrobić. – Ash potrząsnęła głową.

– Ale wszystko i tak spada na moje barki, niezależnie od tego, co się dzieje. Nie sądzę, żeby udało mi się zrobić, co trzeba. Zresztą to nie moja firma.

– Jesteś wojowniczką. Nie poddasz się aż do końca.

Riley uśmiechnęła się słabo, ale jednak się rozpogodziła. Ash miała rację. Mogła liczyć jedynie na to, że artykuł w gazecie załatwi sprawę i ściągnie jakichś klientów do Chandlera. To plus wyprzedaż – coś się w końcu ruszy, prawda?



NASTĘPNEGO RANKA wszyscy warowali w sklepie od rana, czekając na tłum, który zwali się do środka, gdy tylko otworzą. Przecież ludzie lubią wyprzedaże. Przeżyli jednak zawód. Na chodniku czekała tylko garstka klientów. Po wejściu do sklepu przeglądali buty na półkach, brali je do rąk i równie szybko odstawiali z powrotem.

– Sądziłam, że przed dziesiątą sprzedamy przynajmniej kilka par – powiedziała Riley, która z trudem kryła rozczarowanie, żegnając któregoś z rzędu klienta. Jak wszyscy pozostali, obszedł sklep dookoła, a potem wyszedł z pustymi rękami.

– Ostatecznie – zauważył Dan – zrobiliśmy tak, jak prosiła Suzanne. To nie my odpowiadamy za to, że nie zadziało.

– Może i nie, ale wiem, na kogo spadnie wina – westchnęła Riley. – Jeśli niczego nie sprzedamy, a ta tabelka w służbowym nie zniknie, to wszystkim nam mogą grozić kłopoty.

Sadie usiadła ciężko.

– Mamy przechłapanie, co?

Dan przysiadł koło niej.

– Nie, poradzimy sobie. Musimy tylko myśleć pozytywnie.

– Dzień dobry. – Riley uniosła wzrok i ujrzała Ethana stojącego na progu. Miał ze sobą pudełko z ciastkami. – Pomyślałem, że pewnie lubicie ciasteczka. – Rzucił karton na ladę, a oni otoczyli go skwapliwie. – W dzień wyprzedaży nie ma zmiłuj. – Rozejrzał się po sklepie, w którym jeden jedyny klient oglądał pantofle. – Gdzie wszyscy się podziali?

– No właśnie – mruknął Dan.

– Jest jeszcze wcześniej. – Riley rzuciła Danowi ostrzegawcze spojrzenie, biorąc z uśmiechem ciasteczko od Ethana. Fotograf nie wiedział, że mają problemy, a ona nie chciała, żeby się zorientował.

Dzień nie należał do zbyt nerwowych, ale i tak byli nieco bardziej zajęci niż zwykle. Dwie kobiety wyklócały się o parę zimowych botków z zeszłego roku, ale kiedy przyszło co do czego, okazało się, że buty pasują tylko na jedną z nich, więc wszystkim ulżyło. Grupa nastoletnich chłopców przybyła zobaczyć „tę lasencję, co siedziała w oknie” i w sumie mimo wcześniejszych obaw udało im się uzyskać trochę większy obrót niż zwykle. Zawsze to coś, Suzanne będzie zadowolona.

Gdy drzwi zamknęły się o wpół do szóstej, Riley poczuła, że cieszy się z powrotu do domu. Postanowiła, że wyśle Ethanowi esemesa. Było miłe z jego strony, że wpadł zobaczyć, jak im idzie.

Dzięki za ciastka. Były pyszne!

Cieszę się, że smakowały. Miałabyś ochotę wyjść coś przekąsić któregoś wieczoru? Nie nalegam, jeśli nie!

Riley zastanawiała się nad odpowiedzią, czując, że się rumieni. „To niezły pomysł” brzmiałoby chyba o wiele lepiej niż „Tak, i to zaraz!”.

Zdecydowała się na „Tak, pewnie”.

Jesteś wolna we wtorek wieczorem?

Uśmiechnęła się. Przypiliło go.

Tak. Gdzie mam czekać?

Wpadnę po ciebie koło siódmej, jeśli zechcesz podać mi adres.

Napisała mu szybko, gdzie mieszka, bojąc się, że za chwilę zmieni zdanie.

– Czemu się uśmiechasz? – spytał Dan, przyłapawszy ją pochyloną nad telefonem.

– Mam randkę. Ethan zabiera mnie gdzieś we wtorek.

– Poderwałaś go? – W głosie Dana brzmiało niedowierzenie. – Ja się staram od lat i nic. Ty nawet nie kiwnęłaś palcem i... To niesprawiedliwe.

Riley się uśmiechnęła. Chociaż się denerwowała, gdyż od dawna nie była na randce, a Nicholas zawsze wpadał do jej mieszkania, bo tak po prostu było wygodniej, już się cieszyła na to spotkanie.



PONIEDZIAŁKOWY PORANEK NADSZEDŁ SZYBKO. Riley po przybyciu do sklepu, który dziś otwarli Sadie i Dan, sprawdziła, czy są jakieś maile od Suzanne. Na pewno wysłała parę wiadomości z pytaniami o nich i o wyprzedaż.

O dziwo, nic nie napisała. Wszystko się jednak wyjaśniło, kiedy dziesięć minut później szefowa we własnej osobie otworzyła drzwi i wmaszerowała do środka, kierując się prosto do kasy. Miała na sobie znów inny płaszcz, w czarno-białą pepitkę, długości trzy czwarte. Riley zachichotała do siebie na wspomnienie Cruelli de Mon.

– Dzień dobry, Suzanne – zaszczębiotała, przypomniawszy sobie, że powinna być dla niej przynajmniej grzeczna. – Piękny dziś dzień, prawda? Wczoraj też było ciepło.

Szefowa zignorowała jej paplaninę i gestem dłoni wskazała na pusty sklep.

– Jak widzę, mnóstwo pracy? – powiedziała, unosząc wysoko brwi.

– Jest jeszcze wcześniej – wyjaśniła Riley. – Większość klientów wpada tutaj dopiero, gdy odbiorą emeryturę i zorientują się, że czegoś potrzebują.

– Nasza klientela nie jest aż tak wiekowa. – Suzanne założyła ramiona i gniewnym wzrokiem wpatrzyła się w Riley, Dana i Sadie. – Sądziłam, że będzie ruch. Co poszło źle?

– Chyba za mało obniżyliśmy cenę – zaczęła Riley. – Myślę, że gdyby...

– To nie ma nic wspólnego z obniżką, Riley – przerwała jej Suzanne oschłym tonem. – Wyprzedaże przyciągają ludzi. I to do ciebie należy dopilnować, żeby ci ludzie coś kupili. Nie wiem, dlaczego to dla ciebie takie trudne. – Znów pokazała na sklep. – Mamy tu buty dobrej jakości.

– Tak – przyznała Riley – ale niekoniecznie modne.

– A ty skąd to wiesz?

– Śledzę trendy. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że te sandałki, które ci pokazywałam, będą popularne tego lata i...

– Jeśli tak dalej pójdzie, latem sklepu już nie będzie. Minęły dwa tygodnie, odkąd zaproponowałam współzawodnictwo w sprzedaży.

– Gdyby tylko słuchała i przestała przerywać przez cały czas – mruknął Dan pod nosem. Podniósł wzrok i natknął się na piorunujące spojrzenie Suzanne.

– Mówiłeś coś? – spytała.

– Tak. W sobotę ciężko pracowaliśmy. Możemy ściągnąć ludzi do sklepu, ale nie uda nam się niczego utargować, chyba że damy im to, czego chcą.

– Albo wystarczająco obniżymy ceny – dodała Sadie.

– Cóż, jeśli wyprzedaż nie pomaga, to po prostu przedłużymy godziny pracy. – Suzanne po kolei wskazała na nich palcem. – Chcę, żeby od tego weekendu sklep był otwarty także w niedziele.

– Potrzebujemy więcej czasu, żeby coś zdziałać! – zaproponowała Riley. Chociaż od dawna spodziewała się czegoś takiego, musieli przedtem albo wynegocjować dodatkowe zarobki, albo ustalić nowy grafik pracy zmianowej, żeby mogli mieć wolne w ciągu tygodnia jako rekompensatę za nadgodziny w weekend. – Jest nas tylko troje – dodała.

– Jeśli zamkniemy sklep, będziecie musieli pracować w niedziele w centrum handlowym – rzekła Suzanne. – Możecie więc równie dobrze się do tego przyzwyczajać. Wypróbujemy to rozwiązanie przez trzy miesiące.

– A ile nam dokładnie zapłacisz za nadgodziny? Podwójną stawkę? – spytała Riley, wiedząc, że musi chronić nie tylko siebie, ale też Dana i Sadie.

– Oczywiście zapłacę wam za nie, ale najpierw wpiszę każdego z was do grafiku i żadne nie będzie musiało brać nadgodzin. Sklep będzie otwarty w niedzielę przez cztery godziny, od jedenastej do trzeciej. Jeśli to się powiedzie, zmienimy godziny od dziesiątej do czwartej. Możecie w zamian brać sobie po cztery wolne godziny w tygodniu. Po południu nie ma ruchu, więc przez trzy dni poradzicie sobie wtedy we dwójkę.

– A kiedy będziemy mieć wolne niedziele? – dociekała Riley.

– Przez pierwsze trzy miesiące wszystkie niedziele będą pracujące. Przecież chcecie nadal pracować razem, prawda? – Suzanne spiorunowała ich wzrokiem. – Na pewno to między sobą ustalicie.

– Nie może nam tego zrobić, co? – spytała Sadie, gdy Suzanne wyszła.

– Może. – Riley się zasępiła. – To wkurzające, ale wiedzieliśmy, że w końcu może do tego dojść.

– Tak, ale spodziewaliśmy się, że nam za to zapłaci!

– Coś dla was wydębnię – obiecała Riley. – A jeśli nie, to niech przynajmniej jakaś niedziela czasem będzie wolna.

– Wiesz przecież – Sadie miała już łzy w oczach – ile ten dzień dla mnie znaczy.

– Będziemy musieli poczekać z naszym obiadem, póki nie skończymy – pocieszała ją Riley. Mimo to zastanawiała się, czemu sama tak bardzo usiłuje zadowolić tę zarozumiałą krowę Suzanne. – Nie możemy pozwolić, żeby to nas podłamało. Musimy się wysilić przez te trzy miesiące ze względu na sklep.

– Nie wydaje ci się dziwne, że Max tak nagle zniknął? – spytała Sadie.

– Jeśli ma rozum, to zostanie za oceanem – mruknął Dan. – Nie chciałbym przebywać w pobliżu Suzanne, gdybym nie musiał.

Riley nie odezwała się ani słowem. Dan nie owijał w bawełnę, ale tym razem musiała się z nim zgodzić.



WE WTOREK WIECZOREM Riley właśnie wracała z pracy do domu, gdy napotkała Ash, która wychodziła z bloku. Niemal zderzyły się w drzwiach.

– Późno wracasz – stwierdziła Ash, obejmując przyjaciółkę.

– Robiłam remanent. Zajęło mi to więcej czasu, niż myślałam. – Riley zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Zauważyła, że Ash znów ma na sobie nowe ciuchy. – Bosko pachniesz. Co, znowu spotykasz się z młodziakiem?

Ash, zarumieniona, kiwnęła głową.

– To mi zaczyna wyglądać na coś poważnego – droczyła się Riley. – Jesteś pewna, że wytrzymasz dłużej z kimś tak młodym? On cię wykończy.

– Wytrwam, ile dam radę. – Ash się uśmiechnęła. – Powinnaś sama spróbować z ciachem Ethanem.

– Właśnie się do tego przymierzam.

– Och, o której po ciebie wpadnie? – Tym razem to Ash zaczęła się droczyć. Riley napisała do niej wcześniej esemesa z tą nowiną.

– Już za niecałą godzinę! – Zerknęła na zegarek. – Lepiej się sprężmy.

– Napiszesz do mnie później? – spytała Ash, odchodząc spieszenie.

– Tak, porównamy wyniki – zaproponowała Riley sarkastycznie.

Kiedy godzinę później wyszła z budynku, Ethan czekał na nią przy drzwiach. Uśmiechnęła się. Wszystkie zmysły miała wyostrzone, gdy pochylił się, by pocałować ją w policzek.

– Mój samochód. – Wskazał na czarnego land rovera discovery. Wnętrze auta aż lśniło. Wciągnęła nosem zapach skóry zmieszany z wonią pasty do czyszczenia i odświeżacza powietrza.

– To moja jedyna słabostka – przyznał Ethan, zauważywszy, że Riley rozgląda się wokół z podziwem. – Najdroższa rzecz, jaką posiadam, ale jako że zjeżdżam miasto wzdłuż i wszerz, lepiej podróżować w wielkim stylu.

– W porządku, póki nie każesz mi wsłuchiwać się w mruczenie silnika – zakpiła Riley.

Ethan miał zawiedzioną minę, ale zaraz się rozpozodził.

– Pomyślałem, że moglibyśmy skoczyć do Caramel Leaf?

– Wspaniale – odparła Riley z uśmiechem.

Na parkingu przed restauracją nie było zbyt dużo samochodów i Ethan zręcznie wjechał na wolne miejsce.

Gdy wyszli z za rogu, poryw wiatru niemal zwałił ich z nóg. Riley postawiła kołnierz kurtki.

– Nadejdźcie, ciepłe dni – powiedział Ethan ze śmiechem, biorąc ją za rękę.

Weszli do restauracji, zamówili drinki i usiedli przy stoliku koło okna.

– Lubię to miejsce – przyznała. – Mają wygodne krzesła. Gdy jest się na nogach przez cały dzień, człowiek się cieszy, kiedy wieczorem może dać im odpocząć – westchnęła, rozsiadając się wygodniej.

– Przypomnij mi, jak długo pracujesz w Chandlerze? – zapytał Ethan, gdy już przeglądali menu.

– Osiem lat. Pierwsza praca w charakterze kierowniczk.

- Martwisz się obrotami sklepu?
- Dlaczego o to pytasz? – Riley zaczęła się zastanawiać, czy ktoś podsłuchał jej narzekania.
- Wyglądasz na rozczarowaną wyprzedają. Przykro mi, że nasz artykuł nie sprowadził do was więcej klientów.
- Jestem pewna, że zadziała! Bardzo wam dziękuję, że o nas napisaliście.
- Co tydzień zamyka się coraz więcej sklepów, zwłaszcza na głównych ulicach małych miast, takich jak to. Nie martwisz się, że możecie nie przetrwać?
- Właściwie to jestem przerażona – przyznała Riley. – Nie wiem, czym miałabym się zająć, jeśli Chandler padnie. – Postanowiła zmienić temat. – A co z tobą? Zawsze byłeś fotografem?
- Tak, odkąd skończyłem szkołę. – Na twarzy Ethana rozkwitł uśmiech. – Gdybym kiedykolwiek nabrał ochoty, żeby wyprowadzić się z Hedworth, wiem, że przyda mi się doświadczenie, jakie zdobyłem, pracując tu w gazecie. Tworzę sobie portfolio.
- W Chandlerze przynajmniej nikt nikogo nie obgaduje ani nie podkłada świni, jak to bywa w redakcjach.
- Naprawdę? – Ethan przechylił głowę na bok.
- Tak, w ogóle tego nie ma.
- Cóż, musisz być świetnym szefem. Wszędzie, gdzie pracowałem, zawsze rozgrywały się jakieś biurowe intrygi. Może ktoś z podwładnych cię nie znosi i obrabia za plecami, choć słodko się do ciebie uśmiecha?
- Mam nadzieję, że nie! – Riley się zaśmiała. – A właściwie jestem pewna, że nie. Mam szczęście, że trafiłam na Dana i Sadie. Mieszkasz tutaj, na miejscu, Ethan? Czy też dojeżdżasz do Hedworth?
- Mieszkam w Somerley.
- Ach, kraina Coffee Stop. – Riley dobrze знаła to miasto. – Ta kawiarnia to skarb. Uwielbiam tam wpadać, gdy mam wolny dzień albo popołudnie. Robią tam też przepyszne ciasta.
- Tak, dobrze im idzie, odkąd na nowo otworzyli kawiarnię.
- Szczęściar z ciebie, że masz ją pod nosem. Nie wychodziłabym stamtąd na twoim miejscu.
- A ja rzadko tam bywam, właśnie dlatego, że mam blisko. Coś w tym jest, prawda?
- Cóż, gdyby nasza cię chętką na muffina, chętnie się tam z tobą wybiorę.
- Riley spłonęła rumieńcem, gdy dotarło do niej, co powiedziała. Zabrzmiało to dwuznacznie, jakkolwiek by na to nie patrzeć. Szybko znów zerknęła do menu.
- Uważaj, bo skorzystam z propozycji. – Ethan się zaśmiał.
- Złożyli zamówienia i czekali, aż je dostaną. Wokół panował pokrępowany gwar, ale Riley nie musiała się denerwować, gdyż rozmowa rozwijała się swobodnie i naturalnie.
- Co dzisiaj fotografowałeś? – zapytała.
- To, co zwykle – odparł Ethan i pociągnął łyk napoju. – Robiłem zdjęcia pisarzowi, który odwiedził miejscową szkołę, żeby zachęcać dzieci do czytania i pisanie. Potem przeniósłem się do pewnego sklepu, gdyż jedna z klientek utrzymywała, że w torbie czipsów znalazła zdechłą mysz.
- Ojj! – Riley się skrzywiła. – I co, rzeczywiście tak było?
- Wątpię. Przypuszczam, że chce od nich wyciągnąć odszkodowanie. Albo parę darmowych

paczek chipsów. Takie rzeczy mam na głowie...

– A zajmujesz się tylko miłymi sprawami czy też tymi gorszymi, na przykład... no, nie wiem. Wypadki, rozboje? – Zamilkła. – Morderstwa?

– Morderstwo w Hedworth? – Można tylko pomarzyć.

– Nie zgadzam się. Ludzie zawsze mówią w wiadomościach, że nie wierzą, że to się zdarzyło w ich sąsiedztwie – powiedziała Riley. – Morderstwo może się przytrafić wszędzie, zawsze, wśród ludzi każdej klasy.

– Masz rację. – Skinął głową. – Ale założę się, że to się nie zdarzy na mojej zmianie. Na razie więc utknąłem w nudnych tematach, takich jak otwieranie miejscowych festynów, rozmaite kwesty i...

– Cudaczne popisy w sklepowych witrynach – weszła mu w słowo Riley.

– Cóż, niektóre z tych rzeczy są nudniejsze niż inne. – Ethan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– A co z tobą? Nigdy nie chciałaś robić czegoś innego niż pracować w sklepie?

– Ależ atrakcyjnie to zabrzmiało – zaprotestowała.

Uniósł rękę.

– Chodziło mi o to, czy miałaś jakieś marzenia, kiedy byłaś młodsza, czy pragnęłaś coś robić, ale to się nigdy nie stało?

– Cóż, gdy byłam dzieckiem, zawsze chciałam grać w tenisa i wystąpić na Wimbledonie. – Zwiesiła głowę w udawanym zawstydzeniu. – Obawiam się, że to płonne marzenia.

– Szkoda. Bardzo chciałbym cię zobaczyć w krótkiej białej spódniczce.

Riley uśmiechnęła się nieśmiało, spuszczając na moment wzrok pod intensywnym spojrzeniem Ethana.

– No dobrze, żałuję, że nie studiowałam mody i projektowania. W dzisiejszych czasach można robić tyle rzeczy, a media społecznościowe to prawdziwe pole do popisu dla reklamy. Prowadzenie biznesu w sieci musi dawać prawdziwą satysfakcję.

– Nigdy nie jest za późno – zauważył Ethan. – Czemu nie zaczniesz studiów wieczorowych?

– Myślę, że jestem już za stara na studentkę – odparła Riley ze śmiechem.

Przybył kelner z zamówieniem, a Riley przyłapała się na tym, że się uśmiecha. Miała nadzieję, że w ostatniej chwili nie wyjdzie na jaw, że Ethan ukrywa gdzieś w domu żonę czy dziewczynę, bo uświadomiła sobie, że naprawdę go lubi. Co więcej, wszystko wskazywało na to, że ta sympatia jest wzajemna.

– Zawsze mieszkałaś w Hedworth? – zapytał.

– Tak. Od dwóch lat mieszkam sama, przedtem z moją przyjaciółką. Ash. Skrót od Ashleigh. – Jęknęła w duchu. Czemu czuła potrzebę, by mu się tłumaczyć? – Teraz mamy dwa oddzielne mieszkania, choć dalej w tym samym budynku.

– Ja nie mieszkam sam, ale z Jimmym.

– To twój brat?

Ethan pokręcił głową.

– Lokator?

– Nie do końca.

– Ach.

Ramiona Riley już prawie opadły, ale zachowała spokój, podczas gdy Ethan wyciągał

telefon. Przez chwilę przewijał coś na ekranie, a potem odwrócił go w jej stronę. Napotkała spojrzenie niemal całkiem białego na mordce Jack Russell teriera, z jasnobrązowym uchem i łatką pod brodą. Mieszkając z rodzicami, Riley zawsze miała psa, ale potem musiała się obejść bez czworonoga, zarówno wtedy, gdy była z Tomem, jak i wówczas, kiedy gospodarzyły razem z Ash. W mieszkaniach nie wolno było trzymać zwierzaków. Takie były warunki wynajmu.

– Och, jaki słodki – wykrzyknęła, czując przyływ ulgi.

– Niech cię nie zwiodą te smutne oczy i uroczy pyszczek – prychnął Ethan. – To prawdziwy hultaj.

– Założę się, że nie. Wygląda na wesołego zwierzaka.

– Co do następnego spotkania... – Spojrzał na nią znacząco. – Będzie takie?

Nieśmiało kiwnęła głową, już się na nie ciesząc.

– Wybierzemy się na spacer z Jimmym. A może też, jeśli trafi nam się jakieś wolne w ciągu tygodnia, skoczmy do Coffe Stop na muffina?

Riley promieniała, chociaż wiedziała, że się z nią przekomarza.

– To brzmi jak całkiem niezły plan.



SADIE USIADŁA NA KANAPIE. Postawiła kieliszek wina na pobliskim stoliku, podkuliła nogi i westchnęła. Ostatnią rzeczą, jaką chciała się teraz martwić, była utrata pracy. Oraz zajęte niedziele.

Nie mogła sobie pozwolić na protesty, zresztą Suzanne i tak by ich nie wysłuchała. Trudno jej było znieść myśl, jak sobie poradzi, jeśli sklep upadnie.

Uwielbiała pracować z Riley, która była jednocześnie wspaniałą kierowniczką i cudowną przyjaciółką – inaczej niż niektórzy szefowie, których dotąd miała. Poza tym Riley okazała się prawdziwym aniołem podczas choroby Rossa i później. Sadie często się zastanawiała, co by się z nią stało, gdyby nie miała grupki bliskich przyjaciół – Riley, Dana, Ash i Coopera. Choć trzeba uczciwie przyznać, że rozważała również, czy w końcu nie zmęczy ich jej niezdolność do uporania się z żałobą, zwłaszcza że rocznica śmierci Rossa wisiała na horyzoncie jak czarna chmura.

Podniosła iPada i zalogowała się na Wspólną Żałobę, żeby sprawdzić, czy Tanya jest dostępna. Jeśli nie, to może znajdzie kogoś innego chętnego do pogawędki? Esther spała i Sadie mogła się napawać ciszą, ale samotność zaczęła jej już dokuczać. Tanyi nie było w sieci, ale zostawiła jej wiadomość. Sadie kliknęła ikonkę.

Tanya: Jak ci minął dzień? U mnie całkiem niezłe. W pracy dla odmiany było fajnie. A co z tobą?

Sadie szybko odpisała.

CLARA: Och, nie chcesz wiedzieć. Możliwe, że stracę robotę. Jeśli obroty się nie poprawią w ciągu trzech miesięcy, mogą zamknąć sklep, w którym pracuję:(Ale cieszę się, że przynajmniej ty miałaś dobry dzień – to miłe!

Wysłała wiadomość, mając nadzieję, że nie skupiła się za bardzo na sobie. Przez te miesiące,

kiedy zaprzyjaźniły się z Tanya w sieci, udzielała jej o sobie niewiele więcej informacji niż na forum. Wspaniale się z nią gadało, szczególnie na privie. Jakoś łatwiej było porozmawiać z osobą ukrytą za ekranem. Tanya rozumiała, przez co Sadie przechodzi. Współczuła jej, kiedy było trzeba, delikatnie napominała ją, gdy przesadnie się nad sobą użalała. Potrafiła w jednej chwili wywołać uśmiech na twarzy Sadie za sprawą zabawnego komentarza.

Sadie wysączyła parę łyków wina, czekając na odpowiedź.

Tanya jednak się nie odezwała, widocznie nie było jej w sieci. Sadie przejrzała kilka komentarzy i wpisy innych osób, potem zapisała parę zdań w swoim pamiętniku.

Zadzwęczał telefon. Dzwonił Cooper.

– Cześć, jak tam moje dwie ulubione kobietki? – zapytał.

– Jedna, mam nadzieję, śpi, a druga ma się dobrze, dziękuję. – Zadowolona, że może z kimś porozmawiać, znów pociągnęła łyk wina i rozsiadła się wygodnie na kanapie. – Gdzie jesteś?

– W pubie, wpadłem na szybkie piwo. Chciałem tylko sprawdzić, co u was.

– Esther chciała, żebym ci przekazała, że zdobyła kolejną złotą gwiazdkę za wypracowanie o ogrodzie, a to dzięki twojej pomocy.

– Nie pomagałem jej przy wypracowaniu. Słabo mi idzie pisanie.

– Ale zasiałeś ziarna. Dosłownie!

W ostatnim miesiącu Cooper pomógł Esther zrobić grządkę na końcu ogrodu i zasiać tam kwiaty. Przygotowali miejsce, w którym matka i córka mogłyby siadywać i wspominać Rossa. Cooper bardzo im pomógł przy ogrodzie. Sadie nigdy nie zdołałaby zrobić tego sama: nie ciekawiło jej nawet, która roślina to kwiatek, a która chwast. Ogrodnictwem pasjonował się Ross, mieli odmienne zainteresowania. Ona wolała raczej wsadzić nos w książkę niż powąchać kwiat.

Mieli na tyle szczęścia, że udało im się znaleźć szeregowiec, którego chlubą był wyjątkowo rozległy ogród za domem, sięgający aż do łąk. Wprawdzie od czasu do czasu odbywały się na nich rozgrywki sportowe miejscowych szkół, ale poza tym było spokojnie. Ross zawsze marzył o dużym ogrodzie i spędzał w nim całe dnie, zanim umarł.

– Trzeba przyszybczyć trawnik, już sporo urósł – zauważył Cooper. – Może wpadnę w weekend i się tym zajmę?

– Dzięki, byłoby wspaniale. Czy przyjmiesz jako zapłatę niedzielny obiad?

– Jeszcze nie wiem. Chyba będę chciał obejrzeć mecz. Mógłbym u ciebie? Jeśli nie, to przyjdę wcześniej rano w niedzielę.

– Świetnie, w takim razie do zobaczenia. Trzeba wykorzystać ten dzień, bo Suzanne chce, żeby Chandler był otwarty także w niedzielę, zgodnie z nową modą.

– Myślałem, że większość sklepów na High Street w niedzielę nadal jest zamknięta.

– Owszem. Na ogół tylko centrum handlowe jest czynne codziennie – westchnęła Sadie. – Będziemy musieli urządzać nasz obiad później, jeśli mam przygotowywać pieczeń.

– Tak przypuszczam. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dzięki.

Kiedy się pożegnali, Sadie włączyła telewizor, by obejrzeć najświeższe wiadomości. Uśmiechnęła się do siebie, wracając myślą do ich rozmowy. Zupełnie jakby byli parą żyjącą w długotrwałym związku, a Cooper dzwonił po pracy. Opowiadała mu, jak jej minął dzień, a on mówił jej o swoim. Nawet nie wiedział, jak wielką to było dla niej pociechą. Drżała na myśl, że

pewnego dnia pojawi się jakaś inna kobieta i zabierze go jej i Esther.

Sprawdziła, czy są jakieś nowe wieści od Tanyi, ale dalej nic nie dostała. Miała nadzieję, że przyjaciółka gdzieś wyszła i dobrze się bawi. Jeśli tak rzeczywiście było, to przynajmniej jedna z nich robiła coś ciekawego.

Po schodach zatupotały kroki i zza framugi drzwi wyłoniła się głowa Esther.

– Czy nie powinnaś być w łóżku? – Sadie przybrała swój najbardziej surowy ton głosu. Już trzeci wieczór z rzędu Esther wymykała się na dół po położeniu jej spać.

– Chce mi się pić, mamusi – jęknęła zaspanym głosem.

– Już za późno, kruszynko. – Sadie wstała z kanapy.

– A mogę się przytulić? Proszę!

– Tylko na chwilę, a potem wracaj do łóżka.

Sadie próbowała ukryć uśmiech. Uwielbiała przytulać córkę, gładzić jej piękne brązowe włosy, przygarniać do siebie jej małe ciało, mimo że dziewczynka powinna o tej porze twardo spać.

I chociaż Esther była jedyną osobą, którą Sadie mogła teraz przytulać, i tak ogromnie dodawało jej to otuchy.



RILEY PO PRACY od razu poszła poćwiczyć w siłowni, a teraz była już w domu. Chociaż przebiegła pięć mil na bieżni, co zwykle odrywało jej myśli od stresujących zdarzeń, nie udało jej się zrelaksować. Rzadko przynosiła pracę do domu, ale dziś wieczór zrobiła wyjątek. Wzięła poduszkę i przycisnęła ją do piersi, a nogi położyła na kanapie.

Jak do tej pory mimo jej najlepszych intencji wyprzedzań i artykułów w „Hedworth News” nie skusiły dużo więcej klientów. Na pewno istniało jakieś rozwiązanie, żeby opóźnić nieuniknione. Przypomniało jej się, co wczoraj wieczorem powiedziała Ash. Wracaly razem autobusem do domu i przyjaciółka trąciła ją, odrywając od telefonu.

– Czemu nie rozpoczniesz kampanii marketingowej w sieci? – zapytała. Riley zmarszczyła brwi. – Przecież zawsze gapimy się w telefony. A to Twitter, a to Facebook. Może wymyślisz coś, co przyciągnie ludzi do sklepu?

– Na przykład co? – Riley spojrzała na nią z irytacją. – Jedyne, co mogę wymyślić, to spacerek nago w najwyższych szpilkach.

– To przyciągnęłoby nie tych ludzi, co trzeba! – Ash zachichotała. – Możesz sobie wyobrazić...

– To był żart!

Riley podniosła iPada i przewinął wpisy na swoim Twitterze. Może powinna założyć tam też konto sklepu, a także stronę na Facebooku. Już wiele razy pytała Suzanne, czy może otworzyć konto Chandlera, ale szefowa podchodziła sceptycznie do korzyści płynących z mediów społecznościowych, zwłaszcza jeśli chodzi o taki sklep jak ich. Teraz jednak, gdy Suzanne zaczęła prowadzić swoje gierki, Riley postanowiła nie czekać już na jej zgodę. Podejmie inicjatywę i zgromadzi trochę obserwujących, może zamieści jakieś zdjęcia butów, które są na topie, a potem dopisze żartobliwie, że wprawdzie nie mają niczego w tym stylu, ale radzi, żeby i tak wpaść do nich i się rozejrzeć. Miłe uwagi zawsze ktoś przetweetuje. Zabawne również.

Mogła wymyślić coś śmiesznego.

W parę minut utworzyła konto Sklep Obuwniczy Chandler i zaczęła rozważać, co napisać w pierwszych paru tweetach. Będzie musiała nad tym pomyśleć, ale na razie zrobiła pierwszy krok.

Już dawno miała ochotę założyć stronę sklepu, lecz zawsze jej to odradzano jako zbędne działanie. Jednak dzięki temu mogłaby rozwinąć handel w sieci. W miarę potrzeby zajmowałiby się stroną razem z Sadie i Danem. Może udałoby się im pozyskać jakichś miejscowych celebrytów, którzy przetweetują ich wpisy.

Buzowały w niej emocje. To mogła być świetna forma reklamy. Zabierze się do tego zaraz rano, kiedy już obgada sprawę z Sadie i Danem. Najpierw jednak musi dodać wszystkie kreatorki mody, których konta śledziła. Z niektórymi utrzymywała w sieci całkiem przyjazne stosunki. Może mogłyby trochę jej pomóc rozpuścić wici.



RILEY ZMIERZAŁA DO KIOSKU spokojną jeszcze o tej porze High Street. Czuła na plecach promienie słońca i na chwilę podniosła wzrok. Z każdym dniem robiło się cieplej. Marzec przechodził w kwiecień i w powietrzu wyraźnie wyczuwało się zmianę.

Do tej pory cała ich ciężka praca nic nie dała. Konto Chandlera na Twitterze przyciągnęło niewielu śledzących. Riley śledziła innych użytkowników, zamieszczała zdjęcia i dowcipne komentarze, próbując nawiązać kontakt z miejscowymi mieszkańcami. W sumie zabierało jej to dużo czasu, ale była na Twitterze już na tyle długo, by wiedzieć, że niekiedy budowanie marki bywa czasochłonne. Może powinna bliżej się przyjrzeć swoim śledzącym i sprawdzić, czy zainteresuje kogoś z tych ludzi przeglądaniem konta Chandlera. A może powinna napisać o Chandlerze z własnego konta i zobaczyć, czy ktoś to przetweetuje.

Jej wzrok przyciągnęła przechodząca obok młoda kobieta. Miała na sobie coś, co wyglądało na malarskie ogrodniczki, zwisające na jednej szelce, a pod nimi za duży czerwony T-shirt. Całość dopełniały buty na koturnie oraz wielobarwna torba na zakupy. Riley uśmiechnęła się na jej widok, przypominając sobie czasy, kiedy sama ubierała się podobnie.

Przystanęła nagle i żwawo zawróciła w stronę młodej kobiety.

– Cześć – odezwała się. – Jestem Riley, pracuję w sklepie obuwniczym Chandler. Może widziałeś mnie w zeszłym tygodniu w „Hedworth News”? Przymierzałam buty na wystawie. Czułam się trochę głupio, ale ponieważ...

– Tak, pamiętam cię – przerwała jej kobieta.

– Och, tak? – Riley się ucieszyła. – Wiesz, jeśli kiedyś będziesz miała ochotę do nas zajrzeć, na pewno załatwię ci zniżkę.

– Nie, nie – odparła tamta, ruszając przed siebie. – Te buty są dla mnie za drogie i za bardzo staroświeckie.

– Tak, rozumiem. – Riley spojrzała na jej stopy. – Za to twoje są odlotowe!

– Dzięki, kupiłam je w Manchesterze.

– Wiem, że może uznasz to za szalone, ale czy mogłabym je sfotografować i wrzucić na nasze konto na Twitterze? Próbuję rozkręcić interes, a nie ma lepszego sposobu, niż pochwalić się tak bajecznymi butami, jak te!

– Ale przecież nie kupiłam ich u was.

– Nie szkodzi. Jakoś się wykręcę.

Kobieta ustawiła się bokiem i wysunęła prawą nogę.

– W takim razie zrób zdjęcie. Jeśli dodasz moją ksywkę do tweeta, to mogę go przetweetować.

– Super! – Riley wyjęła telefon i trzasnęła kilka zdjęć. – Jak ona brzmi?

– Naprawdę mam na imię Marsha. – Kobieta z pewnym zakłopotaniem odgarnęła długie jasne włosy za uszy. – Na Twitterze występuję jako LizmocnoM. – Riley się uśmiechnęła. – Wiem, wiem. Kiedyś uważałam, że to fajna nazwa. Przyznaję, że ją lubiłam.

– Bardzo ci dziękuję. – Riley podała jej rękę. – Miło było cię spotkać, LizmocnoM. Dodam, że torbę też masz świetną.

– Wielkie dzięki! Dostałam po znajomości. Ktoś ją dla mnie zaprojektował.

– Znajoma?

– Znajomy. – Marsha zdjęła torbę z ramienia i uniosła ją, żeby Riley mogła się lepiej przyjrzeć. Torbę ozdobiono wizerunkiem młodej kobiety stojącej przed sztalugą i malującej obraz. Szczegóły były oddane wprost niewiarygodnie. – Oboje studiujemy modę i projektowanie w szkole policealnej w Hedworth – dodała Marsha. – Frank zawsze wymyśla jakiś nowy wzór torby. Mam już ich kilka.

Riley wpadła do głowy nagła myśl.

– Może byłby zainteresowany sprzedawaniem ich w naszym sklepie? Chyba moglibyśmy pokazać je na wystawie.

– Naprawdę?

– Tak, masz jakiś kontakt do niego? Może mail?

– Pewnie, że mam... – Marsha kiwnęła głową.



ASH KLAPNĘŁA NA KANAPIE KOŁO RILEY, która z pochyloną głową pisała coś gorączkowo w notatniku.

– Co robisz?

Riley na chwilę uniosła wzrok.

– Wiesz, że nasze buty nie są zbyt trendy – zaczęła – ale Suzanne uważa, że damy radę sprzedać każde, choć tak nie jest. Chyba wpadłam na pewien pomysł.

Riley opowiedziała przyjaciółce, jak zaczęła Marshę, zrobiła zdjęcie jej koturnów i obejrzała torbę zakupową. Wysłała maila do Franka, który nazajutrz miał się zjawić w sklepie.

– Pomyśl, student mody i projektowania wystawi swoje torby w naszej witrynie! Świetne, prawda? – emocjonowała się. – Zwłaszcza że jest związany z tym miastem, a potem może zrobić większą karierę?

– Myślę, że to wspaniały pomysł, kropka – zgodziła się Ash. – Zmęczyło mnie już to marudzenie, że ktoś musi zapłacić pięć pensów za reklamówkę. Torby zakupowe wejdą w modę, wspomnisz moje słowa. Trzeba tylko, żeby ktoś rzucił na rynek jakiś szykowny wzór, który wszystkim się spodoba, i zaraz każdy będzie chciał je kupić. Szkoda, że ja nie potrafię takiej zaprojektować!

– Myślałam, że może się zgodzi na warunek, że w razie czego zwrócę niesprzedany towar. Jeśli odpowiednio go zachęcę do wystawienia toreb w sklepie, to potem wraz z Marshą mogliby zaprosić wszystkich swoich znajomych do Chandlera. Sama nie wiem, po prostu głośno myślę. Moglibyśmy rozwiesić te torby w sklepie i na wystawie.

– A jeśli jakieś sprzedasz, zrobisz małą obniżkę?

– Tak. Myślisz, że to przyciągnie ludzi do sklepu?

– To świetny pomysł. – Ash się wyprostowała.

– Jestem z nich znana. – Riley dramatycznym gestem odgarnęła włosy z twarzy.

– Ale czy zorganizowanie tego wszystkiego nie zajmie dużo czasu? – spytała Ash. – Nie zamierzam cię zniechęcać, ale przecież chcesz uniknąć tego głupiego rankingu.

– Masz rację – westchnęła Riley. – Potrzebujemy jeszcze czegoś oprócz tych toreb. Jakiś reklamowy chwyt, który ściągnie nam klientów do sklepu. – Wyprostowała się, gotowa mówić dalej, ale nagle zmieniła zdanie.

– Co tam? – zainteresowała się Ash.

– A gdyby wrzucać zdjęcia butów na Twittera? Mogłabym codziennie fotografować nowe. No wiesz, coś jak reporter terenowy. A każdy, komu zrobiłabym zdjęcie butów, brałby udział w konkursie. Nagrodą byłaby designerska torba!

– Wątpię, czy dostalibyście na to kasę od Suzanne.

– Można by to jakoś ominąć. Na przykład pobierać opłatę za udział w konkursie, powiedzmy funt za zdjęcie, który oddawalibyśmy na miejscowe cele dobroczynne. Może Suzanne by się zawstydziała i coś nam dała. Albo moglibyśmy rzucić się na nagrodę z Sadie i Danem. Gdybyśmy podzielili koszt na trzy, to nie wyniosłoby wiele. Myślisz, że wystarczyłoby sto funtów?

Ash skinęła głową.

– To powinno być łatwe. Ale jeśli chcesz pójść na całego i zrobić kampanię marketingową, to czemu nie nakręcisz jakiegoś filmiku i nie pokażesz na YouTube? A może jakiś uliczny występ?

– Uliczny występ? – Riley zmarszczyła brwi. – Na przykład zespół tancerzy, którzy wyłaniają się z tłumu?

– Tak. Można by to zrobić w którąś sobotę po południu, kiedy na High Street jest pełno ludzi. Pamiętasz Serenę, która pracowała ze mną w Jazzie? Prowadzi teraz własne studio taneczne. Może zechciałaby ci pomóc. – Umysł Riley pracował na najwyższych obrotach, a Ash ciągnęła: – Potem, po tańcu, moglibyście rozdać ulotki z zawiadomieniem o konkursie. Każdy, kto wyśle zdjęcie swoich ulubionych butów na konto Chandlera na Twitterze...

– Z jakimś konkretnym hashtagem? – wtrąciła Riley.

Ash kiwnęła głową.

– Można by zrobić tak, że zdjęcia startowałyby w konkursie o talony warte sto funtów do zrealizowania w sklepie albo zwycięzca dostawałby zaprojektowaną specjalnie dla niego torbę.

– Doskonałe. – Riley rozszerzyła się oczy. – Każdy lubi się popisywać butami! – Zaraz jednak wróciła do rzeczywistości. – Ale jak się zabrać do tego występu?

– Serena pomogłaby wam z tańcem. A gdybyś... – Ash też zaczynała się emocjonować – ... ty też w nim wystąpiła, to zyskalibyście jeszcze większy rozgłos.

Riley zaskoczona odrzuciła głowę do tyłu.

– Ja w ogóle nie umiem tańczyć! Nauczenie się podstawowych figur zajęłoby mi całe wieki. – Uśmiechnęła się na tę myśl. – Chociaż potrafię zaplanować właściwe kroki.

– Wyobraź sobie, Riles, że film z występu miałby parę tysięcy odsłon! – Ash się zaśmiała. – Jaki rozgłos zdobyłby wtedy sklep! Zwłaszcza gdybyście połączyli to z konkursem. Moglibyśmy też posłać filmik na Twittera, żeby rozbudzić zainteresowanie twoim kontem.

– Przyda się wszystko, co zaciekawi ludzi na serwisach społecznościowych. – Riley wcześniej zerknęła na konto Chandlera. – Odkąd utworzyłam konto na Twitterze, zdobyliśmy dwudziestu siedmiu nowych obserwatorów, a z tych niektórzy wyglądają podejrzanie, i tylko parę osób nas przetweetowało.

– A co z Facebookiem?

– Niewiele lepiej. Żałuję, że nie mam co tam reklamować. Czyli tak... Moglibyśmy użyć jakiegoś hashtaga. Co powiesz na „włóż #superbuty, RT i obserwuj”? W ten sposób prędko zdobyliśmy więcej obserwujących. Poza tym wtedy ludzie będą mogli szybko dołączyć do konkursu. Pstrykną fotkę butów, wrzucą i już.

– Ludzie uwielbiają robić sobie selfie, możemy to nazwać „selfie w butach” – dodała Ash.

– Podoba mi się. – Riley się zaśmiała. – Chociaż wciąż mam wątpliwości, czy dołączyć do występu. Znając mnie, upadnę jak długa!

– To też by dobrze wyglądało. – Ash się roześmiała, sięgając po swój telefon. – Wyślę wiadomość do Sereny, dobrze? Założę się, że namówi parę dzieciaków, żeby do nas dołączyli. Jeśli uda nam się zebrać grupkę, która będzie występować dla ciebie, to możesz wkroczyć na scenę w ostatniej minucie i zacząć wręczać ulotki. Jak dla mnie to świetna myśl.

Riley rozważała to wszystko. Pomysł wydawał się szalony, nawet jeśli uda im się namówić jakiś zespół taneczny do występów w tak krótkim czasie. Musiała jednak przyznać, że mogło to fajnie wypaść.

– Wyobraź sobie, że organizujesz coś na High Street, zatrzymujesz ludzi w sobotnie popołudnie, namawiasz ich do strzelania fotek, które wezmą udział w konkursie – wyliczała Ash. – Może Ethan pomógłby ci to sfilmować?

Na wspomnienie tego imienia Riley poczuła motyle w brzuchu. Chociaż miło było pomyśleć o Ethanie, nie miała czasu na rozważanie niczego innego poza sprawami sklepu. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Ash wpatruje się w nią wyczekująco.

– Przygotowanie tego wszystkiego zajmie dużo czasu – wyraziła swoje wątpliwości.

– Jesteś wspaniałą organizatorką! – Ash chwyciła notatnik przyjaciółki i uniosła go. – To świetny pomysł, będzie naprawdę wesoło! Ja też mogłabym się przyłączyć do tancerzy. Zawsze wyglądają super, kiedy patrzy się na nich od tyłu.

– W sumie nie kosztowałyby to wiele. – Riley jak zawsze była praktyczna. – Czy tancerzom trzeba by zapłacić?

– Wątpię. Serena mogłaby pokazać już przeciwiczone układy. Myślisz, że Sadie i Dan też by się przyłączyli?

– Tak przypuszczam. – To naprawdę był szalony pomysł i mógł nie wypalić, zwłaszcza jeśli Suzanne usłyszy o ich planie, zanim wprowadzą go w czyn. Dopóki jednak istniała szansa – choćby najmniejsza – że to mogłoby się sprawdzić, powinni spróbować.

Kiwnęła głową do Ash.

– Zgoda, zajmijmy się tym.

– Wspaniale! A teraz opowiesz mi o Ethanie? Umieram z ciekawości, jak poszło.

– Nie tak szybko. – Riley wydeła wargi. – Ty nawet nie zdradziłaś mi imienia swojego chłopaka. Zaczynam podejrzewać, że go sobie wymyśliłaś.

– Wcale nie! – zaperzyła się Ash. – To dopiero początek. A na imię ma Warwick.

– Warwick! To rzeczywiście brzmi... młodo.

Ash rzuciła w nią poduszką, po czym wstała. Przeszła przez pokój na palcach, kołysząc biodrami, z wypiętą pupą i wyprostowanymi plecami. Obróciła się na pięcie jak modelka i zrobiła parę kroków w stronę Riley, unosząc w górę prawą rękę.

– To na tym musisz się skoncentrować – powiedziała z poważną miną, po czym obie wybuchnęły śmiechem.



SADIE ROZPROSTOWAŁA RAMIONA I ZIEWNĘŁA. Uniosła głowę znad poduszki. W pokoju było już prawie jasno. Zerknęła na budzik stojący obok i z jękiem szybko usiadła w łóżku. Pstryknięciem włączyła i wyłączyła kontakt. Nie było prądu. Po twarzy nieoczekiwanie popłynęły jej łzy. Tego jeszcze brakowało, po kolejnej nocy przewracania się z boku na bok.

Zerknęła na zegarek i wyskoczyła z łóżka.

– Cholera – zakląła. Było wpół do dziewiątej, budzik nie zadzwonił i z jakiegoś powodu Eshter również zasnęła. Przeważnie rano Sadie zastawała ją już na nogach w jej pokoju, gdzie czytała książkę lub grała na tablecie, który dostała na święta od Christine i Paula. Esther uwielbiała robić zdjęcia i porządkować je w folderach. Była w tym całkiem dobra – chociaż kiedy dziewczynka nie patrzyła, Sadie usunęła parę swoich nietrafionych portretów, które wykonała jej córka.

– Esther. – Szybko wparowała do dziecięcego pokoju. – Wstawaj, kruszynko. Budzik nie zadzwonił, jesteście spóźnione.

Mała otworzyła oczy. Tak jak mama rozprostowała ramiona nad głową, a potem usiadła.

– Mamusiu, mam dziś szkołę? – spytała.

– Tak. – Sadie pognała do szafy, wyjęła czysty szkolny mundurek i ułożyła go w nogach łóżka. – Ubierz się szybko.

– Czemu nie ma prądu? – chciała wiedzieć Esther.

– Nie wiem – odparła cierpliwie Sadie. – Będę musiała zadzwonić do Coopera, może nam to naprawi.

– Hura! Czy Cooper może zawieźć mnie do szkoły?

– Nie, kruszynko. Musi iść do pracy.

– Ale to on sam jest swoim szefem! Przecież tak ci mówi, prawda, mamusiu?

Sadie uniosła oczy do sufitu. Cooper rzeczywiście jej to powtarzał. Kiedy martwiła się, że zabiera mu za dużo czasu, prosząc go o kolejną przysługę, uspokajał ją, że sam wybiera, co chce robić. Nie chciała za bardzo na nim polegać, ale tym razem trafiła się jedna z tych chwil, kiedy musiała poprosić o pomoc. Gdy pojawiał się problem, którego nie potrafiła rozwiązać sama, brakowało jej ojca i Rossa. Z pewnością nie było jej stać na elektryka. Opłata za dojazd do domu klienta byłaby astronomiczna, a może akurat chodzi o coś tak prostego, jak przepalony bezpiecznik, co mogłaby naprawić sama, gdyby wiedziała jak? Cooper pokaże jej, co robić, jeśli problem będzie łatwy do rozwiązania, na wypadek gdyby znowu zdarzyło się coś podobnego.

W oczy zapiekły ją łzy – czy zawsze będzie się czuć taka bezsilna?

Zanim furgonetka Coopera zatrzymała się przed domem, Sadie zdążyła już skontaktować się z Riley i zawiadomić ją, że się spóźni. Modliła się, żeby Suzanne nie wybrała akurat tego dnia na niezapowiedzianą kontrolę, jak często zwykła robić. Prąd wysiadł już chyba parę godzin temu. Jeśli Cooper szybko się z tym upora, to może produktom w lodówce nic się nie stanie.

Esther siedziała przy kuchennym stole, wcinając płatki z miski. Sadie przygotowywała właśnie kanapkę do pracy, kiedy Cooper zapukał do tylnych drzwi i wszedł do środka.

– Dzwoniła pani do mnie? – zapytał wesoło. Zbyt wesoło, jak dla Sadie. Doprawdy, czy ten facet kiedykolwiek się czymś smucił? Pohamowała uzalanie się nad sobą i powitała go

uśmiechem.

– Cooper! – zawołała Esther na jego widok, po czym wstała od stołu i podbiegła do gościa. Objęła go z całej siły w pasie, a następnie znów pędem wróciła na miejsce, żeby dokończyć śniadanie. – Jesteśmy spóźnione! – wykrzyknęła.

Sadie przewróciła oczami.

– Gdyby to energia małej zasilala dom, spałabym na pieniądzach – powiedziała.

– Pójdę i sprawdzę skrzynkę, może wywaliło bezpiecznik. – Cooper machnął kciukiem nad ramieniem. – Jest na zewnątrz, na ścianie, tak?

Sadie skinęła głową, ruszając za nim.

– Powinam wiedzieć, jak sobie poradzić z czymś tak prostym – stwierdziła. – Nie chcę ci ciągle zawracać głowy.

– To żaden kłopot – westchnął Cooper.

– Och, żartowałam tylko. Po prostu chcę umieć sama sobie radzić, więc przyda mi się lekcja.

– Nie przeszkadza mi, że ci pomagam. – Uśmiechnął się. – Nie bez powodu nazywają mnie Super-Cooper.

– Wcale cię tak nie nazywają. – Sadie nie umiała pohamować uśmiechu. Po chwili Cooper rzeczywiście znalazł przepalony bezpiecznik. Obwód został przerwany. Pstryknięciem włączył go z powrotem, po czym poszli do kuchni sprawdzić, czy działają urządzenia. Niestety, gdy Sadie włączyła czajnik, prąd znowu wysiadł. Podniosła czajnik i zobaczyła, że zebrała się pod nim woda.

– Czajnik przecieka – oznajmiła.

– Zawsze mówiłem, że robisz podejrzone herbatki – zażartował Cooper. – Jeśli chcesz, mogę kupić nowy po południu i później ci go podrzucić.

– Kupię sama w mieście – odparła Sadie, nie chcąc facygować przyjaciela bardziej, niż to konieczne. – Cholerny czajnik. – Potrząsnęła głową. – Dzięki, Cooper.

– Od czego są przyjaciele – zauważył z uśmiechem. – Skoro nie będzie herbaty, to mogę wycygnąć kawałek grzanki? Potem mogę cię podwieźć i przy okazji podrzucić Esther do szkoły. Stoi?

– Będiesz dla kogoś fantastycznym mężem. – Uśmiechnęła się, ściskając go za ramię. – Co do grzanki, to jak wiesz, potrafię zrobić świetną niedzielną pieczeń, ale poza tym jestem beznadziejną kucharką. Wolisz grzankę przypaloną czy całkiem zwęgloną?

– Wow, jedno i drugie brzmi apetycznie, ale wolałbym tę pierwszą. – Wyciągnął krzesło i usiadł przy stole obok Esther. – Wiesz, co będziecie dziś robić w szkole?

Sadie odwróciła się od tej domowej, zażyłej sceny, powstrzymując łzy. Ross też lubił siadać przy Esther i rozmawiać z nią godzinami.

– Mamusiu, czy Cooper może przyjść na podwieczorek?

Sadie obróciła się w miejscu, by na nich spojrzeć.

– Oczywiście, że tak.

– Przykro mi, ale dziś jestem zajęty – odparł Cooper. – Może jutro?

Kiwnęła głową. Chociaż skrycie czuła rozczarowanie, że nie będzie miała dorosłego towarzystwa, zależało jej na tym, żeby Esther nie przyłgnęła do Coopera bardziej niż do tej pory. Cooper w końcu znajdzie i pokocha jakąś kobietę, a potem założy własną rodzinę. Nie chciała, by Esther zanadto się do niego przywiązała, myśląc przyjaźń z ojcowskim uczuciem.

Nigdy też nie chciała, żeby Cooper czuł się zobligowany do odwiedzin. Musiała się nauczyć, jak stanąć na własnych nogach, jakkolwiek trudne miałyby się to okazać.



O GODZINIE DZIESIĄTEJ Riley zrobiła sobie nieoficjalną przerwę, mając nadzieję, że ta modliszka Suzanne nie wpadnie z niezapowiedzianą inspekcją i nie odkryje, że jej nie ma. Gdyby tak się stało, Sadie i Dan mieli powiedzieć, że musiała pójść do lekarza.

Minął już miesiąc, odkąd zaczął się ranking w sklepie, a jednak nic się nie polepszyło. Wsiadła do autobusu jadącego z centrum i kwadrans później przecięła ulicę, kierując się ku szyldowi „Petran. Ubezpieczenia”, jak poinstruowała ją Ash. Nad biurem ubezpieczeniowym zobaczyła wielkie litery na przekrzywionych kolorowych plakatach, układające się w napis „Streetwise”. Studio tańca Sereny mieściło się na pierwszym piętrze.

Pchnęła drzwi i weszła do małej recepcji z rzędem krzeseł po jednej stronie i z biurkiem przy ścianie. Za nim zasiadała szczupła młoda kobieta, która sprawiała wrażenie, że ma za mało lat, by tu pracować. Ciemne, gęste włosy zakrywały prawie całą jej twarz i odsłoniły ją dopiero, gdy podniosła wzrok. Imię na plakietce brzmiało „Rhianna”.

– Cześć, szukam Sereny – oznajmiła Riley.

– Cześć, tak, wiem, czeka na ciebie. – Rhianna zerknęła na zegarek. – Skończy zajęcia za parę minut. Chcesz pójść na górę? – Wskazała w kierunku schodów.

Riley, wspinając się po stopniach, usłyszała cichą muzykę i wyobraziła sobie siebie fruwającą po sali niczym Jennifer Beals w filmie *Flashdance*. Zaśmiała się pod nosem z tej nedorzecznej myśli. Gdy wyszła na piętro, do głośniejszej rozbrzmiewającej melodii dołączył się ciężki tupot nóg. Dobiegł do niej głos jakiejś kobiety wołającej: „Pięc, sześć, siedem, osiem. Dobrze, Jessico! I powtórka. Dwa, trzy, cztery i zmiana!”.

Po lewej stronie wąskiego korytarzyka ciągnęło się wzdłuż całej jego długości okno, zaczynające się na wysokości pasa. Riley przystanąła na chwilę, urzeczona tym, co zobaczyła. Grupa dzieci, którym dawała nie więcej niż sześć lat, biegała wokół sali przebrana za słonie. Od wieków nie widziała czegoś bardziej uroczonego i poczuła, że ściska ją w gardle. Jeden chłopiec, nie przejmując się faktem, że był w mniejszości, śmigał po sali za dziewczynkami, z ramieniem wysuniętym do przodu niczym trąba. Riley uśmiechnęła się, widząc, że dostaje reprimendę od

instruktorki.

– Spokojnie, Freddy – zawołała kobieta. – Niech cię nie ponosi.

Riley pomyślała, że to imię doskonale do niego pasuje, ale nie chciałyby obstawiać, którego Freda bardziej przypominał – Kruegera czy Flinstone’a.

Instruktorka klasnęła w ręce.

– Dobrze, moje brzydalki, pora wracać do mamus i tatusiów. Zobaczmy się za tydzień. I pamiętajcie – dodała, unosząc ramię na kształt trąby słonia – ćwiczcie jako słoniki!

Sala eksplodowała wrzawą i tupotem stópki po podłodze, a kobieta odwróciła się w stronę Riley.

– Nareszcie spokój – westchnęła. – Uwielbiam tę grupę, ale testują moją cierpliwość, małe urwisy. Jestem Serena. – Wyciągnęła dłoń. – A ty to pewnie Riley.

Serena przypominała Riley młodą Gwyneth Paltrow. Jasne włosy ściągnięte w koński ogon odsłaniały twarz o mlecznej cerze. Miała na sobie legginsy, na które narzuciła luźny, za duży T-shirt. Opadał jej z ramienia, odsłaniając skrawek jaskraworóżowego ramiączka stanika.

Riley uściśnęła jej dłoń.

– Mam dwie lewe nogi, więc to niemożliwe zadanie. Sama zdecyduj, czy chcesz się za to zabrać.

– Och, oczywiście. – Serena wskazała na pokój za główną salą. – Napijmy się czegoś.

Riley tymczasem rozważyła swoje projekty i próbowała przeproszać, że wyskoczyła z czymś tak śmiesznym.

– To szalony pomysł, prawda? – Wzdrygnęła się.

– Pozwól, że ja to osądzę – odrzekła Serena. – Uliczny występ brzmi ciekawie. Chciałabys jakąś konkretną piosenkę?

– Tak. – Riley uśmiechnęła się z zażenowaniem. – Może to śmieszne, ale ilekroć w sklepie zabrzmi *Happy* Pharrella Williamsa, co na szczęście nie dzieje się często, ustawiamy się w rzędku i tańczymy.

– Tańczycie? – Brwi Sereny uniosły się pytająco.

– Tak. – Riley klasnęła w ręce nad głową, a potem przy boku. – Wiem, że to głupie, ale rozśmieszamy tym klientów, a przeważnie także i siebie.

Serena zamilkła na chwilę.

– Pomyślę, jaka piosenka pasowałaby do układów, które już znamy, dobrze? Dzięki temu nie będę się musiała zanadto przygotowywać, tylko nauczę kroków ciebie i twój personel. Na pewno znajdę coś łatwego, co będzie wyglądać spektakularnie.

– Och, jak dobrze. – Riley się rozpromieniła. – Tak się cieszę, że zgodziłaś się ze mną zobaczyć, nie mówiąc już o tym, że chcesz się zająć tym tańcem.

– Żartujesz? – Serena wręczyła jej kubek kawy. – Wspomniałam grupie o tym występie i zagłuszyli mnie, gdy opowiadałam o szczegółach, tak głośno krzyczeli. Byli tacy rozemocjonowani. Nie wiem, czy wszyscy zachowają to w sekrecie. Przypuszczam jednak, że lepszy rozgłos niż brak zainteresowania.

Riley przytaknęła, chociaż ciarki ją przechodziły na samą myśl.

– A ci tancerze?... – zapytała.

– W wieku pomiędzy piętnaście a dwadzieścia jeden lat. Mamy piętnaście dziewczyn i trzech chłopaków. Dodajmy do tego was troje, mnie i Ash, bo wspomniała, że też chciałyby się

przyłączyć, i mamy dwadzieścia trzy osoby. Spodziewam się, że z tyloma tancerzami damy niezły show. Jak myślisz?

Riley nadal miała wątpliwości.

– Ile ci zajmie nauczenie nas kroków?

– Poznacie tylko podstawowe. Zakładam, że opanujecie je w godzinę. Co do mnie, muszę ustalić, kto się kiedy pojawi i skąd wyjdzie – pewnie z bram na High Street. Przypuszczam, że będziemy musieli zrobić kilka prób tutaj w studiu, z wszystkimi tancerzami. Potem możecie ćwiczyć, ilekroć trafi się okazja. To będzie trwało najdłużej pół minuty.

– I jesteś pewna, że nie chcesz zapłaty? – Riley przygryzła dolną wargę. – Nie chcę być niewdzięczna, spada na ciebie dużo pracy.

– Lubię wyzwania. – Serena zbyła jej uwagę machnięciem ręki. – Poza tym moim studium zainteresuje się prasa. Ty też będziesz miała z tego sporo zabawy, przynajmniej póki utrzymasz się na nogach podczas pokazu i nie sięgniesz tyłkiem ponad cycki.

– Bardzo ci dziękuję. – Riley się zaśmiała. – Wiem, że wiele osób nie poświęciłoby swojego czasu na coś takiego.

– Masz rację, ale jeśli mogę pomóc komuś, kto chce pomóc mnie, to zawsze jestem na tak. Uwielbiam obustronną promocję. Poza tym trzeba od czasu do czasu zmotywowywać zespół, a to jest właśnie taka okazja.

– To co, kiedy zaczynamy? – zapytała Riley z uśmiechem.

– Mam wolną godzinę w piątek, koło siódmej. Pasuje wam?

Riley skinęła głową.

– Na pewno da się zrobić. Przyjdzie z nami sześciolatnia dziewczynka, będzie się za nami pałętać. Może być?

– Myślisz, że się do nas przyłączy? – rozważała Serena. – Urocze dzieciaki podnoszą oglądalność.

– Tak, tak sądzę! – odparła Riley, wiedząc, że Esther będzie zachwycona, jeśli pozwolą jej z nimi zatańczyć. – Zamienię słówko z Sadie, jej mamą, i zobaczę, co powie.

– Doskonale. Do zobaczenia w piątek. Ubierz się wygodnie, ale przynieś też buty, w których wystąpisz w wielkim dniu.

– Dobrze! – Riley skierowała się ku drzwiom.

– Spodoba ci się. Będzie dużo śmiechu!

– Dopóki nikt nie będzie się śmiał z nas!

– Tego nie mogę obiecać. – Serena zachichotała. – To będzie zależeć od piosenki, którą wybiorę. Zrobię to do piątku. Na kiedy planujesz nasz występ?

– Na następny tydzień. Myślisz, że to możliwe?

– Dam ci znać w piątek, gdy przekonam się, jak tańczycie.

– Według mnie bardzo słabo – przyznała Riley.

– Podszkolę was. Faceci będą wołali o więcej!

– To mi wygląda na zły rodzaj płaśów.

– Nie będziecie tańczyć na rurach – zauważyła Serena ze śmiechem.

Riley opuściła budynek lżejszym krokiem. Jak to miło ze strony Sereny, że nie chciała zapłaty. Było to jedno z jej większych zmartwień. Riley uwielbiała ludzi, którzy mieli w sobie

żyłkę przedsiębiorczości.

Nie mogła się doczekać powrotu do sklepu. Pozostało jej tylko przekonać Dana i Sadie, żeby w tygodniu znaleźli czas na trening, a potem pokażą, co potrafią, ludkowi z Hedworth. W piątek poznają swój los, który wyznaczy wybrana przez Serenę piosenka.

Po ich występie High Street nigdy już nie będzie wyglądała tak samo.



– I CO O TYM MYŚLISZ? – Riley spojrzała na Ethana z dziecięcym zaciekawieniem, mając nadzieję, że nie uzna jej za wariatkę. W końcu nie znał jej długo. To może poważnie zagrozić ich kiełkującej relacji.

Zadzwoiła do niego po spotkaniu z Sereną, żeby zapytać, czy ma czas na szybką kawę.

Zapatrzył się przez chwilę w jej poważną twarz, a potem się roześmiał.

Riley nie była pewna, czy ma się uśmiechnąć czy zmarszczyć brwi.

– Myślę, że to fantastyczny pomysł! – pochwalił. – Ale dlaczego musicie aż tak promować sklep? Mówiłaś przecież, że wszystko idzie dobrze.

– Może trochę przesadziłam. – Riley miała zmieszana minę. – Pomyślałam, że w gazecie nie będziecie chcieli po raz kolejny pisać o sklepie, któremu grozi zamknięcie.

– Zamknięcie? – Ethan sięgnął przez stół i ujął jej dłoń. – Nie miałem pojęcia, że masz aż taki problem.

– Wszyscy mamy. Utrzymujemy się z tej pracy.

– Ale tobie nie chodzi tylko o pieniądze, prawda?

– Ani o nowy personel, jeśli mam być szczerą. – Riley pokręciła głową. – Widziałam w wiadomościach pracowników po zamknięciu fabryk i zawsze myślałam: „Jaka szkoda, mam nadzieję, że ci ludzie znajdą jakąś nową pracę”. Jednak aż do tej pory nie przyszło mi do głowy, czym skutkuje brak pracy. Dzięki niej płacimy rachunki, ale też jesteśmy zespołem: tak dobrze nam się razem pracuje, a poza tym spotykamy się też w czasie wolnym. Wspomniałeś o polityce biurowej: u nas jej nie ma, i jest ku temu powód. Jesteśmy dla siebie jak rodzina i... i nie chcę tego tracić. – Łzy wezbrały jej pod powiekami, więc szybko odwróciła wzrok. – Przepraszam.

– Riley. – Umilkł, póki na niego nie spojrzała. – Myślę, że pasja, którą masz w sobie, to coś niesamowitego. Gdybym mógł ci w jakiś sposób pomóc, jestem do usług.

Wymknęła jej się łza i spłynęła po policzku. Otarł ją, wciąż na nią patrząc.

– Mogę nakręcić film, to żaden problem. Mogę też zaangażować w to Kim, jest świetna, jeśli chodzi o PR. A jeżeli zaskoczymy występem ludzi, to tym lepiej. Pogadam z szefem i dam ci znać.

– Możesz to wszystko zrobić? – Riley nie wybiegała myślą poza występ.

Ethan skinął głową.

– Kiedy będziecie gotowi do tańca?

– Umówiliśmy się na następną sobotę na drugą. Powinno być wtedy sporo ludzi. Do tego czasu mogę wszystko przygotować, ale wątpię, czy będziemy już umieli tańczyć.

– Z tego, co mi mówiłaś, macie tylko pojawić się na parę chwil przed końcem, a potem będziecie wręczać ulotki.

– Tak, ale...

– Prawo Parkinsona – wyjaśnił Ethan. – „Praca rozszerza się tak, by wypełnić czas dostępny na jej ukończenie”. Jeśli więc wyznaczysz sobie jakąś datę, zdążysz w tym terminie.

– Chciałabym mieć twoją wiarę.

– Nie potrzebujesz wiary, Riley. Masz odwagę i chęci. – Popatrzył na nią. – A więc skoro wyznaczono już datę występu, ustalamy również datę kolejnej randki? – Pochylił się i złożył pocałunek na jej ustach. – Potrzebuję też czasu dla Ethana.

Skinęła głową, tym razem z uśmiechem. Czas dla Ethana – podobało jej się to. Potem jednak zaczęła panikować.

– Ale to się nie rozniesie po sieci, co? – zapytała. – Nie znoję, jak zrobię z siebie głupka przed ludźmi.

– Skoro dałaś radę siedzieć na wystawie jako Kopciuszek, to myślę, że i z tym ci się uda. Jesteś twarda.

Riley miała nadzieję, że to prawda, bo jeśli występ poszedłby słabo, to nie tylko ściągnęłyby niechcianą uwagę na Chandlera, ale też stałaby się pośmiewiskiem całego miasta.



– JAK CI POSZŁO? – Takie było pierwsze pytanie Dana, kiedy Riley wróciła do pracy tego ranka.

– Naprawdę świetnie. – Ruchem ramion zrzuciła kurtkę i ruszyła za kasę. – Macie czas w piątek wieczorem? – zapytała.

– Ja chyba tak – odparł Dan. – Wątpię, czy z moim szczęściem czekają mnie jakieś udane randki.

– Ja też, jeśli namówię Christine, żeby zajęła się Esther trochę dłużej – dodała Sadie, podchodząc do nich, kiedy już skończyła obsługiwać klienta.

– Nie ma potrzeby. Serena mówi, że mała może przyjść z nami, jeśli chcesz. – Riley posłała Sadie uśmiech. – Ucieszy się, kiedy Esther dołączy do tańca, o ile nie masz nic przeciwko temu.

– Naprawdę? – Sadie zmarszczyła brwi. – Myślisz, że poradzi sobie z krokami?

– Jeszcze jak. – Dan zachichotał. – Raczej martw się o nas.

– Serena zaproponowała, żeby przyłączyła się pod koniec i wykonała prosty układ – wyjaśniła Riley.

– Może mogłaby nieść szyld z hashtagiem z Twittera? – zasugerowała Sadie.

– Świetna myśl! Przygotuję listę potrzebnych rzeczy i zapiszę też, co musimy zrobić przed sobotą. Mówiłam wam już, że organizujemy ten występ za tydzień w sobotę?

– Co? – wykrzyknęli jednocześnie Sadie i Dan.

– Przecież do tego czasu nie zdążymy się przygotować! – marudził Dan.

– Ktoś chce kawy? – Riley wzięła kubki, podczas gdy przyjaciele zarzucali ją wymówkami. Już miała zejść po schodach, kiedy zauważyła Marszę idącą przez High Street. Chciała powitać ją w drzwiach, razem z dwiema osobami, które jej towarzyszyły.

– Marsha, jak miło cię widzieć – zagaiła.

– To moi przyjaciele. – Marsha wskazała na dziewczynę ubraną niemal identycznie jak ona, z długimi jasnymi włosami i bladą cerą. Jediną plamą koloru na jej twarzy były usta pociągnięte szminką w odcieniu głębokiej purpury. – To jest Ruby, a to – wskazała – Frank.

Do Riley uśmiechnął się młody mężczyzna, który z wyglądu bardziej pasowałby na plażę w Newquay. Mimo braku opalenizny wyglądał jak młody surfer, ciemne włosy miał splecione w dredy, na szyi tatuaż z ptakiem, a w dolnej wardze okrągły kolczyk. W jego oczach błyszczała serdeczność, więc Riley się rozluźniła. Odruchowo zerknęła na jego ciuchy i od razu przypadło jej do gustu zestawienie workowatych spodni, trampek i wyciętego pod szyją swetra, które razem tworzyły idealną całość.

– Nie mogłam się doczekać naszego spotkania – powiedziała Riley, wskazując im miejsca do siedzenia. – Przynieśliście jakieś torby?

– Tak, mam kilka przy sobie. – Marsha unosiła torbę zakupową ozdobioną motywami widoczków jakby wyjętych z pocztówek. – Torba pełna toreb. – Zaśmiała się, podając ją Frankowi. – Wrócimy za jakieś dwadzieścia minut.

– Dzięki – rzekła Riley i wskazała im drogę na zaplecze.

Dan i Sadie na przemian zajmowali się klientami, a tymczasem Frank pokazywał Riley różne torby swojego autorstwa. Gawędzili przyjaźnie o tym, jak wymyśla poszczególne wzory, dlaczego wybrał takie, a nie inne kolory, kiedy decyduje się na wykorzystanie znanych motywów. Gdy pokazał jej czwartą torbę, Riley była wniebowzięta. Tego właśnie potrzebowała, by wystawa przyciągnęła wzrok przechodniów.

– Zgodziłbyś się, żebym w razie czego zwróciła niesprzedany towar? – zapytała. – Nie mogę ci płacić z góry, ale jeśli dasz kilka toreb na wystawę i dobrze się sprzedadzą, to zawsze potem możemy zamówić kolejne.

– Tak, wchodzę w to.

Riley przyglądała się, jak dredy Franka podskakują, gdy mówił z ożywieniem. Z bliska był naprawdę atrakcyjny i zastanawiała się, jak wyglądałby bez tych włosów. Mogła go sobie wyobrazić w eleganckim garniturze, ale zarazem zdawała sobie sprawę, że prezentowałby się w nim bezbarwnie w porównaniu z obecnym stylem.

– Co powiesz na czterdzieści procent? – spytał Frank.

– A mówisz, że w detalu chcesz za nie po piętnaście funtów?

– Na początek tak. Kiedy już stanę się bardziej znany, cena podskoczy. Szykownie będzie się pokazać się z torbą „projektu Franka”. Mam też inne plany i...

Riley powstrzymała go gestem ręki.

– Dwadzieścia procent i umowa stoi.

– Liczyłem przynajmniej na trzydzieści.

– Gdybym miała na nie wyłączność, mogłabym podnieść do dwudziestu pięciu.

– Wyłączność na jak długo?

– Powiedzmy trzy miesiące? – Riley wiedziała, że być może sklep tyle nie przetrwa, ale nie miała zamiaru mu tego zdradzać.

Frank umilkł na chwilę, a potem kiwnął głową.

– A więc staję na dwudziestu pięciu procentach. Wyłączność dla ciebie na trzy miesiące. Macie stronę internetową?

– Jeszcze nie, ale pracuję nad tym. Planujemy też promować sklep przez parę tygodni, więc na pewno o sobie usłyszysz.

Frank wyciągnął rękę.

– Świetnie, a więc dobiliśmy targu.

Riley uścisnęła mu dłoń i wstała.

– Zostawisz mi te torby, czy wolisz sam je rozwiesić na wystawie?

– Wolałbym sam, ale muszę pomyśleć, jak to zrobić, skoro już przyjrzałem się waszej witrynie. Mogę wrócić tu jutro?

– Tak. – Riley skinęła na Marszę i Ruby, które właśnie wróciły do sklepu. – Moje drogie, czy mogłabym zasięgnąć waszej rady w sprawie sandałów, które chciałabym zamówić?

Riley pokazała dziewczynom sandałki. Uśmiechnęła się szerzej, widząc ich podekscytowane miny.

– Och, są cudowne. Ile kosztują?

– Dwadzieścia funtów.

– Tylko tyle! To prawdziwa okazja! – Marsha się ucieszyła. – Te niebieskie są piękne.

– Mnie też się spodobały. – Sadie podeszła do nich, gdy ostatni potencjalny klient zakręcił się po sklepie i wyszedł z pustymi rękami.

– Chcesz je tu sprowadzić? – dociekała Marsha.

Wszyscy popatrzyli na Riley. Gdyby zamówiła te buty, wystąpiłaby przeciwko Suzanne. Jeśli jednak pokażą na wystawie torby Franka i zaczną sprzedawać sandałki w jaskrawych kolorach, to wtedy rówieśniczki Marshy mogłyby się stać grupą docelową Chandlera. Dzięki temu wreszcie zyskaliby tak potrzebny utarg. Żarliwie skinęła głową.

– Tak, myślę, że tak.

– Wspaniale, a odłożysz mi, proszę, parę w rozmiarze sześć? Bardzo chcę mieć te niebieskie.

Riley zanotowała szczegóły.

– Nie zapomnij też o mnie. Noszę rozmiar pięć – wtrąciła Ruby, uśmiechając się nieśmiało. – Założę się, że spodobają się połowie dziewczyn z kampusu.

Gdy goście wyszli ze sklepu, Riley się uśmiechnęła. Połowa dziewczyn z kampusu! To brzmiało wspaniale. Jeśli dodać do tego torby projektu Franka na wystawie, ich witryna wreszcie zacznie wyglądać zachęcająco.

Miała tylko nadzieję, że Suzanne nie rozżłości się za bardzo, że wzięła sprawy w swoje ręce.



NIE MINĘŁO DWADZIEŚCIA MINUT od wyjścia Franka, a do sklepu wparowała Suzanne. Riley pokazywała właśnie Sadie konta niektórych szafiarek, które śledziła na Twitterze, a konkretnie szalone modele butów. Dan obsługiwał mężczyznę, który wybierał się na pogrzeb ojca i potrzebował obuwia pasującego do właśnie kupionego garnituru. Pozwolił mu się wygadać do woli.

Riley westchnęła i odstawiła kubek kawy, którą właśnie zaparzyła dla niej Sadie. Typowe dla Suzanne – nachodzi ich akurat w czasie przerwy.

Szefowa przeszła obok niej, wionąc jakimś słodkim i mdlącym zapachem.

– Riley, chodź ze mną. – Skinęła ręką, zginając palec wskazujący. – Migiem.

– Migiem? – mruknęła Sadie. – Za kogo, do diabła, ona się uważa?

Riley przewróciła oczami i wzięła do ręki kubek z kawą. Nie miała zamiaru z niej zrezygnować.

– Ruszam do boju – szepnęła, zanim podążyła śladem Suzanne.

Właścicielka odwróciła się na pięcie, gdy dziewczyna weszła za nią do pokoju służbowego. Wskazała na tabelkę z rankingiem wiszącą na ścianie z prawej strony.

– Widzę, że niezbyt wiele sprzedaliście.

– To początek tygodnia – wyjaśniła Riley. – Najwięcej sprzedajemy w weekend, czasami też w czwartki, bo wtedy centrum handlowe jest otwarte do późna.

– A właśnie, musimy się temu przyjrzeć. – Suzanne kiwnęła głową, wciąż wpatrując się w tabelkę. – Jeśli mamy utrzymać ten sklep pomimo fatalnych wyników sprzedaży, to oprócz pracujących niedziel będziemy musieli pomyśleć o przedłużeniu godzin otwarcia w tygodniu. Przynajmniej do siódmej, codziennie.

Riley nie miała ochoty protestować. Zastanawiała się, co Suzanne rozumiała przez „my” – z całą pewnością sama nie brała nadgodzin. Poza tym Riley była gotowa się założyć, że ich wynagrodzenie pozostanie takie, jak dotychczas. To naprawdę nie miało sensu. Gorzej niż w szkole.

– Wpadłaś na jakieś nowe pomysły, jak polepszyć zbyć? – Suzanne popatrzyła na Riley. – Minęły trzy tygodnie i jak dotąd nic mnie nie olśniło, nawet ten artykuł w miejscowej gazecie. Chyba musisz bardziej motywować personel albo zmusić go do cięższej pracy. Jesteś za to odpowiedzialna. Chcę zobaczyć, że się przykładasz do swojej roboty.

– Przykładam się. Zależy mi na tym, żeby Chandler dalej działał i żeby sprzedaż szła dobrze, ale nie sądzę, że pomogą w tym groźby.

– Groźby? – Suzanne wyglądała na urażoną. – Wcale ci nie grożę.

Riley postanowiła nic nie odpowiadać, upiła tylko łyk kawy.

Suzanne skrzyżowała ramiona.

– Próbuję ratować twoją skórę, więc oczekuję, że okażesz nieco więcej wdzięczności.

Riley zacisnęła zęby, żeby nie wypaplać czegoś o ulicznym występie.

– Po prostu nie wiem, co jeszcze moglibyśmy zrobić, żeby napędzić sprzedaż – rzekła w końcu.

– Jestem pewna, że coś wymyślisz. – Suzanne zerknęła na zegarek. – Za dziesięć minut jestem umówiona u manikiurzystki. Może później wpadnę się z tobą spotkać, a może odłożę to do jutra. – Postukała dwukrotnie palcem w tabelkę. – Trzeba to poprawić, i to szybko, albo zgodzę się na plany Maxa, kiedy będę z nim rozmawiała przez telefon. Nalega, żeby zamknąć sklep przed upływem trzech miesięcy. Przecież tego nie chcesz, prawda?

– Wiesz co, Suzanne? – Riley odstawiła z hukiem kubek na stół. – Mogłabym po prostu powiedzieć Sadie i Danowi, że Max wpadał tu wielokrotnie w zeszłym roku i brał sobie pieniądze z kasy. Widziałam to na własne oczy. – Suzanne pobladła. – Powiedział mi, że bym pilnowała własnego nosa, a ja nawet nie zapytałam, po co mu te pieniądze. Może to jest powód kłopotów w sklepie. Gdyby oddał to, co wziął, wówczas...

Suzanne uniosła rękę.

– Max wziął, ile wziął, bo potrzebował na swoją firmę.

– Świetnie, w takim razie gdybyś mogła podrzucić mi pokwitowania, to włączę je do ksiąg rachunkowych.

– To nie ma nic wspólnego z tobą. – Suzanne zmrużyła oczy i rozděła nozdrza. – I lepiej, żeby się to nie rozniosło, słyszysz?

Riley nic nie odpowiedziała. Było jasne, że między Suzanne i Maxem coś zaszło – coś, co Suzanne chciała zachować dla siebie. Zastanawiała się, czy to dlatego Max zniknął. Owszem, jego podróże za ocean nie były niczym niezwykłym, ale dziwne, że nie wrócił od zeszłego roku. Poza tym Suzanne nie wspominała jego imienia w rozmowach tak często, jak dawniej.

Szefowa jeszcze raz zgromiła Riley wzrokiem, po czym wzburzona wybiegła z pokoju tak szybko, jak przysła. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Riley westchnęła głęboko. Przynajmniej utrzymała w sekrecie pomysł z występem. Gdyby wieść o tym się rozniosła, Suzanne spróbowałyby ich powstrzymać, a już tak niewiele czasu dzieliło ich od tego wydarzenia.



PIĄTKOWY WIECZÓR nadszedł szybko. Gdy zmierzali w stronę studia tańca Streetwise, Riley wypełniały mieszane uczucia, obawa i radosne podniecenie. W recepcji siedziała jakaś inna dziewczyna, która gestem wskazała im schody.

– Cześć, kochani, wejdźcie! – Serena otworzyła drzwi i wyciągnęła zapraszająco rękę. – Witajcie w sali udręk.

– Jak dla mnie brzmi to niczym *Pięćdziesiąt twarzy Greya* – zażartował Dan.

– Uwierz mi, zanim coś z ciebie wykrzesam, mocno poboli. – Serena wciągnęła go do studia.

– Cześć, Ash. – Uścisnęła przyjaciółkę.

– To Dan i Sadie. – Riley wskazała ich po kolei.

Serena uśmiechnęła się, a potem pochyliła ku Esther.

– A kim możesz być ty, panienko? – spytała.

– Mam na imię Esther – odparła dziewczynka. – Jestem maskotką na szczęście mojej mamy. I byłam oczkiem w głowie taty, ale on zmarł.

– Och... – Serena wyglądała na skonsternowaną.

– Chodź, kruszynko. – Sadie posłała instruktorce przepaszające spojrzenie. – Może pokażemy Serenie, jak dobrze tańczysz. Co ty na to?

– Mamusi, chcę wystąpić w *X Factor*, a nie w *Tańcu z gwiazdami*. – Esther potruchtała naprzód, rozkoszując się stukaniem obcasików na podłodze. Przejrzała się w lustrzanej ścianie w tylnej części sali.

– Pewnie, zdradzaj każdemu moje brudne sekrety, czemu nie? – Sadie się uśmiechnęła. – Jestem fanką reality show, przyznaję się do winy.

– Nic w tym złego, że trochę się popatrzy na Simona Cowella, oczywiście w granicach rozsądku – stwierdziła Riley. Przeszła na bok studia, położyła torbę na podłodze i zsunęła płaszcz z ramion. – Dalej, Sereno, nie dręcz nas już i powiedz, jaką wybrałaś dla nas piosenkę.

Od czasu pierwszej wizyty Riley w szkole tańca Serena droczyła się z nią i każdego dnia wysyłała jej esemesa z inną piosenką, grożąc, że ją wykorzysta, jeśli nie dokonają wyboru na czas. *Dancing Queen* Abby spotkało się ze stanowczym i zdecydowanym „nie”. Podobnej odpowiedzi doczekało się *I Want to Break Free* Queen. Kiedy Serena zaproponowała *Wannabe* Spice Girls, Riley zadzwoniła do niej, by zakomunikować swój kategoriyczny sprzeciw. Usłyszawszy, że jej rozmówczyni chichocze, zrozumiała, że ta ją tylko straszy. Ciekawiło ją, jaki będzie ostateczny wybór, choć trochę się tym niepokoiła.

– Poczekać, a się dowiecie. – Serena wskazała na środek sali. – Ustawcie się tu w rzędzie.

Riley, Dan, Ash i Sadie posłuchali polecenia. Esther chwyciła mamę za rękę.

– Jesteście gotowi? – spytała instruktorka.

– Mów – powiedziała Riley. – Umieramy z ciekawości.

– Dobrze, już puszczam. – Serena przycisnęła guzik na pilocie i podbiegła do drzwi. – Zaraz wracam – zawołała, znikając w korytarzu.

– Co się dzieje? – zapytała Sadie.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, rozbrzmiała muzyka. Riley uśmiechnęła się i spojrzała na Dana.

– To Pharrell Williams. – Uradowana klasnęła w ręce. – *Happy*.

Drzwi się otworzyły i weszły trzy dziewczyny. Danowi opadła szczęką, gdy patrzył, jak truchtają przez salę i zaczynają tańczyć przed nimi, ubrane w obcisłe spódniczki mini i buty na wysokich obcasach. Esther klaskała, podskakując radośnie koło Sadie.

Po kilku kolejnych taktach piosenki drzwi otwarły się znowu. Pojawiły się kolejne trzy dziewczyny, tym razem w legginsach, bluzach z kapturem i adidasach. Zatańczyły w innym stylu, a potem przyłączyły się do reszty i cała szóstka wykonała podobny układ. Przez następne dwie minuty co chwila do pokoju wpadały dwie lub trzy nowe tancerki i włączały się do tańca. Riley popatrzyła na Sadie, potem na Dana i się rozpromieniła.

– Cudowne! – krzyknęła, gdy do sali weszły następne trzy dziewczyny, tym razem wystrojone jak na wyjście do klubu.

Zespół rozpoczął wspólny występ, tancerki rozbiegły się po całej sali. Riley i Ash zaczęły klaskać. Sadie puściła rączkę Esther i poszła za ich przykładem.

W końcu drzwi otworzyły się po raz ostatni i weszła Serena, prowadzona przez tancerza. Był nieco starszy niż reszta zespołu, ciemnoskóry, z gęstymi, ciemnymi lokami. Miał na sobie smoking i trzymał Serenę za rękę, podczas gdy ona przemierzała salę na wysokich obcasach, kołysząc biodrami.

Kiedy piosenka dobiegała końca, para podeszła do Riley, Dana, Sadie i Esther. Serena jak baletnica spoczęła w ramionach partnera. Wygięła plecy do tyłu i wyrzuciła ramię do przodu. W rękę trzymała karteczkę. Rzuciła ją w ich stronę.

Napis na ulotce głosił: „Włóż #superbuty”.

Muzyka umilkła, tancerki wstrzymały oddech. Na chwilę zapadła pełna oszołomienia cisza, po czym wszyscy zaczęli bić brawo.

– To było fantastyczne! – zachwycała się Riley, wciąż klaszcząc. – Brak mi słów.

– Tak, super! – zgodził się Dan. – Rzadko brakuje mi języka w gębie, ale to było niesamowite. – Zmarszczył brwi. – A kiedy my się mamy pojawić?

– Pod koniec, kiedy ja wchodzę z Anthonym – odparła Serena. – Każdemu z was będzie towarzyszył doświadczony tancerz albo tancerka.

– Gdy skończymy, możemy zacząć wręczać ulotki z zawiadomieniem o konkursie – zaproponowała Ash.

– Tak – powiedział Dan. – Moglibyśmy nawet wypisać każde słowo na osobnej kartce. Choć bardzo mi się podoba hasło „Superbuty”.

– Aż trudno mi uwierzyć, że straszylaś mnie tymi wszystkimi piosenkami! – Riley zmrużyła oczy, patrząc na Serenę. – Przez cały czas wiedziałaś, że wykorzystasz *Happy*, prawda?

– Tak, przepraszam cię. – Instruktorka skinęła głową. – Nie mogłam się oprzeć, żeby się

trochę z tobą nie podroczyć.

– Ten występ będzie niesamowity! – Riley się uśmiechnęła.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Serena strzeliła palcami. – Bo teraz zaczyna się ciężka praca.

– Czy to nie cytat ze *Sławy*? – szepnął Dan do Riley, która uciszyła go pełnym udawanego gniewu spojrzeniem.

– Nigdy nie nauczymy się tego w tydzień – westchnęła Sadie.

– Oczywiście, że się nauczycie – dodała jej otuchy Serena. – Opanujecie kroki teraz, a potem będziecie już tylko ćwiczyć.

– Jesteś pewna? – spytała Riley.

– Absolutnie. – Serena kiwnięciem dłoni przywołała trzech chłopaków i dziewczynę. – To wasi partnerzy. A więc, cytując późnego Davida Bowie, geniusza: *Let's dance!*



PO PRÓBIE przyjechał po nich Cooper i wszyscy razem udali się do domu Sadie. Było wpół do ósmej wieczorem. Prosto ze sklepu poszli do studia tanecznego i nie mieli czasu nic przekąsić, więc Cooper i Ash wybrali się po jedzenie na wynos.

Riley zżerały nerwy. Uległa naleganiom wszystkich i zgodziła się, żeby dołączył do nich Ethan. Sadie i Dan już go widzieli, ale Ash chciała go poznać, z czego Riley się cieszyła. Kiedy jednak Sadie zaprosiła Ethana do swojego domu, wiedziała, że oboje, i on, i ona, staną się obiektem zainteresowania. Ethan znajdzie się pod ostrzałem, nawet jeśli będą to tylko żarty. Modliła się, żeby przyjaciele zanadto go nie maglowali.

Chociaż Riley poznała Ethana niecały miesiąc wcześniej, wyglądało na to, że do siebie pasują. Czuła się tak, jak gdyby znała go od zawsze, a zarazem jakby dopiero co się spotkali. Ilekroć myślała o kolejnej randce, znienacka zaskakiwał ją znajomy ucisk w dołku, napędzany obawą i podnieceniem. Po powrocie do domu siadała, pragnąc powspominać każdą randkę, tak jak to wielokrotnie robiła jako nastolatka.

Denerwowała się, ale czy nie powinna skorzystać z tej szansy? Wróciła myślą do czasu, gdy poznała Nicholasa. Rzadko miewa się takie uczucie, kiedy spotyka się z kimś tylko przez dwa wieczory w tygodniu. Związek i motyle w brzuchu nie przychodzą tak szybko.

A poza tym gdyby nie Ethan, zapewne nie byłoby występu. Gdyby nie zaproponował, że sfilmuje ich taniec, Riley prawdopodobnie zarzuciłaby ten pomysł. Udało mu się nawet uzyskać wsparcie gazety. Kim miała dołożyć starań, żeby utrzymać całą sprawę w sekrecie i wspomnieć w sobotę o wydarzeniu na koncie gazety na Twitterze. „Hedworth News” miał ponad dwadzieścia tysięcy obserwujących! Kiedy Riley usłyszała o tym od Ethana, zarzuciła mu ramiona na szyję, ogromnie wdzięczna za tę pomoc. Mógł przecież pomyśleć, że to szalony pomysł, i nie wziąć w tym udziału. Tak się jednak nie stało – choć czas pokaże, czy podjął właściwą decyzję, czy nie.

Riley zerknęła na zegarek. Od przyjazdu Ethana dzieliło ich już mniej niż dziesięć minut, więc chwyciła torebkę i wbiegła na górę po schodach. Sadie pozwoliła jej skorzystać z łazienki.

Spieszyła się, więc zamierzała tylko zmyć pot z twarzy, poprawić makijaż i się przebrać.

– Ależ jestem obolała – jęknął Dan, gdy weszła z powrotem do kuchni. Siedział przy stole i masował sobie krzyż. – Rano będę do niczego.

– Jesteś obolała? – Idąc w stronę Sadie, Riley dała mu kuksańca w ramię. – Nie ruszałeś się aż tak, jak my, dziewczyny. Nie zauważyłam, żebyś wirował niczym bąk po sali. Słowo daję, do tej pory kręci mi się w głowie. Według mnie możesz się nazwać szczęściarzem.

– I będziesz mógł ćwiczyć dwa razy więcej niż my, bo w końcu masz w sklepie dwie partnerki do tańca – dodała Sadie, wyjmując talerze z kredensu. – Pewnie w mig nauczysz się kroków, a my – wskazała na Riley – nie mamy na to szans.

– Uda nam się – pocieszyła ją Riley. – Nawet gdybyśmy miały ćwiczyć noc i dzień. Założyłam sobie, że utrzymam się na nogach i nie zrobię z siebie głupka.

– Ja mam ważne zadanie, prawda, mamusiu? – zaszczębiotała Esther, wyciągając ramiona do Sadie.

– Oczywiście, że tak, droga panno. – Sadie wzięła ją na ręce i zaczęła z nią tańczyć walca po kuchni.

Esther dostała ataku śmiechu i wtedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Dziewczynka zsunęła się po nogach Sadie, piszcząc:

– Ja otworzę!

– Pozwólmy pójść Riley. – Sadie ją przytrzymała.

– Chcę powitać Coopera! – zaprotestowała Esther, próbując się wywinąć z uścisku matki.

– To może nie być Cooper, a poza tym jesteś w piżamce.

– Ja pójdę – postanowił Dan. – Wpuszczę Ethana i oszczędzę ci rumieńców.

Riley uśmiechnęła się, choć policzki już jej płonęły. Ash i Cooper napisali esemesy, że spóźnią się trochę, a ona nagle zaczęła się denerwować tym, że ma przedstawić im Ethana. Związek z Nicholasem musiała zachować dla siebie, więc ostatni raz poznawali jej chłopaka, kiedy przedstawiała im Toma. Potem, po rozstaniu, relacje w ich grupie nieco się zmieniły, gdyż Ross i Tom bardzo się polubili. Podobna sytuacja zdarzyła się później, kiedy zerwali ze sobą Sarah i Dan. Wtedy jednak nikt nie przypuszczał, że kiedyś zabraknie wśród nich Rossa.

Dan wprowadził Ethana do kuchni.

– Oto i on, świeży i pachnący, podczas gdy ja cuchnę jak wędzarnia po tych łąmańcach.

Riley podeszła do Ethana i pocałowała go na powitanie.

– Nie zwracaj na to uwagi – powiedziała, biorąc go za rękę. – Nie przestaje jęczeć, odkąd wyszliśmy ze studia.

– W takim razie to łaska boska, że występ już w następny weekend. – Ethan z uśmiechem okazał Danowi współczucie.

– Mowa o wielkiej potańcówce? – spytał Cooper, stając w drzwiach. Ash stała za nim.

Esther padła w jego objęcia.

– Cooper! – zawołała. – Masz frytki?

– Tak. – Wziął ją na ręce. – Możesz sobie wziąć... pięć.

– Pięć? Chcę więcej. – Zachichotała.

– Nie będziesz się teraz napychać – rzekła Sadie, zabierając ją od Coopera. – A poza tym czas do łóżka. Jest bardzo późno i powinnaś już spać.

Riley przedstawiła Ethana Cooperowi i Ash, czując, że z nerwów ściska ją w dołku. Niepotrzebnie się martwiła. Tak jak miała nadzieję, chętnie powitali go w swoim gronie.

– Ash opowiedziała mi wszystko o waszych tańcach – rzekł Cooper. – Chyba powinniście nam je pokazać, co wy na to? – Popatrzył na Ethana, który skinął głową.

– Chyba żartujesz! – krzyknęła Riley.

– Ja jestem za. – Dan pochwycił ją w ramiona i zaczęli tańczyć w kuchni.

– To tak ma wyglądać? – spytał Ethan z niedowierzaniem, a wszyscy zaczęli się śmiać z jego miny.

– Nie pokażemy nikomu całości, póki nie nadejdzie wielki dzień – oświadczyła Riley.

– Będzie warto to oglądać? – Cooper, podobnie jak Ethan, był pełen wątpliwości.

– Po prostu przyjdźcie i nas zobaczcie. – Ash szturchnęła go mocno w ramię.

– Och, nie przegapiłbym tego za nic w świecie – powiedział, unosząc zatłuszczoną brązową torbę z papieru, którą trzymał w ręku. – Przypuszczam, że żadne z was nie ma na to ochoty, teraz gdy wasze ciała są świątynią?



PO POSIŁKU wszyscy zdecydowali się wcześniej wyjść. Było aż nadto widoczne, że Riley i Ethan chcą spędzić trochę czasu sami, więc Cooper zaproponował Ash, że odwiezie ją do domu, a potem wróci. Sadie nie do końca była pewna, dlaczego tak postanowił, ale cieszyła się z tego.

O dziewiątej wieczorem naczynia były już pomyte i Sadie miała znów dom dla siebie. Został tylko Cooper, który parzył kawę przed wyjściem.

Wysłała na korytarz. Położyła Esther do łóżka już ponad godzinę temu, ale słyhać było, że mała wciąż nie śpi. Skinęła na Coopera, żeby podszedł do niej pod schody.

– Posłuchaj – szepnęła, ściskając go za ramię.

Esther śpiewała *Happy*, klaszcząc w rączki. Zapamiętała niektóre słowa i część melodii, choć nie we właściwej kolejności.

Powstrzymywali śmiech, żeby ich nie usłyszała.

– Jest taka słodka – powiedział cicho Cooper.

– Nie wtedy, kiedy nie mogę dobudzić jej rano – odszepnęła Sadie. – Esther? – zawołała. – Pora już spać, młoda damo.

Usłyszeli, że rozchichotana biegnie przez pokój.

Sadie uśmiechnęła się do Coopera. Nagle, bez ostrzeżenia, poczuła, że do oczu napływają jej łzy i zaczynają płynąć po policzkach. Nie potrafiła tego opanować.

– Już dobrze. – Cooper przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– Tak bym chciała, żeby był przy tym Ross. – Zaszlochała. – Bawiłyby go takie chwile.

– I tańczyłyby z nią. – Cooper uspokajająco pogładził ją po plecach. – Ja nie potrafię. Naprawdę mam dwie lewe nogi.

– Tak bardzo mi go brakuje, choć czasem już zapominam, jak brzmiał jego głos. Nie potrafię sobie przypomnieć jego śmiechu. Idę spać i marzę, żeby leżał przy moim boku. Wstaję i kładę się do łóżka z myślą o nim. Minęło już dziesięć miesięcy od jego śmierci. Chciałabym nie czuć

się taka samotna.

– Żałoba u jednego trwa krócej, u drugiego dłużej. Nie ma reguł mówiących, kiedy ją zakończyć. Zanim zaakceptujesz stratę, musisz przejść przez pewne etapy.

– To dlatego wciąż się czuję winna? – Odsunęła się od niego.

– Co masz na myśli?

Wrócili do pokoju dziennego i usiedli. Sadie zastanawiała się, czy poprosić Coopera, żeby już wyszedł. Nie mogła obarczać go swoimi uczuciami. Nie potrafiła jednak powstrzymać słów, które cisnęły jej się na usta.

– Byłam dla niego straszna, zanim umarł – wyznała. – Przez cały czas krzyczałam i się wściekałam. Czemu przysparzałam mu tyle bólu? To on cierpiał. No dobrze, ja też cierpiałam, ale nie miałam prawa go tym obarczać. Nic nie mogłam zrobić. Leżał tylko i czekał na śmierć. – Podniosła oczy, znów zalane łzami. – A teraz zostałam sama z tym bólem. Muszę ukrywać mój żal przed Esther i moje uczucia, kiedy jestem w pracy. Próbuję to wszystko w sobie dusić, ale czasami mi się nie udaje. Gdziekolwiek idę, widzę szczęśliwe pary. Widzę ludzi, którzy się kochają. To takie niesprawiedliwe. Czasami mam ochotę wybiec na High Street i wrzeszczeć na wszystkich.

– To naturalna reakcja – rzekł Cooper łagodnie. Sięgnął po jej rękę, ale ją odsunęła.

– Czemu nie potrafię sobie poradzić z tą stratą? Muszę to zrobić, jeśli mam żyć dalej. Mało tego, sklepowi grozi zamknięcie. Jak sobie poradzę bez Riley i Dana? Ja... sama temu nie podołam.

– Nie musisz – powiedział Cooper. – Zawsze jesteśmy przy tobie.

– To nie wystarczy.

W pokoju zapadło milczenie. Sadie miała nadzieję, że nie uraziła go swoim wybuchem.

– Ross chciał, żebym żyła nadal, gdy go zabraknie – próbowała tłumaczyć. – Chciał, żebym ruszyła dalej i robiła to wszystko, co przedtem robiliśmy razem, ale z kimś innym. Chciał, żeby znów mnie ktoś kochał. – Spojrzała na Coopera. – Powiedziałam mu, że chyba nie dam rady, a on trochę się na mnie pozłościł, ale potem uspokoił.

– Tak bardzo cię kochał – wtrącił Cooper.

Skinęła głową.

– Czuję się bez niego rozpaczliwie samotna, ale mam poczucie, że to egoizm z mojej strony, jeśli to okazuję. Muszę myśleć o Esther. Nie powinnam się nad sobą uzalać. Ale... nie radzę sobie bez niego.

Cooper znów wziął ją w ramiona i pozwolił się wypłakać, póki łzy jej nie obeschły. Tak dobrze było się do niego przytulić. Poczwała, że się wzdryga, gdy sobie uświadomiła, za czym tęskni: za tym, żeby ktoś ją kochał, przytulał, żeby do kogoś należeć. Tęskniła za tym, by stanowić z kimś parę.

Po chwili odsunęła się lekko, zakłopotana swoim wylewem uczuć.

– Przepraszam. – Sięgnęła po chusteczkę. – Czasami po prostu nie potrafię tego wszystkiego dalej w sobie dusić.

– Mówiłem ci, że nie ma za co. – Cooper wpatrywał się w nią. – Nie zapominaj, że naprawdę się o ciebie martwię.

Westchnęła, bo uderzyła ją nagła myśl.

– Ale chyba nie myślisz, że uważam cię za namiastkę Rossa, prawda?

– Oczywiście, że nie. – Potrząsnął głową. – Naprawdę chciałbym się w tobie zakochać, poślubić cię i uszczęśliwić Esther, ale nie potrafię. To byłoby jak sypianie z własną siostrą.

– Oj. – Sadie zmarszczyła nos. – Ohyda.

– Ale za to nadal potrafię przywołać twój uśmiech. – Delikatnie pocałował ją w czoło. – I zatroszczyć się o ciebie.

– Mamusiu, wszystko dobrze? – Esther wystawiła głowę zza framugi drzwi.

– No pewnie. – Sadie wytarła oczy i przywołała córkę skinięciem. Wzięła ją na kolana i mocno przytuliła. – Myślałam, że śpisz.

– Za bardzo się cieszę!

– Ale każdy wie, że dobra tancerka musi się porządnie wyspać – powiedział Cooper. Po chwili wziął Esther za rękę. – Chodź, utulę cię do snu.

Gdy oboje wyszli z pokoju, Sadie jeszcze raz powstrzymała łzy. Dzięki Bogu, że ma wokół siebie wspierających przyjaciół. Była prawdziwą szczęściarą.

Kiedy Cooper wyjdzie, popisz w pamiętniku, a potem może zaloguje się na stronę Wspólnej Żałoby. Jeśli trafi na Tanyę, to może utną sobie krótką pogawędkę. Tanya zrozumie.

A potem może uda jej się pozbierać, choćby ze względu na Esther.



GDY RILEY I ETHAN PRZYBYLI DO JEGO DOMU, zastali Jimmy'ego siedzącego w fotelu przy oknie. Zanim zdążyli przejść przez drzwi, terier zeskoczył z fotela i pognął ku nim. Szczekał jak szalony, przypadając do ich stóp, a potem pobiegł za nimi do pokoju dziennego, dając po drodze susa na każde krzesło i ślizgając się po laminowanej podłodze.

– Jimmy, piesku – zawołał Ethan, próbując go pohamować, żeby nie skoczył na Riley. – Spokojnie, dobrze? Zrobisz sobie krzywdę.

– Nic nie szkodzi. – Riley szybko usiadła. – Przynajmniej nas wita. Cześć, pieseczku. – Uśmiechnęła się, gdy Jimmy wsparł mordkę na jej kolanie. Pogłaskała go po głowie. – Musi za tobą bardzo tęsknić, gdy jesteś w pracy.

– Sąsiadka ma klucz i zagląda do niego w ciągu dnia. Nie wiem, co bym bez niej zrobił, przecież często wypadają mi nieregularne godziny pracy. Oczywiście przeważnie wychodzę w dzień, ale czasem też wzywają mnie wieczorem, a ta kobieta straciła zeszłego roku psa i Jimmy chyba wypełnia pustkę po Ralfie. Często zabiera go do swojego domu na parę godzin, zwłaszcza latem, kiedy w mieszkaniach jest gorąco.

– Szczęściarz. – Riley nie przestawała głaskać Jimmy'ego po głowie.

– A wracając do tego tańca... – Ethan spojrzał na nią znacząco. – Będiesz ćwiczyć u siebie w sypialni, przeglądając się w lustrze szafy?

– Nie! – Riley spłonęła rumieńcem. Serena przykazała jej, żeby wyobrażała sobie siebie, jak tańczy. Niestety za każdym razem pod koniec tej wizualizacji widziała swój upadek, coś jak Bridget Jones, gdy zjechała po słupie strażackim, ukazując całemu światu swoje majtki. – Choć spieszę dodać, że może jeśli zrobię coś głupiego, zadziała to na moją korzyść. Ludzie wtedy chętniej pokazują filmiki z nagraniem!

– Uda ci się – zapewnił ją Ethan.

– Może wszyscy będą zanadto zajęci roztkliwaniem się nad Esther, taką słodką w porównaniu z tymi wszystkimi ramolami.

– Ja tam chcę popatrzeć, jak się ruszasz. – Ethan powiedział to niskim głosem. – Nie mogę

się doczekać, kiedy zobaczę, co potrafisz.

Riley poczuła, że przebiega ją dreszcz, gdy sięgnął po jej dłoń. Dotąd jeszcze ze sobą nie spali, choć oboje mieli na to ochotę. Ich pocałunki z każdą randką stawały się coraz bardziej namiętne. Właściwie zaskoczyło ją, że wstrzymuje się z seksem tak długo, gdyż to ona się wahała, zbyt zraniona zdradą Nicholasa. Nie mogła jednak bez końca kazać za to cierpieć Ethanowi. To było nie w porządku wobec niego, zupełnie jakby mu nie ufała.

To nie było też w porządku wobec niej samej.

Co więcej, chciała pójść o krok naprzód i pragnęła się bardziej do niego zbliżyć, nawet jeśli nieco się denerwowała. Zresztą trudno się dziwić – nie była typem kobiety, która zdziera z siebie ubrania, gdy tylko kogoś pozna. Chciała mieć pewność, że postępuje właściwie, oddając się komuś, nawet w wieku trzydziestu dwóch lat. Zwłaszcza po kłapie z Nicholasem. Wyznała Ethanowi, że dręczą ją pewne demony z przeszłości, a on odpowiedział, że rozumie.

Lecz w tym momencie, owszem, była gotowa.

– Jeśli nie teraz, to kiedy? – rzekła łagodnie. – Poza tym ja nie tańczę. Chodzi tylko o jednorazowy występ.

– Jednorazowe występy mnie z pewnością nie interesują. Ale... – Ethan uniósł jej rękę i przyciągnął do siebie. – Wracając do tańca, to nie coś w stylu *Dirty Dancing*, prawda? Bo jedyne, co dałbym radę unieść, to arbuza.

Riley zaśmiała się, gdy popłynęli w walcu po całym pokoju.

– Aj! – jęknęła, kiedy nastąpił na jej palce o jeden raz za dużo. – Idzie ci gorzej niż mnie.

– Cóż, powiadają, że praktyka czyni mistrza.

Obrócił nią jeszcze raz, a potem, gdy stanęła twarzą do niego, oplótł ją ramionami.

Podniosła na niego wzrok, zauważając jego rozszerzone źrenice i rozchylone wargi. Popatrzyła mu w oczy, potem przeniosła spojrzenie na usta, później znów na oczy.

Miała wrażenie, że czas się zatrzymał, gdy Ethan pochylił ku niej głowę. Ich usta się spotkały jakby po raz pierwszy. Zarzuciła mu ramiona na szyję, przesunęła dłonią po jego włosach, czując, jak jego ciało reaguje, a z ust wymyka mu się jęk. Zaczął wodzić wargami po jej szyi, a dłonią po jej piersi. Podciągnęła mu koszulę, pragnąc dotknąć jego skóry. Jęknął znowu i pchnął ją na kanapę.

Gdy już leżała, opadł na nią delikatnie, nie przestając jej całować.

– Nie zapomniałeś o czymś? – spytała Riley.

– O czym?

Skinęła głową w kierunku psa.

– Och. Nie chcesz widowni? – Ethan się uśmiechnął. Wziął Jimmy'ego na rękę i wyniósł go z pokoju. Chwilę później był już z powrotem, leżąc w tej samej pozycji. Popatrzył jej głęboko w oczy.

– Na czym to ja skończyłem? – mruknął, a potem poszukał ustami jej warg.



PRZEZ NASTĘPNE DNI każdą wolną minutę w pracy czy w domu przeznaczali na ćwiczenie tańca. W mieszkaniu Riley wirowała po pokoju do dźwięków piosenki puszczanej na YouTube.

W sklepie ona i Sadie na zmianę ćwiczyły z Danem, ilekroć nie było klientów.

Gdy nadszedł środowy wieczór, umieli już wszystko. Byli w studiu tańca i łapali oddech po trwającej już ponad godzinę próbie.

– Zaczniemy jeszcze raz od początku! – zarządziła Serena po raz enty, klaszcząc w ręce, by przywołać uwagę zespołu.

Gdy tancerze wybiegli na korytarz, wszyscy podekscytowani i napompowani adrenaliną, Riley stanęła na środku sali, zgięta w pół, oparła ręce na kolanach i próbowała dojść do siebie.

– Słowo daję, chyba nigdy w życiu tak nie harowałam – wykrzyknęła, dysząc. Uniosła rękę.
– Po tym wszystkim będę w takiej formie jak nigdy.

Sadie wsparła się na jej ramieniu.

– Ja też. Cieszę się, że Eshter zostaje dziś na noc u Christine i Paula. Po powrocie do domu starczy mi tylko sił, by się rzucić na sofę. Ale dopiero po długiej, gorącej kąpieli, żeby rano mniej mnie bolały mięśnie.

– O której przyjeżdża po nas Cooper? – spytała Ash, opierając się na ramieniu Dana. Jej pokryta wypiekami twarz lśniła od potu.

Sadie zerknęła na zegarek.

– Już za pół godziny! To jeszcze jakieś dziesięć prób.

– Damy radę – rzekł Dan, biorąc ją i Sadie za rękę. – Chodź, Riley.

Riley podążyła za nimi, posyłając promienny uśmiech Serenie, zanim zniknęła za drzwiami. Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, muzyka znów zaczęła grać i dwie tancerki wbiegły na salę.

Chociaż Riley była zmęczona i przypuszczała, że nie zdąży na czas udoskonalić kroków tańca, czuła mimowolną dumę, uświadamiając sobie, ile przygotowali i osiągnęli w tak krótkim czasie. Wyznaczona data sprawiła, że się skoncentrowali, zamiast się objąć, licząc na nadmiar czasu. Termin pasował w sam raz. Ależ mieli szczęście, że Serena i Ethan im pomagają.

Ethan.

Wróciła myślą do poprzedniego wieczoru, kiedy w końcu zabrali się do poznawania siebie. Seks był udany, z początku trochę stresujący, ale za drugim razem o wiele lepszy. Riley poczuła, że się odprężyła, że myśli tylko o nim i cieszy się chwilą, całkowicie wyganiając z pamięci tego ciołka Nicholasa. Dotknęła palcem brody, lekko podrapanej zarostem Ethana. Przyjeżdżał po nią po lekcji tańca i znów mieli jechać do jego domu. Dzisiaj po raz pierwszy miała zostać u niego na noc.

– Pomylisz się, jak nie będziesz uważać! – Dan pstryknął palcami przed jej twarzą.

Riley na chwilę wyrzuciła Ethana z myśli, bo nadchodził ten moment piosenki, kiedy ona, Dan, Ash i Sadie mieli wbiec do sali. Ryan, jej partner do tańca, znów sięgnął po jej rękę. Wyglądał tak, jak można by oczekiwać po młodym tancerzu: wysoki, smukły, ze schludną fryzurą i anielską twarzą. Ręce i stopy miał zawsze ustawione we właściwej pozycji, odznaczał się też świętą cierpliwością, naprowadzając Riley, ilekroć zrobiła błędny krok, niemal kierując jej tańcem. Powiedział jej, że w wieku dwudziestu lat będzie miał już własne studio tańca i Riley nie wątpiła w niego ani przez chwilę. Widziała, że chłopak ma dryg do nauki. Była pewna, że z nim przy boku wszystko jej się uda.

Partner Sadie, Will, pchnął drzwi po raz czwarty, a oni wbiegli za nim. Dan i Ash podążali ze swoimi partnerami z tyłu. Tym razem układ wypadł bezbłędnie, nikt się nie zachwiał, nikt nie pomylił kroków.

– Pięknie! – Serena klasnęła. – Wreszcie! Nie wszystko poszło doskonale, ale ruszaliście się, jak należy. – Sięgnęła po pilota od wieży. – Jeszcze raz, od początku. Sprawdzimy, czy to nie przypadek.

Riley jęknęła. To musiał być przypadek. Znając Serenę, każe im to powtarzać jeszcze ze sto razy. Uśnie przy tych piruetach.

Instruktorza odwróciła się gwałtownie.

– Czy ktoś się skarży?

– Ja? – Riley przybrała niewinną minę. – Nie, wcale... Miałam pisnąć z radości, ale mi nie wyszło.

– Dobrze ci idzie. – Serena się uśmiechnęła. – Musisz tylko jeszcze trochę poćwiczyć, nabrać buty.

– Ha, ha, fajne – wtrącił Dan. Instruktorza przybrała zdziwioną minę. – Buty!

– Skoro już o tym mowa... – Serena wskazała na ich nogi. Wcześniej poleciła Sadie i Riley nosić adidas, póki nie złapią kroków. – Wskakujcie w szpilki, w których będziecie tańczyć. Pora zadać szyku.

– Naprawdę uważasz, że jesteśmy już gotowe? – wyraziła wątpliwości Ash. – Dopiero co nauczyłam się trzymać na nogach. Na obcasach pewnie potknę się o własne palce.

– Lepiej teraz niż w sobotę – zauważyła Serena.

– Masz rację. – Ash poszła za przykładem Sadie i Riley i zmieniła obuwie na szpilki.

– Pora zrobić z siebie głupka – mruknęła Riley, gdy po raz kolejny ustawiali się w rzędzie na korytarzu. – Jeśli utrzymam się na nogach, zjem swój kapelusz.

– A jeśli ja się utrzymam, zjem swoje buty – oznajmił Dan ze śmiechem.



– CÓŻ, NIE WIEM, CZY NAZWAĆ TO ZABAWĄ, czy średniowieczną torturą – stwierdził Dan, gdy wieczorem skończyli próbę i pożegnali się z Sereną i tancerzami.

– Wszystko dla dobra sprawy – rzekła Sadie, truchając za nim po schodach.

– Tak, na pewno też trochę stracę na wadze! – wykrzyknął Dan. – Nieźle.

– Zależy, ile potem zjesz – wtrąciła Riley.

– Kurczę, miałem poprosić Coopera, żeby pojechał koło frytkarni – westchnął Dan.

– Ja go poproszę – zdecydowała Ash. – Umieram z głodu po tej całej próbie.

– Ty zawsze umierasz z głodu – wytknęła jej Riley. – Dziwię się, gdzie się to wszystko w tobie mieści.

– Tutaj. – Ash złapała się za szczupłą talię i uszczypnęła. – Oto curry, które kiedyś zjedliśmy.

Gdy wyszli na parking, Cooper i Ethan już na nich czekali, gawędząc swobodnie. Riley dosłyszała, że mężczyźni się śmieją – ucieszyła się, że przypadli sobie do gustu. Była połowa kwietnia, Wielkanoc wypadła za dwa tygodnie i po chwilowym ociepleniu znów wróciła wietrzna pogoda. Riley postawiła kołnierz.

– Z czego się śmiejecie? – spytała Ash, kiedy zbliżyli się do oczekujących.

– No właśnie – dodała Riley, uśmiechając się szeroko do Ethana. – Cześć.

– Witaj. – Wziął ją w ramiona do wtóru okrzyków Dana: „Narzeczeni! Narzeczeni!”.

– Robiliśmy właśnie zakłady, kto z was pierwszy się przewróci – poinformował Cooper.

– I kogo wybrałeś? – zadała kolejne pytanie Ash.

Cooper wskazał na nią, starając się zachować poważną minę.

– Och, wy, małej wiary! – wykrzyknęła. – Musisz wiedzieć, że właśnie trzy razy zatańczyłam w szpilkach.

– Wcześniej upadła w nich przynajmniej piętnaście razy – uzupełnił Dan głośnym szeptem.

Ash popchnęła go żartobliwie.

– Chcesz wracać do domu piechotą? – zagroziła.

– To nie twój samochód – dogryzł jej Cooper.

Podwoził do domu całą grupkę, z wyjątkiem Riley.

– Wiem, ale jestem twoim drugim pilotem – odparła z uśmiechem Ash. Odwróciła się do Riley i uniosła brwi. – Ty, jak przypuszczam, jedziesz do gniazdka miłości?

Riley splonęła rumieńcem.

– Jesteś po prostu zazdrosna. – Tylko tyle zdołała wydukać.

Ash uścisnęła ją mocno.

– Łatwo cię speszyć – szepnęła.

Pożegnawszy się z wszystkimi, Ethan i Riley wyjechali z parkingu do wtóru okrzyków: „Bądźcie grzeczni” i „Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła”. Było to bardzo dziecinne, ale też nieodparcie śmieszne.

Gdy tylko Riley weszła do domu Ethana, znów poczuła nagłe zdenerwowanie. Na szczęście Jimmy zaczął przy niej skakać, więc pochyliła się nad nim i ukryła płonące policzki.

– Pizza albo grzanki z serem, co wolisz? – zawołał Ethan z kuchni.

– Poproszę pizzę – odkrzyknęła. – Choć wreszcie muszę wrócić do normalnego jedzenia. Dawno nie jadłam tyle fast foodu.

Kiedy pizza grzała się w piekarniku, Ethan podszedł do niej, ściągając pulower, a potem poszukał ustami jej warg.

– Włączyłem słaby ogień – szepnął.

– Muszę wziąć prysznic – odpowiedziała również szeptem.

– Weźmy go razem. – Wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

Godzinę później siedzieli wtuleni w siebie na sofie. Zjedli już pizzę. Riley miała mokre włosy i była ubrana w szlafrok Ethana.

– I co, jesteś gotowa opowiedzieć mi o swojej przeszłości? – spytał Ethan. Spojrzała na niego, marszcząc brwi. – Zastanawiałem się po prostu, jaką kryjesz historię, kto cię ostatnio zranił? Widać było, że potrzebowałaś czasu, zanim zaufałaś mi na tyle, żeby... – Uniósł i opuścił brwi.

Riley zamknęła się w sobie.

– Nie chcę jeszcze o tym rozmawiać – ucięła. – To by zepsuło miły wieczór.

– A więc może to ja ci opowiem o mojej brudnej przeszłości?

Riley aż otworzyła usta. Ethan się zaśmiał.

– Ja też mam parę blizn. Minął rok z okładem, odkąd wyrwałem się z toksycznego związku. Kobieta, z którą się spotykałem, Clarissa... Byłem z nią przez prawie dwa lata. Zawsze była zazdrośnicą, ale w drugim roku zaczęła z tym już przesadzać, zazdrość wzbudzało w niej dosłownie wszystko. – Twarz mu pociemniała. – Wiesz, jaką mam pracę. Fotografuję ludzi. Ale jestem monogamistą. Nigdy bym nikogo nie oszukał. Clarissa jest modelką, jej praca polega na pozowaniu fotografom i mówiła, że dobrze wie, jak to wygląda.

– Chyba była trochę niesprawiedliwa – zauważyła Riley.

Ethan skinął głową.

– Ja robię zdjęcia do lokalnych wiadomości, ona pozuje w bieliźnie i kostiumach kąpielowych. To spora różnica.

– Założę się, że jest piękna. – Riley nagle dopadło poczucie niższości.

– Uroda rzecz nietrwała. Nie ma znaczenia, jak dobrze ktoś wygląda, jeśli przez to związek zmierza donikąd. Była naprawdę próżna, ciągle porównywała się z innymi kobietami i wciąż oskarżała mnie, że się na nie gapię, choć nigdy tego nie robiłem. – Ethan na moment odwrócił wzrok, jakby nie mógł znieść tych wspomnień. – Zaczęła wszędzie za mną chodzić – ciągnął. – Oskarżała mnie o romans za każdym razem, kiedy zobaczyła mnie z jakąś kobietą. Jej zaborczość w końcu stała się nie do wytrzymania. Nawet po zerwaniu robiła z mojego życia piekło. Nie potrafiła przyjąć, że to już koniec.

– To brzmi strasznie – przyznała Riley. – Chyba nie umiałabym sobie poradzić z taką presją.

– Wciąż do mnie dzwoniła – dodał Ethan. – Wysyłała mi maile, esemesy i wiadomości na serwisach społecznościowych. Zniszczyła mi samochód, a kiedy zmieniłem numer komórki, ciągle telefonowała do mnie do pracy. Recepcjonistka dostawała szału. Potem zaczęła mi zostawiać liściki. Pojawiały się wszędzie, wsuwała je pod wycieraczki samochodu. Musiałem się z nią w końcu rozmówić, a potem wszelki kontakt się urwał. Nie widziałem jej od kilku miesięcy.

– Och. – Riley sięgnęła po jego dłoń, widząc, jaki jest przygnębiony. – To musiało być straszne.

Skinął głową.

– Ale teraz mogę zamiast tego myśleć o tobie. I podoba mi się to. A twoje dzieje?

Riley nie chciała mu jeszcze opowiadać o Nicholasie. Jej perypetie wydawały się błahe w porównaniu z tym, przez co przeszedł Ethan.

– Myślę, że moja historia może poczekać do następnego wieczoru. – Pochyliła się, pociągnęła go ku sobie i pocałowała delikatnie w usta.



CHOCIAŻ HEDWORTH było małym miastem, nie brakowało tu restauracji i barów. Dan zwiedził większość w nich w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Randka za randką, posiłek za posiłkiem, jadł i pił, choć za każdym razem starał się uważać na wagę. Nigdy jednak, mimo wszelkich starań, nie potrafił się oprzeć lepkiemu puddingowi o smaku toffi.

Siedział w boksie pubu Red Lion, ściskając w dłoni szklankę soku pomarańczowego. Dziś wieczorem spotykał się z Ronnie – skrót od Veronica, jak wynikało z jej profilu. Trzydzieści jeden lat, rozwiedziona, żadnych dzieci (dzięki Bogu – jej słowa, nie jego), szukająca mężczyzny z dużym poczuciem humoru, który lubi chodzić na spacer, jeść na mieście i dobrze się bawić. Cóż, podejrzewał, że gdyby zliczyć wszystkie jego codzienne wędrowki po sklepie, wystarczyłoby to za spacer.

Ronnie spóźniła się już dziesięć minut. Zastanawiał się, czy się w ogóle pokaże. „Proszę, niech szybko przyjdzie” – wyraził w myśli życzenie. Jeszcze tego brakowało, żeby go wyrolowała.

Chociaż, szczerze mówiąc, pewnie mogła już być na miejscu i go obserwować. Być może jej nie rozpoznał, co było prawdopodobne, o czym świadczyły dwie poprzednie randki. Zwłaszcza Lorraine w ogóle nie przypominała siebie ze zdjęcia na profilu, do tego stopnia, że rozważał nawet, czy nie złożyć skargi na portalu randkowym, że podaje fałszywe dane. Według jego

obliczeń siedemdziesiąt procent zdjęć na profilach było odmłodzone o kilka lat.

Wrócił myślą do poprzedniego wieczoru, do pogawędki z kobietą o imieniu Anna. Nie wspomniał o tym Riley ani Sadie, ale rozmawiał z nią na stronie już od paru wieczorów. Wczoraj wysłali sobie wiadomości na privie – nic pieprznego, po prostu się poznawali. Wydawała się zabawna, choć rozczarowało go, że nie wie, jak ona wygląda, gdyż nie wysłała zdjęcia.

Postanowił być otwarty, więc zrobił selfie i zamieścił je na profilu. Nie widział sensu w spotykaniu się z kimś, jeśli nie można przy tym być prawdziwym sobą. Wtedy wieczór wypadł niezręcznie i był stratą czasu i wysiłku. Przed fiaskiem z Lorraine miesiąc wcześniej była jeszcze Alice. Narzekała od chwili, gdy otworzyła usta: na życie, na pracę, rodzinę, samochód, na mieszkanie, na swoje króliki. Dan niemal stracił chęć do życia, kiedy zaczęła się zagłębiać w szczegóły, jak długo musi czyścić codziennie klatkę Jekylla i Hyde'a. Po co trzymać zwierzaki, jeśli nie ma się ochoty ich doglądać? I czy w ogóle zdawała sobie sprawę, jakie to szczęście, że ma swoje mieszkanie?

– Dan?

Podniósł wzrok na stojącą przed nim kobietę. Westchnął w duchu, bo Ronnie także nie za bardzo była podobna do siebie ze zdjęcia na profilu. Ubrana od stóp do głów w czerni, z włosami tej samej barwy i kolczykiem w wardze, czego nie przypominał sobie z fotografii, przypominała mu kogoś z serialu *The Walking Dead*. Błada skóra i ciemny makijaż dopełniały całości.

Westchnął głęboko i powitał ją uśmiechem.

– Tak. – Wstał i wyciągnął rękę. Już dawno zrezygnował z cmoknięć w policzek, choć niby są bardziej serdeczne. – Cześć, Ronnie.

Kobieta uściśnięła mu dłoń, zrzuciła płaszcz i usiadła ciężko.

– Wystarczy już tych powitań. Co zjemy? Umieram z głodu.

Dan, mimo że nieco zniechęcony jej obcesowym zachowaniem, zdobył się na uśmiech. Ronnie tymczasem studiowała menu. Wodziła palcem po karcie, a twarz coraz bardziej jej się rozjaśniała.

– Och, mają tu duży wybór, prawda? – Podniosła głowę, oczy rozszerzyły jej się radośnie.

Dan zastanawiał się, czy w menu mają też ludzką krew. Prychnął, ale gdy na niego popatrzyła, udał, że kaszle.

– Tak – przyznał, odchrząknąwszy.

Ronnie znów spuściła głowę, jej palec czule muskał listę głównych dań.

– Co bierzesz? – spytała, zamknąwszy menu z tak głośnym trzaskiem, że Dan aż podskoczył.

– Chyba kurczaka i makaron – odparł. – A ty?

– Dla mnie koniecznie stek, z wszystkimi dodatkami. Nie poskąp niczego, zwłaszcza krążków cebuli. Wezmę jej dodatkową porcję.

Dan aż westchnął. Ten randkowy cyrk zaczynał go sporo kosztować. Poczul irytację, że Ronnie nawet nie zaproponowała, że się dołoży, chociaż i tak nigdy by jej na to nie pozwolił.

Podszedł do nich kelner i przyjął zamówienie.

– Mogłabym wziąć jeszcze dodatkową porcję frytek? – spytała Ronnie, gdy już zbierał się do odejścia. – I dużo majonezu. Dzięki.

– Byłaś tu już wcześniej? – spytał Dan, byle coś powiedzieć, kiedy już zostali sami.

– Tak, wiele razy. – Skinęła głową. – Wolę środek tygodnia, a ty? Więcej dań w menu, poza

tym jest taniej. Wystarczy dycha na dwie osoby. Właściwie zawsze jem za dwoje. – Zaśmiała się głośno z własnego żartu. – Lubię korzystać z okazji, kiedy jem. Ty też powinieneś zamówić frytki do swojego kurczaka z makaronem.

– Och, to byłoby dla mnie za wiele. – Dan usiłował powściągnąć rozdrażnienie, wywołane faktem, że posądzała go o aż tak wielki apetyt.

– Byłyby dla mnie. – Znowu się zaśmiała.

Musieli jakoś przetrzymać męczące pół godziny i zapełnić je rozmową, zanim pojawiło się jedzenie. Danowi zrzędała mina, gdy uświadomił sobie, że będzie musiał patrzeć, jak ona to wszystko będzie wcinać. Sądząc z tego, jak pożerała wzrokiem talerz na sąsiednim stoliku, niemalże śliniąc się na widok kobiety wkładającej jedzenie do ust, przypuszczał, że nie okaże się to estetycznym doznaniem.

Gdy tylko talerz wylądował przed Ronnie, zaczęła pochłaniać danie, piłując stek nożem i napychając się nim, jakby od miesiący nic nie jadła. Przeżuwała mięso niczym krowa trawę, gadając między kolejnymi kęsami i popijając to wszystko obficie lagerem.

Widząc, że Dan nie je, tęsknie zagapiła się na jego talerz.

– Nie masz ochoty? – spytała.

– Nie jestem bardzo głodny. – Odłożył widelec.

Ronnie bez pytania nachyliła się, chwyciła jego talerz i zgarnęła resztki jego posiłku na swój.

– Co ma się marnować. – Uśmiechnęła się, zanim wrzuciła spory kęs do ust. – Zdecydowałeś już, co chcesz na deser?

Na samą myśl o tym Dana zemdliło. Po raz kolejny zerknął na zegarek, kombinując, ile jeszcze musi tu wysiedzieć, zanim będzie mógł się zmyć, nie naruszając reguł uprzejmości. Było jeszcze zbyt wcześnie na odwrót. Trzeba sięgnąć po środki awaryjne.

Wyciągnął rękę i celowo potracił szklankę z piwem. Przewróciła się, zalewając danie Ronnie.

Kobieta odsunęła krzesło i wpatrzyła się w zmarnowany posiłek z wyrazem zgrozy na zastygłej twarzy.

– Zobacz, co zrobiłeś!

Dan poczuł się jak młody Macaulay Culkin w *Kevin sam w domu*, w scenie, gdy wylał colę na pizzę. Nie byłby zaskoczony, gdyby nazwała go małym ciamajdą.

Wszyscy w restauracji popatrzyli w jego stronę. Zażenowany, szybko zerwał się z miejsca.

– Pójdę po ścierkę.

Pognał do baru i poprosił o coś do wytarcia stolika. Czekać, zauważył, że do restauracji weszła jakaś para. Gawędzili wesoło, ze śmiechem, szukali swoich rąk w oczekiwaniu, aż kelner wskaże im stolik. Westchnął. Tak powinna wyglądać randka.

Nagle pędem rzucił się ku drzwiom. Niech to szlag, nie będzie czekał, żeby ktoś go jeszcze obrażał. Ronnie może sobie zapłacić za swój posiłek. Chciwe czupiradło.

Gdy owionęło go świeże powietrze, uszczęśliwiony zaśmiał się, pomyślawszy o własnej odwadze. Potrafił odejść. I znów kolejna randkowa katastrofa. Kolejna kobieta do skreślenia z listy, ale przynajmniej nie wydał na nią ani pensa.



W PIĄTEK WIECZOREM Sadie zaprosiła wszystkich do siebie na finałową próbę tańca. Do tej pory Riley wierzyła, że poradzi sobie z krokami, ale teraz do jej serca zaczęły się wkradać wątpliwości, bo nic im nie wychodziło.

– Uważaj! – upomniała Dana. Tańczyli razem i rzucił nią trochę zbyt energicznie. – Chcę jutro się utrzymać na tych szpilkach.

– Przepraszam – rzekł – ale chciałbym to zrobić perfekcyjnie. Nie zamierzam zawieść Chloe. Jest taką dobrą tancerką, a ja ruszam się kiepsko. Spodziewam się, że kiedy ktoś z tłumu, jeśli tam w ogóle będzie tłum, podniesie kartkę, z pewnością oceni mnie na siedem!

– A ja nie wiem, czy dam radę jutro wystąpić w szpilkach. – Ash pochyliła się i zsunęła buty. – Stopy mnie pieką od tego całego tańcowania. Kto mi doradził, że to mądry pomysł dołączyć do zespołu?

– Wywołamy sensację. – Dan jak zawsze był optymistą. – Odniesiemy wielki sukces, wszyscy wezmą udział w konkursie, a my ocalimy skórę.

– Gdyby to było takie łatwe – westchnęła Riley, padając na kanapę. – Czuję się jak Baby w *Dirty Dancing*. Nie opanowałam podnoszeń, nie przećwiczyliśmy przysiadów. Wolałabym raczej stać gdzieś w kącie!

– Przynajmniej nie musisz mnie podnosić nad głowę. – Sadie się zaśmiała. – Nie sądzę, żeby któryś z nas się to udało.

– Riles, będzie dobrze – pocieszała Ash. – Serio. A jeśli nie, to mam nadzieję, że nikt nie zrobi z tego wielkiej sprawy. Nie musimy się promować na serwisach społecznościowych, jeśli nam źle pójdzie. Ethan mówił, że potrzebuje czasu, żeby wygładzić wszystko na filmie, więc dopóki nikt nie wrzuci filmiku ze swojego telefonu, jest luz. Nie pękaj.

– To raczej inni będą pękać, ze śmiechu – mruknęła Riley. – Jeśli coś się nie uda, murowane, że mnóstwo ludzi będzie nas filmować. Potem wrzucą to do sieci i się rozejdzie.

– Jesteś większą pesymistką niż ja. – Ash znów dźwignęła się na nogi i wyciągnęła rękę do Dana. – Chodź, poćwiczmy.

Dan nastawił piosenkę na swoim iPadzie i przesunął ją do miejsca, kiedy mieli się włączyć.

– Dobra, mam.

Później także Riley puściła się w tany z Danem na niewielkiej przestrzeni, którą mieli do dyspozycji. Po trzech próbach wykonali układ bezbłędnie. Powtórzyli go jeszcze dwa razy i pod koniec poczuła się nieco pewniej.

Kiedy jednak wieczorem znalazła się u siebie w domu, znów zaczęły ją zżerać nerwy. Modliła się, żeby Suzanne nie zjawiła się niezapowiedziana. Chociaż było to mało prawdopodobne, znając ich szczęście, pewnie się pojawi, gdy będą się szykować do tańca – akurat wtedy, kiedy zamkną sklep na dziesięć minut przed rozpoczęciem występu.

Dziwnie było wrócić do domu po paru nocach spędzonych u Ethana. Co rano podrzucał ją do jej mieszkania i jak zwykle jechała z Ash do pracy. Tak dobrze było znów być w związku. Ethan pochwalił się, że jest dobrym kucharzem i po występie, kiedy będą mieli więcej czasu, zamierzał przygotować dla niej coś smacznego. Obiecał, że to będzie deser – miała teraz na co czekać.

Bardzo chciała opowiedzieć mu o wypadkach dnia osobiście, a nie przez telefon. Co prawda chyba nie zainteresuje go fakt, że zamówiła do sklepu sandałki, ale nie mogła pohamować emocji.

Na dwoje babka wróżyła, ale jej zamówienie przyszło tego popołudnia. Poświęcili sporo czasu, rozkładając sandałki w witrynie, w przerwach między obsługiwaniem klientów a pozyskiwaniem obserwujących w sieci. Riley zmieniała wszystko na wystawie kilka razy, zanim wreszcie poczuła zadowolenie.

Sandałki z pewnością zrobią furorę – odłożyła nawet dwie pary dla siebie i Ash. Miały grubą podeszwę, stopę wsuwało się w szeroki pas skóry, palce były odkryte. Delikatny cienki rzemyk owijał kostkę i przytrzymywał stopę, ale to marmurkowy obcas nadawał im szyk. Zamówiła je na razie w trzech kolorach: białe, pomarańczowe i niebieskie, które tak przypadły do gustu Marshy i Ruby. Nie mogła się doczekać reakcji klientek.

Torby Franka również prezentowały się fantastycznie. Zaprojektowała nawet jedną z parą czarnych szpilek i hashtagiem – doskonale nadawała się na konkurs. Pamiętając, jak dobrze wyglądało zdjęcie w „Hedworth News”, na którym siedziała na krześle na wystawie, znów ustawiła je w witrynie i rozwiesiła torby na oparciu, a sandałki ustawiła na siedzisku i pod krzesłem, niektóre z nich w pudełkach. Sadie zasugerowała, żeby jedną parę włożyć do torby. Riley uznała, że wzbogaci to wystawę o element zabawy i doda jej barw. Miała nadzieję, że Frank będzie zadowolony, kiedy zobaczy ich dzieło.

Usiadła na kanapie z kieliszkiem wina w dłoni, szeroko uśmiechnięta, zmęczona, ale rozradowana. Zmysł przygody, jaki wykazała przez ostatnich parę tygodni, całkowicie ją zaskoczył – i zaczął żyć własnym życiem. Zamierzała zrobić coś szalonego, co być może wywoła nieziemską sensację, a przy okazji ocali jej pracę, a nawet sklep, jeśli zgromadzą wystarczająco dużo widzów na High Street. Ich paczka przyjaciół się nie rozdzieli, a sklep, który tak kochała, pozostanie otwarty.

Konkurs też zapowiadał dużo frajdy. Postanowili, że nie będą prosić o nic Suzanne i złożyli się po pięćdziesiąt funtów. Nagroda pieniężna wynosiła sto funtów, a ulotki reklamujące konkurs kosztowały ich pozostałe pięćdziesiąt. Zwycięzca miał też otrzymać torbę zaprojektowaną specjalnie dla niego. Chyba nie mogli wymyślić bardziej osobistej pamiątki.

Pociągnęła łyk wina i rozluźniła kark, opierając głowę o poduszki.

Wszystko wskazywało na to, że sprawy w końcu zaczęły iść lepiej. Organizowanie występu

napełniło ją nową pewnością siebie, dodało energii, której przez jakiś czas jej brakowało. Kampania i występ taneczny dały jej szansę na wyrobienie sobie nazwiska. Coraz mniej myślała o Nicholasie, a coraz częściej o Ethanie. Szła do przodu i podobało jej się to. Kto wie, jakie się z tego wyłonią nowe możliwości? Nie mogła się doczekać, aż je pozna.



NAZAJUTRZ RANO Riley wsiadła do autobusu pełna obaw. Nadszedł wyczekiwany dzień. Choć nie było zbyt ciepło, słońce świeciło jasno, a na niebie widniały nieliczne chmury. Sprawdziła wcześniej prognozę pogody – popołudnie zapowiadało się dobrze, bez deszczu. Miała nadzieję, że to prawda. Gdyby padało, wszyscy pewnie poszliby do centrum handlowego, a oni musieliby przełożyć występ na inny termin albo zatańczyć dla paru śmiałków, którym nie przeszkadza, że mokną. A gdyby tańca nie oglądali żadni widzowie, film nie wypadłby dobrze.

– Denerwujesz się? – spytała Ash, siedząca obok niej. Tym razem wyjątkowo nie miała słuchawek w uszach. – Cała wrę od emocji. Ale będzie czad!

– Mam nadzieję – odparła Riley. – Boję się, że przewrócę się na oczach znajomych, już nie wspominając o obcych ludziach!

Przez cały poprzedni tydzień każde z nich napomykało na mieście o szykującym się wydarzeniu. Sadie, wpadając do apteki i pomniejszych sklepików na High Street, wspominała, że w sobotę może się zdarzyć coś ciekawego. Riley wyznała wszystko Rayowi z kawiarni, gdyż potrzebowała miejsca, gdzie tancerze mogliby się zebrać przed występem. Kawiarnia u Raya czekała w pogotowiu, to oni też odpowiadali za muzykę, która miała rozbrzmieć na ulicy. Dan zajął się dalszymi okolicami Hedworth – wybrał się do fryzjera na rynku, do piekarni Blunderda i do niektórych sklepów w centrum handlowym.

Riley udała się też na zadaszony targ i odwiedziła dziewczyny przy stoisku z owocami. Oprócz Nicci była tam również jej siostra, Louise, i Sam, właścicielka. Riley chodziła do szkoły z Louise i Sam, więc dobrze je znała. Napomknęła w rozmowie, że coś się szykuje w sobotę po południu, i poprosiła je, żeby rozpuściły plotkę. I rzeczywiście, przynęta zadziałała i kilka osób wstąpiło do Chandlera zapytać, co się dzieje.

– Masz jakichś znanych obserwujących na swoim Twitterze, którzy mogliby przetweetować nasze wpisy i wzbudzić zainteresowanie? – spytała Ash, gdy autobus zatrzymał się na przystanku. – Jakies słynne nazwiska z Hedworth?

– Tak, przygotowałam listę, również ludzi stąd. Przejrzę ją jeszcze raz w pracy.

Rozdzieliły się na szczycie schodów na High Street. Na ulicy było pusto i Riley czuła się dziwnie na myśl, że po południu, o ile szczęście dopisze, trochę tu namieszają.

– Jak się czujesz? – spytała Sadie, gdy Riley weszła do sklepu.

– Jakbym miała zwymiotować – przyznała. – Emocje, ale i strach. A ty?

Sadie pokazała, że drży jej ręka.

– Denerwuję się – oznajmiła. – Christina przyprowadza tu Esther pół godziny przed wszystkim, żeby się wcześniej nie wygadała. Ona tak się cieszy.

– Co będzie, jeśli trafi się zbyt mało widzów? Mamy czterominutowe okienko. Jeśli ludzie usłyszą o tańcu, gdy już się zacznie, nie dotrą do nas przed końcem.

– Dotrą. – Sadie westchnęła. – Znów mnie ściska w dołku. Jedno z dwojga: albo będzie

świetna zabawa, albo kompletna katastrofa.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się przekonam. – Riley uśmiechnęła się, bo dostała esemesa od Ethana.

Jak się czujesz przed swoim wielkim tanecznym debiutem?

Przerażona, jeśli chcesz wiedzieć. Masz chwilę na rozmowę?

– Pogadam z Ethanem. – Telefon zadzwonił i Riley wyszła na moment na ulicę. Może Ethan będzie miał jakieś pomysły, jak rozpuścić wiadomość o występie, nie psując przy tym niespodzianki.

– Wiesz, jest ten piłkarz, Danny Warrington. A co z Urban Angels... Pewnie byłyby zainteresowane butami?

– Będzie im się chciało zawracać głowy lajkami dla małego sklepu? – Riley miała wątpliwości.

– Może tak. Zobaczę, czy uda się komuś namówić je, żeby wysłały do ciebie parę tweetów. Któryś z dziennikarzy na sto procent ich zna. Może Kim. Na razie jednak tego nie rozgłaszaj. Zrobię, co w mojej mocy.

– Dobrze, dzięki. O której tu będziesz?

– Już tęsknisz?

Riley wyobraziła go sobie, jak się uśmiecha do słuchawki.

– Nie – skłamała. – Chodziło mi o to, kiedy się zjawisz na event.

– Koło pierwszej. Będę miał wtedy dość czasu, żeby przygotować wszystko przed drugą.

– Dzięki, że poświęcasz nam swój wolny dzień.

– Jakoś mi potem za to zapłacisz.

Riley zachichotała, po czym się pożegnali. Gdy wróciła do sklepu, Dan grzebał w swoim iPadzie. Podchwycił jej wzrok.

– Myślę, że powinniśmy pójść na całość i poinformować ludzi, że coś się będzie działo – stwierdził. – Wzbudzimy wtedy zainteresowanie. Co ty na to?

– To samo radził Ethan – przyznała Riley. – Mówi, że włożyliśmy w to zbyt wiele wysiłku i szkoda by było, gdybyśmy nie mieli widzów. Poza tym chcemy przecież, żeby przechodnie na High Street zaczęli robić zdjęcia swoich butów i wrzucali je na Twittera na konkurs.

Dan uścisnął jej ramię.

– Ale będzie ubaw.

– Liczę na to – odparła. – Co powiesz na krótką próbę, zanim otworzymy?

Dan zdjął z siebie kurtkę.

– Pewnie, czemu nie. Poczekaj tylko, aż się przebiorę. Jeśli wyślesz tweet z konta Chandlera, a ja będę ubrany inaczej niż zwykle, to zaciekawimy ludzi.

– Świetny pomysł. – Sadie kiwnęła głową. – Riley, nie sądzisz, że wszyscy też powinniśmy się przebrać? Może zamkniemy sklep na pół godziny? To na pewno nie zaszkodzi. Chociaż wątpię, czy będę w stanie chodzić na obcasach przez cały dzień, a potem jeszcze tańczyć.

Riley pokręciła głową.

– Niech na razie przebierze się tylko Dan, na wypadek gdyby wpadła tu Suzanne. Wtedy

powiemy, że się wystroił, bo ma rozdawać ulotki na ulicy.

– Słuchaj, to też świetny pomysł – zgodził się Dan. – Mógłbym to robić, gdy ty będziesz tweetować.

– Przynajmniej dopóki nie będziesz potrzebny w sklepie – powiedziała Riley. – Ethan dzwoni do miejscowej stacji radiowej, wtajemniczy ich w nasze plany, a Kim już wie.

– Dziwi mnie, że dotąd nic nie wyciekło – zauważyła Sadie.

– To nie jest supertajna misja wojskowa – rzekła Riley ze śmiechem. – To tylko taniec.

– Ale dużo od niego zależy – podkreśliła Sadie. – Musimy zachować pracę, dopilnować, żeby nam nie zamknęli sklepu. Nie chcę się przenosić nigdzie indziej.

– Ja też nie chcę się przenosić, gdzie nie będzie was. – Dan stanął pomiędzy nimi i objął je obie. – Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, pamiętacie?

– Tak, d'Artagnanie. – Riley zachichotała.



SERENA PRZYBYŁA O WPÓŁ DO DRUGIEJ. Weszła do sklepu, olśniewając wszystkich swoim strojem. Miała na sobie czarne dżinsy rurki z dziurami na kolanach, jaskrawożółty T-shirt i wielobarwną kamizelę ze sztucznego futra. Przez ramię przerzuciła czerwone buty na obcasach.

– Na High Street bardzo tłoczno. – Zmrużyła oczy. – Rozpuściliście jakieś wici, co się szykuje?

Riley skinęła głową.

– Nie chcemy tańczyć bez widowni. Chociaż w tej chwili się waham, czy chcę występować przed kimkolwiek. Zżerają mnie nerwy.

– Będzie dobrze – pocieszyła ją Serena. – Nawet się nie obejrzysz, jak piosenka minie.

– Rozdałem wszystkie ulotki! – Dan wpadł do środka, unosząc puste ręce. – Da się wyczuć, że coś się szykuje. – dodał. – Mnóstwo dziewczyn pytało mnie o konkurs. Patrzyłaś już na Twittera, Riles? Wysyłają fotki na konto Chandlera.

Riley wyjęła telefon i zdumiała się liczbą powiadomień. Otworzyła Twittera. Wskakiwały coraz to nowe zdjęcia butów.

– Rany, zadziało! – Skinęła na kolegów. – Popatrzcie tylko.

Kiedy przewijali tweety, nadszedł Ethan.

– Przygotowałem już wszystko na zewnątrz. Jesteście gotowi na wielką chwilę?

Riley odwróciła się rozpromieniona. Przywołała go gestem dłoni.

– Spójrz na te wszystkie zdjęcia. – Podsunęła mu telefon pod oczy. – Mamy ich już ponad pięćdziesiąt, dzięki Danowi.

Dan wytarł paznokcie o pierś.

– Nie trzeba było nikogo długo namawiać – wyjaśnił. – Ach, wy kobiety, z tymi waszymi butami.

– I to mówi facet, który codziennie nosi inne! – zakpiła Sadie.

– Powinniście zrobić też zdjęcie swoich – zaproponował Ethan. – Trzy pary stóp na jednym zdjęciu. Tweetnij je przed występem.

– Doskonała myśl! Dalej, najlepsze buty na scenę!

– Pozwólcie, że ja też pstryknę parę fotek. – Ethan wyciągnął aparat. – Uwiecznię chwilę przed eventem.

– Mówisz, że chcesz nas upamiętnić, zanim zawstydzeni rozbiegniemy się z krzykiem i nigdy już nie wrócimy? – Riley się zaśmiała.

– Słyszałem od Raya, że tancerze już czekają w kawiarni, gotowi do startu – powiedziała Serena. – Powinniśmy też zająć pozycje.

Riley ścisnęło w dołku na myśl, co ich czeka. Zamknęła sklep i ruszyli na swoje miejsca. Starła się powstrzymać myśli, że zrobi z siebie idiotkę.

Postanowili, że przystaną na chodniku i poczekają, aż nadciągną tancerze i porwą ich do tańca w odpowiedniej chwili. W ten sposób wmieszają się w tłum potencjalnych klientów i jeśli szczęście dopisze, zaskoczą ich, przyłączając się do tańca.

– Połamania nóg – rzuciła na odchodnym Serena, pospiesznie ściskając Riley. – I pamiętajcie, uśmiech, radosne miny. To ma być zabawa!

Z tymi słowami odeszła.

– Powodzenia – rzekł Ethan i szybko uściśnął rękę Riley. – Choć jestem pewien, że nie potrzeba wam zachęty.

– Och, bardzo potrzeba – odparła Riley z mocno bijącym sercem.

– Chyba zemdleję – mruknął Dan, stając obok niej.

Ash dała mu kuksańca i przycisnęła palec do ust, bo ktoś się odwrócił, by na nich spojrzeć.

Do Riley podszedł jej partner, Ryan.

– Przejęta?

– Spięta – szepnęła. Wziął ją za rękę i również ją uściśnął.

Pierwsze nuty piosenki przyprawiły Riley o skurcz żołądka. Rozemocjonowana wyszczerzyła się do Ash. Rzuciła okiem na High Street, rozglądając się za pierwszymi trzema tancerkami. Udawały, że oglądają wystawę w aptece, po czym nagle rozpoczęły taniec, wybiegając na środek ulicy, zamknięty dla ruchu kołowego.

Kolejne trzy tancerki podbiegły z drugiej strony ulicy i dołączyły do nich. Przechodnie zaczęli przystawać, żeby zobaczyć, co się dzieje. Kiedy zaczęły pisać kolejne trzy tancerki, Riley spostrzegła, że przyciągnęły już uwagę ludzi i telefony poszły w ruch. Grupa dziewcząt zapiszczała i przyłączyła się do tańca, klaszcząc.

– Dotąd widywałam takie rzeczy tylko na YouTube – cieszyła się pierwsza.

– Szybko, wyciągaj telefon! – przynagliła ją druga.

– Jesteś pewna, że Esther może z tobą zostać? – niepokoila się Sadie, ściskając mocno rączkę córki.

– Oczywiście – odrzekła Serena z uśmiechem. – Prawda, panienczko?

Dziewczynka skinęła głową.

– Tam jest babcia. – Wskazała na stojącą niedaleko Christine, która udawała, że patrzy na wystawę rzeźnika.

– To jest ekstra! – Młoda kobieta odwróciła się do Riley z szerokim uśmiechem. Zaczęła tańczyć, klaszcząc do rytmu piosenki.

Riley uśmiechnęła się w duchu: nie miała pojęcia, że ludzie też się przyłączą. Przebiegła wzrokiem tłum i namierzyła Coopera, który uniósł kciuki w górę.

Melodia zbliżała się do miejsca, w którym mieli wystartować, a tymczasem ludzi przybywało. Coraz więcej osób przyłączało się do zabawy, tańczyło i klaskało. Niektórzy też śpiewali. Ta piosenka wpadała w ucho. Pracownicy i klienci wyszli przed progi sklepów, niektórzy również uderzali w dłonie.

Ryan odwrócił się do Riley.

– Gotowa? – zapytał.

Przełknęła ślinę i skinęła głową. Poprowadził ją za rękę na chodnik, reszta podążyła za nimi.

Riley odetchnęła głęboko i z uniesioną wysoko głową, kołysząc biodrami, przeparadowała przez High Street ku zaskoczeniu znajomych. Ludzie zaczęli pokazywać na nich i gwizdać, rozpoznając, że do tańca ruszyła obsługa ze sklepu Chandlera.

Niewiele myśląc, Riley perfekcyjnie wykonała swój układ, zawirowała w piruecie i stanęła w rzędzie wraz z innymi, z twarzą rozjaśnioną szerokim uśmiechem. Osiągnęła, co sobie postanowiła.

Na koniec cała ich czwórka po kolei zgięła się w ukłonie, po czym wydobyli swoje kartki. W ostatniej chwili zmienili decyzję co do hashtaga: #Kochambuty.

Na ulicę wybiegła roztańczona Esther i na koniec płasów zawirowała przed Sadie, trzymając szyld z wypisanym hashtagem: #Kochambuty.

Muzyka umilkła. Ethan usniósł kciuki w górę, a tancerze łapali dech. I wtedy rozległy się oklaski.

– Udało się! – Riley ze śmiechem wpadła w ramiona Ash. Następni w kolejce byli Dan, Sadie i Esther.

– Zasłużyliśmy na zbiorowy uścisk. Było niesamowicie! – wołał Dan.

Ludzie wokół nich zachęcali ich, by kłaniali się razem z tancerzami.

Riley poszukała Sereny i mocno ją przytuliła.

– Jak mam ci dziękować? – Promieniała. Tancerze tymczasem zaczęli rozdawać widzom ulotki. – To było cudowne i strasznie fajne.

– I tak zostanie zapamiętane – odrzekła Serena. – Teraz wszyscy wrzucą zdjęcia butów na Twittera, doskonała reklama.

– Nie zrobilibyśmy tego bez ciebie. – Riley uściskała ją gorąco. – Stokrotne dzięki za czas i lekcje.

– Byliście wspaniali! – zachwycał się Cooper, który właśnie do nich podszedł. – Nie dowierzałem, że wam się uda, ale nakręciłem świetne ujęcia.

– Ma rację, byliście świetni – zawtórowała mu Christine. – Wyglądaliście przefajnie.

– Mogę wam zrobić wspólne zdjęcia, zanim się rozejdziecie? – spytał Ethan, pojawiając się za nimi. – Was pięcioro z tancerzami w tle. A tak przy okazji, dobra robota. To będzie bomba.

Riley obserwowała Ethana wśród ogólnego rozgwaru. Miał dar sprawiania, że wszyscy zaczynali się czuć swobodnie. Wkrótce każdy recytował głupie słowa, żeby dobrze wypaść na zdjęciu.

Tłum nadal się nie przerzedził. Riley widziała, że ludzie patrzą w telefony, robią zdjęcia swoich butów. Serena się nie myliła. To była wymarzona reklama. Miała nadzieję, że film wypadnie równie dobrze, kiedy Ethan już go wyładzi.

Wreszcie miała czas, żeby z nim pogadać.

– Byłaś niesamowita – zachwycał się. – Myślę, że nie będę musiał dużo poprawiać. Zdążę to

zrobić, zanim skończysz pracę. Może pokażę wam wszystkim film w sklepie?

– Nie... Tak! Nie! – Riley się roześmiała. – No wiesz, chcę to zobaczyć, a zarazem nie chcę. A jeśli wyszło tak żenująco, że już nigdy nie będziemy się mogli pokazać na mieście?

– Wtedy będziecie musieli więcej poćwiczyć i wystąpić w *Mam talent*. Jeśli tam nie wypadniecie dobrze, powiedzą wam to Simon Cowell i sześć milionów widzów.

Riley miała ochotę zarzucić mu ramiona na szyję i pocałować go namiętnie, ale wiedziała, że to nie miejsce na takie karesy. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy wieczorem znów będą sami.

Na razie więc tylko wydobyla telefon.

– Mam ponad dwieście powiadomień na Twitterze! – pochwaliła się. – Zastanawiam się, ile ich trzeba mieć, żeby wywołać trend?

– Co to znaczy trend? – spytała Sadie.

– Wiele osób tweetuje o czymś jednocześnie.

– Wrzuciłaś swoje zdjęcie? – zapytał Ethan.

Riley aż westchnęła.

– Zapomniałam! Dodam je teraz, jako przypomnienie o konkursie, a potem wrzucę na początek. I przypomnę też hashtaga. Jeśli tego nie zrobię, nigdy nie pozbięram się z tymi wszystkimi zdjęciami.

Sadie znów otworzyła sklep i wyłowiła z tłumu Esther i Christine. Z miejsca, w którym stała Riley, Chandler wydawał się pełen ludzi, chociaż zdawała sobie sprawę, że większość z nich przysłała tam z powodu konkursu, a nie żeby coś kupić. Jednak zawsze to jakiś początek. I doskonały moment, żeby popisać się torbami projektu Franka.

– Świetna robota, Riley Flynn – mruknęła do siebie, przyciskając palec, żeby wysłać tweet.

@RileyFlynn Tweetnij nam zdjęcie swoich ulubionych butów, by wzięły udział w losowaniu nagrody 100£. Nie zapomnij dodać hashtaga! #Kochambuty

Riley ociągała się z powrotem do sklepu, została z Ethanem na ulicy, jak długo się dało. Nie do wiary, ale pół godziny po zakończeniu występu wciąż widać tu było spory tłum. Dan wszedł do środka, ale ona wolała zostać na zewnątrz, bo rozeszła się wieść o konkursie i wszyscy domagali się szczegółów.

Ludzie podchodzili do niej, pstrykali zdjęcia jej butów, żeby je załączyć na Twitterze, robili sobie z nią selfie, no i fotografowali też własne obuwie. Riley zachęcała ich, żeby wysłali te zdjęcia na serwisy społecznościowe. Wszyscy uważali to za wspaniały pomysł. Wzrosła w niej nadzieja, że wzbudzi pewne zainteresowanie sklepem.

– Mam nadzieję, że potrwa to na tyle długo, żeby nabrać rozmachu, i że nie będzie to tylko reklamowy chwyt, o którym wszyscy zapomną do poniedziałku.

– Przestań się martwić. – Ethan zniecierpliwiony cmoknął ją w czubek nosa. – Nawiasem mówiąc, zaskoczyło mnie, że utrzymałaś się na nogach. Myślałem, że przewrócisz się celowo, żeby zyskać aplauz.

Riley przybrała nadąsaną minę.

– Nie muszę wycinać takich numerów, by przyciągnąć uwagę.

– Szkoda – szepnęła, przysuwając się bliżej, żeby słyszała go tylko ona. – Nie obraziłbym się, gdybyś pokazała trochę bielizny.

Uśmiechnęła się do niego, a potem odwróciła i rzuciła okiem na drugą stronę High Street. Westchnęła. Ludzie wciąż kłębili się wokół drzwi.

– Chyba muszę już wracać do sklepu.

– Tak, nie ma zmiłuj – zażartował Ethan. – Pora spotkać się z fanami.

– Dobrze będzie, jak coś kupią!

Riley wróciła do sklepu, zadowolona, że musi się przeciskać przez grupkę ludzi stojących w drzwiach.

– No wreszcie! Jest i Riley – oznajmił Dan, gdy dołączyła do niego za kasą. Miał udreżoną minę. – Ależ mamy tu szaleństwo.

– Rozumiem, że chodzi ci o zgłoszenia do konkursu, a nie o sprzedaż. – Uśmiechnęła się.

– Cóż, twoje sandały rozchodzą się jak świeże bułeczki, ludzie rozchwytyją też torby Franka, ale na tym nie koniec. – Dan sięgnął pod ladę po swój iPad i pokazał jej konto Chandlera na Twitterze. – O tym myślałem. Istny amok!

Riley krzyknęła pod nosem, przewijając kolejne tweety na ich koncie. Było mnóstwo zdjęć z ich tańca, a nawet parę nieco zamazanych filmików nakręconych przez widzów. Co więcej, ludzie przysłali też mnóstwo fotografii butów z hashtagiem konkursu #Kochambuty. Kampania wyraźnie zadziałała.

– Niesamowite. – Riley zdjęła szpilki i przez chwilę przebierała bosymi stopami. – Jeśli po tym nie podskoczy nam sprzedaż, to już nic nie pomoże.

– Mam nadzieję, że Suzanne będzie zadowolona – rzuciła Sadie, przechodząc koło nich z pudełkiem z parą białych sandałów. – Sprzedają już trzecie w ciągu pół godziny, więc coś drgnęło, przynajmniej dziś.

Riley objęła przyjaciółkę ramieniem i uściśnęła, a potem sprawdziła godzinę.

– Jeszcze dwie godziny do zamknięcia. Lepiej się ruszmy! Niech kupują „superbuty”.

Pod koniec dnia wszyscy z uśmiechami na twarzach patrzyli, jak Riley przekłada tabliczkę na drzwiach z „otwarte” na „zamknięte”.

– Co za dzień – westchnął Dan, gdy zgromadzili się przy skórzanych pufach. – Nie czuję nóg!

– Spróbuj zatańczyć na obcasach, a potem łązić w nich cały dzień – mruknęła Riley.

– Palce cię rozbolą po sprawdzaniu tych wszystkich tweetów z konkursu. Nie mogę się doczekać, aż usiądę i je przejrzę. Może każdy wybierze ulubiony i z tego wyłonimy zwycięzcę? Wiecie, tak jak w *X Factor*?

– Zależy, ile przyjdzie zgłoszeń – odparła Riley. – Pewnie potrwa to jeszcze przez weekend. Filmik trochę pokrąży w sieci i się opatrzy. Musimy pomyśleć, jak podtrzymać zainteresowanie.

– Co planujecie na ten wieczór? – spytał Dan. – Ktoś ma ochotę wychylić ze mną drinka czy dwa, żeby uczcić sukces? Potrzebuję tylko chaty, a o resztę się zatroszczę.

– Ja odpadam – westchnęła Sadie. – Jedyne, o czym marzę, to zwinąć się na kanapie i zbijać bąki z Esther.

– Riley? – spytał wyczekująco.

– Wybacz, wybieram się do Ethana. Może przeniesiemy to na następny tydzień?

Dan klepnął się w uda i wstał.

– Nic to. Wróć do domu i posiedź z rodzicami. Och, jak ja kocham życie singla.

– Zawsze możesz znów wyskoczyć coś zjeść z chłopakami. – Riley się wyszczerzyła.

– Prędzej zjem własne zęby – prychnął Dan. – Pamiętasz ostatni weekend?

Dan miał grupkę znajomych ze szkoły, którzy regularnie odbywali rundki po pubach w Hedworth. Sami single, poszukiwali kobiet i wcale tego nie skrywali, więc Dan często wręcz umierał z zakłopotania, gdy wciąż próbowali zaczepiać nowe dziewczyny.

– Już niedługo spotkasz swoją Panią Wymarzoną. – Riley pogłaskała go pod brodą.

– Po ostatniej randce z Ronnie zastanawiam się, czy nie zrezygnować z tego portalu. Słowo daję, wątpię, czy ktoś normalny korzysta z takich stron. Pełno tam odrzutów, nieudaczników i ofiar losu. Coś mi się zdaje, że tylko ja napisałem tam o sobie szczerze.

– Może więc też powinieneś zacząć wciskać kit. Pomyśl, jakie to pole do popisu. Możesz napisać, co zechcesz! Kim chciałbyś być?

– Wiem tylko jedno: nie chcę być sobą, jeśli to oznacza kolejną tak zakręconą randkę, jak ta ostatnia.



KIEDY RILEY wreszcie zamknęła sklep przed nocą, zmęczona, ale rozradowana pojechała z Ethanem do jego domu. Ethan zabrał Jimmy'ego na spacer, a ona wzięła prysznic i się przebrała. Potem, kiedy jej chłopak zasiadł z laptopem przy stole, żeby zająć się montażem filmu, przyrządziła szybki posiłek – makaron, sałatka i resztki pieczonego kurczaka na zimno.

Doskonale się czuła w przestronnym domu Ethana. Był to stary szeregowiec z dwiema sypialniami, łączący w wystroju tradycję z nowoczesnością. Ethan powiedział jej, że początkowo były tu trzy sypialnie, ale potem przerobił tę na piętrze na łazienkę. Ze starej łazienki na dole zrezygnował i jej kosztem poszerzył kuchnię, dzięki czemu powiększyła się jadalnia. Dodał nowe szafki kuchenne, a ich lśniące, pozbawione klamek drzwiczki w kolorze szampana dawały poczucie większej przestrzeni. Dzięki domieszce błękitu całość nie wyglądała zbyt sterylnie, tym bardziej że wystroju dopełniała ciepła drewniana podłoga. Riley bardzo by chciała mieć taką kuchnię. Lubiła miksować stare z nowym.

– Skończyłeś już? – spytała. – Umieram z ciekawości.

– Jeszcze parę minut. – Telefon Ethana zapikał. Wyjął go, odczytał wiadomość, marszcząc brwi, i na powrót schował do kieszeni.

– Wszystko dobrze? – spytała Riley na widok jego miny.

– Hmm? – Wyglądał przez chwilę na nieobecnego, ale twarz zaraz rozjaśniła mu się w uśmiechu. – Tak, wszystko w porządku. – Obrócił laptop ekranem w jej stronę. – Jesteś gotowa?

– Dawaj.

Ethan posadził ją sobie na kolanie. Riley zakryła oczy, ale zerknęła przez palce, gdy włączył film. Muzyka napełniła pokój, na ekranie pojawiali się tancerze, grupka za grupką, wybiegający na środek High Street. Zauroczona opuściła ręce.

– Ethan, to wprost niebywałe! – Uścisnęła go, nie odrywając wzroku od ekranu. – Świetnie filmujesz.

– Poczekaj, aż zobaczysz zdjęcia z tego filmu – odparł, lekko zarumieniony. – Będziesz

miała fantastyczne fotki do pokazania na serwisach społecznościowych. Napędzą konkurs.

– Super! – Prawie wstrzymała dech, czekając, aż ona sama ukaże się na ekranie. Gdy jednak usłyszała znajomy motyw, odwróciła wzrok.

– Nie mogę na to patrzeć! – wyznała ze śmiechem.

– Musisz!

Pisnęła na widok ujęcia ich czwórki z partnerami. Jimmy, który kręcił się im koło nóg od chwili, gdy wyjęła jedzenie, wybiegł z pokoju, ale zaraz zakradł się z powrotem.

– Wyglądamy świetnie! – Wskazała na siebie wirującą w objęciach Ryana.

– Przynajmniej przez dziesięć sekund – zażartował Ethan. Nacisnął parę klawiszy na laptopie, trochę powiększył obraz i kiwnął głową. – Teraz lepiej.

Film trwał nadal. Wszyscy czworo, ustawieni w rzędzie przed kamerą, zgięli się w ukłonie, jedno po drugim, a w polu widzenia pojawiły się słowa wypisane na kartkach.

– Wyglądam tak, jakbym naprawdę umiała tańczyć! – stwierdziła Riley.

W końcu zakreśliła przed nimi piruet gwiazda występu – Esther. Kiedy skończyła, uniosła szyld z hashtagem konkursu.

Muzyka ucichła i rozległy się ogłuszające oklaski. Riley również klaskała – nie mogła się pohamować.

– To jest naprawdę dobre – powiedziała. – Nie wiem, jak mam ci dziękować.

Ethan przycisnął kilka kolejnych klawiszy.

– Jeśli ci się podoba, mogę wysłać film do gazety. Co ty na to?

– Jasne! – Riley wyjęła telefon i zaczęła esemesować do Dana i Sadie. – Muszę wysłać też link Suzanne. Pewnie już tam całkiem fiksuje.

– Najpierw zjedzmy – Ethan wyjął jej telefon z dłoni – a potem wyślę maila i skontaktujesz się, z kim trzeba. Umieram z głodu.

Riley wzięła talerze i zniosła je na stół. Przy posiłku pogadali o najlepszych scenach filmu. Wiedziała, że filmik spodoba się wszystkim zainteresowanym, co oznaczało, że mogą zamieścić go w mediach społecznościowych. Od czasu ogłoszenia konkursu zgromadzili dużo więcej obserwatorów na Twitterze i Facebooku, więc może nawet wywoła na krótko trend. Gdyby szum nie przycichł i ludzie przesyłaliby sobie ich tweety, mogli uzyskać jeszcze parę zgłoszeń na konkurs. A jeśli nie, przez kilka następnych dni sama zajmie się jego propagowaniem. Mniejsza z tym, że potem Suzanne pewnie ostro ją przemagluje. Riley i tak chciała, żeby wszyscy w Hedworth mówili o Chandlerze.



SADIE PODERWAŁA SIĘ ZE SNU i usiadła na łóżku. Łzy płynęły jej po policzkach. Zdarzały się dni, że często płakała, najmniejszy drobiazg wytrącał ją z równowagi. Kiedy indziej bywała całkiem spokojna. Miała nadzieję, że to nie był początek złej passy.

Położyła się z powrotem, zerkając na podświetlony zegarek. Było wpół do czwartej rano. Murowane, że już nie zaśnie.

Kiedy budziła się w nocy, dopadał ją jeszcze większy smutek, że Ross nie leży przy jej boku. Pogładziła jego stronę łóżka, przesunęła się na nią i zwinęła w miejscu, na którym niegdyś zwykł

sypiać.

To wszystko przez to, że tak jej się podobał taneczny występ. Uświadomiła sobie, jak bardzo chciałaby opowiedzieć Rossowi o ich wyczynie. Byłby dumny, że ona i Esther pokazały, co potrafią, że nauczyły się kroków tańca i że są na filmie, który może zobaczyć więcej osób, niż się spodziewali. Mnóstwo ludzi zgłosiło się do konkursu i Sadie pragnęła wrócić do domu i opowiedzieć o tym Rossowi, przejrzeć z nim zdjęcia, wskazać mu swoje ulubione.

Sen o mężu sprawił, że znów wydawało jej się, że on żyje. Obudziła się z nadzieją, że znajdzie go leżącego obok. „Jestem przy tobie” – powiedziałyby i wzięłyby ją w ramiona, a potem ukołysał z powrotem do snu.

W pewien sposób rzeczywiście nadał był przy niej. Czuła jego obecność w domu i w uśmiechu Esther. Za każdym razem, gdy patrzyła na domowe przedmioty, on tam był. Chciała o nim pamiętać, ale zarazem pragnęła też zapomnieć o bólu, samotności i poczuciu winy.

Ross spędził w szpitalu i w hospicjum kilka ostatnich tygodni życia. Czasami tak trudno było pogodzić się z jego bólem, pogarszaniem się stanu zdrowia, koniecznością opieki paliatywnej. Personel traktował go dobrze, ale Sadie i tak czuła się winna. Przypominała sobie wszystkie te chwile, kiedy trudno jej było dojechać do szpitala z powodu korków i po przybyciu na oddział jęczała i skarżyła się, ile czasu jej zajął dojazd i że niełatwo było znaleźć miejsce do parkowania, a kiedy miała już wracać do domu, narzekała jeszcze bardziej, bo nie mogła znieść, że opuszcza męża.

Za każdym razem, gdy stamtąd wychodziła, była przekonana, że to ostatni raz, kiedy go widziała, że nie będzie mu towarzyszyć w chwili śmierci ani nie pożegna się z nim, zanim opuści je na dobre. Słyszała, jak ludzie mówili, że można wyczuć, kiedy zbliża się czyjaś śmierć, ale pewnie chodziło im o nagłe pogorszenie zdrowia w ciągu kilku godzin czy dni, a nie powolne gaśnięcie przez tygodnie i miesiące. Sadie dźwigała ból zarówno Rossa, jak i swój. Musiała poradzić sobie z myślą, że zostanie wdową w wieku trzydziestu pięciu lat, z pięcioletnią córeczką, która nie zrozumie, dlaczego tato wkrótce je opuści i już nigdy nie wróci.

Płakała, wspominając moment, kiedy powiedziano im, że ten rak jest nieuleczalny i że Rossowi zostały niecałe trzy miesiące życia. Wybiegł wtedy z gabinetu lekarza, nie mogąc się uporać z tą nowiną. Znaleźli go w końcu w kąciku zabaw dla dzieci. Siedział wsparty plecami o ścianę, łzy płynęły mu po twarzy. Spróbowała go objąć, ale ją odepchnął. Powiedział, żeby go zostawiła. Lekarz przykucnął obok i oboje rozmawiali z nim przez dwadzieścia minut, starając się go przekonać, że warto walczyć o każdy dzień.

Umarł dokładnie trzy miesiące później. Jego ciało było tak wyniszczone, że zostały tylko skóra i kości, ale przynajmniej zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Sadie i reszta rodziny mogli być przy nim, kiedy umierał. Esther siedziała u niej na kolanach, gdy trzymała go za rękę, nie chcąc jej puścić. Christine i Paul też byli przy tym obecni, po drugiej stronie łóżka. Sadie czuła, jaką przeżywają stratę, żegnając się z jedynym dzieckiem. Rodzice nie powinni tracić swoich dzieci. To było nie w porządku.

Dni, które pozostały do pogrzebu, Sadie przeżyła w stanie zawieszenia. Chciało jej się krzyczeć, tak niesprawiedliwa wydawała się śmierć kogoś tak młodego, a zarazem pragnęła uczcić życie Rossa i trzymać się dzielnie ze względu na Esther.

Kiedy obeschły pierwsze łzy, Sadie funkcjonowała, jak najlepiej potrafiła. Wtedy właśnie Esther nabrała nawyku rozmów z urną, jakby Ross w jakiś magiczny sposób był w środku i mógł pewnego dnia wyjść stamtąd niczym duch z lampy, gdyby tylko potarło się urnę odpowiednio

mocno.

Żałoba. Każdy przeżywa ją inaczej, krócej lub dłużej. Sadie bała się pierwszej rocznicy śmierci Rossa. Dzieliło ją od niej siedem tygodni, ten dzień nieuchronnie się zbliżał. Cokolwiek będzie, musi się skupić na Esther. Powinna być szczęśliwą mamą, a nie pogrążyć się w smutku.

Otarła łzy i wstała. Chociaż było jeszcze wcześniej, zbierze się w sobie i powita ten dzień z uśmiechem. Ze względu na córkę musi ukrywać swój żal. Pozostawały jej noce – wtedy może płakać, wspominać, nienawidzić, tęsknić i się wściekać.

Zeszła na dół, zrobiła sobie kawę i wpatrzyła się w górę rzeczy do prasowania, z którymi nie zdążyła się uporać w tygodniu. Odwróciła się do nich plecami i sięgnęła po pamiętnik. Było na tyle wcześniej, że mogła poświęcić ten czas dla siebie. Może dobrze jej zrobi, gdy oczyści umysł z tej całej gonytwy myśli.

Tak wyraźnie wszystko pamiętam, Ross, choć minęło dziesięć miesięcy, tydzień i dwa dni, odkąd mnie opuściłeś. Pamiętam cierpienie, przez które przechodziłeś z taką godnością, byle tylko pozostać ze mną i z Esther jak najdłużej.

Nie obwiniam cię, że od nas odszedłeś, żałuję tylko, że stało się to tak wcześniej. Zniosłeś tyle bólu, wykaszliwałeś tę okropną czarną flegmę, chudłeś, pod koniec zostały z ciebie tylko kości. Mimo to zachowałeś poczucie humoru. Kochałam to w tobie, Ross. Byłeś moją opoką i zawsze będziesz, chociaż już cię przy mnie nie ma. Nikt nigdy mi ciebie nie zastąpi.

Sadie odłożyła długopis, gdyż wzrok przesłoniły jej łzy. Naprawdę nie potrafiłaby sobie poradzić bez tego pisania. Początkowo robiła to, by pozostawić zapiski dla Esther, gdy już będzie starsza, by zanotować wspomnienia, do których obie będą mogły wracać w późniejszych latach. Potem jednak pamiętnik zaczął żyć własnym życiem. Pisanie o Rossie, o tym, co dla niej znaczył, dawało jej wielką pociechę. Mogła zapisać wszystkie te rzeczy, których nie mówiła ludziom, osobiste myśli i uczucia. Może były zbyt burzliwe, by je pokazać Esther, nawet gdyby podrosła, ale na razie zatrzyma pamiętnik i później zadecyduje. Był to jej sekret, miejsce, gdzie mogła dać upust swoim emocjom i odłożyć je na bok aż do czasu, kiedy poczuje, że potrafi sobie z nimi poradzić.

Chociaż teraz cierpiała, miała szczęście, że spędziła z Rossem piętnaście lat, zanim umarł, w tym pięć razem z Esther, najszczęśliwszy czas w jej życiu.

Miała za co być wdzięczna.



Następnego ranka pierwsza godzina przed południem po otwarciu Chandlera przeszła na zajmowaniu się rzeszą ludzi, którzy napływali do sklepu, by dołączyć do konkursu, oraz na porządkowaniu nawału zdjęć wrzuconych na Twittera. Tak jak Riley się spodziewała, zainteresowanie kampanią nie wygasło. Film obejrzano ponad osiem tysięcy razy i musiała wyciszyć telefon, gdyż przychodziło tyle powiadomień, że pikał jak kardiomonitor.

To doświadczenie dodało jej mnóstwo pewności siebie i poczuła się dumna z tego, co osiągnęła. Dopadała ją też trwoga, gdy rozważała, jak Suzanne zareaguje na maila, który jej wczoraj wysłała.

– Nie mogę wprost uwierzyć, rozpętał się istny szal – stwierdził Dan, podchodząc do kasy po sprzedaniu kolejnej pary sandałów jakiejś studentce. – Tylko spójrz na to zdjęcie na konkurs! – dodał, wpatrując się w swój telefon. – Żadna z was nie potrafiłaby w nich chodzić. Myślisz, że są prawdziwe?

– Daj mi rzucić okiem – poprosiła Riley.

Dan patrzył na parę jaskrawoczerwonych butów na zdjęciu zamieszczonym na koncie Chandlera na Twitterze. Miały metalowe obcasy w kształcie lufy rewolweru.

– Wątpię, czy to buty do chodzenia – zauważyła Riley. – Założę się, że są na pokaz.

– Buty na pokaz?

– Wystrzałowo wyglądają, ale chodzenie w nich to męka. Można się tylko przespacerować z auta do pubu, gdy droga jest krótka.

Uśmiechy znikły im z twarzy, bo do sklepu wkroczyła Suzanne. Pomaszerowała do nich, z komórką w rękę.

– Mój telefon się urywa od wczorajszego wieczoru, wszyscy gratulują mi filmiku na YouTube.

– Och, to wspaniała nowina! – odrzekła Riley, niewiele myśląc.

– Naprawdę? – Suzanne tylko prychnęła. – Musiałam udawać, że wiem, o co chodzi, i przytakiwać, póki nie wysłałaś mi linka. Czemu nie powiadomiłaś mnie wcześniej?

– Myślałam, że to żaden problem – brnęła Riley. – Dałaś nam wolną rękę, żeby ściągać ludzi do sklepu w związku z tym konkursem na sprzedaż, a to natchnęło mnie myślą, by zorganizować kolejny i zainteresować więcej osób.

– Zrobiłaś to w czasie, który należy do mnie. – Zgromiła ją wzrokiem szefowa.

– Zajęło to tylko parę minut, poza tym i tak pracowaliśmy.

– Nie powinnaś puszczać tego filmu na YouTube bez mojego pozwolenia.

Riley na chwilę utkwiała wzrok w podłodze. Nie poprosiła o pozwolenie z prostego powodu: wiedziała, że nie spodobałaby jej się odpowiedź.

– Masz pojęcie, jak świetną reklamą dla sklepu jest ten film? – przerwał im Dan.

– Suzanne ma rację, Dan – westchnęła Riley. – Powinnam była zapytać.

Dan wbił w nią spojrzenie.

– Pokaż jej.

– Co ma mi pokazać? – Suzanne skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ile odsłon miał film. – Dan liczył na palcach. – Ile osób dołączyło do konkursu w mediach społecznościowych. Ilu ludzi dzięki temu mówi o Chandlerze. To był genialny pomysł.

– Film miał tysiące widzów – wsparła go Sadie. – Nie mogłabyś wymyślić lepszej reklamy. A konkurs nabiera rozmachu.

– Mówicie, że film oglądają tysiące ludzi? – Suzanne zamilkła na dostatecznie długą chwilę, by dotarło do nich, że jej nie przekonali. – A ile butów od tego czasu sprzedaliście? Jakoś przed chwilą nie musiałam się przeciskać w drzwiach przez klientów.

– Mieliśmy naprawdę duży ruch, gdy otworzyliśmy o jedenastej – przekonywała Riley. – To tylko chwilowy spokój.

– Powinnaś zobaczyć, co się tu działo wczoraj – dorzucił Dan. – Sprzedaliśmy mnóstwo towaru.

– Takiego, jak te sandały, które widziałam na wystawie? – Suzanne wycelowała palec w Riley. – Mówiłam ci, że są zbyt tandetne jak na Chandlera!

– Wiem, że nie pozwoliłaś mi ich zamawiać, ale pomyślałam, że spróbuję wystawić choć kilka par. Studentki je uwielbiają! – broniła się Riley. – Aż trudno uwierzyć, ile ich już sprzedaliśmy.

– Plus te torby – dodała Sadie.

– Wszystko w porządku, dopóki jest ruch. – Suzanne się naburmuszyła. – Chcę, żeby przez cały czas w sklepie byli klienci.

– Gdybyśmy mieli stronę internetową, ludzie by na nią zaglądali i może sprzedalibyśmy coś w sieci – wtrąciła Riley.

– Nie mamy strony i mieć nie będziemy. – Suzanne przewróciła oczami. – Taka rzecz kosztuje, a ja... to znaczy Max i ja nie chcemy wydawać ani grosza więcej na sklep, który na siebie nie zarabia.

– Przecież zarabiamy!

– Riley. – Szefowa złapała się za grzbiet nosa. – Masz zbyt wygórowane ambicje. Mówiłam ci, żebyś nie zamawiała tych sandałów. A te torby na wystawie? Zdejmij je. To sklep obuwniczy, a nie stoisko na targu. – Minęła ich wzburzona i zbiegła po schodach do pokoju służbowego.

– Cóż, można się było tego spodziewać – mruknął Dan.

Ale Riley jeszcze nie skończyła. Pospieszyła za szefową.

– Suzanne! Poczekaj.

Dogoniła ją na dole schodów. Kobieta westchnęła głośno.

– Czego znów chcesz, Riley?

– Przykro mi, że nie aprobujesz tego, co zrobiliśmy, ale mieliśmy dobre intencje – wyjaśniła Riley. – Myśleliśmy, że jeśli zrobimy coś inaczej niż zwykle, sprowadzimy jakiś nowy towar, to może przyciągniemy więcej uwagi. Do tej pory na konkurs przyszło ponad pięćset zgłoszeń. Wszyscy wrzucają zdjęcia butów na Twittera, co oznacza, że wszyscy mówią o naszym sklepie.

– Suzanne stała bez ruchu, więc Riley kontynuowała: – Ile z tych osób słyszało o Chandlerze tydzień temu? A ile wie o nim teraz?

– Ile z tych osób naprawdę coś kupi i zostawi u mnie pieniądze? – wyraziła swoje wątpliwości Suzanne.

Riley nie odezwała się ani słowem. Jak dotąd ich występ z pewnością rozszławił sklep, a letnie sandały zwiększyły sprzedaż. Jeśli jednak nie uda im się utrzymać zainteresowania, to wszystko okaże się stratą czasu. Jednak nie zamierzała przestać próbować.

– Jestem pewna, że to coś zmieni – powtórzyła.

Szefowa zamilkła na chwilę, po czym kiwnęła głową na znak zgody.

– Ale jeśli coś pójdzie źle, ty za to odpowiesz.



TEGO POPOŁUDNIA Riley wróciła do domu z szerokim uśmiechem na twarzy. Pomimo starcia z Suzanne wyglądało na to, że ich występ zrobił swoje. Gdy tylko weszła do mieszkania, sprawdziła, co się dzieje na Twitterze, i aż usiadła z wrażenia. Pojawiły się setki nowych tweetów z hashtagiem #Kochambuty. Wyglądało na to, że stawali się popularni.

Przewinęła zdjęcia, zatrzymując się przy swoich ulubionych. Znalazło się tam parę fantastycznych modeli butów, a także kilka zabawnych fotografii. Owszem, były i komentarze paru trolli, którzy chcieli wszystkim zepsuć zabawę, ale nie brała sobie tego do serca. Zablokowała kilka bardziej obraźliwych uwag. Litości, czy ci ludzie nie mogą sobie odpuścić!

Wysłała esemesy do Dana i Sadie, a potem zadzwoniła do Ethana. Miała się z nim spotkać później, zamierzali razem coś zjeść. Sadie udała się do swoich teściów, którzy zajmowali się Esther.

– Na Twitterze naprawdę chwyciło – stwierdziła z ożywieniem.

– Nie wątpił, że tak będzie. A ty?

– Oczywiście, że tak.

– Och, wy, małej wiary. Gdy będę rano w pracy, sprawdzę znów statystyki na stronie gazety. Napiszemy też o was jutro wieczorem w wydaniu drukowanym.

– Super. Mogę... – Usłyszała szum ulicy. – Przepraszam, nie jesteś za kierownicą, prawda?

– Nie, wyszedłem z Jimmym na spacer. Właśnie wracam do domu. Chyba mam dla ciebie niespodziankę. Podskoczyć po ciebie za godzinę?

Czekając na Ethana, Riley umierała z ciekawości, co takiego chowa w zanadrzu. Tweety zaczynały się przersedzać, chociaż wciąż od czasu do czasu jakiś dostawała. Pokazała Ethanowi parę, zanim wyruszyli spod jej domu.

Ethan zabrał ją do pubu usytuowanego parę mil za Hedworth. Jechało się tam krętą i bardzo wąską drogą. Pub Moat and Salmon z zewnątrz wydawał się ciemny i obskurny, ale w środku zaskakiwał nowoczesnym wystrojem, jasnym oświetleniem i kafelkową posadzką.

– Kiedy się dowiedziałeś o tym miejscu? – spytała Riley, gdy wskazano im zarezerwowany przez Ethana stolik.

– Parę lat temu. Wybuchł pożar i wysłano mnie, żebym zrobił zdjęcia. Spora część starego pubu spłonęła na amen, ale właściciel chciał, żeby przywrócić lokalowi dawny wygląd. Dlatego na zewnątrz obiekt straszy, a w środku jest nowoczesny. A jedzenie mają tu przepyszne.

– Mam nadzieję, że nie przypalone – zażartowała Riley. Kelner przyjął zamówienie, a oni rozsiedli się wygodnie przy drinkach.

– Pomyślałem, że chętnie spojrzysz, co się wkrótce szykuje. – Ethan wyjął telefon. – Muszę tylko sprawdzić moje konto na Twitterze. Prosiłem je, żeby nie tweetowały, dopóki nie znajdę się tu z tobą, żebym mógł zobaczyć twoją reakcję... Tak! – Podał jej komórkę. – Zdobyłem dla ciebie najwartościowszego tweeta, jak do tej pory.

– Od kogo? – Riley była zaintrygowana. Oczy rozszerzyły jej się z niedowierzania, kiedy zobaczyła, o kogo chodzi. – Roxy z Urban Angels! – Parę głów odwróciło się w ich stronę. – Przepraszam. – Skrzywiła się, omiatając pub wzrokiem. Potem z uśmiechem odwróciła się do Ethana. – Jak udało ci się ją skaptować?

– Przez mojego kumpla. Dowiedziałem się, że jego młodszy brat chodzi z Roxy. Znam go od lat, więc skontaktowałem się z nim wczoraj wieczorem. Wyślą też dzisiaj zdjęcia swoich ulubionych butów. Roxy nawet przetweetowała link do filmu.

Riley nie wiedziała, jak ma się opanować. Miała ochotę głośno krzyczeć.

– Wiesz, ilu ma obserwatorów?

– Ponad milion, ale myślisz, że wszyscy są prawdziwi? Łatwo kupić fałszywych followersów.

– Tak, ale chyba nie sądzisz, że się do tego posunęły?

Ethan pokręcił głową.

– W Wielkiej Brytanii rządzą, a z tego, co słyszałem, teraz chcą podbić Amerykę.

– Tak, nie uważam, żeby musiały oszukiwać – zgodziła się Riley. – Miło z ich strony, że nas wsparły.

– I jest ich czwórka, a każda ma ponad milion obserwujących.

– A tobie udało się je pozyskać do konkursu. No dobrze, do hashtaga. Pewnie nie będą zainteresowane marną setką funtów na buty. Założę się, że za swoje płacą fortunę! Och, to dopiero musi być życie. Chciałabym sprzedawać w Chandlerze coś bardziej trendy. – Riley pogrzebała w torebce i szybko wyjęła telefon. – Mam ponad pięćset powiadomień! Ethan, to fantastyczne – zachwyciła się. – Nie mogę wprost za nimi nadążyć! – Pochyliła się nad stołem i pocałowała go. – Czy ktoś ci już mówił, że jesteś geniuszem?

– Parę razy, ale możesz mi to powtórzyć.

– Poczekaj, aż usłyszą o tym Dan i Sadie! – Zaśmiała się.



DAN WYTARŁ RĘCE W DŻINSY, gdyż zaczęły mu się pocić dłonie. Siedział w restauracji, czekając na Annę. Po wymianie kilku kolejnych wiadomości w sieci nie mógł się doczekać, kiedy sprawdzi, czy w prawdziwym życiu też tak między nimi zaiskrzy. Tym razem jednak czekała go randka w ciemno, gdyż Anna nadal nie dodała zdjęcia na swój profil. Zastanawiał się, czy w ogóle warto się z nią spotykać, zwłaszcza po wypadkach z Lorraine i Ronnie, ale w ostatnich tygodniach poczuł, że trochę już poznał Annę. I nawet jeśli nie wiedział, jak wygląda, jej osobowość przeświecała przez jej listy. Wydawała się dowcipna, lubiła te same rzeczy, co on, i była w tym samym wieku – co, jak miał nadzieję, nie było mydleniem oczu, jak w przypadku Lorraine.

Kiedy poprosiła go o spotkanie, początkowo oponował, ale potem zmienił zdanie. A jeśli to Anna była tą jedyną i okaże się jego bratnią duszą? Dlatego w ostatniej chwili się zgodził. Zaplanowali spotkanie na ten wieczór i właśnie na nią czekał.

Skrył uśmiech, patrząc na menu. Zanim jeszcze zobaczył Annę, zabezpieczył siebie i randkę przed całkowitą kłapą. Przejrzał kartę dań. Restauracja U Carla cieszyła się w mieście dobrą sławą. Często trudno było zdobyć stolik, ale ponieważ włoska knajpka mieściła się niedaleko High Street, Dan często widywał właściciela i dobrze go znał. Zawsze dostawał też u niego zniżkę i darmowy deser. Dlatego nawet jeśli randka się nie uda, wiedział, że przynajmniej ma zagwarantowany dobry posiłek.

Prawie wszystkie stoliki były zajęte. Gwar rozmów zagłuszał cichą muzykę grającą w tle. Zapach czosnku pobudził kubki smakowe Dana. Obok niego, przy stoliku na cztery osoby rozlegały się śmiechy, a przy stoliku na osiem osób, przystrojonym balonami, obchodzono czyjeś pięćdziesiąte urodziny. Po lewej stronie siedziało kilka par. Liczył na to, że Anna zanadto się nie spóźni.

Zaryzykował zerknięcie na zegarek, mając nadzieję, że nie wyda się desperatem. A potem zamarł. Zobaczył swoją byłą, Sarah, która czekała, aż pokażą jej stolik. Nie widział jej już od dłuższego czasu, przez co wydała mu się zarazem obca i znajoma. Trochę przycięła brązowe włosy i zrobiła sobie jasne, lśniące pasemka. Jaskrawoczerwona bluzka, którą miała na sobie,

pasowała do jej oliwkowej karnacji i Dana ukłula myśl, że nigdy wcześniej tej bluzki nie widział.

Rozejrzył się po sali: z kim miała się spotkać? Nie będzie w stanie tu wysiedzieć, jeśli ona umówiła się w tym samym miejscu z innym mężczyzną. To byłoby zbyt dziwaczne. Może Anna zgodzi się na zmianę lokalu. Będzie wobec niej szczerzy i powie jej, dlaczego chce wyjść. W końcu poznali się na portalu randkowym. Każdy tam dźwiga swój bagaż emocjonalny, czyż nie?

Szybko schylił głowę. Może zarezerwowała stolik na późniejszy termin. Modlił się, żeby usiadła po drugiej stronie sali. Tak czy owak, nie chciał, by go zobaczyła.

Wyjrzał zza krawędzi menu. Kelner szedł prosto ku niemu, a za nim Sarah. Znów schował głowę i pochylił się na bok, jakby upuścił serwetkę. Poczekaj, aż przejdą, a potem się wyprostuje.

Zatrzymali się przed jego stolikiem.

– Pana gość, proszę pana – zwrócił się kelner do Dana, odsuwając krzesło dla Sarah. Usiadła, a on wręczył jej menu i się oddalił.

Sarah czekała z nerwowym uśmiechem, aż Dan się odezwie.

– To chyba jakieś żarty. – Jego głos przypominał raczej wysoki pisk, więc szybko odchrząknął. – Udawałaś kogoś innego?

Dan poczuł, że całe jego ciało sztywnieje. Zamilkł. Jak mogła go tak zrobić, wyciągnąć z niego te wszystkie zwierzenia, które wypisywał w sieci?

– Wiedziałaś, że to ja? – spytał i wstrzymał oddech.

– Tak. Kiedy w internecie ukazał się ten film o występie na ulicy, moja przyjaciółka Felicity powiedziała, że chyba cię widziała na portalu randkowym. Pokazała mi twój profil, więc ja też się tam zarejestrowałam. Zakładam, że to dla ciebie niezły szok. Od pewnego czasu chciałam się z tobą skontaktować, więc pomyślałam, że to przeznaczenie. Na tym portalu aż się roi od różnych dziwaków i świrusów, prawda?

Dan poczuł, że przez twarz przemyka mu uśmiech.

– Obawiam się, że paru się znajdzie. Ale czemu udawałaś jakąś Annę?

– Nie zamierzałam podawać szczegółów, póki się nie przekonam, o co chodzi na tym portalu. Poza tym chciałam rozmawiać tylko z tobą.

– Trochę żałuję, że też tak nie zrobiłem – rzekł Dan, nie zwracając uwagi na jej wyznanie. – Szczerść nie zawsze popłaca.

– Nie wiedziałam, czy w ogóle chciałbyś się ze mną widzieć. – Sarah nie dawała się zbyć. – Fajnie było z tobą gadać w sieci. Poczułam to dawne iskrzenie i pomyślałam, że może warto spróbować i spotkać się z tobą.

– Gdybyś była mniejszą egoistką, wciąż moglibyśmy być razem. – Dan nie chciał pozwolić, żeby wlała mu na głowę.

– Och, uwielbiam, gdy jesteś taki ostry. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Przestań robić sobie jaja.

– Przepraszam. Denerwuję się i jak zwykle nie wiem, co gadam.

Dan zamilkł na chwilę. Nie mógł się opędzić od myśli, że wpadł w pętlę czasu. A może ktoś zaraz wyskoczy z ukrytą kamerą i powie, że to wszystko żart. Naprawdę czatował ze swoją byłą w sieci i nawet tego nie zauważył? Owszem, jego randki jak dotąd nie były zbyt udane, ale czy miał ochotę ożywić przeszłość z Sarah? Wydawała się taka pewna siebie, taka świetna kompanka.

Czyżby umknęło im, ile stracili, rozstając się?

Milczał jeszcze chwilę i wreszcie zdecydował, co ma robić.

– Naprawdę chcesz zacząć od miejsca, gdzie wszystko się posypało? – spytał.

– Moglibyśmy spróbować. – Sarah sięgnęła przez stolik i przykryła jego rękę dłonią. – Zobaczyć, jak nam idzie.

Dan znowu się zawahał. Miał ochotę nawrzeszczyć na nią publicznie za to, że wrobiła go w tę randkę. Z drugiej strony, podziwiał jej werwę. Ku wielkiemu zaskoczeniu Sarah skinął głową.

– Możemy przynajmniej miło spędzić ten wieczór – stwierdził.



MINAŁ JUŻ PONAD TYDZIEŃ, odkąd filmik krążył w sieci, i Riley była zszokowana liczbą zgłoszeń na konkurs, które wciąż napływały. Do tej pory dołączyło pięćset osób. To było niewiarygodne – i naprawdę trudne do śledzenia. Na szczęście już po samym wyszukaniu hashtagu #Kochambuty wyskakiwał but za butem, co ułatwiało sprawę.

Odkąd do rozmowy na Twitterze przyłączyły się Urban Angels, wszystko jeszcze nabrało tempa. Poproszono Riley o napisanie paru artykułów na blogi i do pism internetowych. Zaproszono ją nawet, by wygłosiła kilka słów w miejscowej stacji radiowej. Całkiem często wymieniała tweety z Roxy i pozostałymi trzema członkiniami zespołu. Wysłały im liczne zdjęcia swoich ulubionych butów. Mówiły nawet, że wpadną do sklepu, kiedy następnym razem przyjadą do Hedworth. To byłaby prawdziwa sensacja. Gdyby do tego doszło, musiałyby ściągnąć Ethana, żeby zrobił mnóstwo zdjęć. Uwielbiała muzykę tej grupy, pomimo że wiek dziewczyn oscylował koło dwudziestki.

Ich sklepowy konkurs sprzedażowy też wyglądał całkiem dobrze. Obroty się zwiększyły, więc Suzanne nie miała powodu do skarg. Dobra passa powinna się utrzymywać przez kolejne parę tygodni, co oznaczało, że żadne z nich nie straci pracy.

Obsługując klientkę przy kasie, Riley zauważyła, że obserwuje ją jakaś inna kobieta – wysoka, z długimi, gęstymi blond włosami i mocnym makijażem. Ubrana była w czarny płaszcz do kolan i buty w kolorze cielistym na wysokich obcasach, które stukały głośno, gdy kręciła się po sklepie.

Zwróciła na nią uwagę po raz kolejny parę minut później, gdy tamta klientka odeszła. Nieznajoma przyglądała się ostatniej parze nowych sandałów. Riley pomogła Danowi znaleźć parę brakujących butów w rozmiarze pięć i znów przyłapała tę kobietę na tym, że na nią patrzy. Zmarszczyła brwi, ale kiedy zbliżyła się do niej, przywołała na twarz służbowy uśmiech, z jakim obsługiwała klientów. Z bliska kobieta wyglądała nieco starzej niż na pierwszy rzut oka. Można było przypuszczać, że ma koło trzydziestki.

– Są piękne, prawda? – zagaiła Riley. – Jeśli szuka pani swojego rozmiaru, przykro mi, bo to ostatnia para.

– Tylko się rozglądam. – Blondynka rzuciła jej gniewne spojrzenie. – Wątpię, czy macie tu coś, co spełnia moje wymagania. – Trzymając but za rzemyczek końcami palców, jakby był unurzany w kocich sikach, odłożyła go na miejsce.

– Jeśli mogę się czymś przysłużyć, proszę tylko zawołać. – Riley zmusiła się do uśmiechu,

po czym skierowała się na powrót do kasy.

– Tak, już się przysłużyłaś, że mi w pięty poszło – fuknęła nieznajoma.

Riley odwróciła się ku niej, znów zmarszczywszy brwi.

Kobieta wycelowała w nią wypielęgnowany paznokieć.

– Nie masz żadnych hamulców, bierzesz sobie, co zechcesz!

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Riley.

– Widziałam ciebie i twoją kampanię w sieci. Widziałam, jaki numer wycięłaś w ten weekend.

– To nie był żaden numer, ja...

– Całowałaś się z moim chłopakiem!

Ludzie obecni w sklepie, włączając Dana i Sadie, odwrócili się, by na nie spojrzeć. Zapadła cisza, wszyscy obserwowali rogrywającą się scenę. Riley zgarbiła się, świadoma, że na nią patrzą.

– Ethan to... – Przerwała. – Masz na imię Clarissa?

– Owszem, i tak się składa, że nadal z nim chodzę.

– Nie. Powiedział mi, że wasz związek się rozpadł.

– Wcale nie. Ciągłe się ze mną widuje. – Clarissa drwiąco zmierzyła Riley wzrokiem od stóp do głów. – Myślałam, że spotyka się tylko ze mną, ale teraz, skoro wiem, że i ty kręcisz się w pobliżu, nazwę go dwulicowym dupkiem.

– Nie do końca wiem, co się tu dzieje, ale Ethan mówił, że nic go już z tobą nie łączy.

– Czyżby? – Clarissa rozchyliła płaszcz.

Wszyscy w sklepie cicho krzyknęli. Riley pomyślała, że blondynka musi być co najmniej w siódmym miesiącu ciąży.

– Nie chce mnie więcej widzieć – ciągnęła Clarissa – bo nie chce uznać, że to jego dziecko.

– Nie mówił mi, że... – Riley zakryła usta ręką.

– Oczywiście, że nie. – Clarissa niemal wrzeszczała. – Oskarżył mnie, że go napastuję, dasz wiarę? Ignorował wszystkie moje telefony i maile, a ja chciałam tylko podzielić się z nim tą wieścią. Kiedy w końcu się ze mną zobaczył, stwierdził, że dziecko nie jest jego. Myli się. Wiem, że to on jest ojcem.

– Sądziłam, że wasz związek skończył się już ponad rok temu – zdołała w końcu wydusić Riley.

– Tak było, ale od czasu do czasu wpadaliśmy do siebie, i zawsze kończyło się to łóżkiem. – Clarissa, widząc, że ma widownię, zaczęła wpadać w dramatyczne tony. Przycisnęła rękę do brzucha. – To owoc jednego z tych spotkań.

– Ja... ja... – jąkała się Riley.

– Nie wierzysz mi? – Clarissa wycelowała palcem w stronę twarzy Riley. – Zapytaj go o ten raz, kiedy spotkaliśmy się w Rembrandcie i potem zabrał mnie do siebie do domu.

Riley zmarszczyła brwi. Ethan opowiadał jej, że nie lubi Rembrandta, więc z pewnością nie spotykałby się tam z nikim, a tym bardziej z Clarissą.

– Spytaj go! – Kobieta skrzyżowała ramiona i oparła je o wystający brzuch. – Przekonasz się, że kłamie. Ależ z niego dwulicowy...

Riley nie miała ochoty słuchać jej dłużej, tym bardziej że rozmowie przysłuchiwali się

wszyscy w sklepie.

– Dan. – Przywołała kolegę skinieniem. – Czy mógłbyś, proszę, odprowadzić tę panią do drzwi, skoro już nic nie kupuje, a ja...

– Jasne, tchórzysz. – Clarissa pomachała jej na pożegnanie. – Ale przed faktami się nie ukryjesz. Ethan powinien ci powiedzieć, że wkrótce zostanie ojcem. Dobrze, że urządziłaś ten cały występ. Gdyby nie ten film, nie mogłabym cię przed nim ostrzec.

Riley była już w połowie schodów do piwnicy, ale wciąż słyszała za sobą krzyki Clarissy. Miała nadzieję, że Dan zdoła wyprowadzić ją ze sklepu bez robienia kolejnej sceny. O rany. Ethan przestrzegał ją przed zazdrością tej kobiety, ale nigdy nie myślała, że jego była posunie się aż do takich kroków, żeby go z powrotem zdobyć. Wyciągnęła telefon.

Czekając na połączenie, oczyma wyobraźni widziała Clarissę w ciąży. To nie mogła być prawda. Ethan by jej powiedział.

Może Clarissa próbowała wciągnąć ją w sprzeczkę z Ethanem. Gdyby ze sobą skończyli, mogłaby go odzyskać.

Musi z nim pogadać, wtedy się uspokoi. Jednak Ethan nie odebrał telefonu i włączyła się poczta głosowa.

– Ethan, tu Riley. Mógłbyś, proszę, zadzwonić do mnie w wolnej chwili?



RILEY USIADŁA W POKOJU SŁUŻBOWYM i rozmyślała, co ma robić. Ethan opowiadał jej, jak zazdrosna jest Clarissa, i wolała wierzyć jemu niż jego byłej. Był miłym facetem, nie tak jak Nicholas, który wystawił ją do wiatru. Nie powinna się na nim za to mścić.

Zastanawiała się jednak, czy może tak szybko mu zaufać. Nie знаła go długo, a Clarissa była w zaawansowanej ciąży. Dziecko niekoniecznie było Ethana, ale Riley musiała to wiedzieć na pewno. Wciąż miała nadzieję, że to jakaś pomyłka.

Ethan dotąd nie oddzwonił, a ona już niedługo będzie musiała wrócić na górę, do sklepu. Na razie jednak nie miała na to siły. Ręce jej drżały, gdy przygotowywała sobie kubek słodkiej herbaty.

Gdy chwilę później już się zbierała, żeby opuścić pokój służbowy, zadzwonił telefon. To był Ethan.

– Hej, co tam? – spytał. – Jak konkurs?

– Dobrze – odparła. – Niestety, sława nie zawsze popłaca. Właśnie jestem po nieprzyjemnej wymianie zdań z kobietą o imieniu Clarissa.

Usłyszała jego jęk.

– Przyszła do sklepu?

– Tak, i oskarżyła cię, że spotykasz się z nami obiema. Twierdzi też, że spodziewa się twojego dziecka. Nawrzeszczała na mnie w sklepie pełnym ludzi. Czemu mi nie powiedziałaś, że jest w ciąży?

– Ach.

Ach?

– Dziecko nie jest moje. Ona tak twierdzi, ale to niemożliwe.

– Ale czemu mi nic nie powiedziałaś? Zrobiłam z siebie przy niej kompletną idiotkę.

– Zerwaliśmy ze sobą ponad rok temu.

– Tak, ale... – Riley przerwała. Chciała go oskarżyć o coś, czego może w ogóle nie był winien.

– Mówiła ci, że po rozstaniu uprawialiśmy seks? – spytał Ethan. – To nieprawda. Powiedziałbym ci, gdyby tak było. Prześladowuje mnie od weekendu.

– Ale przecież ją zablokowałeś?

– Owszem, lecz otworzyła kolejne konto na Twitterze. Zablokowałem ją także na nim, ale wciąż otwiera nowe. Za dużo ich, nie mogę się od niej opędzić.

– Ale czemu ni stąd, ni zowąd znowu się tak przyczepiła?

– Widocznie zobaczyła cię na filmie. Z jakiegoś powodu chce mi dowalić.

– Czyli to dziecko nie jest twoje?

– Nie. Spytaj Jimmy’ego, jeśli mi nie wierzysz. – Riley rozluźniła się, słysząc tę próbę żartu.

– Chociaż szczerze współczuję facetowi, który naprawdę jest jego ojcem. Wątpię, czy Clarissa kiedykolwiek powie mi, kto to taki.

Do służbówki wszedł Dan.

– Riley, myślę, że powinnaś to zobaczyć. – Podniósł swego iPada. – Na Twitterze znowu wrze, ale tym razem to nic przyjemnego.

– Ethan, zadzwonię później – rzuciła do słuchawki. – Coś się dzieje na Twitterze.

Rozłączyła się, zanim zdążył odpowiedzieć. Serce w niej zamarło, gdy spojrzała na tweety wyświetlone na iPadzie Dana.

@RileyFlynn Ty wywłoko,

nie mogę uwierzyć, że spałaś z zajęтым facetem. #Jakmogłaś?

@RileyFlynn

@RileyFlynn Ten cały konkurs miał ukryć prawdę o tym, co naprawdę robisz. #Dziwka

– Czemu tak piszą? – Riley, marszcząc brwi, podniosła wzrok na Dana.

Mężczyzna przewinął ekran w górę i pokazał jej tweet, który spowodował to zamieszanie. Pochodził od kogoś z nickiem @TuClarissa. Riley spojrzała na awatara na koncie i zobaczyła zdjęcie byłej dziewczyny Ethana.

@RileyFlynn ukradła mi faceta, żeby zrobić kampanię marketingową. Nie kupujcie u niej butów w sklepie obuwniczym Chandler!

– Jak u diabła wszyscy mogą powtarzać te bzdury, skoro nie znają faktów? – zdenerwowała się Riley.

– Tak działają serwisy społecznościowe – wyjaśnił Dan. – Dobra czy zła wiadomość, jeśli ją zobaczą, każdy oszołom na świecie może ją skomentować.

– Ale dlaczego Clarissa próbuje sabotować moją kampanię?

– Chyba chce w ten sposób odzyskać Ethana. – Dan przewinął kolejne tweety. – Mam nadzieję, że Suzanne tego nie widzi. Clarissa przedstawia sklep i ciebie w złym świetle.

– Myślisz, że ta afera wkrótce przycichnie? – Riley znów zerknęła na konto na Twitterze. – W mediach społecznościowych nic nie trwa długo, prawda?

– Zależy, kto jest celem. – Dan wzruszył ramionami. – Durnie lubią wtrącić swoje trzy grosze, gdy obsmarowuje się kogoś innego.

Riley oddała mu iPada.

– Musimy zaciekać ludzi, pokazać jakieś zgłoszenia na konkurs, odwrócić uwagę od tweeta Clarissy. Pokaż jakieś buty, trzeba to potraktować pogodnie. No już.

– Riley, co tam? – spytała Sadie, gdy Riley wróciła do sklepu. – O czym mówiła ta kobieta? Przecież to nie dziecko Ethana, prawda?

– Nie, chociaż to jego była.

Sadie zakryła usta ręką.

– Och, Riley, co za krowa!

– Wolę wierzyć jemu niż jej – westchnęła Riley. – Tak czy siak, wszystko wkrótce przycichnie.

– Głowa do góry. – Sadie dotknęła jej ramienia. – Uważam, że znalazłaś wreszcie dobrego faceta.

– Mam taką nadzieję. – Pomimo wszystkich przykrości Riley uśmiechnęła się promiennie. – Bo naprawdę go lubię.

Uścisnęły się, a tymczasem z tyłu za nimi weszły do sklepu dwie młode kobiety.

– Możemy się zgłosić do konkursu? – spytała jedna z nich, podchodząc do kasy z ulotką w dłoni.

– Oczywiście, że tak – odparła Riley.

– Nagrodą jest taka torba, jak te z wystawy? – zaciekała się druga. – Są odlotowe. Na pewno jedną kupię, jeśli nie wygram.

Riley nagle poczuła, że wracają jej siły. Media społecznościowe robią też dużo dobrego. Nawet jeśli trzeba mierzyć się z osobami pokroju Clarissy, miłych ludzi jest tam o wiele więcej.



PO UPŁYWIE GODZINY wieść o kłopotach na Twitterze dotarła także do Suzanne, która w związku z tym przybyła do sklepu. Riley poprowadziła ją po schodach do pokoju służbowego.

– Co się, u diabła, dzieje? – warknęła szefowa. – Mówisz, że ta cała heca w mediach społecznościowych to dobra reklama, a tymczasem sklep zaczyna mieć złą prasę. Kto to taki ta – zerknęła na telefon – „TuClarissa”? I dlaczego postanowiła uprzykrzyć ci życie?

– To była dziewczyna mojego chłopaka. – Riley wzdrygnęła się przy tych słowach. Poczowała się dziwnie, nazywając Ethana swoim chłopakiem, wydało jej się to trochę niedojrzałe, ale jeszcze nie mogła go uznać za swojego partnera. Nie byli razem na tyle długo.

– A co łączy ją z Chandlerem? – spytała Suzanne.

– Absolutnie nic. Kiedyś chodziła z Ethanem i prześladowała go przez ostatnie parę miesięcy, odkąd się rozstali.

– Z tego, co widzę, nie wygląda na to, że ich drogi się rozeszły. Ta kobieta będzie miała dziecko!

– To nie jego – wyjaśniła Riley. – Ona jest mściwa i chce go odzyskać dla siebie. Zignoruję wszystkie jej komentarze na Twitterze i skoncentruję się na miłych rzeczach. Konkurs na ulubione buty naprawdę chwycił.

– A jak ze sprzedażą w sklepie? Poprawiło się?

– Tak, odkąd film krąży w sieci, ciągle mamy ruch.

– Nie o to pytałam.

Riley doskonale wiedziała, o co jej chodzi.

– Myślę że nie da się tego ocenić z dnia na dzień. Jeśli będziemy mieli więcej czasu, utarg będzie rósł z każdym tygodniem i miesiącem. – Suzanne pokręciła głową. – Co o tym wszystkim sądzi Max? – Riley zdecydowała się przywołać w rozmowie jego imię. Temat męża właścicielki stał się problematyczny, szefowa rzadko go w ogóle wspominała.

Suzanne się wyprostowała.

– Max oczywiście zgadza się ze mną – odburknęła.

– Kiedy planuje wrócić?

– Jest we Włoszech, na sześciotygodniowym szkoleniu. Nie ma sensu, żeby przyjeżdżał tutaj na weekend, a wracał do Włoch wieczorem w niedzielę, więc zostanie tam, póki szkolenie się nie skończy.

– Czyli...?

– Nie twoja sprawa. Czemu pytasz?

– Tak sobie. – Riley wzruszyła ramionami.

– Trafiła mu się okazja w ostatniej chwili. – Suzanne zerknęła na zegarek. – Muszę lecieć. – Na chwilę wpatrzyła się w Riley. – Ufam, że pod moją nieobecność uporządkujesz ten cały bałagan z tą TuClarissą?

Riley skinęła głową i zdusiła chichot, gdy Suzanne skrzywiła się, patrząc na wpis Clarissy.

– Dobrze. Nie życzę sobie, żeby wieszano psy na naszym sklepie, czy to w mediach społecznościowych, czy gdzie indziej. Jeszcze jedna taka wpadka i zamknę konto na Twitterze.

– Nie możesz! Co z konkursem? Włożyliśmy w niego tyle pracy.

– W takim razie musisz dopilnować, żeby ta kobieta zachowała swoje uwagi dla siebie – rzuciła ostro Suzanne. – Wiesz, że od początku miałam dużo wątpliwości co do tych mediów społecznościowych. Pomyślałam, że może mi udowodnisz, że się mylę, ale moje zdanie jest takie, że nie dały nam nic prócz kłopotów.

Riley absolutnie się z tym nie zgadzała.

– Powiedz mi jeszcze, czy mogę zamówić więcej tych sandałków? Studentki za nimi szaleją, przychodzą też po nie licealistki ze swoimi mamami.

Suzanne milczała przez chwilę.

– Przypuszczam, że tak, jeśli się sprzedają.

– A torby zakupowe? Frank wręcz nie może z nimi nadążyć. Wiem, że nie przynoszą dużo zysku, ale ściągają klientów, którzy przy okazji mogą kupić coś innego, prawda? Mamy nawet listę oczekujących, a ja mogę...

– Tak jak mówiłam, ty będziesz odpowiadać, jeśli coś pójdzie źle – przerwała jej Suzanne. – Jeżeli media społecznościowe wymkną się spod kontroli, będę zmuszona zamknąć sklep, zanim upłyną trzy miesiące.



KIEDY ETHAN zadzwonił po południu z pytaniem, czy ma podwieźć Riley do domu, odrzuciła jego propozycję. W ciągu dnia trolle w sieci rozpętały istną burzę, wyzywano ją od najgorszych,

obrzucano najpodlejszymi obelgami, jakie znała, a dodatkowo takimi, które słyszała po raz pierwszy.

Jak to się stało, że wszyscy stanęli po stronie Clarissy? Czy dlatego, że była w ciąży i widziano w niej biedną, bezbronną kobietę? Według Riley Clarissie daleko było do bezbronności – z wszystkim doskonale sobie radziła.

Gdy spotkała się z Ash na przystanku autobusowym, przyjaciółka objęła ją mocno.

– Tak mi przykro – westchnęła. – Nie miałam pojęcia, że to taka wariatka. A ty?

Riley pokręciła głową.

– Ethan twierdzi, że od jakiegoś czasu jest nieźrównoważona, co najmniej od dwóch lat.

Ash zamilkła na chwilę.

– Sądzisz, że on cię okłamuje?

– Oczywiście, że nie.

– A więc od razu połóż temu kres, zaloguj się i ostudź nastroje. Jeśli nie zareagujesz na oskarżenia, będziesz wyglądała na winną. Nie musisz się angażować w te wszystkie przepychanki, po prostu powiedz swoje i tak to zostaw.

– Czy to jeszcze nie pogorszy sprawy? – spytała Riley.

– Możliwe. – Ash wzruszyła ramionami. – Ale mimo to muszą widzieć, że próbujesz zmniejszyć szkody. Powinno wystarczyć, jeśli zamachniesz się kijem baseballowym.

Ash próbowała ją rozśmieszyć, ale Riley nie była w nastroju. Siedziała w autobusie z nisko zwieszoną głową. Tak bardzo pragnęła zobaczyć się z Ethanem, ale nie chciała znowu podburzać trolli. W internecie każdy mógł stać się celem. Gdziekolwiek się szło, ktoś mógł człowieka sfilmować albo zrobić mu zdjęcie, które w parę chwil mogło się pojawić w sieci i obieć cały świat. Riley podziwiała tempo, z jakim rozwijał się konkurs, ale teraz poznała też ciemną stronę popularności. Na domiar złego historia, którą rozpowszechniała Clarissa, nawet nie była prawdziwa.

Jak miała powstrzymać plotki?



SADIE Odstawiła kieliszek z winem i otarła łzy płynące z oczu, ale na próżno. Jakoś nie mogła przestać myśleć o wieczorze, kiedy poznali się z Rossem. Była beztroską osiemnastolatką i bawiła się z koleżanką z pracy w miejscowym nocnym klubie. Nazywał się U Tiffany'ego i mieścił w budynku, w którym teraz rezydował klub Rembrandt. Działo się to, zanim zaczęła pracować w Chandlerze, na długo przed poznaniem Riley i Dana. Tańczyły z Lucy na parkiecie, energicznie wymachując ramionami i od czasu do czasu wpadając na grupkę mężczyzn stojącą z boku. Jednym z nich był Ross.

Przypadli sobie do gustu, długo się całowali, a potem umówili się na randkę na następny wieczór, i tak się zaczęło ich życie jako pary. Lucy w końcu wyszła za kogoś z Liverpoolu i przeprowadziła się tam. Wciąż utrzymywały kontakt i sporadycznie słały do siebie esemesy.

Sadie i Ross wzięli ślub trzy lata po tym, jak się poznali, tuż po jej dwudziestych pierwszych urodzinach. Spędzili wspólnie fantastyczne piętnaście lat, zanim zabrała go choroba.

Zalogowała się na Wspólną Żałobę, żeby sprawdzić, czy zastanie tam Tanyę. Czekwała na nią wiadomość.

TANYA: Tak się cieszę, że zajrzałam do sieci. Wydajesz się taka zmartwiona. Chciałabym cię uścisnąć. Jeśli chcesz pogadać, jestem do twojej dyspozycji.

CLARA: Przynajmniej mam moją kruszynkę i to mi pomaga przetrzymać trudne chwile. Chociaż nawet w tym kryje się kropla goryczy, bo od jakiegoś czasu staraliśmy się o drugie dziecko.

Sadie przestała pisać. Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiła. Ona i Ross bardzo chcieli mieć drugie dziecko, ale teraz cieszyła się, że tak się nie stało. Co innego mieć jedną pociechę, niezależną sześciolatkę, która z każdym dniem bardziej potrafi zadbać o siebie, ale gdyby do tego jeszcze miała na głowie niemowlę, byłoby jej dwa razy ciężiej niż teraz. Oczywiście Christine chętnie opiekowała się Esther, gdyż miała wolne, kiedy mała była w szkole, ale niemowlę to

całkiem inna sprawa. Być może Sadie musiałyby całkowicie zrezygnować z pracy i zostać w domu, póki maluch nie poszedłby do szkoły.

TANYA: *O nie! Smutno mi to słyszeć.*

CLARA: *Tak, ale kiedy się dowiedzieliśmy, że ma raka, zarzuciliśmy te próby. Zabrzmi to egoistycznie, ale cieszę się, że nie mamy drugiego dziecka. Nie wiem, jak bym sobie poradziła z opieką nad dwójką.*

TANYA: *Czy rodzina pomaga ci przy małej? Musi ci być trudno samej to wszystko ogarnąć.*

CLARA: *Tak, rodzice Rossa są wspaniali. Mam dużo szczęścia, naprawdę, bo moi rodzice mieszkają daleko.*

TANYA: *Miło słyszeć, że masz ludzi, którym możesz zaufać. Choć czasami lepiej pogadać z kimś, kogo się nie zna. Popatrz tylko, jak my się do siebie zbliżyliśmy.*

CLARA: *Masz rację. Nie mogę się zwierzać żadnemu z nich. Mojej teściowej przeważnie robi się smutno, kiedy o nim mówię. Poza tym to za bardzo osobiste sprawy. Wyobraź sobie, co by było, gdyby uznali, że jeszcze nie poradziłam sobie z jego śmiercią i że ich wykorzystuję!*

TANYA: *Na pewno by tak nie pomyśleli. Sądzę, że po prostu chcą ci pomóc, najlepiej jak potrafią. I pewnie im też pomaga, gdy jest przy nich twoja kruszynka. Ciesz się ich pomocą, póki nie będziesz gotowa, żeby związać się z kimś innym!*

CLARA: *Nie chcę znaleźć nikogo innego.*

TANYA: *Oczywiście, że chcesz! Jesteś zbyt młoda, żeby zostać długo sama.*

CLARA: *Marny ze mnie materiał na żonę: samotna matka z sześciolatkiem. I przecież nikt nie zastąpi małej ojca.*

TANYA: *Oczywiście, że nie. Nie to miałam na myśli.*

CLARA: *I czy ja w ogóle bym tego chciała? Co prawda Ross mówił mi, żebym sobie kogoś znalazła.*

Sadie wspomniała, co powiedział jej w poranek poprzedzający jego śmierć: „Znajdź sobie kogoś innego, nowego supermena”. Usiłował się roześmiać z własnego żartu. „Nie bądź sama i nie czuj się winna – ktoś powinien kochać cię tak bardzo, jak ja cię kochałem”.

CLARA: *Jeszcze nie jestem na to gotowa.*

TANYA: *Rozumiem. Trudno myśleć o przyszłości, kiedy wszystko jest tak świeże, ale pewnego dnia do tego dojrzejesz.*

Sadie zamknęła laptop. Z czasem zrozumiała, że będzie musiała spróbować się z kimś związać – żeby Esther wychowywała się w pełnej rodzinie. Może uda jej się poznać kogoś, kto też ma dzieci?

Czy poradziłyby sobie z pasierbami? Nie widziała przeszkód. Chciałyby mieć więcej dzieci, ale wołałyby, żeby były jej i Rossa.

Znów popłynęły łzy. Miała taki zamęt w głowie. Jak sobie poradzi z rocznicą jego śmierci? Pierwszy rok bez niego. Nadal nie zdecydowała, jak powinna uczcić ten dzień. Mogła wyjść gdzieś z Esther sama albo z wszystkimi.

Czy taką rocznicę powinna obchodzić tylko z córką, czy też z rodziną i przyjaciółmi? Przecież oni również go znali i przechodzili żałobę po nim. Nie ona jedyna kochała Rossa i nie tylko w jej życiu pozostawił pustkę. Domyślała się, że Cooper również przeżywa śmierć przyjaciela – wpada do niej, bo uważa, że powinien się o nią troszczyć, skoro obiecał to Rossowi.

Kolejna rzecz, z powodu której czuła się winna, zwłaszcza po tym wybuchu przed występem. Któregoś dnia Cooper założy własną rodzinę i nie będzie wечно dbał o nią i Esther. Miała szczęście, że był wolny. Żadna dziewczyna nie pozwoliłaby mu spędzać z nią tyle czasu, zaczęłaby być zazdrosna. Sadie nie miała pojęcia, czemu połączyła ich tak silna więź.

Znów sięgnęła po wino. Po rozmowie z Tanyą miała już do siebie mniej pretensji o to, że wylewa łzy.

Włączyła telewizor z nadzieją, że może to ją uspokoi. Może kolejne odcinki *Coronation Street* pozwolą jej na chwilę zapomnieć o troskach i skoncentruje się na czymś innym.



DANOWI trudno było usiedzieć dziś w pracy. Pomimo obaw, jakie żywił w związku z Sarah, postanowił się z nią znowu spotkać. Teraz, gdy minął już początkowy szok, przekonał się, że nie może się doczekać, kiedy ją zobaczy tego wieczoru.

Gdy weszła do restauracji, poczuł się, jakby zobaczył ducha, ale nie mógł zaprzeczyć, że serce mu zabiło, kiedy uśmiechała się do niego, siedząc tak blisko. Pod koniec spotkania go pocałowała, a potem podwiozła do domu. Ten pocałunek był z początku nerwowy i niepewny. Potem jednak oboje się rozluźnili i wręcz nie mogli się od siebie oderwać. Przytulili się i poczuli tak dobrze, jak dawniej. Zadyszani, rozdzielili się w końcu i potem już zachowywali dystans.

Mimo to jakoś nie potrafił się podzielić swoim szczęściem z Riley i Sadie. Pewnie dlatego, że „kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha”. Po zejściu się z byłą dziewczyną wychodził na głupka. Nie chciał jeszcze ryzykować. Powie im, gdy sam lepiej się poczuje w tej sytuacji.

Spóźniony o parę minut pchnął drzwi zatłoczonego baru i szybko rzucił okiem po sali. Ucieszył się, widząc, że Sarah już przyszła. Pomachała do niego, kiedy przeciskał się w jej stronę. Na stoliku czekały już dwa drinki.

– Jak się masz? – Pochylił się, by ją pocałować, i owionął go znajomy zapach.

– Dobrze, dziękuję. – Uśmiechnęła się i ujęła jego dłoń. – Jak ci minął dzień?

– Urwanie głowy! – Wyszczerył się. – Na szczęście trolle nie uwzięli się na mnie, że taki grubas i tańczy. Martwię się za to o Riley. Wciąż dostaje te wstrętne komentarze, ale próbujemy

robić dobrą minę do złej gry i wysyłamy tweety o konkursie. Przyszło parę świetnych zdjęć butów. Poczekaj, pokażę ci kilka.

Wyjął telefon, przewinął parę zgłoszeń i pokazał Sarah miejscowych celebrytów, którzy wysłali tweety z ich hashtagiem.

– Kiedy zgłosiły się do nas Urban Angels, wszystko nabrało rozpędu – wyjaśniał. – W sklepie mieliśmy duży ruch, ale to jest w sumie fajne. Gdziekolwiek idę, ludzie zaczynają śpiewać *Happy*. Gdy jestem na High Street, muszę się co chwila zatrzymać.

– Zostałeś celebrytą! – Sarah zaśmiała się przyjaźnie. – Nie do wiary, że wzięłeś udział w tym tańcu!

– Dlaczego?

– Nigdy nie chciałeś tańczyć, kiedy gdzieś poszliśmy.

– Bo nie wiedziałem, że mi to wyjdzie. – Upił łyk drinka. – Myślałem, żeby zacząć chodzić na lekcje. Serena, ta instruktorka tańca, z którą pracowaliśmy, wspomniała, że mógłbym się przyłączyć do którejś z jej grup. Pomyślałem, że dzięki temu może bym to zrzucił. – Szturchnął w swój wystający brzuch. – To świetny sposób na utrzymanie formy.

– Nonsens. – Sarah położyła dłoń na jego piersi. – Mnie się podobasz taki, jak jesteś.

Godzinę później nadal gawędzili, ale nastrój uległ zmianie. Zawisło między nimi jakieś oczekiwanie, napięcie i pragnienie, by znaleźć się na osobności. Dan pierwszy o tym napomknął.

– Tłoczno tu, prawda? – zauważył, rozglądając się po sali. Przy barze kłębiły się grupki ludzi, większość stolików była zajęta, ale atmosfera przyjemna.

– Może wypijemy kawę u mnie? – zaproponowała Sarah.

– Nie mogłem się doczekać, aż o tym wspomnisz. – Dan wychylił resztkę drinka i wstał.

Gdy Sarah zaparkowała auto przed budynkiem, w którym dawniej mieszkali, Dana zalało uczucie *déjà vu*. Ostatni raz był w ich starym mieszkaniu, kiedy zabierał resztę swego dobytku po tym, jak przeprowadził się do rodziców i jak Sarah przyznała się do zdrady. Odsunął od siebie te wspomnienia i wysiadł z samochodu. Nie pora teraz, by rozmyślać o przeszłości. Nie chciał, żeby coś mu zepsuło ten wieczór.

Otworzył bramę i przytrzymał ją przed Sarah, żeby weszła pierwsza. Wspinając się za nią po dwóch kondygnacjach schodów, zaczął odczuwać podniecenie. Gdy jednak wszedł do mieszkania, poczuł się nieco dziwnie, jak obcy we własnym domu, a zarazem tak, jakby nigdy stamtąd nie odszedł.

Mieszkanie wyglądało identycznie jak wtedy, gdy je opuścił. Nic się nie zmieniło. Usiadł na wielkiej skórzanej narożnej kanapie, którą kupili, by stworzyć więcej przestrzeni w salonie. Rzucił okiem na tapetę i obrazy, które razem tu wieszali. Na szafce stało nawet zdjęcie zrobione w Londynie, na którym widać było ich oboje.

– I co, chcesz ze mną zatańczyć? – zawołała Sarah z kuchni, gdzie czekała, aż się zagotuje woda w czajniku.

Pytanie go zaskoczyło. Wszedł do niej do kuchni.

– Hm, chyba tak.

– Chyba? – Udawała obrażoną. Objęła go jedną ręką w pasie, drugą uniosła w górę. – Potrafię świetnie tańczyć tango – oznajmiła i zaczęła go prowadzić po maleńkiej kuchni.

– To nie tak się robi. – Dan przyciągnął ją bliżej i przytulił swój policzek do jej policzka. Posuwistym krokiem przemierzali pomieszczenie, a Dan mrucał melodię do wtóru.

Sarah zaśmiała się, gdy się obrócił. Poddawała się jego prowadzeniu i razem wykonali piruet. Tańczyli ze śmiechem, wirując po kuchni, a po chwili przystanęli i wpatrzyli się w siebie, łapiąc oddech. Powietrze zgęstniało od oczekiwania.

Sarah pochyliła się i go pocałowała. Było to tak rozkoszne, że na moment zapomniał oddać pocałunek. Po chwili zdjęła mu pulower przez głowę. Westchnął, gdy dotknęła jego nagich pleców. Czuł się tak, jakby się obudził z bardzo długiego snu. Sarah wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni. Rozbierali się wzajemnie, a w Danie narastała napiętność. Zaczęli się pieścić, doskonale wiedząc, jak dać sobie największą przyjemność. Tak dobrze było znowu być razem.

Potem jednak przez chwilę znów zrobiło się dziwnie. Pierwsza odezwała się Sarah.

– Jest trochę... dziwnie – przyznała. – Tak dobrze to znamy, a jednocześnie jest inaczej.

– Też tak pomyślałem. – Dan skinął głową.

Sarah usiadła wyprostowana.

– Może powinniśmy zostać w łóżku i zacząć znowu za chwilę, wiesz, kiedy poczujemy się bardziej naturalnie. Co ty na to?

Uśmiechnął się. Był jak najbardziej za tym.

– Nie widzę przeszkód – powiedział, biorąc ją znów w ramiona. Jak bardzo mu tego było brak, jej objąć, wspólnego seksu.

Tym razem to on obejmie prowadzenie.



– JAK SIĘ DZISIAJ CZUJESZ? – spytał Dan Riley, gdy rano przyszli do pracy. – Zglądałem wczoraj wieczorem na Twittera. Chyba trochę przycichło.

– Ze mną dobrze – odparła Riley. – Przynajmniej jestem na językach. Bez wątpienia dziś znów zacznie się hejt w sieci. A jak z tobą?

Uśmiechnął się promiennie.

– Nie mów, że jakaś randka ci dobrze poszła. – Dan poczerwieniał. – Och! – krzyknęła Riley. – Dotarłeś do drugiej, tak?

Dan obejrzał się i sprawdził, czy Sadie ich nie usłyszy, a potem znów przeniósł wzrok na Riley.

– I tak, i nie.

– To brzmi złowieszczo. – Przywołała go skinięciem do kasy. Sadie była zajęta, namawiała właśnie jakąś trzylatkę na czerwone tenisówki, podczas gdy mała wołała niebieskie. Z jej rozmiaru pozostały niestety tylko czerwone i Sadie próbowała przekonać dziewczynkę, że to szczególny, niezwykły kolor.

Riley widziała, że Dan przygryza dolną wargę i ma ochotę się zwierzyć, ale nie jest pewien, czy spodoba mu się jej reakcja.

– No już, gadaj – zachęciła. – Jeśli nie wyglądała jak narzeczona Godzilli, to jak?

– Ta randka w ciemno z zeszłego tygodnia... – Dan zamilkł na moment. – Okazało się, że to była Sarah.

Riley zmarszczyła brwi, a potem jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania.

– Twoja Sarah?

Kiwnął głową i szybko opowiedział jej, co go spotkało.

– Więc skąd ta smutna mina?

– Nie wiedziałem, jak to przyjmiesz.

– Jakbym ja była dobrą doradczynią w sprawach związków – prychnęła Riley.

– Cieszyłyście się z Sadie, kiedy z nią skończyłem.

– Bo wiedziałyśmy, że bardzo cię zraniła, i byliśmy po twojej stronie. Jeśli czujesz, że chcesz do niej wrócić, to nikt tu nie ma nic do gadania.

– Pewnie, że ma! Jesteście moimi przyjaciółkami. Cenię sobie wasze zdanie.

– Nie potrzebujesz naszej zgody! Zawsze cię wesprzemy.

– Wiem, ale liczyłem, że zaczniesz ją wyklinać i obsmarowywać, i powiesz mi, że mam sobie z nią dać spokój, i wtedy przestałbym się z nią widywać i...

– Czego się tak boisz? – Riley zazwyczaj nie owijała w bawełnę. Położyła dłoń na jego ramieniu. – Powrotu intymności?

Dan od razu się zarumienił.

– Och! – Riley się wyszczerzyła. – Czyli była i druga randka. Jak się z tym czujesz?

– Było w porządku – odparł z uśmiechem. – Ale... sam nie wiem. Było dobrze, „znajomo”, a jednocześnie wydawało się to niewłaściwe. Jakbym zrobił krok wstecz, zamiast iść do przodu.

– Może trzeba trochę czasu, zanim się przyzwyczaisz. – Poklepała go po ramieniu. – Zanim wszystko wróci na swoje miejsce.

– A jeśli to się nie sprawdzi, Riley?

– A co, jeśli tak? Sarah wie, że bardzo cię zraniła, i raczej nie zrobi tego znowu, prawda? – Dan wzruszył ramionami. – Wszyscy popełniamy błędy. Trzeba wiele odwagi, żeby przeprosić i prosić o wybaczenie.

– Chyba tak – westchnął.

Do sklepu wszedł starszy pan w eleganckim garniturze i zbliżył się do nich.

– Jeśli czujesz, że chcesz jeszcze raz spróbować z Sarah, zrób to – poradziła szybko Riley. – Dan, życie jest krótkie. A jeśli się nie uda, masz nas, pizzę, ciastka... Dzień dobry, czym mogę służyć?



RILEY dopiero co wróciła z dwudziestominutowej przerwy na lunch i sprawdzała listę faktur, kiedy do sklepu weszła jakaś kobieta, skierowała się prosto do niej i szturchnęła ją w ramię.

– Lubisz się uganiać za zajętymi facetami? – syknęła.

Riley zdumiał ton klientki. Uganiać? W ogóle jej nie znała. Z wyglądu pod czterdziestkę, blondynka ostrzyżona na cieniowanego boba, w okularach w czerwonych oprawkach, które pasowały do jej twarzy. Strój miała elegancki i była zadbana.

– Ejże, co pani wyprawia? – Dan w mgnieniu oka znalazł się przy nich.

Kobieta go zignorowała i dalej mówiła do Riley:

– To ty przespałaś się z moim mężem.

– Słucham? – wyjąkała Riley. Potem pobladła. O nie, błagam, tylko nie to. Chyba nie mówi o Nicholasie. A jeśli tak, to jak, u diaska, się dowiedziała? Jediną osobą, której opowiedziała o tym romansie, była Ash. Jeszcze tego jej brakowało, kiedy wciąż trwała ta farsa w sieci zapoczątkowana przez Clarissę.

– Widziałam wasz film – ciągnęła kobieta, wskazując na nią palcem. – Wpierw pomyślałam, że to wspaniały pomysł, chciałam nawet przyjść tu i was wesprzeć! Potem jednak lepiej ci się przyjrzałam i dotarło do mnie, że znam cię skądinąd. – Wyjęła komórkę z torebki. –

Zrozumiałam wszystko wczoraj wieczorem. Zajęło mi trochę czasu, żeby sprawdzić w jego telefonie, ale tak, zgadza się, znalazłam cię tam. Proszę, przyjrzyj się bliżej. To ty i on, prawda?

Riley spojrzała na ekran, na którym widniało selfie jej i Nicholasa. Kobieta musiała przenieść zdjęcie z telefonu męża na swój. Zrobili je w mieszkaniu Riley. Pamiętała ten wieczór. Była wtedy szczęśliwa, jeszcze nie знаła jego brudnych sekretów.

Tępy dureń – po co, do diabła, wciąż trzymał to zdjęcie?

W sklepie zapadła cisza, wszyscy czekali, co powie. Co mogła rzec, jeśli nie prawdę? Choć miała wrażenie, że nieznajoma wcale nie chciała jej usłyszeć.

– Jesteś Liz, tak? – spytała cicho.

– Tak. – Kobieta niechętnie skinęła głową.

– Nie powiedział mi, że jest żonaty.

– Spodziewasz się, że w to uwierzę? – Liz skrzyżowała ramiona.

– To nie było tak, jak wygląda... – zaczęła Riley.

– Jeśli sugruje pani, że Riley miała romans z pani mężem – pospieszył z obroną Dan – to proponuję, żebyście wpięrw ustaliły fakty. Ona by tego nie zrobiła.

– Zgadzam się. – Sadie postąpiła krok naprzód. – Riley nie jest tego rodzaju osobą.

– Dzięki, Sadie. – Riley usiłowała pohamować drżenie głosu. Wystarczyło już, że przyszła tu Clarissa i zrugła ją na oczach wszystkich. Nie zamierzała znosić tego po raz drugi.

– Nie zrobiłam niczego złego. Nicholas okłamał nas obie.

Zobaczyła, że Dan i Sadie wymieniają spojrzenia. Ramiona jej nieco opadły, gdy uświadomiła sobie, że będzie musiała im sporo wyjaśnić, kiedy Liz już wyjdzie.

– Jeśli chcesz, możemy przejść do pokoju służbowego i pogadać na osobności – zaproponowała, wiedząc, że będzie to mniejsze zło. Nie chciała kolejnej awantury w sklepie ani tego, żeby po High Street zaczęły krążyć plotki. Lepiej, jeśli będzie mogła bez świadków wyjaśnić, co się zdarzyło.

Liz przez chwilę stała bez ruchu, a potem skinęła głową.

Riley poprowadziła ją na zaplecze, zarumieniona, bo oczy wszystkich były zwrócone na nią. Zeszły po schodach. Wskazała mały stolik w kącie.

– Proszę, usiądź. Masz ochotę na kawę?

Liz pokręciła głową.

– Chcę się tylko dowiedzieć, co się dzieje.

– Słowo daję, że nic. Nie widziałam Nicholasa od zeszłego roku.

– Ale ja myślałam... – Liz zmarszczyła brwi.

Zapadła cisza, z każdą chwilą coraz bardziej klaustrofobiczna.

– Od jak dawna wiesz? – spytała w końcu Riley.

– Od Nowego Roku. Znalazałam prezent, przypuszczam, że przeznaczony dla ciebie. Był utknięty na dnie szafy. – Liz zaśmiała się drwiąco. – Ten matolek nie miał nawet na tyle rozumu, żeby go ukryć gdzieś, gdzie go nie znajdę, albo po prostu wyrzucić. Był opakowany w świąteczny papier i miał karteczkę z twoim imieniem.

Riley wzdrygnęła się w duchu. Rzeczywiście tępy dureń.

– Kiedy mu to zarzuciłam, powiedział, że to dla koleżanki z pracy. Miał jej niby podziękować, że mu pomogła przy jakiejś transakcji, na której sporo zarobił. Taki zdawkowy

gest.

– A ty mu nie uwierzyłaś?

– Wcześniej już dwa razy mnie zdradził. – Kobieta pokręciła głową. – Za każdym razem przyjełam go z powrotem, bo nie mam środków, żeby utrzymać się sama. Wiem, że jako matka dwojga małych dzieci miałabym prawo po swojej stronie, ale dokąd bym poszła? Nie mogę wyrzucić go z domu.

Riley nic po sobie nie pokazała, ale wewnątrz gotowała się ze złości. Zrobił to już wcześniej? No jasne. To było do przewidzenia.

– A więc przejrzałaś jego telefon i znalazłaś moje zdjęcie? – upewniła się.

Liz skinęła głową.

– Jak długo trwał wasz romans? – spytała.

– Cztery miesiące. Widywałam go tylko parę razy w tygodniu.

– Poczekaj, niech zgadnę. Wtorki i czwartki?

– Tak, i od czasu do czasu piątek.

– Mówił mi, że wtedy gra w squasha.

– Mnie powiedział, że daleko pracuje, więc nie może spotykać się ze mną częściej. – Riley się skrzywiła. – Wszystko popsuło się przez święta. Chciałam z nim spędzić Boże Narodzenie.

– Nie rozumiem. – Liz spojrzała na nią ze łzami w oczach. – Jak mógłby nas zostawić w święta? Jak mógłby to zrobić dzieciom?

– Nie mógł.

– Słucham?

– Jeśli chcesz utrzymać to małżeństwo – poradziła Riley – to skup się na tym, że nie potrafił was zostawić i odejść do mnie.

– To nie usprawiedliwia świństwa, jakie nam obu wyrządził!

– Może nie. Ale fakty są takie, że nie chciał opuścić ciebie i dzieci.

– Masz na myśli to, że nie chciał przeginać – zakpiła Liz, krzyżując ramiona. – Łatwiej mu było zostawić ciebie niż dwoje dzieci i żonę. Nie denerwuj się, ale pewnie teraz zawraca w głowie jakimś innym kobietom. Nie potrafi utrzymać fiuta w spodniach. Zawsze był egoistą, zawsze chciał mieć wszystko, co najlepsze, i z niczego nie rezygnować.

Riley odwróciła wzrok, do oczu napłynęły jej łzy, dawne emocje wróciły ze zdwojoną siłą. Przynajmniej mogła zaoszczędzić trochę łez tej kobiecie.

– On wie, że ty wiesz? – spytała.

– Jeszcze nie. – Liz pokręciła głową. – Ale będzie miał czarne jaja, gdy go za nie złapię.

– Przykro mi – rzekła Riley, siadając obok niej na krześle. – Może przeczytałaś coś o mnie ostatnio w sieci, ale nigdy nie romansowałam z żonatym mężczyzną. Oszukał nas obie, lecz wobec ciebie był też nielojalny.

– Bardziej niż myślisz.

– Przypuszczam, że powinnaś zadać sobie pytanie, jak bardzo go kochasz. Albo może jak bardzo kochasz to, co może ci dać. Jeśli ci to wystarczy, to wspaniale. Podejrzewam jednak, że nie.

Liz potrząsnęła głową.

– On uważa, że nigdy nie odejdę. Myśli, że na wszystko przystanę. – Wyprostowała się na

krześle. – W jednej sprawie ma rację. Nie odejdę. Włożyłam w nasz dom duszę i serce, a moja praca to opieka nad dziećmi. To on musi sobie poszukać innego mieszkania.

Riley nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– I bardzo dobrze – powiedziała. – To nie będzie łatwe, ale zawsze to jakiś początek. – Zaraz jednak spoważniała. – Naprawdę mi przykro.

Liz skinęła głową.

– Powinam dobrze poznać fakty, zanim tu weszłam, ale byłam taka zła, kiedy cię zobaczyłam na YouTube.

– Już o tym zapomniałam. – Riley zbyła tę uwagę machnięciem ręki, żałując, że wszystkiego nie da się tak łatwo zapomnieć.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, zanim Liz zebrała się w sobie i wstała.

– Lepiej już pójdę. Wracaj do pracy, a ja spróbuję uporządkować mój bałagan. – Zaśmiała się z zakłopotaniem. – Może powinnam dowalić mu w mediach społecznościowych. To by mu dobrze zrobiło.

Riley wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

– Proszę, nie dawaj tego zdjęcia do sieci. I tak już źle o mnie mówią, bo oskarżono mnie o...

– Nie zrobię tego.

– Dzięki. – Riley odetchnęła. – Ale rzeczywiście powinnaś mu dowalić – zgodziła się.

Kiedy Liz wyszła, Riley ogarnęła panika. Choć wiedziała, że są małe szanse, żeby Clarissa dowiedziała się o Liz i Nicholasie, miała nadzieję, że nic z tego, co się dzisiaj zdarzyło, nie wycieknie do mediów społecznościowych. Bo gdyby tak się stało, ta historia dołżałaby oliwy do ognia. A Suzanne nie potrzebowałaby więcej argumentów, żeby odwołać konkurs.



– ASH, CO U DIABŁA MAM Z TYM WSZYSTKIM ZROBIĆ? – spytała Riley, gdy wsiadły do autobusu wieczorem po pracy. – Jeśli jeszcze raz jakaś baba wpadnie do sklepu i powie, że odbiłam jej faceta, to chyba mi też odbije!

– Och, Riley – uspokajała ją Ash, wsuwając się na siedzenie.

Riley usiadła obok niej.

– Tysiące ludzi w internecie myśli, że kradnę mężów. Nie znoszę tego określenia i wcale taka nie jestem, kropka.

– W końcu wszystko rozejdzie się po kościach.

– Jeszcze trochę potrwa. Clarissa będzie podsycać burzę, jak długo się da. Wiem, że już jest lepiej, i dzięki Bogu nie dowiedziała się o dzisiejszej wpadce, ale i tak zepsuto mi reputację, a przecież nic nie zrobiłam. – Riley wzruszyła ramionami. – No dobrze, zmieńmy temat. Jak ci idzie z twoim cudownym chłopcem?

– Och, nieźle. – Ash się wyszczerzyła.

– Dojrzałaś już do tego, żeby mi go przedstawić?

– Nie, za nic! Potrzebuję jeszcze przynajmniej roku.

– Tak byłoby sprawiedliwie, bo przecież wszyscy już poznaliście Ethana. Nie rozumiem, po co te sekrety.

– Chcę być go pewna, zanim zostanie rzucony wam przeze mnie na żer. I tak dostanę za swoje, że lubię młodszych.

– Nie jest przecież nastolatkiem!

– Ale dzieli nas jedenaście lat. Jeśli naprawdę z nim zostanę, sprawa może się skomplikować.

– Niekoniecznie – prychnęła Riley. – Przez ostatnie tygodnie nauczyłam się jednej rzeczy: to twoje życie i nie pozwól się nikomu w nie wtrącać. Wątpię, czy wywołasz większy szum niż ja teraz.

– Nie mogę uwierzyć, że żona Nicholasa przyszła się z tobą zobaczyć – westchnęła Ash. –

Idę o zakład, że miałaś ochotę, żeby podłoga się rozstała i pochłonęła was obie.

Riley skinęła głową.

– Gdyby nie ten występ, wiodłabym sobie nadal własne życie. Teraz wszyscy mnie znają. Nie mogę się nigdzie ukryć.

– Nie powinnaś się ukrywać – przekonywała ją Ash. – Nie zrobiłaś niczego złego. Jeśli już kogoś trzeba oskarżać, to Nicholasa, że jest takim egoistycznym dupkiem, i Ethana, za naiwność. Oni narozrabiali, a wszystko spada na ciebie.

Riley się uśmiechnęła. Typowe dla Ash – staje w jej obronie i próbuje ją rozśmieszyć.

– I co, wychodzisz gdzieś wieczorem? – dociekała.

– Pewnie wyskoczę gdzieś na drinka.

– Dziwi mnie, że nie wpadłam na Warwicka, gdy byłam u ciebie. Pewnie musiałabym się szybko ulotnić, że niby zostawiłam coś na gazie.

– Ha, ha. Cóż, jeśli wpadniesz dziś wieczór, zastaniesz Coopera. Mam kłopot z wentylatorem w sypialni i przyjdzie rzucić na niego okiem w drodze do domu, zanim wyjdę. Widzisz się później z Ethanem?

– Tak, chyba tak. – Riley skinęła głową.

– Zostajecie w domu czy wychodzicie?

– Oczywiście, że zostajemy! Potrzebuję trochę ciszy i spokoju.

– Och, więc teraz tak to nazywają – zakpiła Ash.

Riley się uśmiechnęła. Miała szczęście, że przyjaźniła się z Ash. Po wyjściu Liz Dan i Sadie próbowali ją pocieszać, ale nie była w stanie im wyznać, co się zdarzyło między nią i Nicholasem. Byli na tyle uprzejmi, że nie naciskali, choć, jak wiedziała, umierali z ciekawości. Niedługo im powie. Już nic nie zyska, zatrzymując prawdę dla siebie, a przynajmniej jej przyjaciele nie będą uważać jej za idiotkę.



POMIMO AFERY W SIECI Riley spędziła przyjemny wieczór z Ethanem. Pogadali o Clarissie i innych sprawach. Na pozór wszystko znów było dobrze, ale gdzieś głębiej nurtował ich oboje niepokój. Riley do końca nie wiedziała, czy powinna opowiadać mu o Liz i o dzisiejszych wypadkach, więc zatrzymała to dla siebie.

Nazajutrz rano w sklepie nie było dużego ruchu, ale przynajmniej przyszła kolejna dostawa sandałów. Sadie wytarła półki i porozkładała na nich buty. Dan miał jej pomagać, ale był zajęty gapieniem się w telefon.

– Znów jakieś złośliwości? – spytała Riley. Od dłuższego czasu nie zaglądała do telefonu, bojąc się, że bluzgi trolli zepsują jej humor.

– Wciąż przychodzi dużo zgłoszeń na konkurs. – Dan zerknął na nią, a potem znów pochylił głowę nad aparatem. – Jest też sporo niezbyt miłych tweetów z tobą w roli głównej.

Riley westchnęła i wyjęła swoją komórkę. Zamierzała wejść na Twittera i zablokować kilka osób, ale wtedy przyszedł jakiś esemes. Zakryła usta, tłumiąc okrzyk. Pisał do niej Nicholas.

Jestem na zewnątrz. Jeśli nie wyjdiesz ze mną porozmawiać, wejdę do sklepu.

Riley podniosła wzrok i go zobaczyła. Kręcił się po chodniku po drugiej stronie ulicy. Cóż on sobie, do cholery, myśli, pojawiając się bez zapowiedzi w jej miejscu pracy?

– Wybywam na chwilę – oznajmiła i szybko wyjęła portfel z szuflady pod kasą. – Mam komuś coś przynieść z kiosku?

– Batonik, jeśli możesz – poprosił Dan. – I torebkę serowych... Nie, tylko batonik, dzięki.

– Sadie?

– Dziękuję, nic mi nie trzeba. – Przyjaciółka pokręciła głową.

Gdy Riley wyszła na chodnik, Nicholas podbiegł do niej przez ulicę. Zaskoczona, poczuła, że serce jej na chwilę zamarło. Starła się na niego nie patrzeć, ale jej wzrok mimo woli przyłgnał do jego twarzy. Liz się nie myliła. Bez wątpienia zawracał teraz w głowie kolejnej łatwowiernej kobiecie. Był tak przystojny, że mógł w nich przebierać, i na tyle zarozumiały, by o tym wiedzieć i próbować szczęścia. Pamiętała, jak całowała te pełne usta, a on wpatrywał się w nią tymi błękitnymi oczyma z takim uwielbieniem, że aż chciało jej się płakać, pamiętała, jak zanurzała dłonie w jego gęste włosy...

Nie cierpiała jednak tego, co z nią zrobił. Przez niego nie potrafi zaufać kolejnemu mężczyźnie z obawy przed ponownym zranieniem.

Przyspieszyła kroku, obierając za cel kiosk.

– Riley, chcę tylko pogadać. – Usłyszała jego głos.

Zrównał się z nią. Lekko odwróciła głowę i odsunęła się, gdy spróbował jej dotknąć.

– Że też masz czelność tu przychodzić – warknęła.

– Nie pozwolilibyś mi, gdybym zapytał. – Maszerował szybko, żeby dotrzymać jej kroku.

– Racja. Miałam już za swoje, kiedy wczoraj wpadła do nas twoja żona. – Wyminęła kobietę z wózkiem, prawie zderzyła się z Nicholasem i odsunęła się pospiesznie, jakby parzył. – Dlaczego u diabła nie wykasowałeś tych zdjęć?

– Nie chciałem. To pamiątki szczęśliwych chwil.

– I ile takich pamiątek masz w telefonie?

– Liz kłamała. – Wyglądał na skruszonego. – Nie było nikogo innego.

– Spodziewasz się, że ci uwierzę? – Riley uśmiechnęła się, bo z mijanej kawiarni wyszedł na ulicę Ray. – Cześć, Ray.

– Cześć, Riley. Zapowiada się piękny dzień.

Nicholas podbiegł za nią.

– Kochałem tylko ciebie – powiedział.

– Nie! – Zatrzymała się nagle i szturchnęła go w pierś, tak jak Liz postąpiła z nią wczoraj. – Kochałeś skoki w bok, a ja, głupia, pokochałam kłamliwego, obłudnego dupka. Dlaczego nie wyrzuciłeś prezentu?

– Myślałem, że któregoś dnia wręcę ci go osobiście.

Ruszyła z miejsca.

– Riley! Ja...

– Przyszła do sklepu – odwróciła się znowu w jego stronę – krzyczała na mnie, mówiła, że to moja wina! Możesz sobie wyobrazić, jak się czułam? – Ścisnęła dwa palce razem. – Taka malutka.

Doszli do kiosku. Riley pchnęła drzwi i wmaszerowawszy do środka, zamknęła je przed

Nicholasem. On jednak podążył za nią. Nie zwracając na niego uwagi, wzięła batoniki dla siebie i Dana i podeszła do kasy.

– Cześć, Riley, koniec z dietą?

– Jak na razie nie było początku, Stefan. – Zaśmiała się i sięgnęła do portfela po drobne.

Nicholas wciąż stał za nią.

– Przepraszam – wyszeptał – ale między mną a Liz wszystko już skończone. Małżeństwo od jakiegoś czasu straciło dla mnie urok i... myślałem, że może ty i...

Riley uciszyła go spojrzeniem.

Usłyszała, że Stefan chichocze pod nosem. Zapłaciła za batoniki i odwróciła się do wyjścia.

– Wyrzuciła cię, tak? – spytała Nicholas, nie przejmując się, że ktoś inny to słyszy.

– Nie, to ja postanowiłem odejść. Już od jakiegoś czasu było między nami źle.

Riley przewróciła oczami, choć cieszyła się, że Liz udało się wytrwać przy swoim zamiarze i odprawić niewiernego męża.

– A teraz masz śmiałość uważać, że możesz wrócić do mnie, po czterech miesiącach, i wprowadzić się, bo nie masz się gdzie podziąć! Ty łajzo!

– Ale było nam tak dobrze razem! Temu nie zaprzeczysz.

To była prawda. Ich przygoda okazała się krótka, ale niezwykle intensywna. Przecisnęła się obok Nicholas i pospiesznie wyszła na chodnik. Gdy już prawie byli pod Chandlerem, chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie, aż z impetem wsparła się o jego pierś.

Westchnęła, oszołomiona, czując znajomą bliskość i zapach. Tak łatwo byłoby znów zaprosić go do swego życia, poczuć jego ramiona wokół siebie, jego wargi na swoich ustach.

Opamiętała się i potrząsnęła głową. Ten człowiek ją zranił. Nie zrezygnuje ze swojej szansy na szczęście. I chociaż związek z Ethanem chwiał się z powodu Clarissy, jeszcze nie machnęła na niego ręką.

Odsunęła Nicholas, lecz on wciąż obejmował ją ramieniem. Przyciągnął ją znów do siebie i przycisnął usta do jej warg. Oczy jej się rozszerzyły, odepchnęła go i wymierzyła mu siarczasty policzek.

– Spadaj – warknęła. – Nie jestem twoją własnością. Już nigdy nie masz prawa mnie całować.

– Riley, przepraszam – krzyknął za nią, gdy pognała ulicą, pragnąc się schronić w bezpiecznym wnętrzu sklepu.

Odwróciła się przy drzwiach i zobaczyła, że za nią idzie, choć na szczęście powoli, dzięki czemu był od niej dość daleko.

– Trzymaj się ode mnie z dala – ostrzegła i weszła do sklepu, do przyjaciół. Minęła Dana pędem, niemal rzucając mu batonik. Dan okręcił się wokół, ale ona już zniknęła na schodach wiodących do piwnicy.

Kiedy znalazła się w pokoju służbowym, wybuchnęła płaczem, tego wszystkiego było już za dużo. Rozbolał ją brzuch i usiadła, zanim kolana odmówiły jej posłuszeństwa. Ten tydzień z dnia na dzień robił się coraz gorszy. Jak to się stało, że wszystko tak się poplątało i wymknęło spod kontroli?

Dopadła ją taka gonitwa myśli, że nie wiedziała, od czego zacząć. Musiała z kimś porozmawiać, ale nie miała pojęcia z kim. Dan i Sadie nie znali całej historii z Nicholasem. Właściwie aż do dzisiaj nie wiedzieli nawet, jak on wygląda. Ash była w pracy, a minęła już

pora lunchu, więc nie mogła zaprosić jej na małe co nieco, by przy okazji wylać swoje żale. Został jej tylko Ethan – a jemu z pewnością nie chciała się zwierzać z tej sprawy.

Powoli się uspokoiła i zaczęła myśleć racjonalnie. Straciła panowanie nad sytuacją, i to wszystko. Do jej życia wtrąciło się paru ludzi i wynikła stąd seria nieporozumień.

Wysłała esemesa do Ethana.

*Wczoraj był wspaniały wieczór. Nie mogę się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę. R :**

Zauważyła, że na Twitterze znów ma sporo powiadomień. Zastanawiała się, czy ktoś dodał zdjęcie jakichś odlotowych butów. Znalazła kilka fotek obuwia tak pięknego, że po prostu żal się było nim nie pochwalić.

Kiedy jednak przewinęła tweety, tym, co napotkał jej wzrok, nie była fotografia butów. Ramiona jej opadły, zrobiło jej się zimno. To było zdjęcie jej i Nicholasa z dzisiejszego dnia.

Przyjrzała mu się uważniej. Nie zrobiono go w chwili, gdy odpychała natręta ani wymierzała mu policzek. Uwieczniono na nim moment, kiedy Nicholas ją pocałował.

Ktoś zrobił to specjalnie, by sprowadzić na nią kłopoty.

Tym kimś była Clarissa. I otagowała także Ethana.

#KłamliwakrętaaczkaRiley @RileyFlynn

@HedworthEthan

Riley ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała.



RILEY SIEDZIAŁA W SALONIE SADIE z kieliszkiem wina w ręku, próbując powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu. Dan i Sadie widzieli Nicholasa i szczerze się o nią martwili. Sadie nalegała, żeby powiadomiła telefonicznie Ethana, że dziś wieczorem wybiera się do niej na kolację. Riley nie miała siły na konfrontację z nim po tym, jak zobaczyła tweety Clarissy, więc tylko napisała mu kolejnego esemesa z wiadomością, że nie czuje się dobrze. Potem wyłączyła telefon. Wiedziała, że musi omówić z nim tę sytuację, ale na razie nie była w stanie.

Sadie właśnie kładła Esther spać. Riley słyszała, jak na górze próbuje przymilnie nakłonić córkę, by umyła zęby. Obracała w palcach nóżkę kieliszka, starając się śledzić program w telewizji, ale bezskutecznie. Nie była w stanie skupić się na niczym.

Dawno już nie czuła się tak przybita. W zeszłym tygodniu wszystko szło wspaniale, a teraz, zaledwie parę dni później, wszystko się posypało.

Skąd taka błyskawiczna zmiana? Tak się cieszyła z występu, a także z kampanii marketingowej, która mogła uratować Chandlera i ich etaty. Konkurs spotkał się z miłym przyjęciem. Co więcej, teraz o ich sklepie wiedziało wiele osób, zwłaszcza odkąd Urban Angels zaczęły codziennie wysyłać tweety ze zdjęciami swoich butów, dzięki czemu hashtag #Kochambuty był wciąż używany.

Obecnie występ wydawał jej się najgorszą rzeczą, jaka się mogła zdarzyć. W ciągu dwóch dni nagabywali ją i Nicholas, i jego żona. Zastanawiała się, jakie kłamstwa naopowiadał Liz, kiedy mu zarzuciła zdradę. Możliwe, że już nie wierzyła, że Riley naprawdę nie wiedziała o małżeństwie Nicholasa. Była akurat w odpowiednim wieku na kochankę. Na kochankę, też coś. Nawet to słowo brzmiało okropnie.

Wcześniej doszło do rozgrywki z Clarissą i do hejtu w sieci, któremu dała początek. Plus to dzisiejsze zdjęcie z Nicholasem. Co Clarissa chciała uzyskać taką podłością? Riley była pewna, że w ten sposób nie zdobędzie Ethana.

Westchnęła. Prawie cała ciężka praca, którą włożyła w kampanię marketingową Chandlera, została zmarnowana przez ludzi obrzucających ją bluzgami na Twitterze.

Dlaczego niektórzy wolą psuć komuś opinię, zamiast rozpowszechniać miłe wieści? Nigdy nie rozumiała osób karmiących się cudzym nieszczęściem. Kojarzyły jej się z szakalami, gotowymi rzucić się na kogoś i urządzić sobie ucztę ze złych nowin. Pasożyty – to słowo też do nich pasowało.

Nic z tego, co się stało, nie było jej winą. Całą burzę wywołały dawne sympatie. Najgorszy okazał się Nicholas. Pomyśleć, że wyobrażał sobie, że ona do niego wróci po tym, jak dał jej kosza.

Riley strzepnęła łzę, bo Sadie wróciła i umościła się na kanapie obok niej.

– Musisz to z siebie wyrzucić, zamieniam się w słuch – powiedziała.

Riley pokręciła głową, ale nie mogła opanować łez, które popłynęły strumieniem. Sadie słuchała uważnie, gdy zwierzała jej się z kłopotów.

– Wszystko poszło źle – wyjąkała, szlochając. – Nie wiem, co robić.

– Co tak naprawdę zaszło między tobą a Nicholasem? – spytała Sadie, gdy Riley się trochę uspokoiła. – Przed świętami wyglądałaś na bardzo szczęśliwą. Nie wierzyliśmy, kiedy nam powiedziałaś, że to koniec. Nawet go nie poznaliśmy. – Zmarszczyła brwi. – Wiedziałaś, że jest żonaty?

– Podejrzewałam, że coś nie jest w porządku. Przypuszczam, że to dlatego nigdy go nikomu nie przedstawiłam. Zresztą on też się do tego nie palił.

– Przeczucie?

Riley skinęła głową.

– Sądziłam, że to dlatego, że nie chcę się wiązać po rozstaniu z Tomem. Wiesz, jak bardzo mnie zranił. Z początku uważałam, że widywanie się z Nicholasem parę razy w tygodniu to idealne wyjście. Powiedział mi, że mieszka w Newcastle i że w ciągu tygodnia jest zajęty pracą. Jednak im bliżej były święta, tym częściej chciałam się z nim spotykać i wtedy do mnie dotarło, że się w nim zabijałam.

– Chodzi ci o słowo na „m”?

Riley pokiwała głową.

– Wiedziałaś, co on do ciebie czuje?

– Mówił mi, że mnie kocha, ale że woli związek na odległość z powodu pracy.

– Czyli?

– Przedstawiciel handlowy. – Riley niemal prychnęła. – Tak przynajmniej myślałam. – Nagle uświadomiła sobie, jaka była głupia, jaka naiwna, że mu uwierzyła.

– I nigdy nie zaprosił cię do siebie na weekend?

– Nie. Prosiłam go o to wiele razy. Teraz wiem, dlaczego to było niemożliwe. W końcu uznałam, że widuje się ze mną dla rozrywki, niezobowiązująco, ilekroć ma ochotę i akurat jest w Hedworth służbowo. Nie myliłam się, ale nie pomyślałam, że prawdziwy powód to fakt, że ten dupek jest żonaty.

– Nie miałaś o tym pojęcia?

Riley potrząsnęła głową.

– Owszem, z początku przyszło mi to do głowy, ale po prostu bałam się mu to zarzucić. Powiedział mi, że niedawno się rozwiódł i że wciąż nie może się po tym pozbierać. Mówił, że potrzebuje czasu, takie tam brednie. Myślę, że uwierzyłam, bo nie byłam gotowa, żeby suszyć mu o to głowę. Chyba chciałam się zabawić, bez zobowiązań, ale to na dłuższą metę się u mnie

nigdy nie sprawdza, więc kiedy wreszcie zapragnęłam czegoś więcej, nie ucieszyło go to. To wtedy spróbowałam z nim skończyć.

– Naprawdę? – Sadie otworzyła szeroko oczy.

– Tak, na początku grudnia powiedziałam mu, że trudno mi się cieszyć z sylwestra, skoro nie wiem, czy chce być ze mną, czy nie. Mówiłam, że święta powinno się spędzać z ukochaną osobą, więc jeśli nie zechce wtedy ze mną być, to nasz związek powinien się od razu zakończyć. Odparł, że niczego bardziej nie pragnie niż wspólnych świąt, no i zaczęliśmy robić plany.

– Och, Riley – powiedziała cicho Sadie. – I w końcu się nie pojawił, prawda?

Riley pokręciła głową i znów zaczęła płakać.

– Wszystko zaplanowaliśmy. Mieliśmy spędzić święta tylko we dwoje, przygotować razem kolację, otworzyć prezenty, razem pić wino i... no wiesz. Myślałam, że nie ma nic przeciwko. W Boże Narodzenie o wpół do siódmej wieczorem, kiedy już wszystko przygotowałam, a on miał się zjawić godzinę później, zadzwonił i powiedział, że nie przyjedzie. Co więcej, wyznał mi dlaczego. Miał spędzić ten dzień z żoną i dwójką dzieci.

– Małych dzieci?

– Tak, chociaż w tej sprawie też robił mnie w konia. Powiedział mi, że są dorosłe.

– I wyjawiał ci to wszystko w święta? – oburzyła się Sadie. – Co za palant!

– Myślę, że spanikował. Nie mógł się wykręcić przed żoną wymówką, że pracuje w święta, więc wciskał jej kłamstwo za kłamstwem i w końcu zapędził się w kozi róg. Nie chciał mnie rozczarować, ale wiedział, że nie może ze mną być.

– Upokorzył cię!

– Owszem, to nie było przyjemne. Nie chciałam być jego kochanką. Odkąd się dowiedziałam o jego żonie i dzieciach, nie mogłam przestać o nich myśleć. – Riley wzruszyła ramionami. – Nie sądzę, żeby zranił mnie celowo. Chciał zadowolić wszystkich, ale myślał tylko o sobie. Kiedy sprawy zaczęły mu się wymykać spod kontroli, padło na mnie.

– Co za łajdak.

– Nie, łajdakiem okazał się w Nowy Rok, bo chciał ciągnąć ten romans, nadal widywać mnie raz czy dwa na tydzień, ilekroć przyjdzie mu ochota. To wtedy odkryłam, że wcale nie mieszka w Newcastle, że przez cały czas mieszkał w Hedworth. To wtedy zawalił mi się świat. Minęło sporo czasu, zanim się pozbierałam.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – spytała Sadie.

– Nie mówiłam o tym nikomu oprócz Ash. Ty miałaś własne problemy, umarł Ross. Nie mogłam przysparzać ci jeszcze więcej bólu.

– Ale ty mnie wspierałaś, kiedy się to stało! – W głosie Sadie zabrzmiała uraza. – Ja też okazałabym ci wsparcie.

– Przepraszam. – Riley uśmiechnęła się słabo. – Po prostu... ja także tęsknię za Rossem. Może dlatego tak przyłgnęłam do Nicholasa po tym, jak straciłam i jego, i Toma.

– Możliwe. Ross wiele znaczył dla nas wszystkich.

Riley ścisnęła Sadie za rękę.

– Czułam się tak, jakbym straciła brata. Nie wiem, jak sobie z tym radzisz.

– Och, jakoś mi idzie. – Sadie też uśmiechnęła się z trudem. – Musi, ze względu na Esther. Jestem pewna, że gdybym jej nie miała, nie byłabym tak spokojna.



GDY RILEY WYSZŁA, Sadie wzięła laptop i zalogowała się na Wspólną Żalobę. Co za dzień. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się przytrafiło Riley i jak zareagowali internauci. Kiedy Dan pokazał jej, co ludzie piszą w sieci, była wstrząśnięta. Nie mieściło jej się w głowie, jak mściwi potrafią być trolle. Musiał ją powstrzymywać, bo chciała im się odgryźć, tłumaczył jej, że to tylko pogorszyłyby sprawę. Radził, żeby pozwolić temu przycichnąć, ignorować wpisy i nie zaogniać konfliktu.

Zamiast walczyć z trollami, wykorzystali swoje osobiste konta na Twitterze do pokazania zdjęć przysłanych na konkurs. W pewnym stopniu to się sprawdziło, ale musieli zablokować kilka osób, które usiłowały rozpowszechniać tweet Clarissy.

Czemu niektórzy lubią psuć coś, co podoba się innym? To smutne, w jakim żyli świecie.

Sprawiła prywatne wiadomości, ciekawa, czy Tanya była w sieci. Tak, czekał post od niej. Otworzyła go.

TANYA: Jak leci? Miałaś dziś lepszy dzień? Mnie akurat było trudno. Nie mogę przestać myśleć o Jamesie. Minęły już prawie dwa lata, a ja wciąż płaczę, kiedy go sobie przypominam. Może przynajmniej ty miałaś udany dzień – mam taką nadzieję. Oby wszystko w pracy szło ci pomyślnie. Wiem, jak szybko znów stanęłaś na nogi po śmierci Rossa.

CLARA: Cześć, mam się dobrze, dzięki. Dzisiaj znów mnóstwo pracy! Przynajmniej tyle, że mam zajęte myśli. Padaliśmy z nóg, bo zaczął się konkurs, ale to fajna zabawa. Uprasowałam też górę ubrań, więc mogę teraz odetchnąć. Mam nadzieję, że już lepiej się czujesz.

Sadie odłożyła laptop i wyjęła długopis i pamiętnik. Jeśli nie spíše swoich uczuć, będą zaprzętać jej głowę przez resztę wieczoru, a to nigdy nie jest przyjemne. Przeszkodziła jej jednak wiadomość od Tanyi.

TANYA: Spisałaś już swoje myśli? Wiem, że jak dotąd to ci pomagało.

CLARA: Właśnie się do tego zabierałam. Masz wycucie! Tak, chociaż wątpię, czy kiedykolwiek pokażę to małej. Może to byłoby niewłaściwe?

TANYA: Nie sądzę. Myślę, że ucieszy się, gdy pozna więź łączącą rodziców, dowie się, jak kochała Rossa. Wielu dzieciom tego brakuje. Moi rodzice zawsze się kłócili. Mała przynajmniej ma mnóstwo szczęśliwych wspomnień i może jej się przypomną dzięki twoim zapiskom.

CLARA: Ale kiedy powinnam je pokazać? Gdy będzie miała dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat? W jakim wieku dziecko chce lepiej poznać swego zmarłego ojca?

TANYA: Myślę, że będziesz wiedziała, gdy nadejdzie na to pora. I przypuszczam, że on wciąż żyje w jej wspomnieniach.

CLARA: *Masz rację. Boję się, że mała go zapomni, jeśli tego nie zrobię.*

TANYA: *Nie zapomni. Nie pozwolisz jej na to. I będziesz czuła zadowolenie, że to wszystko spisałaś, kiedy w końcu pokażesz jej swoje zapiski. Musisz tylko dopilnować, żeby nie znalazła pamiętnika, gdy będzie starsza, zanim jej o nim powiesz!*

CLARA: *Nie znajdzie. Ukryłam go pod zlewem, pod plastikowym pudłem, w którym trzymam środki czystości. Kiedy skończę zeszyt, schowam go na strychu czy gdzie indziej. Przygotuję odpowiednie pudełko, może też włożę tam jakieś jego rzeczy, żeby je kiedyś mogła obejrzeć.*

TANYA: *Wspaniały pomysł! I przy okazji coś miłego, aby zająć tym myśli.*

CLARA: *Czasami nienawidzę siebie za to, że jestem taka słaba, ale teraz zdaję sobie sprawę, że musiałam być całkiem silna, skoro jakoś sobie poradziłam z jego śmiercią, pcham wszystko do przodu i staram się prowadzić jak najbardziej normalne życie ze względu na małą. Była przez cały czas prawdziwym skarbem, grzeczną dziewczynką, jestem taka szczęśliwa, że ją mam przy sobie. Słowo daję, nie wiem, co bym bez niej zrobiła.*

Chyba właśnie dlatego nie potrafię wymyślić, jak uczcić rocznicę jego śmierci. Chcę zrobić coś, co będziemy mogły przeżywać razem z małą, ale też z rodziną Rossa. No i są jeszcze moi przyjaciele.

TANYA: *Myślę, że powinnaś zadbać o to, by ten dzień był szczególny i dla twojej rodziny, i dla przyjaciół. Rób, co trzeba, a na pewno sobie poradzisz.*

CLARA: *Tak, to pewnie będzie bolesne, ale potrafię to przetrwać. Skoro radzę sobie jakoś po śmierci Rossa, to przetrzymam wszystko, co przyniesie mi życie.*

Sadie wylogowała się ze Wspólnej Żałoby i zamknęła laptop. Nie tak dawno temu rozważała, czy członkostwo na stronie pomaga jej ruszyć dalej i poradzić sobie z żałobą, czy też przeciwnie, utrwala ją bardziej, niż to konieczne. Rozmowy z Tanya bardzo ją cieszyły, ale też chyba utrudniały jej zmierzenie się z życiem, w którym zabrakło Rossa. Wciąż nurtowała ją myśl o pierwszej rocznicy. Kiedy już minie, postanowi, czy będzie dalej korzystać ze strony Wspólna Żałoba, czy nie. Pewnie nadal podtrzyma wirtualną przyjaźń z Tanya, choć może będą sobie po prostu wysyłać maile.

Miała nadzieję, że postępuje dobrze, prowadząc swój dziennik. Nie umiałaby w inny sposób podtrzymywać żywej pamięci o Rossie, więc chyba słusznie robi, tworząc te notatki.

Pozostały jej jedynie wspomnienia.



RILEY PO WIZYCIE U SADIE wróciła do domu pieszo. Przechadzka trwała dobre pół godziny, lecz mimo to nie przejaśniło jej się w głowie, gdy dotarła do swojego bloku.

Przemierzała właśnie parking, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu. Podniosła wzrok i serce zabiło jej szybciej. Ethan zmierzał w jej stronę, z twarzą jak chmura gradowa. Nie była teraz w nastroju na utarczkę.

– Riley, co się dzieje? – spytał, pokazując jej swój telefon. – Kto to, do diabła, jest?

– Nie jest tak, jak wygląda – odparła. – To tylko twoja była próbuje mi znów wszystko popsuć.

– Twierdzi, że jesteś krętaczką. Co przez to rozumie?

– Skąd mogę wiedzieć? Trzy dni temu jeszcze jej nie znałam, więc nie mam pojęcia, ile ona o mnie wie.

– A te tweety? – Ethan znów uniósł telefon. – Ludzie piszą, że widywałeś się z żonatym facetem. To on cię tak zranił?

– Jeśli nawet się z nim spotykałam, to jeszcze przed tym, zanim poznałam ciebie.

– I tym samym wszystko jest w porządku? – Skonsternowany potrząsnął głową.

– Posłuchaj, może pogadamy w domu? – Riley wskazała na bramę wejściową. – Nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli o moich sprawach, choć i tak plotkują o nich w internecie.

Idąc po schodach, miała czas, żeby się pozbierać, zanim znów odezwie się do Ethana. Sądząc z tonu jego głosu, był na tyle rozgniewany, by uwierzyć, że te wszystkie pomówienia są prawdą.

– Nie miałam romansu – zaczęła, kiedy już zaparzyła dla nich kawę. Usiadła i opowiedziała mu całą historię z Nicholasem, a także przybliżyła wydarzenia ostatnich dwóch dni. – Clarissa zrobiła zdjęcie, kiedy Nicholas usiłował mnie pocałować – wyjaśniła. – Nie widać na nim, że chwilę później go odepchnęłam i dałam mu w twarz. Taka fotka nikomu nie przyniosłaby korzyści.

Ethan miał na tyle przyzwoitości, że przybrał skruszoną minę.

– Myślałem po prostu, że...

– Wyciągnęłaś te same wnioski, co wszyscy, i tyle! – odparowała ostro. – Stokrotne dzięki. A nie ciekawi cię, dlaczego twoja była zrobiła to zdjęcie? Nie miałam pojęcia, że Nicholas pojawi się dziś pod sklepem. Nie widziałam go od zeszłego roku. Czy nie wydaje ci się dziwne, że Clarissa akurat była w pobliżu i strzeliła nam wspólną fotkę? Widocznie mnie śledziła.

– Może to nie ona was sfotografowała, tylko ktoś jej przysłał to zdjęcie.

– A więc jest tym większą intrygantką, skoro wrzuciła je do sieci! Najwidoczniej nie zamierza zostawić nas w spokoju. Co jeszcze zrobi? Sfotografuje nas, gdy będziemy wychodzić z mieszkania? A może i w mieszkaniu? To do niej podobne. – Wskazała na okno. – Kto wie, może nas teraz obserwuje.

– Na pewno nie.

– Poza tym trudno mi się pogodzić z tym, że gniewałeś się na mnie za coś, na co nie miałam wpływu.

– Przepraszam. Teraz, gdy wszystko mi wyjaśniłaś, widzę, jak się myliłem.

– Nie wierzyłeś mi.

– Nie możesz mnie za to obwiniać. Zobaczyłem to zdjęcie i pomyślałem, że całujesz się z tym gościem!

– Jesteś fotografem! Powinieneś wiedzieć, że zdjęcia mogą przeinaczyć fakty i sztucznie je rozdmuchać.

– Trochę jak to, co robisz teraz?

Riley odwróciła się ku niemu gwałtownie.

– Co przez to rozumiesz?

– Obwiniasz mnie za coś, co zrobiła Clarissa.

– A ty mnie oskarżyłeś, że widuję się z kimś innym.

– Nie wiedziałem, kto to!

– Powinieneś najpierw mnie zapytać! – Popatrzyła na niego. – Myślę, że pora już na ciebie.

– Riley. – Sięgnął po jej rękę, ale się odsunęła.

– Nic mi nie będzie. Chcę tylko teraz trochę pobyć sama. Zadzwoń do ciebie jutro.

Kiedy Ethan wyszedł, Riley znów padła na kanapę. Co za dzień. Chyba gorzej już być nie mogło. Nie cierpiała kłócić się z Ethanem, ale nie powinien jej oskarżać o spotkanie się z kimś innym. Mógł najpierw spytać Clarissę albo Riley o to, kto jest na zdjęciu, zamiast od razu wyciągać wnioski.

Jednocześnie trudno było zrzucać wszystko na Ethana. Oboje powinni być na tyle dojrzały, by sobie wszystko wyjaśnić. Może gdyby widywali się dłużej, nie doszłoby do tego, ale przecież ich związek to była świeża sprawa. Nie przeszli jeszcze nawet etapu pożądania i nie wspominali o słowie na „m”.

Podeszła do okna i wyjrzała na parking. Może Clarissa ukrywała się za któryms z samochodów? Zmrużyła oczy, próbując dojrzeć coś w ciemności, potem zakłęta i zaciągnęła zasłony, odgradzając się od mroku.

Chociaż rano sprawy pewnie będą wyglądać równie marnie, teraz marzyła jedynie o tym, żeby się położyć i zapomnieć o wszystkim.



TAK JAK RILEY PODEJRZEWAŁA, nazajutrz rano nic nie wyglądało lepiej. Żle spała, wstawała dwa razy w nocy, żeby się napić i posiedzieć na kanapie, a potem kładła się z powrotem do łóżka.

Kiedy przyszła do pracy, na pozór panował tam spokój, ale wiedziała, że to nie potrwa długo. Gdy Suzanne zwietrzy skandal, dostanie za swoje. Wciąż zerkała na drzwi, spodziewając się, że szefowa lada chwila wparuje do środka w dramatycznym stylu.

Nie mogła się skupić na pracy. Gapiła się na High Street, rozmyślając, ilu z przechodniów to szczęśliwi ludzie. Mężczyzna z aktówką, który spieszył przed siebie, nie spoglądając na nikogo? Kobieta zdążająca do kiosku? Właścicielka stoiska na targu? Kobiety, które sprzedawały kanapki w centrum handlowym?

Czy ktoś z nich był naprawdę zadowolony, czy tylko brnęli przez życie, licząc, że kiedyś będzie lepiej?

Coś przyciągnęło jej uwagę. Ktoś obserwował sklep. Oczy jej się zwęziły, a potem rozszerzyły z niedowierzania.

– Zaraz wracam – rzuciła do Sadie i Dana, po czym wyjęła telefon i wyszła ze sklepu.

Gdy już znalazła się na chodniku, podniosła komórkę do oczu i udawała, że robi sobie selfie przed sklepem, a naprawdę sfotografowała przeciwną stronę ulicy. Zrobiła najazd i strzeliła jeszcze kilka fotek. Osoba, na którą patrzyła przez obiektyw, przestała klikać na telefonie i uniosła wzrok – spostrzegła ją. Riley rozejrzała się, czy na ulicy nie ma ruchu, i przeszła na drugą stronę.

– Tylko nie próbuj uciekać, Clarisso! – zawołała i położyła dłoń na ramieniu natrętki. – Co ty wyprawiasz?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Clarissa umykała wzrokiem.

– Robiłaś zdjęcia sklepu. Co ty robisz? Czaisz się tutaj, licząc na jakieś sesnsacje? – prychnęła Riley. – Wczoraj ci się udało, brawo.

– Pokazuję tylko światu, jaka z ciebie szelma. – Clarissa schowała telefon i skrzyżowała ramiona. – Widujesz się z Ethanem, a jednocześnie z kimś innym. On powinien to wiedzieć. Zasługuje na kogoś lepszego niż ty.

– Na przykład na ciebie, tak?

– Tak, on należy do mnie.

– Możesz go sobie wziąć. – Ta uwaga poruszyła Clarissę, która zmarszczyła brwi. – Tak, dobrze mnie słyszałaś. Chciałaś zniszczyć mój związek z Ethanem? Gratulacje, udało ci się. Zadowolona? – Clarissa nie odezwała się ani słowem. – Och, zapomniałaś języka w gębie? – Riley postąpiła krok naprzód. – Zostaw mnie w spokoju albo zgłoszę na policję, że jestem przez ciebie nękana.

– Nie możesz tego zrobić!

– Nie? – Riley odwróciła się, gotowa do odejścia. – Jeśli będziesz tu jeszcze za pięć minut, to lepiej uważaj.

Odmaszerowała do sklepu z wysoko uniesioną głową. Miała nadzieję, że widziała tę kobietę po raz ostatni. Ci, którzy gnębią innych, tracą rezon, gdy im się postawi.

– Rozmawiałaś z Clarissą? – spytał Dan, kiedy weszła do środka.

– Tak. Robiła zdjęcia sklepu.

– Znowu? Całkiem jej odbiło. Co ci powiedziała?

– Oświadczyła, że pokazuje światu, jaka ze mnie szelma.

– Co za jęzda! – Dan przemierzał sklep tam i z powrotem. – Poszła już sobie? Bo jeśli nie, mam ochotę jej powiedzieć, co o niej myślę. Musi wreszcie się uspokoić!

Riley jednak nie patrzyła na niego, tylko na zdjęcie, które zrobiła Clarissie. Widać było na nim wyraźnie, że trzyma telefon w górze i spogląda w ich stronę. Riley weszła na Twittera, żeby sprawdzić, czy Clarissa napisała coś na jej temat, ale na szczęście tym razem obeszło się bez jej podłych uwag.

Zanim zdążyła pomyśleć o konsekwencjach, wystukała na klawiszach tweet:

*Zawsze są dwie strony medalu. #Uwagastalkerka
@TuClarissa.*

I wtedy zamarła. Uświadomiła sobie, że zalogowała się na niewłaściwe konto. Nie wysłała tweetu ze swojego prywatnego konta, tylko służbowego, z Chandlera. Usunęła go szybko, licząc na to, że nie został zauważony przez zbyt wiele osób.

Wiedziała jednak, że tweet dotarł do Clarissy. Ogarnęło ją przerażenie na samą myśl, co ta kobieta zrobi, kiedy go zobaczy.



GODZINĘ PÓŹNIEJ Riley przeklinała się za swój spontaniczny tweet, gdyż Clarissa znów zaczęła ją bombardować tweetami i ponownie otagowała Ethana. Próbowwała zachować spokój, choć przychodziło ich coraz więcej, a wszystkie obraźliwe. Gdyby to od niej zależało, natychmiast uciekłaby do domu, zamknęła drzwi, odgradzając się od świata, i wyplakała się na całego. Nie mogła jednak zostawić sklepu, a tym bardziej Sadie i Dana z całym tym chaosem na głowie.

Chaos. Tylko tak można było to nazwać. Sięgnęła do torebki po monety jednofuntowe i wrzuciła je do kasy, próbując powstrzymać łzy. Wszystko, co zrobiła, płynęło z dobrego serca. Chciała uchronić sklep przed zamknięciem, a ich troje przed wyrzuceniem z pracy. Dlaczego obróciło się to przeciwko niej?

– Głowa do góry, Riles – pocieszył ją Dan i szybko uścisnął, choć obsługiwał właśnie klienta.

– Dan, popełniłam błąd z tym tweetem – powiedziała. – Zawiodłam was wszystkich, a także samą siebie.

– Wiem, że to był błąd, ale jesteś tylko człowiekiem. Każdy czasem robi coś głupiego. Jutro to już będzie przeszłość. Do tego czasu ktoś już na pewno przeciwstawi się trollom.

– Chciałabym być taką optymistką jak ty – westchnęła Riley. – Te wpisy mogą odstraszyć ludzi od konkursu. Cała nasza praca pójdzie na marne przez paru oszołomów.

– Nic nie jest nigdy tak złe, na jakie wygląda – wtrąciła jakaś klientka.

Riley odwróciła głowę i zobaczyła starszą panią, która uśmiechała się do niej. Kupowała sobie pantofle. Riley nastroszyła się w duchu. Pantofle nie pomogą im uratować sklepu przed zamknięciem.

– Też tak zawsze powtarzam – przytaknął Dan. – Co się stało, to się nie odstanie. Ważne jest

to, co potem z tym zrobimy.

– Zgadzam się – przyznała kobieta, wciskając mu do ręki banknot dwudziestofuntowy. – Wszystko się dzieje z jakiejś przyczyny, nawet jeśli nie zawsze to od razu pojmujemy.

Riley zmusiła się do uśmiechu, a potem odwróciła się i mruknęła coś pod nosem. Kobieta najwyraźniej chciała dobrze, ale ona miała już dość ludzi wtykających nos w nie swoje sprawy. Dlaczego wszyscy uważają, że powinni sypać dobrymi radami, nawet jeśli ktoś tego wcale nie potrzebuje?

Spojrzała na Sadie, która wpatrywała się w nią w zamyśleniu. Przyjaciółka uśmiechnęła się do niej. Ten uśmiech mówił, że zawsze będzie po jej stronie, że zawsze ją wesprze, cokolwiek się zdarzy.

Przeniosła wzrok na Dana. Podchwycił jej spojrzenie i mrugnął do niej, a potem odwrócił się do starszej klientki, promieniując całym swoim czarem.

– Nic jej nie będzie – powiedział. – Riley to najsilniejsza osoba, jaką znam.

Riley się uśmiechnęła, ale nie mogła się powstrzymać od łez.

– Przepraszam – wybąkała i umknęła na zaplecze. Dan się mylił. Była słaba. Zawiodła samą siebie, wysyłając ten tweet.

Chwilowo miała siebie dość.



SERCE W RILEY ZAMARŁO, kiedy po południu otworzyły się drzwi i do sklepu weszła Suzanne. Pomaszerowała prosto do kasy, za którą stała Riley. Twarz zastygła jej w maskę skrywającą mroczne emocje.

– Poproszę cię na słówko na zapleczu – rzuciła oschłym tonem.

– Trzymaj się, Riles – szepnął Dan, mijając ją pospiesznie. – Stoimy za tobą murem.

– Nie mam czasu – mruknęła Riley. – Nie mogę teraz wyjść ze sklepu, Suzanne – zawołała za szefową, która już schodziła po schodach.

Suzanne zatrzymała się raptownie i odwróciła na pięcie.

– Mogę powiedzieć, co mam do powiedzenia, tutaj, przy wszystkich, albo na osobności. Co wolisz?

Riley wbiła w nią wzrok. Nie miała nic do stracenia, a cokolwiek Suzanne chciała jej przekazać, mogła to zrobić w obecności Dana i Sadie.

– Co się dzieje? – Sadie zbliżyła się do lady z butem w ręku.

Niezrażona niczym Suzanne wzięła od niej but i rzuciła szeroki uśmiech kobiecie, która czekała, by go przymierzyć.

– Zamykamy sklep na resztę dnia.

– Ale jeszcze nie pora na to! – zaprotestowała klientka.

– Jeśli wróci tu pani jutro, na pewno damy pani jakąś obniżkę.

– Proszę się nie kłopotać, nie wróć. Jeżeli tak traktujecie klientów, niczego od was nie chcę.

– Podniosła torebkę i jak burza wypadła ze sklepu.

– Riley, przez ciebie właśnie straciliśmy kolejną klientkę – stwierdziła Suzanne, gdy już zamknęła drzwi na klucz i przewiesiła tabliczkę na stronę z napisem „zamknięte”. – Riley milczała uparcie. – Co się, do diabła, z tobą dzieje? – Suzanne natarła na nią, gdy tylko wróciła do kasy. – Najpierw wymyślasz nedorzeczną kampanię, która zatacza coraz szersze kręgi. Potem sprowadzasz kłopoty na sklep.

– Nie sprowadziłam kłopotów – zaproponowała Riley. – Same do mnie przyszły. –

Wypowiedziawszy te słowa, zorientowała się, że zabrzmiały uszczypliwie.

– Och, biedulka – syknęła Suzanne.

– Gdybyś nam nie groziła, że stracimy pracę, do niczego by nie doszło. Jak na razie zewsząd ktoś mnie atakuje. – Riley spróbowała zdusić w sobie emocje. – Chciałam tylko zadbać o tak potrzebny nam rozgłos i...

– I udało ci się! – Szefowa wycelowała palcem w jej twarz. – Wszyscy mówią o nas źle!

– Każda reklama jest dobra. – Dan próbował bronić Riley, ale Suzanne mu przerwała.

– Oczywiście, że nie, durniu! – Wskazała na wnętrze. – Kiedy tu weszłam, w sklepie była jedna klientka. Jedna!

– Właściwie było ich dwoje – wtrąciła Sadie. – Jeden klient właśnie wychodził.

Suzanne spiorunowała ją wzrokiem.

– Zbliży się pora zamknięcia – wyjaśniła Riley. – Wcześniej mieliśmy spory ruch.

– A ja nie jestem durniem – zauważył Dan.

– Masz rację. – Suzanne skinęła głową, zaskakując ich wszystkich. – To ja jestem durna, że pozwalam, by ta farsa wciąż trwała. Riley – skrzyżowała ramiona na piersi – proszę, żebyś zebrała swoje rzeczy i wyszła.

– Zwalniasz mnie? – Riley wręcz zatkało. Po tych wszystkich wysiłkach, na jakie ostatnio się zdobyła?

– Nie możesz tego zrobić! – oburzyła się Sadie.

– Riley to nasza ostoja – stwierdził Dan. – Bez niej sklep nie przetrwa.

– To mój sklep! I schodzi na psy, czy nam się to podoba, czy nie. A teraz – Suzanne znów wskazała na Riley – przez twoje wysoki nikt nie będzie traktował nas poważnie. Jedno muszę przyznać, zaskoczyłaś mnie. – Nie miała jednak na myśli ostatniej uwagi Riley. – Nigdy nie sądziłam, że rozbijasz ludziom rodziny. Kradniesz cudzych mężów.

Riley poczerwieniła. Przycisnęła knykcie do lady i pochyliła się naprzód, gotowa do boju.

– Może i jesteś moją szefową, ale nie masz prawa wtrącać się do mojego prywatnego życia. Do twojej wiadomości: nigdy nie ukradłam nikomu faceta, i nigdy tego nie zrobię – zaperzyła się. – Co do ciebie i twojego sklepu, sądzę, że Albert przewraca się w grobie. Praca dla ciebie i nieuchwytnego Maxa to prawdziwy koszmar. Mam wielką ochotę powiedzieć Danowi i Sadie, co sądzę o jego zniknięciu.

– Nie ośmielisz się! – Suzanne uniosła rękę.

Riley ciągnęła swoją przemowę, zauważając spojrzenia, jakie Sadie wymieniała z Danem.

– Skoro mnie wylewasz, to lepiej, żeby wcześniej usłyszeli trochę prawdy. Zobaczysz, jak to jest, kiedy świat wokół ciebie się wali i nie możesz tego opanować. – Powietrze niemal iskrzyło z napięcia. Oddech Riley gwałtownie przyspieszył. Słyszała, jak serce tłucze jej się w piersi, a krew pulsuje w głowie. Płonął w niej gniew, ale... Dała sobie chwilę, żeby się opanować. Wyszło już na jaw wystarczająco wiele sekretów i wyrządziły one dość szkód.

– Taki był od początku twój zamysł, prawda? – spytała. – Zmusić nas, żebyśmy opchnęli jak najwięcej towaru, a potem zamknąć sklep. To dlatego się denerwowałaś, gdy zamówiłam sandały.

– Czy to prawda? – wykrzyknęła Sadie.

– Niewiarygodne! – zawtórował jej Dan.

Usłyszeli, jak za nimi ktoś grzechocze kłamką.

– Zamknięte! – zawołała Suzanne, nie odwracając głowy.

Riley jęknęła, bo za drzwiami zobaczyła Ethana. Czyżby też przyszedł ją zbesztać?

Suzanne wpatrywała się w Riley, obstając twardo przy swoim.

– Proszę, byś natychmiast opuściła mój sklep.

– Nie martw się, już idę. – Riley skierowała się ku schodom, by zabrać swoje rzeczy.

– Riley – odezwała się Sadie. – Zaczekaj!

Riley chwyciła swój płaszcz i torebkę i wróciła na górę. Ethan wciąż czekał na nią na progu. Podeszła ku drzwiom z wysoko podniesioną głową. Starła się nie patrzeć na Dana i Sadie, bo bała się, że wtedy wybuchnie płaczem. Nie mogła się rozpląkać w obecności Suzanne.

– Skoro ją zwalniasz, to zwolnij nas wszystkich. – Usłyszała głos Dana.

Zostawiła tę sprawę do rozwiązania przyjaciółom. Niech teraz oni też powalczą we własnych bitwach. Miała już dość pomagania wszystkim naokoło. Pora postawić siebie na pierwszym miejscu. W końcu inni, jak się wydaje, robili to przez cały czas.

Gdy znalazła się na ulicy, rzuciła Ethanowi lodowate spojrzenie.

– Jeśli przyszedłeś mnie opierniczyć, to będzie musiało to poczekać do jutra. Na dzisiaj mam już dość.

– Riley, ja...

Pobiegła ulicą, nie obejrząwszy się za siebie, choć wykrzykiwał jej imię.



RILEY WYSŁAŁA ESEMESA po tym, jak wyszła ze sklepu i zostawiła Ethana stojącego na ulicy. Jej przyjaciółka kończyła pracę już za dziesięć minut, więc skierowała swe kroki ku centrum handlowemu i zaczekała przed Jazzem.

Pod powiekami piekły ją łzy. Mogła się założyć, że połowa Hedworth już wie, co się stało, a nawet jeśli nie, pewnie poznają prawdę do końca dnia. Clarissa na pewno wykorzysta tę porażkę, znając jej charakter.

Jak mogła być tak głupia? Zawsze była dumna z tego, że gra fair, że widzi dwie strony medalu, a okazało się, że niczym nie różni się od innych. Była tak samo agresywna, reagowała równie gniewnie, co Clarissa, Liz i trolle na Twitterze. Ethan pewnie też uważał ją za jędzę. Wszyscy w internecie zapewne sądzili, że jest stuknięta. Nicholas wciąż próbował się jakoś wymigać, mimo że zostawiła go żona. Jak mogła pozwolić temu człowiekowi zaleźć sobie za skórę i nadal rujnować jej życie, mimo że już przecież z niego zniknął?

Spostrzegła, że parę osób jej się przygląda, więc odwróciła się i spojrzała w okno. Wtedy zauważyła, że jakaś sprzedawczyni wskazuje na nią palcem. Zakłopotana obróciła się na pięcie i oddaliła o parę kroków ze spuszczoną głową. Plotka o jej tweecie najwyraźniej już obiegła miasto. Ależ była idiotką. Przez to, że przesadziła z reakcją, wyszła na równie zaciętą, jak wszystkie te trolle, które wpędzały ją w kłopoty, odkąd wystartował konkurs.

Ktoś delikatnie dotknął jej ramienia.

– Ona nie może ci tego zrobić.

Riley odwróciła się i zobaczyła Ash. Rzuciła się przyjaciółce w objęcia.

– Ale afera!

Kiedy wyszły na ulicę, padało. Przez całą drogę na przystanek Ash usiłowała przekonać Riley, że w tej całej historii jest jakiś sens.

– Wszystko przez tego kretyna Nicholasa – ciągnęła, kiedy już usadowiły się w autobusie. – Gdyby nie zostawił twojego zdjęcia w telefonie (swoją drogą co za dupek tak robi, kiedy ma romans?) jego żona by go nie znalazła, Clarissa by cię nie namierzyła, kiedy z tobą gadał, i nie wysłałaby waszego zdjęcia do Ethana, a wtedy nie pokłócilibyście się z Ethanem o Nicholasa i nie miałybyś do czynienia z Clarissą i tą Liz.

– Z Clarissą bym miała – odparła Riley. – Śledziła mnie, odkąd rozpoczęłam kampanię.

– Którą powinnaś zakończyć i wyłonić zwycięzcę.

Riley aż się wzdrygnęła.

– Już się tym nie zajmuję. Nie po tym, jak Suzanne mnie wylała. Niech sobie sama organizuje własny zakichany konkurs. Zobacz, jak pilnie śledzi wszystko, co się dzieje w internecie. Chociaż teraz, kiedy trolle znów rozpetwały nagonkę, pewnie nie przyjdzie już dużo zgłoszeń.

– Żartujesz? Hejtuje cię parę żalosnych miernot, którym spodobały się te banialuki Clarissy, ale zdjęcia butów wciąż napływają, zwłaszcza że konkurs zamyka się dopiero za kilka dni. Mało tego, ten szum wokół ciebie tylko zachęcił ludzi do zgłoszeń. Stworzyłaś nowy trend!

– Naprawdę? – zdziwiła się Riley. – Wyłączyłam komórkę na wypadek, gdyby dzwonił Ethan.

– Popatrz. – Ash podała jej swój telefon z otwartym Twitterem.

Riley przewijała zdjęcie za zdjęciem.

– No, coś mi się jednak udało – zauważyła. – Wprawdzie jeśli Suzanne nie zamówi więcej sandałów, to sprzedaż nie wzrośnie, ale przynajmniej Chandler zyska sławę dzięki naszym tańcom.

– Pewnie tak, ale bez ciebie to już nie będzie to samo miejsce, kochana.

– Obawiam się, że ludzie się przyzwyczają, że mnie tam nie ma. – Spojrzała na przyjaciółkę, w jej oczach znów wezbrały łzy. – Ash, co ja mam zrobić? Niedawno wszystko szło dobrze, a teraz kompletna katastrofa. Nie powinnam się wściekać na Clarissę. Przez to wydaję się równie dziecinna, jak ona.

– Och, nie rób z tego melodramatu – uspokajała ją Ash. – To był po prostu błąd. Poza tym odpłaciłaś jej pięknym za nadobne. Myślała, że może robić, co chce, i wszystko ujdzie jej na sucho. Teraz została przyłapana, ludzie krytykują jej poczynania.

Riley rzuciła przyjaciółce półśmiesze. Autobus zatrzymał się na światłach. Żałowała, że nie mogą tu zostać na zawsze. Chciałaby zatrzymać czas, a nawet go cofnąć. Wtedy Clarissa i Liz nigdy by jej nie zobaczyły podczas występu i wciąż miałyby pracę. Już wystarczająco przykra była myśl, że Chandler może zostać zamknięty, ale jeszcze trudniej było znieść wyłanie stamtąd.

Z drugiej strony, gdyby nie zadzwoniła do gazety i nie umówiła się z reporterką, nie poznałaby Ethana. Chociaż między nimi całkiem się popsuło, nie mogła przestać o nim myśleć. Na pewno się wściekł, że zostawiła go przed sklepem i że zamieściła tweet o Clarissie. Wyłączyła telefon po napisaniu esemesa do Ash, ale Clarissa musiała posłać mu jej wypowiedź.

Ethan również ją zawiódł. Zwierzyła mu się z kłopotów z Clarissą. Jeśli nie potrafił wytrwać przy niej po jednym głupim wyskoku, to nie był wart jej czasu. Popełniła błąd w ocenie sytuacji. Wszyscy je popełniają – nawet on. Nie był doskonały.

Jedno było pewne. Pora, żeby zająć się sobą. Przestać się przejmować Danem i jego tragicznymi randkami. Przestać się martwić, jak Sadie poradzi sobie bez Rossa. Przestać się zastanawiać, co Ethan o niej pomyśli.

Musiała przemyśleć konsekwencje utraty pracy.

Może pora, żeby oderwać się od Chandlera i zacząć od nowa gdzieś indziej.



SADIE ZAJRZAŁA DO ESTHER i przekonała się, że córka twardo śpi. Miała wieczór dla siebie. Usiadła na sofie i przełączała kanały, aż znalazła ulubioną telenowelę. Po paru minutach zorientowała się, że wpatruje się w ekran, ale nie ma pojęcia, co się na nim dzieje. Wciąż myślała o Riley i o tym, co poprzedniego wieczoru mówiła o Rossie. Miała ochotę powiedzieć jej, że nie powinna za nim tęsknić, bo nie był jej mężem, ale to byłby przejaw egoizmu. Wiedziała, ile Ross znaczył dla swoich przyjaciół.

Nie mogła się skupić, więc wyjęła swój pamiętnik. Wtedy jednak na telefonie wyskoczyło powiadomienie, że dostała posta na Wspólnej Żałobie.

TANYA: *Cześć, co dziś u ciebie słychać?*

CLARA: *Nie za dobrze. Potrzebuję pociechy!*

TANYA: *Przypomniało mi się, jak się poznaliście – i on następnego ranka nie pamiętał, jak wyglądasz.*

CLARA: *Ha, ha. Tylko sobie wyobraź, wydzwaniał do wszystkich znajomych i pytał, czy warto się ze mną znowu spotkać, czy też jestem brzydka? Jego słowa, nie moje. Dostał ode mnie za swoje, bezczelny typek.*

TANYA: *Och, Sadie, ależ to śmieszne!*

Sadie już położyła dłonie na klawiaturze, ale wtem włosy stanęły jej dęba na głowie.

Tanya właśnie nazwała ją „Sadie”.

Przewinęła historię ich rozmowy, która rozpoczęła się kilka miesięcy temu. Nigdzie nie było wzmianki o tym, że ma na imię Sadie. Cofnęła się jeszcze wcześniej. Nie, nigdy o tym nie wspominała.

Spanikowana, znów przejrzała wpisy. Tym razem była zupełnie pewna, że nie zdradziła

swojego imienia. Zamknęła z trzaskiem laptop, oddychając gwałtownie.

Zalogowała się na Wspólną Żalobę jako Clara.

Czyżby się pomyliła? Napomknęła na portalu, że tak naprawdę nie jest Clarą? A jeśli nawet tak, skąd ktoś by wiedział, że ma na imię Sadie?

Och, ależ zagwozdka.

Wstała i zaczęła przemierzać pokój, przeczesując włosy dłonią. Jeśli korespondowała z kimś, kto wcale nie nazywa się Tanya, to z kim, do cholery, rozmawiała w sieci przez ostatnie miesiące? Musiała to być osoba, którą zna. Ktoś jej bliski.

Sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Riley, ale po chwili zmieniała zdanie. Riley i tak ma już dość zgryzot po utracie pracy. Nie mogła jej obciążać jeszcze tą sprawą. Miała już zatelefonować do Coopera, lecz znów się powstrzymała. Z tego, co wiedziała, jej internetowa przyjaciółka mogła być każdym z jej znajomych. Może to właśnie on?

„Uspokój się – upomniała samą siebie. – To nie Cooper”. Był jej przyjacielem. Ale w takim razie kto jeszcze mógł wiedzieć, że ma na imię Sadie?

Czy ktoś podszywał się pod „Tanyę”, żeby do niej dotrzeć? A jeśli tak, jak mógł się posunąć do takiej podłości, wyciągać informacje od osoby pogrążonej w żalobie? Jakież mógł mieć powody ku temu?

I wtedy coś jej zaświtało. Usiadła szybko, zanim nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Czy to jednak był Cooper? Zakochał się w niej, a ona tego nie zauważała? Zbliżyli się do siebie po śmierci Rossa i zachowywał się ostatnio dość tajemniczo. Dzwonił do niej rzadziej niż zwykle, mówił, że jest wieczorami zajęty. Przypuszczała, że to może być prawda...

Czyżby przekroczyła jakąś granicę? Dała mu do zrozumienia, że ich relacja to coś więcej niż przyjaźń? Wtedy jednak przypomniała sobie, co jej powiedział, kiedy ostatnio była taka załamana. Że to byłoby jak sypianie z siostrą. Czy próbował ukryć swoje uczucia za żartem, by sprawdzić jej reakcję? Miło było znaleźć się w jego ramionach, ale czy wyciągnął z tego mylne wnioski?

Wróciła myślą do ich ostatniego spotkania. Jak się wtedy zachowywał? Po namyśle stwierdziła, że całkiem normalnie. Był po prostu Cooperem, jej przyjacielem. Wydawało się, że nic się za tym nie kryje.

Czy naprawdę?



DAN był właśnie w trakcie długiego pocałunku. Zainicjowała go Sarah, ale on nie mógł przestać myśleć o Riley. Biedna. Nie dość, że przez cały tydzień szkalowano ją w sieci, to jeszcze teraz na dodatek straciła pracę... To było po prostu niesprawiedliwe.

Bez niej praca nie będzie tym samym. Zastanawiał się, jak przetrwają teraz dzień. Czy poradzą sobie ze sprawami, które dla niej były pestką, bo już tak jej weszły w krew?

Może Suzanne jednak zrozumie, ile Riley robiła w sklepie. Zda sobie sprawę, jaki popełniła błąd, wyrzucając ją z pracy. Żadne pieniądze nie zastąpią Riley i jej wiedzy. Nie tylko wiedziała, jak prowadzić sklep – ona wręcz była tym sklepem.

– Coś nie tak? – spytała Sarah, wyczuwając jego opór.

– Nie mogę przestać myśleć o Riley – wyznał Dan. – Nie wiem, jak sobie poradzimy w pracy

bez niej. Mało co wiemy o...

– Nie chcę znowu o niej słyszeć. – Sarah uciszyła go, przyciskając usta do jego warg. – Chcę się kochać.

Jednak Dan nie miał na to ochoty. Chociaż parę tygodni temu bardzo tego pragnął, teraz już zaczynał żałować decyzji o reaktywowaniu związku. Prawie od razu popadli w tę samą rutynę, jakiej zaznali przed rozstaniem.

Z jednej strony było tak, jakby cały zeszły rok rozłąki nigdy się nie zdarzył. Z drugiej, ich relacja wyglądała obecnie krańcowo różnie. I to właśnie Dana martwiło.

– Nie chcesz się kochać? – Sarah wbiła w niego wzrok.

– Oczywiście, że chcę, ale ciągle tylko to robimy, odkąd się zeszliśmy. – Westchnął, wiedząc, że na pewno nie zrozumiała, co miał na myśli. – Seks to nie wszystko.

– Pokazuje, jak bardzo za tobą tęskniłam, czyż nie?

– Niekoniecznie. – Wzruszył ramionami.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie myślisz o mnie przez cały dzień? Nie czekasz na nasze spotkanie, kiedy możemy być... blisko?

Dan musiał uważać na słowa. Oczywiście, seks był wspaniały, ale on wcale o nim nie myślał. Martwił się o Riley. Może i parę razy dziennie wracał myślami do Sarah, ale nie dlatego, że nie mógł się doczekać, kiedy zedrze z niej ubranie. Wspominał ją, bo wciąż nie mógł się zdecydować, czy cieszy się na spotkania z nią, czy też nie. Powinien być szczęśliwy, że znów są razem, a nie ciągle rozpamiętywać ich zerwanie. Mimo to nadal coś mu tu nie grało.

Postanowił wyznać całą prawdę.

– Może za bardzo się spieszymy – powiedział w końcu, kiedy już wyznał jej, co czuje.

Nastąpiła chwila wymownej ciszy, zanim Sarah wreszcie się odezwała.

– Dan, czy ty mnie kochasz? – zapytała.

Dan osłabł. Byli razem dopiero od dwóch tygodni. Jak mógł w ogóle myśleć o miłości na tym etapie?

Ale to milczenie powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć. Usiadła wyprostowana i odsunęła się od niego.

– Myślałam, że chcesz, żeby było tak jak dawniej.

– Chcę – odparł Dan, chociaż nie mógł sobie przypomnieć czasów, kiedy uprawiali seks dwa razy w tygodniu, nie wspominając już o dwóch razach w ciągu nocy. – Ale zraniłaś mnie i... i potrzebuję się upewnić, że pragnę tego związku.

Sarah westchnęła głośno.

– Jak możesz ze mną sypiać, skoro nie jesteś pewien, czy chcesz ze mną być?

– Mówisz jak jakaś natrętna szajbuska. – Dan zaczął się śmiać, chociaż był śmiertelnie poważny. Zapomniał, jaka Sarah potrafi być namolna.

– Trochę śmieszne, że właśnie ty to mówisz – zauważyła.

– Co przez to rozumiesz?

– To ty się mnie czepiałeś. Zawsze chciałeś wiedzieć, gdzie jestem i z kim. O której wrócę...

– Wcale nie – zaprotestował Dan zgodnie z prawdą. – Nigdy nie byłem zdrajcą.

– Och, to akurat prawda. Nigdy nie chciałeś walczyć, żeby mnie zatrzymać, prawda? – Dan zmarszczył brwi. – Nie przespałam się z Philipem Carmichaelem.

– Co ty mówisz? – Dan aż otworzył usta.

– Wymyśliłam to, żebyś był zazdrosny – wyznała. – A kiedy już raz to powiedziałam, nie można było się cofnąć. Wiem, że postąpiłam źle, ale chciałam po prostu, żebyś okazał mi jakieś uczucia.

– Kłamiesz. – Dan przez chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa. Potem poczuł, że narasta w nim gniew. – Przespałaś się z nim, bo tego chciałaś, a potem powiedziałas mi o tym, wiedząc, że to mnie zrani.

– Wcale nie! Przysięgam, chciałam tylko, żebyś był o mnie zazdrosny, bo za mało mnie kochałeś!

Znów opadła mu szczęka. Jak mogła tak mówić? To ona namąciła.

To ona twierdziła, że popadli w rutynę i że potrzebuje jakiejś odmiany.

– Wymyśliłaś to sobie na poczekaniu, prawda? – wyrzucił z siebie. – Jeśli chciałaś, żebym był zazdrosny, to czemu potem o mnie nie walczyłaś? Gdybyś się postarała, pewnie bym ci uległ. Wiesz, że jestem miękki. W końcu bym do ciebie wrócił. A teraz zaczynasz wydziwiać, bo nie wyznaję ci miłości po roku przerwy?

– Nie wiem, co gadam – powiedziała Sarah.

– Dość już usłyszałem. – Dan wstał i sięgnął po płaszcz. – Przykro mi, ale nie dam rady. To nasze zejście i tak mi się nie podobało, a teraz jeszcze takie rewelacje?

– Dan, poczekaj!

Sarah pobiegła za nim, gdy wyszedł z pokoju, i złapała go za ramię, ale się wyrwał. Opuścił mieszkanie przy wtórze jej protestów i puścił się niemal pędem po schodach i na zewnątrz. Jak mógł zapomnieć, że jest taka zaborcza? Postawił ją na piedestale, bo zostawiła go ze złamanym sercem, zapomniał o wszystkich irytujących rzeczach, które mówiła i robiła, o tym, że przy niej przez cały czas czuł się nie dość dobry. Żył przeszłością, choć tak naprawdę powinien pomyśleć o przyszłości.

Im dalej był od Sarah, tym jego kroki stawały się lżejsze, na twarzy wykwitł mu szeroki uśmiech, opanowało go poczucie optymizmu. Czasami nie ma sensu wracać do przeszłości.

Niektórych rzeczy nie da się naprawić.



RILEY PRZEZ DŁUŻSZY CZAS nie włączała telefonu, bo nie chciała patrzeć, jak obrabiają ją w mediach społecznościowych. Kiedy wreszcie odważyła się spojrzeć na ekran, pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, był esemes od Ethana.

Trudno mi to pisać, ale może powinniśmy trochę zwolnić. Zbyt wiele nas teraz dzieli. Odezwe się wkrótce. E.

Riley była oszołomiona. Przeczytała wiadomość jeszcze raz, oczyma zamglonymi od łez. Clarissa zwyciężyła. Chociaż sądziła, że będzie jej lepiej bez niego, poczuła, że łamie jej się serce. Mimo wszystko te ostatnie parę tygodni, kiedy się lepiej poznawali, były naprawdę miłe. Zwątpiła w niego jednak, pozwoliła się zwieść Clarissie.

Wyglądało na to, że nie dał jej nawet czasu na wyjaśnienia, na obgadanie sprawy, sprawdzenie, czy mogą zostawić te nieporozumienia za sobą i być dalej razem. Może niechący zraniła go bardziej, niż myślała.

Skoro jednak nie potrafił zrozumieć, że stała za tym jej przeszłość, przykre przejścia z Nicholasem, to chyba lepiej teraz to zakończyć. Żeby zbudować związek, potrzeba solidnych fundamentów. Skoro nie umieli sobie zaufać na tym wczesnym etapie, to czy mogło się im to udać w przyszłości?

Wszystko uległo zmianie, odkąd zobaczył ją z Nicholasem i doszedł do mylnych wniosków. To naprawdę bolało. Co u licha miała teraz zrobić? Ethan był jedynym mężczyzną, któremu pozwoliła się do siebie zbliżyć po Nicholasie. Jak mógł nie uwierzyć, kiedy powiedziała mu, że nie całowała się ze swoim byłym? Czy stracił do niej zaufanie, bo poczuł się zraniony, widząc ją z innym mężczyzną? Kiedy mu wyjaśniła, co się stało, wyglądał na skruszonego. Mimo to nigdy nie powinien był w nią wątpić.

A teraz została wylana, nie ma pracy ani chłopaka, a jej przyszłość nie rysuje się zbyt różowo. Wszystko się posypało od czasu ich występu na ulicy.



ODKĄD TANYA nazwała Sadie prawdziwym imieniem, jej myśli wciąż krążyły wokół tej zagadki. Rozważała, czy ma wysłać jej wiadomość i zapytać, dlaczego użyła imienia „Sadie”, ale jak na razie nie chciała, żeby Tanya o tym wiedziała. Kiedy sobie wszystko przemyśli, sprawdzi, czy uda jej się wyciągnąć jakieś informacje od Coopera, wtedy postanowi, co powinna robić.

Zaprosiła go na dzisiejszy wieczór na kolację z jego ulubionym daniem – zapiekanką z ziemniaków i mięsa. Potem jednak przyjechała Christine z Esther, poczuła zapach potrawy i Sadie nie miała innego wyboru, jak zaprosić także teściową. Paul był w pracy aż do dziesiątej wieczorem.

Siedzieli wokół kuchennego stołu, Christine i Cooper ucięli sobie pogawędkę, a Sadie ukradkiem zerknęła na przyjaciela. Czy tego właśnie pragnął? Należać do jej rodziny? Nie po to, by zająć miejsce Rossa, ale by być z nią?

– Trudno mi uwierzyć, że Suzanne wyrzuciła Riley z pracy – powiedziała Christine, gdy już zajęli się jedzeniem. – Ona tak ciężko pracowała i włożyła w ten sklep całe serce.

– A ja się cieszę, że Riley się broniła. – Cooper zgarnął na widelec kolejną porcję zapiekanki.

– Najwyższa pora, by ktoś odpłacił tej Clarissie tą samą monetą.

– Tak, nie można się bez przerwy ukrywać w cyberprzestrzeni, prawda? – zauważyła Sadie.

– To nie fair.

Cooper pokręcił głową. Próbowwała rozszyfrować jego reakcję, ale wydawał się taki jak zawsze.

Poczekala, aż Christine wyszła, by pomóc Esther przebrać się w piżamkę. Zostali w kuchni sami i dłużej już nie mogła czekać. Przez cały czas myślała o osobistych szczegółach, z których mu się zwierzała, biorąc go za Tanyę. Jak mógł ją tak zwodzić?

Zamknęła drzwi i na chwilę oparła się o krzesło, żeby zebrać siły. Cooper wkładał właśnie naczynia do zmywarki. Podśpiewywał pod nosem piosenkę Adele.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała prosto z mostu.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

– Niby co?

– Udawałeś kogoś innego.

– Nie wiem, o czy mówisz. – Zmarszczył brwi, widząc, że Sadie nie zamierza rozwijać tematu. – O co chodzi?

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie, Tanyu – niemal wypluła to z siebie.

– Przykro mi, ale to nie ja.

Wycelowała w niego palec.

– Udawanie kogoś innego w sieci to naprawdę słabe zagranie. Po co to robiłeś? Bo czujesz coś do mnie i chciałeś sprawdzić, czy wciąż kocham Rossa? Mogę ci odpowiedzieć: zawsze będę go kochać. Był moją podporą i wiem, że nigdy nie znajdę podobnego mężczyzny. Owszem, na pewno by się cieszył, gdybyśmy my... cóż, zostali parą. Teraz jednak widzę, jaki z ciebie podstępny, złośliwy drań, próbujący wydobyć ze mnie informacje. Jednego nie mogę zrozumieć, dlaczego, do cholery, chciałeś mnie tak oszukać. Miałeś być moim przyjacielem, troszczyć się o mnie i...

– Zaczekaj! – Cooper uniósł ręce. – Nie rozmawiałem z tobą w sieci. I z pewnością nie podszywałem się pod tę jakąś Tanyę, o której wspominasz od paru tygodni.

– To musiałeś być ty! – Sadie nie mogła się już pohamować. – Nikt inny by nie twierdził, że nazywa się Tanya, a potem gadał ze mną o Rossie całymi miesiącami, dzięki czemu wciąż odżywał on w moich myślach.

– Nie zrobiłem tego! I czemu padło na mnie? Cała nasza paczka wie dużo o Rossie. Dobrze wiesz, że to mógłby być każdy z nas.

– Oni by mnie nie oszukali, żeby się do mnie zbliżyć. – Drżała już na całym ciele. – Nie mogę po prostu zrozumieć, dlaczego mi to zrobiłeś. Mogłeś przecież zapytać mnie bezpośrednio.

– Niczego takiego nie zrobiłem! – Cooper wstał i zmierzył ją wzrokiem. – Myślę, że powinnaś się dowiedzieć, kto cię wyprowadził w pole, bo to na pewno nie byłem ja.

– Pytałeś mnie ostatnio o dziwne rzeczy.

– Na przykład?

– Na przykład jak będzie wyglądać rocznica jego śmierci. Czy będę ją obchodzić z wami, czy tylko z Esther. Czy pójdę gdzieś tylko z nią, gdzie i na jak długo. Poza tym nie odwiedzasz nas już tak często, jak dawniej.

Cooper zaśmiał się, ale nie był to przyjazny śmiech.

– Niewiarygodne, jak bardzo się mylisz.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak było mi ciężko? Wciąż próbowałeś podtrzymać żywe wspomnienia o nim, zasmucałeś mnie tymi ciągłymi rozmowami na jego temat. W ten sposób nigdy się z tego nie otrząsnę!

– To nie byłem ja!

– Nie wierzę ci.

– Cooper mówi prawdę. – Odwrócili się oboje i zobaczyli Christine stojącą w drzwiach. – To nie on. To byłem ja.



– TY? – SADIE ZADAŁA TO PYTANIE NIEMAL SZEPTEM. Dopadło ją przerażenie, bo sytuacja ze złą stała się jeszcze gorsza. Dopiero co obwiniła o wszystko Coopera, a teraz okazało się, że nie miał z tym nic wspólnego. Oskarżyła go, że się w niej zakochał! Poczwała palący wstyd. Nigdy nie będzie w stanie spojrzeć mu znowu w oczy. – Ale dlaczego? – chciała wiedzieć.

– Przykro mi. – Christine weszła do kuchni. – Początek był taki, że zobaczyłam na twoim laptopie otwartą stronę Wspólnej Żaloby, akurat poszłaś mi wtedy zrobić herbatę. Dowiedziałam się, że logujesz się tam jako Clara. Zobaczyłam, jak rozmawiasz z różnymi ludźmi i wtedy wpadłam na pomysł, żeby wejść tam jako Tanya. Kiedy trochę z tobą porozmawiałam pod tym imieniem, przekonałam się, że dzięki temu mogę być blisko Rossa, a jednocześnie pomóc ci radzić sobie ze stratą.

– Przecież ty mnie szpiegowałaś! – Sadie potrząsnęła głową i zwróciła wzrok na Coopera. Twarz miał ściągniętą bólem i gniewem. Na ten widok do jej oczu napłynęły łzy. – I właśnie oskarżyłam o to wszystko kogoś innego. Cooper, tak mi przykro.

– To nie wystarczy – burknął i zaczął się zbierać do wyjścia. Kiedy ją mijał, Sadie chwyciła go za ramię, ale się wyrwał. Zrównał się z Christine i powiedział: – To, co zrobiłaś... To chore.

– Ja...

– Należało zostawić Sadie w spokoju. Oczywiście powinna przejść przez żalobę po Rossie, ale to niezdrowe ciągle trzymać się przeszłości. Sadie musi patrzeć w przyszłość.

– Przyszłość z tobą, tak?

– Nie, nie to miałem na myśli! Tylko się przyjaźnimy i tak zawsze pozostanie. – Zaśmiał się szorstko. – Przynajmniej tak myślałem. Musi zdecydować, komu powinna ufać.

– Nie wiedziałam, że to ona! – krzyknęła Sadie.

– Ale uznałaś, że to ja. – W jego oczach widać było urazę. – Dopieprzyłaś mi jak cholera, Sadie.

Cooper wymaszerował z domu, zatraskując za sobą frontowe drzwi. Sadie przymknęła

oczy. Ostatni raz widziała go tak rozgniewanego, kiedy Ross umarł i Cooper nie potrafił pohamować swoich emocji: kopał w samochód i wgniół mu bok.

– Mamo, usłyszałam krzyki. – Esther zbiegła do nich po schodach. – Gdzie poszedł Cooper?

– Wszystko dobrze, kruszynko. – Sadie zbliżyła się do niej z uśmiechem. – Chodź, położę cię do łóżeczka. Babcia i ja musimy porozmawiać.

Gdy utulała Esther do snu, na poły oczekiwała, że znów usłyszy trzaśnięcie frontowych drzwi, że Christine prędej się wymknie niż stawi czoło jej irytacji. Tak się jednak nie stało. Gniew narastał w niej z każdą minutą.

Zeszła po schodach. Na jej widok teściowa wstała z miejsca.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Masz w ogóle pojęcie, jak głupio się czuję? – krzyknęła Sadie. – Właśnie oskarżyłam Coopera, że mnie szpieguje!

– Nigdy nie chciałam, żeby do tego doszło. – Christine podniosła na nią wzrok. – Jestem pewna, że zrozumie. Kochał Rossa tak samo mocno, jak ja.

– Czy do ciebie w ogóle dociera, jak bardzo czuję się zraniona? – Sadie postanowiła zmienić taktykę. – Jesteś jedyną osobą, której zwierzałam się z wszystkich rzeczy, jakie chciałam wiedzieć o Rossie, więc czemu musiałas jeszcze knuć coś za moimi plecami? W każdej chwili mogłaś ze mną porozmawiać.

– Nie mogłam. – Christine potrząsnęła głową. – Cooper miał rację. Hamowałam cię i czułam się winna, gdybyś wiedziała, że to ja. Jesteś młoda, masz całe życie przed sobą. Wiem, że powinnaś znaleźć sobie kogoś innego, ale póki co, chciałam nadal mówić o Rossie, jakby żył wśród nas. Robiłam to ze względu na siebie. – Wskazała palcem na skroń. – Tutaj noszę wszystkie wspomnienia z nim związane, ale i tak potrzebuję o nim rozmawiać. Kiedy byłam Tanya, opowiadałaś mi o sprawach, które zataiłaś przede mną, gdybyśmy rozmawiały twarzą w twarz.

– Ale przecież rozmawiamy. Rozmawiamy o nim bez przerwy! – Argumenty Christine doprowadzały Sadie do rozpacz. – Opowiadałam ci o rzeczach, z których nigdy nie zwierzyłabym się nikomu. Także o osobistych, intymnych sprawach. – Wstrzymała oddech, bo coś sobie przypomniała. – Zaglądałaś też do mojego pamiętnika?

– Nie!

– Na pewno? Powiedziałaś ci, gdzie go chowam!

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

Sadie wydała westchnienie ulgi.

– Mimo to postąpiłaś paskudnie, podszywając się pod Tanyę.

– Nie zrobiłam tego, żeby cię oszukać. – Christine zaczęła płakać. – Dzięki rozmowom o Rossie mogłam wciąż sobie wyobrażać, że jest tu z nami. Tak bardzo mi go brakuje.

– Mnie też, ale musisz mi pozwolić pójść dalej. – W oczach Sadie również wezbrały łzy. – I żeby być zazdrosną o czas spędzany z Cooperem, przyjaciółmi? Tak się nie robi.

– Nie jestem zazdrosna o czas, jaki spędzasz z nim ani z kimkolwiek innym – odparła Christine. – Zazdroszczę ci, że masz się do kogo zwrócić. Od śmierci Rossa między Paulem i mną nie układa się dobrze. Zrobił się taki wycofany. Rozmawiając z tobą jako Tanya, zbliżyłam się do ciebie i miałam się komu zwierzyć. Bardzo cię przepraszam. Nie zamierzałam przecież nikogo zranić.

- Przeprosiny mogą nie wystarczyć, jeśli przez ciebie stracę przyjaźń z Cooperem.
- Pozwól, że mu to wyjaśnię – poprosiła Christine.
- Narobiłaś już dosyć szkód. – Sadie potrząsnęła głową. – Nie wiem, czy on kiedykolwiek mi wybaczy, a zależy mi na jego przyjaźni bardziej niż na twojej.

Opuściła pokój, mając nadzieję, że Christine uzna to za zachętę do zakończenia wizyty. Tak też się stało.

Teściowa wyszła na korytarz, włożyła płaszcz i otworzyła frontowe drzwi. Odwróciła się na koniec do Sadie z miną pełną skruchy.

– Będziesz nadal przyprowadzać do mnie Esther rano przed szkołą? – zapytała. – Możemy nadal się nią zajmować? Proszę cię.

Wyglądała tak żałośnie, że Sadie szybko kiwnęła głową. W sumie i tak w tej sprawie miała nóż na gardle. Nie mogłaby chodzić do pracy bez pomocy teściowej. A praca była jej równie potrzebna, jak przyjaciele.

Zamknęła drzwi za Christine, wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Nie była w stanie nawet uронić łez, tak dusił ją gniew. Oczywiście wiedziała, że teściowa nie zamierzała jej celowo zranić, rozumiała jej intencje, ale to jej nie usprawiedliwiało.

A do tego tak wszystko poplątała.



NASTĘPNEGO RANKA Sadie wstała wcześniej. Niespokojnie spała, po wyjściu Christine miała zamęt w głowie. Teściowa była jedną z osób, którym ufała, kimś, kogo szanowała, kto pomagał jej w żałobie po stracie męża, wspierał ją przed śmiercią Rossa i po niej. Odkrycie jej podstępów bardzo bolało.

Esther też obudziła się wcześniej. Sadie próbowała powstrzymać łzy. Dziewczynka siedziała na kocyku przed rozpalonym kominkiem, nad blokiem rysunkowym, z pisakiem w dłoni. Sadie miała ochotę wziąć ją na ręce, mocno przytulić i już nigdy nie puścić. Dostrzegała Rossa we wszystkim, co mała robiła, w rzucanych niekiedy spojrzeniach, skrupulatnym wykonywaniu zadań. Nawet podobnie jak on wysuwała koniuszek języka, kiedy się na czymś zawzięcie skupiała.

Była też wnuczką Christine, która opiekowała się nią i wychowywała ją z większym poświęceniem, niż można by oczekiwać po babci, i Sadie musiała być teściowej za to wdzięczna. Nie mogła się z nią pokłócić na dobre, bo nie miała nikogo innego do opieki nad Esther, gdy mała nie była w szkole. Chociaż dalsza praca w sklepie stała pod znakiem zapytania, Sadie nie chciała nawet myśleć, że będzie musiała z niej zrezygnować, być może nawet żyć z zasiłku. Doprowadzało ją to do szału. Pragnęła zachować niezależność, jeśli tylko będzie w stanie. Dlatego choć była wkurzona na Christine za jej postępek, musiała dojść z nią do porozumienia.

Żałowała, że nie może się poskarżyć Riley, ale nie mogła jej na razie zawracać tym głowy. Przyjaciółka miała już dość swoich kłopotów.

- Co się stało, mamusiu? – spytała Esther, nie podnosząc głowy znad rysunku.
- Wszystko dobrze, kruszynko – odparła Sadie.
- Jesteś smutna – zawyrokowała Esther i tym razem uniosła wzrok. – Tęsknisz dziś za tatusiem?

- Zawsze za nim tęsknię. – Posłała córce słaby uśmiech.
- Ja też. – Esther uniosła blok. – Narysowałam go dla ciebie.
- O, chętnie to zobaczę.

Esther podbiegła i usiadła przy niej na kanapie. Obrazek przedstawiał Rossa strzygącego trawnik w ogrodzie, szopę i niepokolorowaną białą linię pośrodku zielonej plamy. Sadie domyśliła się, że to ścieżka. W tle widniał dom, w oknie widać było twarze dwóch osób.

- To ty i ja, mamusiu – wyjaśniła Esther z uśmiechem. – Patrzymy na tatusia z okna.

Sadie uścisnęła córkę. Przez długi czas Esther rysowała Rossa leżącego w szpitalu albo siedzącego na wózku i ich dwie pchające go przez szpitalne korytarze. Zastanawiała się, czy mała zapamiętała go tylko w takich sytuacjach, ale teraz okazało się, że nie. Esther przypominała sobie czasy, kiedy jej tato był w stanie pracować w ogrodzie, a nie tylko leżał w łóżku podłączony do aparatów.

Mimo całego swego męstwa Ross nigdy nie krępował się okazywać jej swoich słabości. Sadie wspominała chwilę, kiedy zsiadł z wózka, kłócił się z nią, mówił jej otwarcie, że go nie potrzebuje, podobnie jak i jej, cackającej się z nim, jakby był dzieckiem. Po najwyżej czterech krokach przewrócił się i padł ciężko na podłogę. Przysiedli na podłodze korytarza, ludzie kłębili się wokół, a on płakał w jej ramionach. Niektórzy podchodzili do nich, proponowali pomoc, ale ona kręciła głową z bladym uśmiechem na wargach i odprawiała ich ze słowami: „Dzięki, nie trzeba”.

Trwali tak, póki nie zebrał w sobie dość sił, by znów usiąść na wózku, a ona zawiozła go z powrotem do sali. Tamtego wieczoru po powrocie do domu płakała przed snem, czuła się tak zagubiona bez męża, zastanawiała się, jak sobie poradzi, kiedy go zabraknie.

Zdarzyło się to trzy tygodnie przed jego śmiercią. A teraz straciła też Coopera. Nigdy jej nie przebaczy tych podejrzeń. Jak mogła być taka głupia? Cooper, jej przyjaciel, ich przyjaciel. Jak mogła pomyśleć, że podszywał się pod Tanyę? Znając go, nawet nie zajrzałyby na stronę taką jak Wspólna Żałoba. Wyciągnęła całkowicie błędne wnioski.

Esther znów usadowiła się na podłodze i zaczęła kolejny rysunek, a Sadie wyjęła telefon i zadzwoniła do Coopera. Nie była zaskoczona, kiedy nie odebrał. Postanowiła, że lepiej nagrać mu się na pocztce głosowej niż wysłać esemesa.

- Przepraszam. Myliłam się. Zrozumiem, jeśli teraz uznasz odwiedziny u nas za zbyt krępujące, ale proszę, czy mógłbyś mi wybaczyć? Potrzebuję cię.

Zaczęła przygotowywać kanapki dla córki i wtedy usłyszała piknięcie telefonu. Niestety, było to tylko mail reklamowy oferujący talon z dwudziestoprocentową zniżką.

Popłakała się. Miała nadzieję, że Cooper jej przebaczy. Esther też go potrzebowała. Biedna dziewczynka, stracić dwóch ukochanych mężczyzn naraz, zwłaszcza że jednego z nich wypłoszyła głupota matki.

Cooper był prawdziwym przyjacielem, dżentelmenem. Kiedyś marzyła, że znajdzie dla siebie kogoś takiego jak on.

- Cóż ona najlepszego zrobiła?



SADIE ODWIOZŁA ESTHER DO CHRISTINE i dotarła do sklepu. Zastała tam Dana czekającego na nią w drzwiach.

– Przyszła Godzilla – oznajmił, gdy już weszli do środka.

– Tylko tego brakowało. – Sadie zrobiła minę i zrzuciła z siebie kurtkę. – Proszę, powiedz, że nie zostanie z nami cały dzień.

– Liczę na to. Może wtedy zrozumie, jak ciężko pracowała Riley, żeby w sklepie jakoś szło, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę jej zarobki. Nasze też, jeśli już o tym mowa.

– Dzień dobry – zaczęła za nimi Suzanne. Właśnie wróciła z pokoju służbowego i stanęła za kasą. – Zamierzam popracować dziś z wami jako kierownik, więc chcę, żeby wszystko było tip-top i szło jak w zegarku.

– Otworzymy sklep dopiero za dwadzieścia minut – mruknął Dan. – Najpierw muszę się napić kawy.

– Ja też – przytaknęła Sadie. – Jeśli ona myśli, że będziemy jej słuchać po tym, co zrobiła z Riley, to się grubo myli. Wyglądasz na zadowolonego z siebie – zauważyła, gdy już zeszli do kanciapki. – Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? Rozbierana randka?

– Nie. – Dan pokręcił głową. – Ale wieczór i tak był świetny. Odgoniłem demony przeszłości.

Sadie zmarszczyła brwi, więc postanowił wyłożyć kawę na ławę. Słuchała go z otwartymi ustami.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że się z nią widujesz? – spytała, gdy skończył.

– Chciałem się najpierw upewnić, że postępuję właściwie. Nigdy jej tak naprawdę nie lubiłaś, prawda?

Sadie pokręciła głową.

– Była w porządku, ale jak na mój gust trochę zbyt natrętna. – Pomyślała o Cooperze i opadły jej ramiona. Miała nadzieję, że w końcu uda jej się z nim pogodzić.

– Chyba tak.

– Ważne, żebyś ty był szczęśliwy. – Uśmiechnęła się do niego. – Teraz możesz sobie znaleźć nową kobietę, bo tamta już nie wisi ci u szyi.

– Co za szczęście. – Dan spojrział na nią. – Za to ciebie coś gryzie, prawda?

Pokiwała głową.

– Tak, ale poradzę sobie z tym.

– Chodzi o to, że zbliża się rocznica śmierci Rossa?

– Gdyby tylko to... – Umilkła. – Och, Dan. Popełniłam straszny błąd. – Szybko opowiedziała mu, co się stało poprzedniego wieczoru.

– Och. Jestem w szoku – rzekł, gdy skończyła. – Mogę zrozumieć, dlaczego Christine to zrobiła. Żałoba to ciężka sprawa i różnie wpływa na ludzi. Ale nie powinna cię tak robić w konia. Jaka była dziś rano, kiedy odwiozłaś do niej Esther?

– Stosunki dość chłodne, ale w miarę w porządku. Tak naprawdę nie mam wyboru, muszę ją widywać.

– Może z czasem będzie wam łatwiej. Na pewno jest bardzo zażenowana.

– To Cooperem się martwię.

Dan zachichotał. Sadie spojrziała na niego groźnie.

– No wiesz, trochę to śmieszne, jak się o tym pomyśli – powiedział.

– Wcale nie! Powinieneś zobaczyć jego minę.

– Na pewno się uspokoi, kiedy już z nim pogadasz. Och, chodź do mnie. – Dan uściskał ją, widząc, że znów się przygarbiła ze zmartwienia. – Cooper wszystko zrozumie. To nie była twoja wina.

– Ale oskarżyłam go, że coś do mnie czuje!

– Jest już dorosły. Poza tym, zna cię tak długo. To byłoby jak sypianie z własną siostrą!

– Tak właśnie mi powiedział. – Sadie uśmiechnęła się mimo woli.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Dan wyjął swojego iPada. – Patrzyłaś dziś na konto sklepu na Twitterze? Napływa masa zdjęć, bo konkurs już się kończy, ale chciałem sprawdzić, co mówią o Riley.

– Wciąż te same bzdury, choć sporo ludzi ją wspiera, odkąd wysłała tweet ze zdjęciem Clarissy. Clarissa chyba wciąż wtrąca swoje trzy grosze, żeby napędzić hejt, ale nagonka zdaje się już zamiera.

– Ależ z niej wredna wiedźma. – Dan nalał wody do dwóch kubków. – Ethan wydaje się taki miły, nie wiem, co w niej widział.

– Przez nią nie zaufałam Riley. Jak mógł?

– Oboje są poranieni przez dawne związki. Zastanawiam się, czy wrócą do siebie, kiedy ta cała burza się uspokoi?

– Nie wiem.

– Ludzie powinni być ze sobą szczerzy od początku, nie sądzisz?

– I akurat mnie o to pytasz! – zawołała Sadie. – Riley i Ethan zerwali ze sobą, bo inni wtrącali się w ich sprawy.

– Coś mi się zdaje, że macie do roboty co innego niż pogaduszki – przerwała im Suzanne, wchodząc do pokoju służbowego. – Dan, zrób mi, proszę, kawę. Dwie łyżeczki cukru, bez mleka, mocna.

– Chyba raczej z arsenikiem – mruknął Dan pod nosem, tak że tylko Sadie mogła go usłyszeć. Zduśiła chichot.

– Przepraszam, mówiłeś coś? – Suzanne zmierzyła go groźnym wzrokiem.

Pokręcił głową z niewinną miną.

– No już, migiem. – Odwróciła się, gotowa do wyjścia. – Musimy otworzyć sklep!

Sadie poszła za nią, udając, że wymierza jej ciosy karate rękami.

– Pospiesz się – rzuciła na odchodnym do Dana. – Nie odpowiadam za swoje czyny, jeśli zostanę z nią sama zbyt długo.



– WIDZIAŁAŚ TO? – spytała Riley, gdy tylko Ash otworzyła przed nią drzwi swojego mieszkania. Wmaszerowała do środka, trzymając telefon w uniesionej dłoni.

– Dopiero co wstałam. Pracowałam wczoraj do późna, więc dziś mam przyjść na jedenastą. – Ash wprowadziła ją do salonu, a Riley zaczęła nerwowo przemierzać pokój. – Co to takiego?

– Oferta pracy. Znalazłam ją na stronie „Hedworth News”. Cholera, chodzi o moje stanowisko!

– Nie żartuj! – Ash głośno westchnęła. – Pokaż.

Riley podała jej telefon drżącą ręką.

– Wiedziałam, że Suzanne się złości, ale myślałam, że po kilku dniach jej przejdzie, tym bardziej że mówiła mi, że nie za dobrze sobie radzi z prowadzeniem sklepu. Sądziłam, że wezwie mnie z powrotem, ale nie, dała ogłoszenie i szuka kogoś innego!

Ash podprowadziła ją do kanapy i zmusiła, by usiadła.

– Chciałam tylko uratować nasze posady i uchronić sklep przed zamknięciem – ciągnęła Riley. – Nigdy się nie spodziewałam, że Suzanne weźmie kogoś na moje miejsce.

– Musi być bardzo wkurzona, skoro to robi – stwierdziła Ash. – Ogłoszenie jest ważne do następnego piątku. Powinnaś się zgłosić pod innym nazwiskiem i pojawić się na rozmowie.

– Jaki z tego pożytek? – Riley potrząsnęła głową. Jej noga już nigdy nie postanie w Chandlerze.

– No wiesz, ja na przykład chciałabym zobaczyć minę Suzanne, gdybyś weszła tam i powiedziała jej, gdzie sobie może wsadzić swoją zakichaną pracę.

– To wcale nie jest śmieszne, Ash. – Riley skrzyżowała ramiona. – Powinnam była się bronić wtedy, gdy mnie wyrzucała. Dobre maniery to oznaka słabości, czytałam o tym kiedyś w jakimś w piśmie. Tak, z pewnością to prawda. Zrobiłam wszystko, by uratować sklep, pomóc przyjaciółom i co w zamian dostałam? Wylała mnie.

– Nie twoja wina, że wszystko tak się poplątało.

– Nie, to wina Clarissy. Gdyby nie wszczęła tej nagonki, może nie rozpętałyby się taka afera i nie czytałabym teraz w gazecie, że szukają kogoś na moje miejsce.

– Jak myślisz, dlaczego Clarissa to zrobiła? – spytała Ash, siadając obok niej. – Nie chodziło jej tylko o to, by odzyskać Ethana. Gdyby chciała was poróżnić, żeby do niego wrócić, to nie miałyby sensu.

– Nie wiem, ale żałuję, że nie znam jakichś jej brudnych sekretów. Rozpuściłabym plotkę

i poczułaby, jak to boli.

– Nie, nie zrobiłabyś tego.

– Owszem, zrobiłabym.

– Przecież nie jesteś taka, prawda?

– W końcu wysłałam ten głupi tweet. Chyba właśnie on dołąił oliwy do ognia.

– Jesteś tylko człowiekiem. Wszyscy mamy jakieś granice.

– Niestety. – Riley westchnęła. – Powinnam być dojrzała.

– Riley Flynn. – Ash przysunęła się do niej i ją objęła. – Jesteś doskonała taka, jaka jesteś.

Clarissa jest po prostu zazdrosna o to, co sobą reprezentujesz, o wszystko, co masz. Wyobraź sobie, że miałabyś samotnie wychowywać dziecko, zżerana zawiścią, bez faceta do pomocy. Wyobraź sobie, jak byś się czuła.

– Nie chcę – odparła Riley. – Za bardzo mi żal siebie, żebym się jeszcze zastanawiała, przez co ona przechodzi.

– Hormony ciążowe. Chyba muszą gorzej dawać niż te normalne, co?

– A fuj. Jeszcze i to nas czeka? Jak ja uwielbiam być kobietą!

– Cóż, przynajmniej zawsze mamy rację. – Ash się uśmiechnęła.

– Hm, prawie zawsze – odrzekła Riley. – Wciąż nie mam pojęcia, co z tą całą sprawą zrobić – dodała.

– Wiem, ale nadal masz mnie, która się o ciebie martwi i troszczy. I zawsze możemy sobie pozwolić na kawę i ciastko.

– I wino.

– I ciastko.

– I jeszcze więcej wina i więcej ciastek.

– I czekoladę.

– I ciastko.

Riley uśmiechnęła się do przyjaciółki, która tak się starała ją pocieszyć. Gdyby tylko życie było takie proste. Oddała serce Ethanowi i nie była pewna, czy odzyska je z powrotem.



NAWET JEŚLI SUZANNE nie do końca radziła sobie z prowadzeniem sklepu, w pierwszy dzień bez Riley Chandler został otwarty, następnego dnia również. Dan i Sadie znali swoje obowiązki, choć zabrakło ich przyjaciółki. Dziś jednak mieli dostawę towaru, czym zazwyczaj zajmowała się Riley. Pomagali go przenieść na miejsce, ale to ona wszystko zawsze odhaczała i sprawdzała, czy czegoś nie brakuje.

– Policzyłeś te adidasy? – Sadie wskazała na stos pudełek na tyłach sklepu.

Dan odwrócił się ku niej, wzruszając ramionami.

– Nie pamiętam. A ty?

– Cóż, zgodnie z listą powinniśmy mieć piętnaście par, a mnie przy ostatnim liczeniu wyszły dwadzieścia dwie.

– Jasny gwint! – Dan przycisnął dłoń do skroni. – Musimy zacząć od początku.

– Ile wam zajmie wyniesienie tych wszystkich pudeł? – krzyknęła Suzanne, gdy dwadzieścia

minut później stanęła za kasą. – Mdl mi już od patrzenia na nie.

– Dużo, bo wciąż przychodzą klienci – odparł Dan, spiesząc do kogoś, kto właśnie pojawił się w sklepie.

– Sadie, potrafisz wpisać te faktury do systemu? – Suzanne wcisnęła jej do ręki plik papierów.

Sadie jednak oddała je z powrotem.

– Mogę pomóc rozłożyć towar, ale to Riley zajmowała się dokumentami. Nie wiedziałabym, od czego zacząć.

– To nie może być trudne – zaprotestowała Suzanne. – Zrobię to sama. – Zeszła po schodach, ale za parę minut wróciła. – Znasz hasło do systemu na komputerze? Nie mogę go znaleźć ani na biurku, ani w szufladach.

Sadie pokręciła głową.

– Riley bardzo pilnowała haseł i nigdzie ich nie zapisywała, na wypadek gdyby zdarzyło się włamanie i ktoś chciałby wejść do komputera.

Suzanne uniosła brwi.

– To sklep z obuwem, a nie ministerstwo ani bank.

– Masz pojęcie, jak stary jest ten komputer i jak łatwo ktoś mógłby zwędzić wszystkie firmowe pieniądze, gdyby się do niego włamał? Riley dawała z siebie wszystko. Zawsze się zastanawiała, co będzie dobre dla sklepu.

– Zadzwoń do niej i poproś o hasło – zarządziła Suzanne – a potem je zmienię.

– Przepraszam, mam klientkę na głowie. – Sadie wyminęła szefową i podeszła do kobiety, która właśnie wzięła do ręki but. – Jakiego rozmiaru pani potrzebuje?

Suzanne odwróciła się na pięcie i znów zbiegła jak burza po schodach.

– Miejmy nadzieję, że tym razem tam zostanie – mruknął Dan.

Godzinę później, gdy wszyscy już po kilka razy potknęli się o pudełka, Dan wspomniał Suzanne, że muszą je przenieść.

– Zaniósę je na dół i odłożę na bok, póki sprawa się nie wyjaśni. Lepiej dmuchać na zimne. Jeszcze tego nam trzeba, żeby ktoś cię pozwał za niedopatrzenie.

– Przestań robić z tego dramat – prychnęła lekceważąco Suzanne. – Ale jeśli chcesz je stąd zabrać, to proszę bardzo.

– Och, muszę najpierw obsłużyć klienta.

Dan już miał czmychnąć, ale szefowa chwyciła go za ramię.

– Ja go obsłużę, a ty wynieś pudełka.

Zanim minęła następna godzina, Suzanne została zwyzywana przez dwulatka, ktoś rozlał napój na jej nogi, dręczył ją starszy pan, który chciał dostać coś za darmo, i musiała wyrzucić paru nastolatków, którzy schronili się w sklepie przed deszczem. Po tym wszystkim usiadła na skórzanym pufie, zsunęła buty i jęknęła, masując sobie palce u stóp.

– I wy tak macie co dzień? – spytała Dana i Sadie. – Stopy mi palą, plecy boją, głowa mi pęka od stresu, a nawet jeszcze nie minął mój pierwszy tydzień.

– Nie ma się co martwić – odparła Sadie. – Wkrótce pora lunchu, półgodzinna przerwa dobrze ci zrobi.

Zanim Suzanne zdążyła zaprotestować, w sklepie pojawił się mężczyzna pchający wózek pełen kartonowych pudeł.

– Gdzie rozłożyć ten towar, złotko? – zapytał dostawca Suzanne.
– Jestem kierowniczką – zbyła go. – Dan, zajmij się tym panem.
– I każdy dzień tak wygląda? – spytała, kiedy mężczyzna już sobie poszedł.
– Przeważnie – odparł Dan. – My z Sadie możemy robić swoje, prawie nie myśląc, ale potrzebna nam Riley, żeby zajęła się resztą. Dzięki niej wszystko szło gładko. Nie powinnaś jej wyrzucać.
– Straciła pracę, bo była niekompetentna. A ja nie mogę powierzyć prowadzenia sklepu wam dwojgu.
– Czyli zamierzasz przychodzić do pracy na pełny etat? – Dan nie potrafił ukryć zgrozy w głosie.
– Ja? – Suzanne się zaśmiała. – Zostanę tu, póki nie znajdę kogoś, kto się tym zajmie. Dziś dałam do „Hedworth News” ogłoszenie, że szukam kierownika.
– Co? – Sadie zmierzyła ją wściekłym wzrokiem.
Dan skrzyżował ramiona na piersi.
– Nie chcę tu pracować, jeśli Riley nie wróci.
– Uważaj, bo też zaczniesz szukać pracy jak ona – ostrzegła go Suzanne.
– Chyba tak. – Skinął głową. – Nie potrafię z tobą pracować. Jesteś skupiona na sobie i obijasz się, bo dostałaś ten sklep podany na tacy. Kochamy Chandlera, ale ty doprowadzisz go do ruiny.
– Chyba się przesłyszałam.
– Dan! – uspokajała go Sadie.
– Przykro mi – ciągnął Dan – ale bez Riley ja też tu nie zostanę. To nie będzie to samo.
– Bez was dwojga ja też odejdę – dodała Sadie.
– Nie możecie mi grozić! – krzyknęła Suzanne.
– Nikt ci nie grozi – odrzekł Dan, idąc po płaszcze. – Zbieraj się, Sadie. Idziemy.
– Nie możecie tak po prostu wyjść! – zawołała za nimi Suzanne. – Zaczekajcie!
– Należy nam się wolne popołudnie – oznajmił Dan – oboje pracowaliśmy w niedzielę, więc uznaj, że jesteś nam winna te godziny tytułem rekompensaty. Będziesz musiała poradzić sobie sama.



RILEY PRZEŻYŁA SZOK, kiedy Sadie i Dan pojawili się u niej w mieszkaniu. Była jeszcze bardziej wstrząśnięta, gdy opowiedzieli jej, że w godzinach pracy wyszli z Chandlera.

– Tam się po prostu nie da żyć, Riley – stwierdził Dan, padając obok niej na sofę.

– Ale z tego się utrzymujecie – zaprotestowała. – Nie możecie po prostu wyjść, stracie pracę i zostanieie bez grosza. – Popatrzyła znacząco na Sadie. – A już zwłaszcza ty.

– Sklep i tak trzeba będzie zamknąć – odparował Dan. – Nie utrzyma się, jeśli ona będzie tam mieszkać.

Jednak Riley wciąż nie była przekonana.

– Posłuchajcie, kochani, podzielałam wasze uczucia, ale naprawdę musicie tam jutro wrócić. Nie pozwólcie Suzanne wygrać. Przecież nie chcecie, żeby gadała, że uciekacie, kiedy was najbardziej potrzebuje.

– Ale ona cię wylała! – Sadie była oburzona. – Nie potrafię być wobec niej lojalna.

– Owszem, ale to dotyczy mnie – odparła Riley. – Przeżyję, nie chcę wam przy okazji narobić kłopotów.

– Przeżyjesz? – Dan potrząsnął głową. – Nie o to chodzi. To jej wina, że musieliśmy zorganizować cały ten występ, kampanię, te wszystkie wpisy na Twitterze. Gdyby nie to, nadal miałybyś pracę i...

– Wciąż byłabym sama, bez nikogo przy boku.

W pokoju zapadła cisza.

– Czy Ethan nadal nie kontaktuje się z tobą? – przerwała ją Sadie.

– Nie, wysłał mi parę esemesów, ale nie chcę z nim rozmawiać. Zraniłam go, a on mnie, lecz to nie znaczy, że możemy zacząć od nowa. Zbyt wiele rzeczy nas dzieliło. Nie chodzi tylko o zły moment. Poza tym... myślę o tym, żeby wyjechać z Hedworth, przeprowadzić się gdzieś, na przykład do Manchesteru.

– Do Manchesteru! – powtórzyli jednogłośnie Dan i Sadie.

– Tak, ale najpierw bardzo chcę zakończyć ten konkurs – dodała Riley, nie chcąc wdawać się

w dyskusję. – Moglibyście zająć się selekcją zgłoszeń. Ja pilnowałabym, żeby wciąż napływały aż do piątku, kiedy jest ostateczny termin.

– Jesteś pewna? – spytał Dan.

– Tak. To niczyja wina, że zostałam wylana, tylko moja własna. Nie chcę rozczarować ludzi.

Riley odprowadziła Dana i Sadie do drzwi, a potem znów zwała się na kanapę. Musiała się czymś zająć. Ktoś powinien przejrzeć zgłoszenia na konkurs. Nie mogła zawieść kolegów, choć sprawy się skomplikowały. Doprowadzenie konkursu do końca będzie wspaniałą reklamą dla sklepu. Może wyśle maila do Kim i zapyta, czy napisałyby o tym w gazecie. Przynajmniej będzie miała co dodać do CV. Wyjęła notes, by spisać listę rzeczy do zrobienia.



– BIEDNA RILEY – westchnęła Sadie, gdy wyszli z Danem z budynku. – Nie mogę uwierzyć, że to wszystko się stało. Nie zniosę tego, jeśli stąd wyjedzie.

– Ja też – zgodził się Dan. – Zawsze nam pomagała, a o nią nie ma kto zadbać. I wszyscy teraz wiedzą o jej życiu.

Szli przez park, gdy Sadie zatrzymała Dana, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Jak myślisz, może powinniśmy wszcząć jakąś kampanię w mediach społecznościowych? Może dzięki temu Riley odzyskałaby pracę? – spytała z zapartym tchem, uszczęśliwiona, że wymyśliła jakiś sposób, by pomóc przyjaciółce.

– Ona nie będzie chciała wrócić. – Dan potrząsnął głową.

– Ale my musimy ściągnąć ją z powrotem. Musimy pokazać Suzanne, jaka jest dobra. Wtedy Riley nie wyjedzie do Manchesteru.

– Chyba nie czeka ją tam nic gorszego niż powrót do Chandlera, ale zgadzam się z tobą. – Dan zadrżał. – To znaczy, tylko wtedy, jeśli jutro nadal będziemy mieć pracę.

– Riley ma rację, Suzanne nie może teraz zamknąć sklepu, musi poczekać, póki nie skończy się konkurs. Wszyscy byliby wściekli, w końcu przyszło tyle zgłoszeń.

– Bez Riley jesteśmy niczym, co, Sadie? – westchnął Dan.

– Tak, podobnie jak Chandler. Znasz numer komórki Ethana?

– Nie, ale Riley przekierowała do mnie mail od niego. – Dan wyjął telefon. – Tak, mam jego adres mailowy.

– Napiszę do niego dziś wieczorem. – Sadie zanotowała dane. – Spotkajmy się rano w pracy i zorientujmy się najpierw, na czym stoimy. W końcu wyszliśmy stamtąd samowolnie. Och!

– Co tam?

– Dostałam esemesa od Coopera. – Sadie podała Danowi telefon.

Muszę przyznać, że trochę mi to dało w kość. Jak chcesz, to wpadnę dziś z butelką wina i pogadamy?



SADIE odebrała Esther od Christine i wróciła do domu. Powiedziała teściowej, że nie za dobrze

się czuła, więc wcześniej skończyła pracę. Kłamstewko łatwo jej przyszło i chociaż poczuła się winna, widząc, że przesadnie przyjazny uśmiech Christine gaśnie, nie mogła jej wyjawić, co się naprawdę stało.

Christine najwyraźniej przypuszczała, że synowa przyszła po dziecko wcześniej z powodu ich wczorajszego zatargu, ale Sadie jak na razie nie miała głowy do wyjaśnień. Mimo że później miał wpaść Cooper i zamierzali porozmawiać o tej całej awanturze, myślami wciąż była przy Riley.

Esther zajęła się zabawą, a Sadie wzięła laptop i zalogowała się na Twittera. Przejrzała tweety skierowane do Riley, które przyszły na konto Chandlera, oraz te, która mogła zobaczyć na koncie przyjaciółki. Niektóre były złośliwe, ale nie zabrakło też poparcia. Zauważyła, że dość często pojawiał się hashtag #dajcieRileyspokój.

Riley wydawała się dzisiaj tak zrezygnowana, jakby ta cała walka ją wyczerpała. Sadie przyzwyczała się widzieć ją z uśmiechem na twarzy, cokolwiek się działo; przywykła, że przyjaciółka zawsze umie rozwiązać wszystkie problemy.

Pomyślała o ich przyjaźni. Riley zawsze jej pomagała. Przez tak długi czas była dla niej kimś więcej niż kierowniczką, a jednak Sadie nigdy tak naprawdę jej nie wspierała. Oczywiście zauważyła, że ich przyjaźń się pogłębiała w ciągu lat wspólnej pracy, i bardzo ją ceniła. Ale dopiero teraz spostrzegła, że w tej relacji brakowało wymiany.

Czy kiedykolwiek zrobiła coś dla Riley? Przyjaciółka nie potrafiła jej się nawet zwierzyć z kłopotów z Nicholasem, bo uznała to za zbyt krępujące. A przyjaciele powinni móc opowiedzieć sobie o wszystkim.

Ogarnął ją wstyd. Po zdradzie Christine próbowała się wczuć w położenie Riley, którą spotkało to dwukrotnie. Raz wtedy, gdy okłamał ją Nicholas, a drugi wówczas, kiedy była Ethana narobiła kłopotów, bo chciała mieć go dla siebie.

Ethan też okazał się głupcem. Powinien zdawać sobie sprawę, że Riley nie zrobiłaby tego, o co oskarżała ją Clarissa. Była już u kresu wytrzymałości, kiedy wysłała tweet z dołączonym zdjęciem Clarissy. Teraz zaś, gdy wciąż mówiło się o konkursie i sklepie, Riley stała się celem ataków wszystkich pomyleńców. Oby udało im się jakoś temu zaradzić. Ethan napisał maila z wieścią, że jutro zajrzy do sklepu.

Telefon piknął, powiadomijąc o esemesie. Cooper pisał, że jest już w drodze. Serce zabiło jej mocno. Będą musieli niezobowiązująco gawędzić, jakby nic się nie stało, chyba że uda jej się nakłonić córkę, by zostawiła ich na chwilę samych. Czuła, że to nie w porządku. Ciągle wypraszała ją z pokoju.

Odpowiedziała Cooperowi, a potem wysłała także wiadomość do Riley.

Mam nadzieję, że czujesz się lepiej. Chcę ci tylko powiedzieć, że cię przepraszam. Byłaś taką dobrą przyjaciółką, nie to co ja. Powinnam bardziej o ciebie dbać. Mam nadzieję, że w przyszłości uda mi się to zmienić.

Odpowiedź przyszła niemal od razu.

*Nie wygłupiaj się. Miałaś na głowie wiele spraw, a i tak zawsze mi pomagałaś. Nie ma co przepraszać. Dzięki, że dziś wpadłaś. Dobrze było zobaczyć ciebie i Dana :**

Rozległo się pukanie do drzwi. Esther z hukiem zbiegła po schodach.

– Cooper! – zawołała i jednym skokiem znalazła się w jego wyciągniętych ramionach. – Ćwiczyłam taniec. Mama mówi, że mogę chodzić na lekcje do Streetwise, do Sereny!

Sadie uśmiechnęła się nieśmiało do przyjaciela. Dzięki Esther przynajmniej nie dzieliła ich krepująca cisza.

– Wspaniale! – odparł Cooper z entuzjazmem. – Pokażesz mi jakieś kroki?

Dziewczynka zsunęła się po nim na podłogę.

– Ćwiczę. – Naburmuszyła się. – Zejdę do was, gdy będę gotowa.

Pognała z powrotem na górę.

I teraz rzeczywiście zapadła niezręczna cisza.

Cooper wyjął butelkę wina.

– Coś tak czułem, że ci się przyda. Kupiłem twoje ulubione.

– Dzięki. – Wzięła od niego wino i przeszła do kuchni. – Miałeś dobry dzień? – spytała, próbując czymś zapełnić ciszę.

– Tak, udany. A ty?

– Cóż, wszystko dobrze, jeśli nie liczyć tego, że opuściliśmy z Danem pracę w połowie dnia.

Cooper zapatrzył się w nią z niedowierzaniem i dopiero potem wysunął dla siebie krzesło.

– Opowiadaj.

– Dobrze. – Usiadła naprzeciwko niego. – Ale mamy parę minut, zanim księżniczka skończy swój trening, więc chcę podkreślić, jak bardzo mi przykro z powodu tego nieporozumienia. To naprawdę niewybaczalne z mojej strony, że wzięłam cię za Tanyę.

– Rzeczywiście, trzeba przyznać, że byłem wstrząśnięty – odparł. – Ciągle myślałem, że musiałem jakoś wzbudzić twoje podejrzenia. Jeśli tak, to nie było zamierzone.

Sadie poczuła, że pieką ją policzki.

– O Boże, nawet mi nie przypominaj.

– I jak, coś jednak zmalowałem?

– Nie. Po prostu wyciągnęłam pochopne wnioski. No wiesz, naprawdę pochopne. Nie mogłam wpaść na to, kto by to mógł być, a ty jesteś ze mną równie blisko jak Chrystine. Nie przyszło mi do głowy, że ona mogłaby zrobić coś takiego.

– Ale ja mógłbym?

– Nie! – Gwałtownie pokręciła głową. – Teraz wprost nie mogę zrozumieć, jak mogłam podejrzewać ciebie. To się stało pod wpływem nagłego impulsu.

Cooper uniósł dłoń.

– Muszę ci przerwać i coś wyznać. Rzeczywiście nie byłem z tobą do końca szczery.

Sadie umilkła. O nie. Co teraz usłyszy?

– Ja... – Cooper zawahał się i na chwilę odwrócił wzrok.

– No co?

– Chodzę z Ash.

Sadie odchyliła głowę i zmarszczyła brwi.

– Ash? Przecież zawsze robiliście sobie wygłupy, jak się nie znosicie! I... och! To związek na poważnie?

– Chciałbym tak myśleć. – Skinął głową.

– Od jak dawna się spotykacie?
– Już prawie trzy miesiące.
– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Sadie pokręciła głową.
– Mówiłaś, że denerwuje cię, jak patrzysz na inne pary. Poza tym ja i Ash tak długo byliśmy przyjaciółmi. Od jakiegoś czasu zbierałem się, żeby ci to wyznać.
– Czyli nikt o tym nie wie?
Cooper potrząsnął głową.
– I co o tym myślisz?
Sadie szczęka opadła niemal do podłogi.
– To fantastyczna nowina, że oboje jesteście szczęśliwi! Czemu nikomu nie powiedziałaś?
– Chcieliśmy najpierw być pewni. – Cooper wzruszył ramionami.
Sadie dotknęła jego ręki.
– Życzę wam obojgu szczęścia.
– Naprawdę?
– Tak. Dlaczego miałyby być inaczej?
– Cóż, gdybyś była we mnie zakochana, niedzielny obiad mógłby wypaść nieco niezręcznie...

Wymienili uśmiechy. Sadie znów miała dowód, że jej przyjaciele będą trwać przy niej bez względu na wszystko. I nagle poczuła się mniej samotna.



DAN I SADIE nie oczekiwali ciepłego powitania, gdy przyszli nazajutrz rano do pracy. Żadne z nich nie spodziewało się jednak, że nie zastaną tam Suzanne.

Gdy Sadie przecięła High Street, Dan już czekał na nią przed sklepem.

– Nie chciałem wchodzić sam – powiedział. – I myślałem, że Suzanne już przyszła. A ty? Sadie skinęła głową.

– Sądzisz, że zamknęła sklep na dobre? Może uważa, że zrezygnowaliśmy po tym naszym wczorajszym buncie.

– Mam nadzieję, że nie.

– Więc może powinniśmy otworzyć jak zwykle? To będzie dowód, że żałujemy.

– Ja wcale nie żałuję!

– Może i nie, ale nie powinniśmy tak wczoraj wyjść. Może i Suzanne to żoła, ale przykładała się, a my ją po prostu opuściliśmy.

Dan miał skruszoną minę.

– Pewnie tak. I przecież nie ściągniemy Riley z powrotem do sklepu, który będzie zamknięty. Kiedy ma przyjść Ethan?

– Powiedział, że wpadnie wcześniej, przed pracą. Spodziewam się go lada chwila.

– No dobrze. – Dan wyjął klucze. – Do dzieła.

Na parę minut przed godziną otwarcia sklepu Ethan zastukał w żaluzje. Dan poszedł go wpuścić.

– Jest Suzanne? – spytał fotograf, ostrożnie wchodząc do środka.

– Jeszcze jej nie ma – odparła Sadie, postanawiając, że na razie nic mu więcej nie powie. – Zostało nam tylko parę minut. Myślałeś nad tym, co ci napisałam w mailu?

Ethan skinął głową.

– I będziesz w stanie nam jakoś pomóc?

– Powinieneś, bo to ty wyrządziłeś najwięcej szkód – dodał Dan.

– To nie tylko moja wina – burknął Ethan.

– Ale za to wina tej twojej głupiej byłej laski. Riley jest taka troskliwa, zawsze stawia innych na pierwszym miejscu. Kochała ten sklep i świetnie wykonuje swoją pracę. Ona...

– ...pozwala, żeby wszyscy wchodzili jej na głowę.

– Co masz na myśli? – Dan zmarszczył brwi.

– Podobno jesteście jej przyjaciółmi. – Ethan wetknął dłonie w kieszenie spodni. – Ale to Riley ciągle mi opowiadała, że chce uratować sklep. Wy dwoje tylko godziliście się na wszystko, co zaplanowała. Trzymaliście się jej spódnicy, jakbyście nie potrafili myśleć sami za siebie.

– Wcale nie! – zaperzył się Dan.

– Jeśli ktoś Riley zawiódł – ciągnął nieubłaganie Ethan – to właśnie wy, bo braliście jej wysiłki za rzecz oczywistą i wywieraliście na nią za dużą presję.

– Przestańcie oboje wytykać się palcami! – krzyknęła Sadie. – Bo ja uważam, że każdy z nas jest równie winny. – Usiadła na skórzanym pufie i podniosła na nich wzrok. – Riley od czasu śmierci Rossa była dla mnie podporą, ale ja jej w niczym nie pomagałam.

– Jesteś w żałobie – usprawiedliwiał ją Dan. – Każdy potrzebuje ją przejść w swoim tempie. Nie możesz się za to oskarżać. – Usiadł również i westchnął ciężko. – Gdybyśmy nie zorganizowali tego występu, do niczego by nie doszło.

– Ale dzięki temu konkurs zyskał na popularności – zauważyła Sadie.

– Mimo to trudno mi uwierzyć, jak okrutni potrafią być ludzie w sieci.

– Chociaż mówili same bzdury – dodał Ethan. – Próbowałem wytłumaczyć Riley, że ja się tym nie przejmuję, ale mnie nie słuchała.

– To dlatego, że nie uwierzyłeś jej od razu – wytknął mu Dan. – To ją dobiło.

– Dobrze już, dobrze! – Sadie uniosła ręce, nakazując im ciszę. – Teraz, skoro już ustaliliśmy, że na każdym cięży trochę winy, może powinniśmy się zastanowić, czy możemy to naprawić. Bez Riley ten sklep i tak nic nie będzie znaczył, jeśli jeszcze w ogóle istnieje po tym, jak wczoraj stąd uciekliśmy.

Ethan wybałuszył oczy.

– Jak to uciekliście?

– To długa historia – westchnęła Sadie. – Dzięki niej przynajmniej do nas dotarło, że nie możemy pozwolić, żeby sklep został zamknięty z powodu paru bezmyślnych ciołków, wliczając w to nas. To dlatego musimy razem opracować jakiś plan.

– Plan uratowania sklepu? – spytał Ethan.

– Nie. Chcemy tu ściągnąć Riley z powrotem.

– Sądzisz, że Suzanne się na to zgodzi?

– Może się ugiąć pod naciskiem, jeśli zdołamy udowodnić, że Riley jest popularna. – Sadie zmarszczyła czoło. – Nikt nie wie, jak to się stało, że straciła pracę. Możemy to tak rozegrać, że niby odeszła z dobrego serca, dla przyjaciół i po to, by ratować sklep.

– Moglibyśmy też poprosić o wypowiedź Franka – dodał Dan – i niektóre studentki, które mu pomagają.

Sadie skinęła głową.

– Musisz się zgodzić. Odkąd to wszystko się zaczęło, liczba śledzących Riley w necie bardzo wzrosła, więc jeśli nawet paru kretynów próbowało zepsuć jej opinię, wciąż ma za sobą wiele

osób. I powinniśmy się na nich oprzeć. – Spojrzała na Ethana. – Co ty na to?

– Myślę, że to świetny pomysł. – Ethan pogłaskał się po brodzie. – Ale chyba mógłbym zaproponować jeszcze coś innego. Riley przez całe lata pracowała na High Street i kocha to miejsce. Moglibyśmy wykorzystać ten fakt.

– Chodzi ci o jakiegoś dobrego hashtaga? – spytał Dan. – W mediach społecznościowych?

Ethan usiadł.

– Nie do końca...



SADIE przeglądała swoją listę, gdy Dan dał jej kuksańca.

– Uwaga. – Skinięciem głowy wskazał drzwi.

Sadie podniosła wzrok i zobaczyła, że do sklepu wchodzi Suzanne.

– Dzień dobry – powitała ją swoim najserdeczniejszym tonem, chociaż nie była pewna, z jaką spotka się reakcją.

– Przyszłam zabrać część swoich rzeczy. – Suzanne podeszła do kasy. – Nie spodziewałam się, że zastanę otwarty sklep. Zamierzałam go nie otwierać, póki nie znajdę nowego personelu. – Zaśmiała się z siebie ironicznie. – Nie dałabym rady prowadzić go sama, przekonałam się o tym w ostatnich dniach.

– Nie byliśmy pewni, czy nadal mamy tę pracę, ale oboje i tak postanowiliśmy przyjść. – Sadie umilkła na chwilę. – Suzanne, i ja, i Dan kochamy Chandlera i nie chcemy, żebyś go zamknęła. Przepraszamy, że wczoraj tak wyszliśmy. Od paru tygodni mieliśmy tu sporo stresu.

– Nie tyle, co ja. – Szefowej opadły ramiona. – Jeśli mam być szczerą, nie wiem, co dalej robić. Nie mam już serca do tego sklepu, nawet jeśli znajdę nowego kierownika. Może po prostu zawieszę działalność. Zorganizuję wielką wyprzedaż, a potem zamknę interes.

– Nie! – zaprotestowali jednogłośnie Sadie i Dan.

– Co by się stało z konkursem? – dodała Sadie. – Ludzie się wściekną, jeśli nie wyłonimy zwycięzcy. Ostateczny termin mija w piątek. Z pewnością możesz się wstrzymać z decyzją do tego dnia, prawda?

– Chyba tak. – Suzanne wskazała na notes na ladzie z wypisaną listą nazwisk. – Właśnie tym się teraz zajmujesz?

– Tak. – Sadie odwróciła notes, żeby szefowa mogła spojrzeć. – Widziałas któreś z ich zdjęć w sieci? Możemy ci je pokazać, jeśli chcesz. Mamy zdjęcia butów kupionych na jakąś szczególną okazję, na przykład na ślub, ale też takie z butami przewieszonymi przez ramię, a niektórzy po prostu pstryknęli fotkę uniesionej nogi.

– Pewna kobieta ustawiła wybrane buty przy ścianie – uzupełnił Dan. – Inna nie mogła zdecydować, które swoje buty lubi najbardziej, więc przysłała nam zdjęcie całej szafki z obuwiami! – Uśmiechnął się do szefowej nieśmiało. – Chciałabyś wybrać zwycięzcę?

– Pewnie będę musiała, skoro nie ma tu Riley, żeby zakończyła, co zaczęła.

Dan trącił Sadie. Przynajmniej Suzanne zmieniła ton.

– Skoro już o tym mowa, uważamy, że powinna tu przyjść i ogłosić, kto wygrał.

– Nie sądzę – warknęła Suzanne. – Wyrządziła już dosyć szkód. Może jeśli to ja wyłonię

zwycięzcę konkursu i wręczę nagrodę, Chandler przestanie być pośmiewiskiem całego miasta.

– Wcale nie jest pośmiewiskiem! – krzyknął Dan.

– Już za późno. Wiecie, że dałam ogłoszenie, że szukam nowego kierownika. Jeśli znajdę kogoś, kto poprowadzi sklep, Chandler pozostanie otwarty. Jeżeli nie, zamknę go w przeciągu miesiąca.



MINEŁO PARĘ DNI, odkąd Riley została wyrzucona z pracy, ale i tak bardzo chciała śledzić konkurs do samego końca. W sieci nadal brylowała jako Riley Flynn, kierowniczka sklepu obuwniczego Chandler i jurorka w konkursie. W realu za to była żalowaną, płaczącą Riley Flynn, ze złamanym sercem i bez pracy.

Postanowiła, że nazajutrz wybierze się do Hedworth. Napisze rano esemesa do Sadie z prośbą, by ją powiadomiła, kiedy Suzanne nie będzie w sklepie, i zabierze resztę swoich rzeczy. Nie zostało już tego dużo, ale chciała też po raz ostatni rzucić okiem na miejsce, w którym była taka szczęśliwa. Potem odejdzie z wysoko podniesioną głową.

Znajdzie sobie inne zajęcie, nawet jeśli będzie musiała pracować dorywczo i znów zaczynać od zera. Udział w występie na ulicy dał jej pewność siebie, dzięki której zrozumiała, że może osiągnąć o wiele więcej, jeśli tylko zechce.

Poszuka nie tylko nowej pracy, ale również nowego Ethana. Od tygodnia nie widziała go ani z nim nie rozmawiała, nie miała też z nim żadnego kontaktu. Mimo to jej serce nadal wyrывało się do niego, pragnęła otoczyć go ramionami.

Tak naprawdę wcale nie chciała szukać niczego nowego. Uszczęśliwiała ją to, co już ma, a raczej było tak do niedawna. Nawet Sadie i Dan mniej się do niej odzywali, odkąd wrócili do Chandlera. W pewien sposób ją to cieszyło. Zdecydowali, co jest dla nich najważniejsze, i może uznają za krępujące, kiedy będzie się chciała dowiedzieć czegoś o sklepie.

– Riley Flynn, posłuchaj sama siebie – zganiała się głośno. – Nie możesz się tak łatwo poddawać.

Drzemała na kanapie, gdy obudził ją dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek. Był kwadrans po dziesiątej wieczorem. Zmarszczyła brwi. Za późno na wizytę, chyba że chodzi o jakieś złe wieści. Podbiegła do domofonu.

– Słucham?

– Riley, tu Suzanne. Czy... mogłabym z tobą porozmawiać?

Wstrząśnięta Riley przez chwilę stała bez ruchu. Potem nacisnęła guzik i wpuściła byłą

szefową do budynku.

– Mieszkam na pierwszym piętrze, numer cztery – powiadomiła ją przez głośnik.

Sprawdziła w lustrze, czy nie wygląda na zbyt rozmamlaną, i szybko przebrała się z piżamy w parę obcisłych dżinsów i obszerny pulower. Przejechała włosy szczotką. To musiało wystarczyć, bo Suzanne już pukała do drzwi.

Stała w progu, wyglądając na równie zdenerwowaną jak Riley.

Gospodyni zaprosiła ją do środka zamaszystym gestem.

– Masz ochotę na kawę?

– Nie, dziękuję. – Suzanne pokręciła głową. – Nie zostanę tu długo, dzięki, że poświęcasz swój czas na rozmowę ze mną.

Riley wskazała jej kanapę, a sama osunęła się na fotel i podciągnęła nogi na siedzenie. Niepewna, o co chodzi, czekała, aż gość zacznie mówić.

– Pięknie mieszkasz – pochwaliła Suzanne, rozglądając się po pokoju. – Wygląda to na bardzo przyjemne miejsce do życia.

– I takie jest – odparła Riley oschłym tonem. Chciała się dowiedzieć, z czym przyszła Suzanne, i wołałaby, żeby przestała się przymilać. – Co cię tu sprowadza? – zapytała.

– Pomyślałam, że najlepiej będzie przyjść i wyłożyć karty na stół. – Suzanne przełknęła ślinę i zaczęła wyłamywać palce. – Przepraszam, że przez cały czas na ciebie napadałam. Robiłam to w dobrej wierze, ale teraz widzę, że się myliłam. Ale tak jak napisałaś w tym tweecie, są dwie strony medalu. – Riley nie rozumiała, o co Suzanne chodzi. – Miałaś pełne prawo się rozgniewać, że Max wybiera pieniądze z kasy. – Zerknęła na Riley przelotnie, a potem znów opuściła głowę. – Nie zdawałam sobie z tego sprawy, póki nie było już za późno. Jestem splukana. Max wszystko przegrał, przekroczył limit na naszych kartach kredytowych, a ja nie mam prawa zażądać od niego spłaty. Niedługo po śmieci taty zapewniłam Maxowi współudział w biznesie. Myślałam, że chce, żeby sklep osiągnął sukces, potem moglibyśmy dokupić w Hedworth jeszcze kilka. Nie wiedziałam, że jest uzależniony od hazardu. Zanim wyjechał, powiedział mi, że wytrwał w małżeństwie tak długo tylko dlatego, że chciał pieniędzy ze spadku po tacie. Wydałam na niego tysiące, a potem odkryłam, że stracił pracę i nie ma żadnego dochodu.

– Myślałam, że wyjechał i pracuje we Włoszech – zauważyła Riley.

Suzanne pokręciła głową.

– Nie, wyrzuciłam go z domu.

– Och! – Riley uznała, że Suzanne jednak ma charakter.

– Max puścił mnie z torbami. To dlatego tak mi zależało, żeby w sklepie dobrze szło. Potrzebowałam jakiegoś dochodu. Nie mam niczego innego, a poza tym nie mogłam zawieść ojca. Pracował tak ciężko, dzięki niemu Chandler prosperował przez całe lata, no i proszę, przysłałam ja i wszystko spieprzyłam, doprowadzając sklep do ruiny. Dzięki tobie, Riley, wszystko jeszcze jakoś szło, a ja chciałam być taka jak ty. Ja... zazdrościłam ci dobrego podejścia do ludzi, twojej wiedzy o biznesie. Nigdy nie umiałabym tak prowadzić sklepu. Zrozumiałam to lepiej, kiedy cię wyrzuciłam z pracy.

Riley się wzdygnęła. To była najgorsza chwila w jej życiu.

– Próbowалаłam potem kierować sklepem na własną rękę – kontynuowała Suzanne. – Chciałam go poprowadzić sama, ale wtedy zrozumiałam, jak dużo tam robiłaś. Dan i Sadie

przykładali się do pracy i dzięki nim wszystko jakoś szło, dodam, że całkiem gładko. Nie potrafiłabym kierować sklepem bez ciebie. Narobiłam już i tak dużo bigosu, bo przeze mnie Dan i Sadie też chcieli odejść! Przypuszczam, że wiesz, że opuścili sklep w czasie pracy?

– Chcieli mnie chronić – powiedziała Riley. – Powiedziałam im, by wrócili. Nie chcę, żeby i oni stracili pracę.

– Nie tracą. – Suzanne potrząsnęła głową. – Muszę przyznać, że nie miałam serca, by tam wracać po tym wydarzeniu. Bardzo się więc zdziwiłam, kiedy się okazało, że Sadie i Dan nie tylko przyszli rano do sklepu, ale też go otworzyli. Myślałam, że oboje odeszli na dobre. Byłam pewna, że nie wrócą po tym, jak strasznie się zachowywałam. – Popatrzyła na Riley. – Nie chcę, żeby Chandler został zamknięty – przyznała. – A jeśli ja nim będę kierować, tak się stanie. Dlatego... zastanawiam się, czy nie zgodziłabyś się wrócić?

– Do Chandlera? – Riley była tak wstrząśnięta, że zadała pierwsze głupie pytanie, jakie przyszło jej do głowy. Wiedziała, że ta propozycja musi być szefową sporo kosztować.

Suzanne skinęła głową.

– Chcę ci więcej pomagać. Nie martw się, obiecuję, że nie wchodziłabym ci w drogę. Nauczę się przy tobie tego biznesu i mogłabyś nawet zostać moją współpracowniczką.

Riley aż otworzyła usta. Rok temu przyjęłaby te słowa z radością, ale teraz? Biznes podupadał, jeden ze wspólników narobił długów i zapewne zraził do nich kontrahentów. Myśl o powrocie do takiego bałaganu nie była specjalnie zachęcająca.

– Wyobrażam sobie. – Suzanne skinęła głową. – Powinam była bardziej ci ufać. Po co naprawiać coś, co nie jest zepsute? Gdybym nie próbowała napędzić sprzedaży tym głupim współzawodnictwem, nie wpadłoby ci do głowy, żeby organizować uliczny występ, co zresztą było genialnym pomysłem. Wtedy te dwie kobiety nie przyszłyby do sklepu i uniknęlibyśmy publicznego prania brudów. Tak bardzo chciałam zarobić trochę pieniędzy na Chandlerze. Byłam też zazdrosna, że wszystko gładko ci idzie. Ludzie tłumnie napływali do sklepu, mówili o nim dzięki tobie.

– Dzięki mnie?

– Tak. Wyglądało na to, że im więcej masz pomysłów na reklamę, tym bardziej przybywa ci pewności siebie. Na poły oczekiwałam, że po skończeniu kampanii zrezygnujesz, odejdziesz i zaczniesz robić coś całkiem innego. Wydawało się po prostu, że się zmieniasz.

– Nie, nie sądzę. Cóż, wyjąwszy to, że byłam dla ciebie niemiała.

– To było uzasadnione.

– Nie. – Riley pokręciła głową. – Powinam sama o tym wiedzieć, i przepraszam za to. Ale może masz rację. Dzięki tej kampanii zdałam sobie sprawę, że stać mnie na więcej, na nowe wyzwania.

– Czyli jak, chciałabyś zostać moją współpracowniczką?

– Nie. Ale wrócę do mojej dawnej pracy, jeśli to propozycja. – Suzanne gorliwie pokiwała głową. – I koniecznie będziemy musieli zamówić nowy towar. Ta kampania reklamowa na Twitterze... Przeglądałam wszystkie zdjęcia butów, które przychodziły, robiłam notatki, co jest modne i gdzie to kupić. Sandaalki, które zamówiłam, wyprzedały się do ostatniej pary. Liczę na to, że jeśli zamówimy ich więcej w różnych kolorach, a potem jeszcze jeden albo dwa inne modele, to może się nam powieść, tym bardziej że torby Franka skuszą wiele miejscowych studentek. – Wyciągnęła notes. – Mogę obmyślić jakieś strategie, na przykład odwiedzić parę

pokazów mody, zaopatrzyć się w nowy towar i wtedy Chandler stałby się tym, czego zawsze chciałaś – miejscem kultowym. Realizacja tych planów nie będzie kosztować dużo, pod warunkiem, że bank pomoże ci z debetem, jeśli zabraknie gotówki. A większość towaru można kupić taniej albo zwracać. Możemy wypróbować parę nowych modeli i zobaczyć, który jest najbardziej chodliwy. Możemy też założyć stronę, jak już wspominałam, sprzedawać buty w sieci i...

– Jak dla mnie wybiegasz za bardzo do przodu. – Suzanne uniosła dłoń i Riley umilkła. – Ale podobają mi się twoje pomysły i to, że masz długoterminowe plany. Sądziłam, że jesienią Chandlera już nie będzie, i to mnie smuciło. Kiedy chciałabyś wrócić do sklepu?

– Kiedy zechcesz.

– Co ty na to, żebyś wypoczęła przez resztę tygodnia i przyszła w piątek, kiedy będziemy ogłaszać zwycięzcę konkursu? Przeglądanie zgłoszeń zajmie dużo czasu, chyba nie wiedziałabym, od czego zacząć, a ty możesz to zrobić tutaj i raczej nikt ci nie będzie w tym przeszkadzał. Ja tymczasem będę miała oko na sklep... Tak myślę!

– Prawdę mówiąc, i tak już zajmowałam się konkursem – odparła Riley z uśmiechem.

– Dzięki. – Suzanne też się uśmiechnęła. – Mogę ci tu wszystko podrzucić, jeśli mi tylko powiesz, czego ci trzeba. Może jeśli damy z siebie wszystko na serwisach społecznościowych, uda ci się zachęcić ludzi do kolejnych zgłoszeń, zanim minie końcowy termin?

Riley skinęła głową. Plan był doskonały. Przebywanie z dala od sklepu pozwoli jej zadbać o konkurs i wrócić do gry. Media społecznościowe pożerały czas, więc to wspaniale, że będzie się mogła w pełni na nich skupić aż do piątku. Potem wróci do Chandlera, i to z wysoko podniesionym czołem.



RILEY WSPARŁA GŁOWĘ O OPARCIE FOTEŁA w autobusie jadącym do centrum Hedworth. Tego ranka emocjonowała się konkursem, a także powrotem do Chandlera, ale nadal nie miała wieści od Ethana. Teraz, gdy odzyskała pracę, łapała się na tym, że ma ochotę do niego zadzwonić i opowiedzieć mu o wszystkich nowinach. Sklep pozostanie otwarty i obecnie w jej życiu brakowało już tylko jednego.

Ethana.

Była idiotką, że tak się uparła i nie próbowała się z nim skontaktować, ale teraz nie za bardzo już się tym przejmowała.

– Myślisz, że powinnam zadzwonić do Ethana? – spytała siedzącej obok niej Ash. – Założę się, że chciałby być przy ogłoszeniu zwycięzcy konkursu. W końcu wciągnął do gry Urban Angels i pozwolił mi wykorzystać w necie parę świetnych zdjęć.

Przyjaciółka nie odpowiadała, więc Riley klepnęła ją w ramię, poczekała, aż ta wyjmie słuchawki z uszu, i powtórzyła pytanie.

– Nie. – Ash pokręciła głową. – To on zawinił. Niech wróci do ciebie na kolanach.

– A co, jeśli nie wróci? – Riley nie była pewna, czy chce aż tak ryzykować. – Nie sądzisz, że ja też narozrabiałam?

– Nie! Jeśli facet nie widzi, co ma pod nosem, to jest cieniem.

Riley zmarszczyła brwi. Ash zazwyczaj nie odnosiła się do Ethana tak złośliwie. Ale przecież była jej najlepszą przyjaciółką. Po prostu stawiała w jej obronie. Może miała rację. Mimo to Riley nie była pewna, co zrobi Ethan.

Nagle wyprostowała się na siedzeniu, odwróciła głowę i usilnie próbowała się przyjrzeć przez okno pędzącego autobusu czemuś, co przyciągnęło jej wzrok. Na słupie latarni przymocowana była biała kartka.

– Widziałas to? – Odwróciła się do przyjaciółki i szturchnęła ją mocno.

Ash westchnęła i znów wyjęła słuchawki z uszu.

– Czy widziałam co?

– Jestem pewna, że zobaczyłam wywieszona moje nazwisko.

– Bardzo w to wątpię.

Riley znów oparła się o siedzenie.

– Masz rację. Nie zwracaj na mnie uwagi, pewnie coś mi się wydaje.

Przyłożyła głowę do szyby nie przejmując się, że para zmoczy jej włosy.

Autobus znów przystanął na następnych światłach. Zobaczyła kolejną kartkę i tym razem odczytała wypisane na niej słowa:

#WróćdomnieRileyFlynn

Nagle jej telefon zaczął pikać. Wyjęła go z kieszeni i spojrzała na ekran. Czekają na nią sześćdziesiąt powiadomień. Westchnęła. Konkurs skończył się poprzedniego wieczoru. Miała nadzieję, że ludzie nie wysyłali nadal zdjęć, przekonani, że wciąż trwa. I wtedy ją wręcz zatkało. Zakryła usta dłonią, przewijając tweety.

Zrób to @RileyFlynn! #WróćdomnieRileyFlynn

@RileyFlynn Śmiało! #WróćdomnieRileyFlynn

Przewinęła dalej.

Jesteśmy z tobą @RileyFlynn #WróćdomnieRileyFlynn

– Ash. – Znów trąciła przyjaciółkę. Zauważyła w jednym z tweetów tytuł „Hedworth News” i weszła na ich konto. Był tam załączony jakiś artykuł. Z duszą na ramieniu kliknęła link.

BYĆ JAK RILEY

Bez względu na to, co robisz i jak bardzo się starasz, wszystko czasami może pójść źle. Przydarzyło się to Riley Flynn, kierownicze sklepu obuwniczego Chandler. Postawiona przed groźbą zamknięcia sklepu, w którym przepracowała osiem lat, postanowiła sięgnąć po nietypowe chwyt reklamowe, by przyciągnąć klientów z powrotem do Chandlera i napędzić sprzedaż.

Chandler działa na High Street w Hedworth ponad osiemdziesiąt lat. Jego założycielem był Albert Chandler senior, potem firma przeszła na Alberta Chandlera juniora. Przypuszczam, że każdy z mieszkańców Hedworth zajrzał kiedyś do tego sklepu. Albert Chandler był dżentelmenem, a ten interes stanowił jego chlubę.

– Po śmierci Alberta martwiliśmy się wszyscy, że sklep zostanie zamknięty – opowiada sprzedawca Dan Charles, który pracuje w sklepie od sześciu lat. – Jesteśmy zżytą paczką kolegów i myśl, że to stracimy, przerażała nas nawet bardziej niż utrata pracy.

Jednak córka Alberta, Suzanne, miała inne plany. Była zdecydowana rozkręcić interes. Chociaż sklepy przy głównych ulicach w całym kraju zaczęły upadać, Suzanne postanowiła za wszelką cenę utrzymać dziedzictwo, które rozkwitło dzięki jej ojcu.

– Źle się do tego zabrałam – przyznaje Suzanne. – Próbowałam nakłonić personel do

cięższej pracy, żeby ożywić sprzedaż, choć sklep przez cały czas wspierał się właśnie na nich, tyle że nie mieli dobrego towaru. Dzięki wspianiałemu pomysłowi Riley, żeby zorganizować konkurs i dać klientom szansę na pochwalenie się ulubionymi butami, zrozumiałam, co jest popularne, a co nie – dodaje ze śmiechem. – Dlatego też asortyment Chandlera w najbliższej przyszłości ulegnie zmianie. Z pomocą Riley będę się zaopatrywać w nowy towar. Nasza przyszłość wygląda obiecująco.

Nic z tego nie byłoby możliwe bez determinacji i męstwa Riley Flynn. Myśląc niekonwencjonalnie, wpadła na pomysł występu tanecznego na ulicy w choreografii Sereny Erikson, tancerki, instruktorki i właścicielki Studia Tanecznego Streetwise. Riley i personel dołączyli do tańca i niemal z dnia na dzień odnieśli sukces w internecie. Nawet Roxy Madeley i Sally Tunstall, pochodzące z Hedworth członkinie znanej grupy Urban Angels, wzięły udział w zabawie i rozesłały zdjęcia swoich butów w mediach społecznościowych, zachęcając innych do tego samego.

Niestety sława ma też swoją ciemną stronę. Choć wszyscy wiedzieli teraz o Chandlerze, niektóre osoby wykorzystały ten sukces, by zaatakować Riley. Rozpoczęła się kampania oszczerstw, a kierowniczka Chandlera stała się celem obrzydliwej nagonki w mediach społecznościowych.

Mimo to dalej robiła swoje.

Zwycięzca konkursu zostanie wyłoniony dzisiaj rano.

– Riley jest wspianiałą przyjaciółką – mówi sprzedawczyni Sadie Stewart, pracująca z nią od pięciu lat. – Bez niej Chandler nie byłby taki sam. W zeszłym roku pochowałam męża. Przyjaciele z pracy pomogli mi przez to przejść i dzięki nim jakoś się trzymam. Nie wiem, co by się ze mną stało bez porad, pomocy i wsparcia Riley.

Jeśli będziesz w Hedworth za kwadrans dziewiąta rano, może zechcesz przyjść do sklepu i okazać Riley swoje wsparcie? Nie mogę powiedzieć więcej, bo nie chcę zepsuć niespodzianki. Nadmienię tylko, że na High Street będzie wesoło.

Riley sprawdziła, kto napisał ten reportaż. Autorem był Ethan.

– Co do...? – Ze zdumioną miną odwróciła się do przyjaciółki i pokazała jej ekran. – Ash, widziałaś to?

Przyjaciółka przejrzała artykuł i oddała jej telefon.

– Dzięki temu konkurs zyska na popularności – stwierdziła.

– Ale Ethan pisał, że dziś rano ma się coś wydarzyć na High Street. Myślisz, że przyjdzie robić zdjęcia zwycięzcom konkursu? Ja...

Riley przerwała, bo autobus zatrzymał się na przystanku. Zobaczyła kolejną kartkę, przyczepioną do kosza na śmieci stojącego parę stóp od nich.

#WróćdomnieRileyFlynn

Obejrzała się na Ash i zauważyła, że przyjaciółka powstrzymuje uśmiech.

– Ty coś wiesz – zawołała. – Opowiadaj.

Ash szybko wstała.

– Nie mam o niczym pojęcia.

– Ash! Ash! – Riley chwyciła ją za ramię, ale przyjaciółka się nie zatrzymała. I wtedy zaczął

dzwonić telefon. To był Ethan.

– Ethan, wiesz, co się tu dzieje? – spytała, bo ludzie zaczęli na nią zerkać.

– Tak, przyjdź do sklepu i wtedy wtajemniczę cię w pewien sekret.

Urwał rozmowę, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Ethan? – Przeklęła pod nosem. – Ależ żenada.

– Wcale nie. – Ash potrząsnęła głową. – Romantyzm!

Riley miała inne zdanie. Choć chwilę wcześniej pragnęła zobaczyć Ethana, miała nadzieję, że nie zrobi z tego aż takiego przedstawienia. Mimo to na jej twarzy wykwitł promienny uśmiech.

– Czy wszyscy biorą w tym udział? – spytała. – Dan? Sadie?

Ash kiwnęła głową.

– Chodź.

Podbiegły po schodach i wyszły na High Street. Riley nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w sklepie. Ethan najwyraźniej zadał sobie sporo trudu, żeby zorganizować coś takiego. Pragnęła jak najszybciej go zobaczyć. Gdy zrównały się ze sklepem, Ash przystanęła i wyjęła różową kopertę.

– Muszę ci to dać – powiedziała i wcisnęła ją do rąk przyjaciółki.

Riley rozdarła kopertę. Wewnątrz była złożona biała kartka z wydrukowanym złotymi literami hashtagiem #tęsknięzatołą.

Rozłożyła kartkę.

Riley,

byłem kretynem. Jesteś najmilszą, najśłodszą, najzabawniejszą, najbardziej pracowitą i, tak, najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. Bardzo Cię przepraszam za wszystko. Mam nadzieję, że uda nam się zacząć od nowa.

*Ethan:**

PS Jimmy też za Tobą tęskni.

Na wzmiankę o Jimmym Riley poczuła, że po twarzy płyną jej gorące łzy. Otarła je ze złością. Czy mogła jeszcze raz zaufać Ethanowi? Czy to szansa, by odgonić demony wywołane przez Nicholasa i znaleźć prawdziwą miłość, kogoś, z kim mogłaby być szczęśliwa?

– Ash, nie wiem, czy bym zniosła, gdyby ktoś znów złamał mi serce – powiedziała cicho.

Podniosła wzrok i spostrzegła, że przyjaciółka gdzieś zniknęła. Za to na każdej sklepowej witrynie na High Street pysznił się napis:

#WróćdomnieRileyFlynn

Otworzyła szeroko oczy. Czy wszyscy wiedzieli, co tu się dzieje? Skierowała się do sklepu, by omówić to z Danem i Sadie. I wtedy usłyszała znajome nuty. Obok niej pojawił się Ryan, jej partner taneczny z występu, który wziął ją za rękę i ruszył z nią w stronę Chandlera. Skądś wyłoniły się trzy tancerki. Uśmiechnęła się, mimo speszenia, bo uświadomiła sobie, co się tutaj rozgrywa.

Była w samym sercu powtórnego ulicznego występu.

Pomiędzy przechodniami, którzy przystanęli, by oglądać tancerzy, dostrzegła stojącą

w drzwiach Serenę. Jej wzrok powędrował jednak dalej, bo szukała Ethana.

Dan płażał po chodniku do dźwięków piosenki *Happy* Pharrella Williamsa.

I wtedy namierzyła fotografa.

Kiedy ich oczy się spotkały, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. To było zbyt krępujące, ale i tak napawała się nastrojem chwili. Muzyka rozbrzmiewała nadal, a ona zaśmiała się, gdy Dan, Sadie, Ash i Serena, kołysząc się w tańcu, ustawili się rzędem, podeszli ku niej i przystanęli. Z przodu szedł Ethan, niosąc wielki bukiet czerwonych róż.

Gdy muzyka umilkła, Riley zatrzymała się i w milczeniu czekała bez ruchu. Trochę się obawiała, że cała High Street zamrze i wszyscy będą słuchać wyznań jej ukochanego. Na szczęście rozległy się oklaski i oboje mogli ukryć swoje zakłopotanie.

Ethan zrobił krok ku niej i nieśmiało wziął ją za rękę.

Riley nie wiedziała, czy ma zareagować na to wszystkim wybuchem płaczu czy śmiechem. Spojrzała Ethanowi w oczy i wyczytała w nich radość z tego, że ma ją u swego boku.

– Riley, tak mi przykro – powiedział, biorąc ją w ramiona.

– Jeśli to się rozniesie na YouTube, to koniec – zagroziła. – Ale jeżeli uda ci się utrzymać tę sprawę tylko między nami...

Tymczasem pospieszyli ku nim Dan i Sadie, a także Ash i Cooper, który również się pojawił. Z tyłu za nimi trzymała się Suzanne, trochę się ociągając i pozostając na obrzeżach grupy.

– Ale ubaw – zauważyła Sadie. – Myślę, że mogłabym też zacząć brać lekcje tańca – zwróciła się do Dana.

– Obawiam się, że to niemożliwe – poinformowała ją Serena, która również dołączyła do grupy. – Studio Taneczne Streetwise ma listę oczekujących.

Riley się rozpromieniła. Wyglądało na to, że jej kampania działała też coś dobrego. Posłała Suzanne uśmiech, który mówił: „Wszystko będzie dobrze”.

– Nie znoszę przerywać komuś zabawy, ale musimy rozstrzygnąć konkurs – przypomniała im szefowa i ze śmiechem dodała: – No już, migiem!

Riley skierowała się w stronę sklepu, trzymając Ethana za rękę, otoczona przyjaciółmi i znajomymi, nagle pełna nadziei na jasną przyszłość. Życie nigdy nie będzie doskonałe i ludzie bez wątplenia znowu ją rozczarują, ale jak na razie wróciła do siebie.



Miesiąc później

Sadie obudziła się, słysząc, że ktoś jest w kuchni. Zerwała się i zrzuciła z siebie kołdrę. Zerknęła na zegarek i włożyła szlafrok. Było wpół do siódmej, dopiero świtało. Zbiegła po schodach.

– Esther! – Zdziwiła się na widok córki, która stała na stołku przy zlewie w jasno oświetlonej kuchni.

– Dzień dobry, mamusiu! – powitała ją dziewczynka. – Dziś święto tatusia, więc chciałam ci zrobić śniadanie do łóżka.

Sadie się rozejrzała. Kuchnia wyglądała tak, jakby wybuchła w niej bomba. Na stole leżała taca z ułożonymi na niej talerzem i nożem. Poczula woń grzanki przypalającej się w tosterze i usiłowała się nie roześmiać – jaka matka, taka córka! Dobrze, że się obudziła, zanim doszło do jakiegóż katastrofy.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę – rzekła Esther, nalewając sok do szklanki. – Wiem, nie umiem zrobić herbaty, bo nie wolno mi dotykać czajnika, ale potrafię nalać ci pomarańczowego soku i zrobić grzankę.

– Nie powinnaś też włączać tostera, panienko. – Sadie starała się mówić surowym głosem. – Dobrze o tym wiesz.

– Nie przejmuj się, mamusiu. Babcia mi wszystko pokazała. Powiedziała, że muszę być dużą dziewczynką i że mogę się nauczyć, jak robić grzanki. Chciałam ci zrobić niespodziankę.

– I rzeczywiście ci się udało – skomentowała Sadie. Zobaczyła, że mina dziewczynki się wydłuża, więc zaraz ustąpiła. – Dobrze już, zaparzę nam obu pyszną herbatkę i podzielimy się twoją grzanką. Pasuje?

Esther skinęła głową, a Sadie podeszła do niej i ją uściśnęła. Widok córki przygotowującej śniadanie uświadomił jej, że mała rośnie i że jej tato tego nie zobaczy. Powtrzymała cisnące się do oczu łzy. Zapowiadał się trudny dzień.

– Nie smuć się, mamusiu. – Esther podniosła na nią wzrok. – Mamy dziś dużo do zrobienia,

prawda?

– Oczywiście, kruszynko.

– Mam dla ciebie kartkę od babci – oznajmiła Esther i wybiegła z kuchni. Pognała z tupotem na górę i za chwilę wróciła z różową kopertą. – Mówi, że masz ją otworzyć sama, bo mogłabyś zacząć płakać, a nie chcesz płakać przy mnie i bardzo się starasz tego nie robić. – Podniosła na matkę poważny wzrok. – Mamusiu, możesz przy mnie płakać. Ja cię rozweselę.

Sadie miała ochotę zapytać córkę, czy potrafi też leczyć złamane serca, ale tylko jej podziękowała i wzięła kartkę. Esther, zgodnie z obietnicą, wybiegła do salonu.

– Wróć za minutkę! – zawołała i zamknęła drzwi.

Sadie wyjęła kartkę.

Sadie, bardzo żałuję mojego postępków. Zachowałam się jak egoistka, ale straciłam syna rok temu i nie chcę też stracić synowej, proszę.

Sadie przeczytała te słowa dwa razy, za drugim razem przez łzy, które wezbrały jej pod powiekami i zaczęły płynąć po twarzy. Christine miała rację. Udawanie kogoś innego to straszna rzecz, ale w jakiś sposób potrafiła zrozumieć jej zachowanie. Ta mistyfikacja nie wypływała z egoistycznych pobudek, ale z żałoby. A Sadie też potrzebowała teściowej, bardziej niż kiedykolwiek jej to przyzna. Być może długo nie zapomni, co zrobiła Christine, ale pora jej przebaczyć.



CHWILĘ PO PIERWSZEJ telefon Riley zapikał. Odczytała wiadomość.

– Jest już w drodze – powiadomiła przyjaciół.

Siedzieli na murku okalającym ogród Sadie. Po jej prawej stronie gawędzili Dan i Ethan. Ash i Cooper zajęli miejsce przy jej lewym boku. Uśmiechnęła się do przyjaciółki, gdy spotkały się wzrokiem. Przeżyła wstrząs, kiedy poznała prawdę o niej i o Cooperze, ale też była uradowana tą nowiną. Ash, jak się okazało, zwodziła ją przez cały czas, wmawiając jej, że spotyka się z dwudziestorozylakiem.

Nadjechała Sadie swoim samochodem. Pierwsza z auta wypadła Esther i podbiegła do Coopera.

– Czemu wszyscy siedzicie na moim murku? – spytała Sadie, zerkając na zegarek. – Umówiliśmy się chyba na drugą, nie na pierwszą?

– Jak było? – spytała Riley.

– Dobrze – odparła Sadie. – Spędziłam uroczy poranek z Christine i Paulem. No, może „uroczy” nie jest właściwym słowem, ale wreszcie zdobyłam się na to, żeby rozsypać prochy Rossa w ogrodzie pamięci przy krematorium.

Na te słowa do oczu Riley napłynęły łzy.

– Prawdę mówiąc, nigdy mi nie odpowiadało, że są w domu – dodała Sadie łamiącym się głosem. – Potem usiedliśmy w milczeniu, wszyscy pogrążeni w myślach, i tylko Esther paplała do Rossa, jakby wciąż był z nami. I wtedy zdałam sobie sprawę, że tak rzeczywiście jest.

– I zawsze pozostanie w naszych wspomnieniach i sercach – dodała Riley.

– Nie zapomnimy go, prawda?

Sadie wyglądała na tak zbolaną, że Riley ją objęła.

– Nigdy.

Cooper poklepał Sadie w ramię.

– Zanim wejdziemy do środka, chcemy ci coś pokazać, ale musisz najpierw zamknąć oczy.

Sadie zmarszczyła brwi.

– Zamknij oczy, mamusiu – przynagliła ją Esther – bo zepsujesz niespodziankę!

– Wiesz, o co tu chodzi? – Sadie popatrzyła na córkę.

– Tak, i też zachowałam sekret! – Dziewczynka klasnęła.

Cooper wyjął z kieszeni kurtki wełniany szalik.

– Zawiąż nim oczy i nie podglądaj!

– Po prostu je zamknę – odparła Sadie i odsunęła jego dłoń.

– Nie ma mowy. Znam cię. – Założył jej szalik na oczy, obwinął nim jej głowę i zawiązał z tyłu supeł. – Zamknęłaś oczy?

– Tak, ale i tak bym nic nie widziała, nawet gdyby były otwarte. Co ty kombinujesz, Cooper?

Mężczyzna poprowadził ją obok domu do ogrodu.

– Nic nie widzę! – protestowała Sadie, badając drogę stopami, z rękami wyciągniętymi przed siebie.

– Tak ma być – odparła Riley i podeszła do jej boku. – Wezmę cię za rękę, daj.

– Uważaj, jak idziesz – zawołał Dan, który zamykał tyły.

Gdy dotarli do ogrodu, wszyscy zaczęli mówić szeptem.

– Co wy tam szykujecie? – Sadie opuściła ramiona. – Mam nadzieję, Cooper, że nie przydzwigales tu trampoliny albo czegoś takiego!

Cooper rozwiązał szalik.

Na odległym krańcu ogrodu stała drewniana ławka. Pośrodku niej przymocowana była mała tabliczka.

– Chodźmy, mamusiu, zobaczymy, co tam jest napisane – powiedziała Esther, biorąc ją za rękę.

Podeszły obie do ławki i Sadie odczytała słowa:

Spójrz w gwiazdy, a tam mnie ujrzysz.

Zakryła usta ręką.

– Kto to zrobił? – Popatrzyła na nich po kolei.

– My wszyscy – odrzekła Riley. – Ross był tak ważną osobą w naszym życiu, że chcieliśmy ci kupić coś szczególnego. Mogliśmy wprawdzie kazać ustawić tę ławkę przy krematorium, ale uznaliśmy, że tak będzie bardziej osobiste.

– No i – dodał Dan, stając przy niej z drugiej strony – jako że wciąż ci się kręcimy po ogrodzie, bo żadne z nas nie ma własnego, pomyśleliśmy, że to najlepsze rozwiązanie. Będziemy siadać na ławce i wspominać Rossa.

– Wszyscy wiemy, jak bardzo kochał ten ogród – dorzucił Cooper.

Sadie przesunęła palcem po tabliczce i oczy napełniły jej się łzami.

– I właśnie tym się zajmowałeś, Cooper? – Na twarz wystąpiły jej rumieńce. – Tak mi przykro!

Cooper uniósł rękę.

– Daj spokój. Podoba ci się? Nie uważasz, że to zbyt chorobliwe, prawda?

– Jeśli chcesz, możemy zabrać ławkę – dodała Ash, podchodząc do Coopera.

Sadie pokręciła głową.

– Idealnie tu pasuje. Dziękuję wam. – Podniosła na nich wzrok. – Dziękuję wam wszystkim.

Wciąż trudno jej było się przyzwyczaić, że Cooper i Ash są parą. Nie mogła jednak wyobrazić sobie lepszego rozwiązania. Doskonale pod każdym względem. Ash absolutnie nie poczuje się zagrożona, jeśli Cooper będzie pomagał Sadie, a jeżeli założą rodzinę, Sadie do tego czasu pewnie już nie będzie tak bardzo go potrzebowała. Może zresztą zanim to się stanie, ona pozna już swojego nowego wybranka.

Usłyszała za sobą odgłos strzelającego korka i brzęk kieliszków. Ethan napełnił je i wszyscy stali przez chwilę w milczeniu.

– Za Rossa – powiedział Cooper, unosząc kieliszek.

– Za ławkę. – Dan poszedł za jego przykładem.

– Za najlepszego męża na świecie. – Sadie przechyliła kieliszek i poliała ławkę. – Nikt nie potrafi mnie tak kochać, jak ty.

Spojrzała na przyjaciół, którzy wpatrywali się w nią z niepokojem.

– Wznoszę toast z ławką, głupki. – Zaśmiała się.

Riley przysunęła się do Ethana, a on objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Przesunęła wzrokiem po gromadce przyjaciół. Choć nie było z nimi Rossa, czuła się szczęściarą, że ma tyle bliskich osób.

Wszyscy zaczęli wychodzić na prostą. Ona miała Ethana. Co do Asha i Cooper, trzeba było trochę czasu, żeby się przyzwyczaić, że są parą, ale teraz odnosiło się wrażenie, jakby byli razem od wieków. Dan stał się szczęśliwszy, mimo że był sam, a przy wsparciu ich wszystkich Sadie i Esther doskonale sobie poradzą.

A co najważniejsze, Riley nabrała zaufania do siebie. Zawsze uważała się za słabą, ale skoro przetrwała te wszystkie trudności, przed którymi postawiło ją życie w ciągu ostatnich paru miesięcy, to najwidoczniej była silna. Z pomocą wspaniałej paczki przyjaciół była gotowa wprowadzić Chandlera w nową erę.

Oprócz tego przez ostatnie tygodnie odezwało się do niej kilka większych firm. Po kampanii w mediach społecznościowych, sukcesie konkursu i lansowaniu torb zakupowych projektu Franka (dzięki czemu on też zyskał spory rozgłos) kilkakrotnie zwracano się do niej z pytaniem, czy jest zainteresowana pracą w PR. Musiała to jeszcze przemyśleć, ale jak na razie odmawiała.

We wrześniu zamierzała wrócić do college'u. Tym pomysłem natchnął ją Ethan, a ponieważ ostatnio dzięki Marshy i Frankowi poznała wielu studentów, nie martwiło jej już, że jest od nich starsza. Doskonale się z nimi czuła.

Na zdobycie dyplomu z mody i projektowania będzie musiała poświęcić parę wieczorów na tydzień, zamierzała też zapisać się na krótki kurs z mediów społecznościowych i PR na otwartym uniwersytecie. Potem zadecyduje, co chce robić dalej. Nie była pewna, czy zostanie w Hedworth, czy wyjedzie gdzieś dalej, ale z pewnością odejdzie z Chandlera. Praca w sklepie przez parę ostatnich miesięcy pokazała jej, na co ją stać i co jeszcze może osiągnąć, jeśli

wykorzysta swoją szansę. Miała nadzieję, że do tego czasu sklep będzie już prosperował.

Jednej rzeczy była pewna – w jej planach nie mogło zabraknąć mężczyzny stojącego u jej boku. Uśmiechnęła się do Ethana, który w odpowiedzi uściskał jej dłoń.

Kto wie, dokąd jeszcze poniosą ją jej buty?

NOTKA OD MARCIE

PRZEDE WSZYSTKIM chciałabym wam gorąco podziękować za przeczytanie *Drugiej szansy*. Była to moja trzecia wizyta w fikcyjnym mieście Hedworth i mam nadzieję, że bawiliście się przy niej równie dobrze, jak ja, i że polubiliście Riley, Sadie i Dana. Cudownie było pisać tę książkę – przyjaźń, miłość i buty, wszystko, co kocham!

Jeśli spodobała wam się *Druga szansa*, będę dozgonnie wdzięczna za recenzję tej książki. Chciałabym się dowiedzieć, co o niej myślicie, poza tym wasza opinia pomogłaby innym czytelnikom odkryć jedną z moich powieści. A może polecicie tę lekturę przyjaciołom i rodzinie...

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy pisali do mnie maile i esemesy oraz wymieniali ze mną posty na Facebooku i Twitterze, wyznając, ile radości dało im czytanie moich książek. Byłam naprawdę poruszona różnorodnym wsparciem i serdecznością, jakie mi okazywaliście. Praca pisarza często wiąże się z samotnością, ale ja czuję, że wszędzie mam przyjaciół.

Jeśli chcielibyście zostać powiadomieni, gdy pojawi się jakaś moja nowa powieść, możecie się zalogować tutaj:

www.bookouture.com/marcie-steele

Pozdrowienia, Mel Sherratt (Marcie) :*
Pozostajmy w kontakcie!

www.facebook.com/MarcieSteeleauthor

www.twitter.com/marcie_steele

NOTKA OD AUTORKI

ODKĄD PAMIĘTAM, zawsze ciekawiły mnie słowa. Urodziłam się i wychowałam w Stoke-on-Trent, w Staffordshire, i obrałam to miasto za tło mojej pierwszej powieści, *Taunting the Dead*, która została bestsellerem wśród e-booków. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy w 2012 roku zajęła ósme miejsce na liście najlepiej sprzedających się e-booków w Wielkiej Brytanii.

Od tamtej pory w swoim pisarstwie próbowałam sił w kilku gatunkach, wśród których znalazły się między innymi: *dirty realism*, kryminał klasyczny i z wątkiem erotycznym, thriller psychologiczny. Lubię pisać o strachu i emocjach, o przyczynie i konsekwencjach zbrodni, badać powody postępowania postaci. Trwająca osiem lat praca w charakterze urzędniczki dostarczyła mi materiałów do stworzenia fikcyjnych miejsc zaludnionych przez dobrych i złych bohaterów.

W głębi serca jednak jestem romantyczką i zawsze chciałam napisać o ludziach, którzy niekoniecznie otarli się o ciemną stronę życia. Moja ulubiona trójca to kawa, ciastka i przyjaciele – i stąd wzięły się książki pisane pod pseudonimem Marcie Steele. Często można mnie zastać w ulubionej kawiarni, gdy popijam cappuccino i zajadam się ciasteczkami z czekoladą albo plotkuję z przyjaciółkami czy piszę coś na laptopie.

Mel Sherratt (Marcie) :*

Tytuł oryginału:
The Second Chance Shoe Shop

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Justyna Yiğitler
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Elunr (Shutterstock.com)

Copyright © Marcie Steele 2016

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Małgorzata Bortnowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-65601-89-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink
woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek